

Géographie du moyen âge

étudiée par Joachim Lelewel,

accompagnée d'Atlas et de cartes dans chaque volume. Bruxelles
1852. chez V. & J. Pilliet.

Lepiej późno niż nigdy; przychodzimy więc z rozbiorem dzieła znajomego już Polakom z wyszłego w rok później tomu, tj. *wstępu do Polski wieków średnich*. *Géographie du moyen âge* ma 4 tomy, 895 str. drobnego druku i atlas folio, z 50 kartami, 145 map roboty 86 jeografów, nie licząc w to kart porównawczych, objaśnień i ziemiorytów, towarzyszących każdemu tomowi tablic..... i to wszystko, zapisane, poprawiane podczas druku, przerysowane na papier i na miedzi, pojedynczą pracą 67 letniego już starca. Trud niesłychany, coby wystarczył na całe życie niejednemu z autorów, rzucony skromnie, jak grosz wdowi do karbony uczonego piśmiennictwa!

Przed utworem takiej ceny, przyjętym już dobrze w Europie, w obec tylu innych a tak często jawiących się owoców niespracowanego badacza, bezstronny krytyk nieśmie być sobą, rachuje się z własnym sumieniem, czy ma prawo do szperania w zboczeniach tego pióra, co już prawie od pół wieku, w doli i niedoli, bogaci skarbcie historyczne? Nam, ziomkom czcigodnego Lelewela, jeszcze trudniej go sądzić. Należymy do generacyi, w której Lelewel położył niezaprzeczenie wielkie zasługi. Miło dzisiaj przypomnieć owe dni wiary, nadziei i miłości, z jakimi cisnęliśmy się do szkolnych ławek powtarzając, każdy na pamięć: „o długoż modłom naszym *etc.*“ wyteżając słuch i uwagę, aby nie uronić ani jednego słowa, ani jednego jestu ulubionego profesora. Były to dni czarującego uroku, co się już w jednym życiu nie powtórzy: professor i uczniowie, z wiedzą i bez wiedzy, każdy już czuł w sercu drgający zaród wypadków 1831. Każdy szedł na lekcya z uczuciem bohaterów nocy Belwederskiej, chociaż na lekcyi nie było często ani wzmianki patriotycznej. Ważne wypadki ostrzegają wcześniej Bogu tylko znajomym telegrafem pređszym od

elektrycznego: Lelewel był powołany do czynnego udziału w sprawie narodu; nikt o tém jeszcze wiedzieć nie mógł, lecz młodzież już to czuła współcześnie w Wilnie, w Krzemieńcu, w Warszawie i indziej. Lata klęsk i oddalenia nie zagasiły iskry zapalanej wtedy. Z tylu innymi biegliśmy, prowadzeni lepszym uczuciem niż płocha ciekawość odwiedzić szanownego spółtulaacza w Bruxelli. Przy ciemnej uliczce, w domu z napisem *Estaminet de Varsovie* znaleźliśmy go w bardzo skromnym pomieszkaniu, z rylcem w rękę, ślepiącego nad sztyletem. Ryl jakies numizmata do jednego z dzieł swoich. W bluzie francuzkiego ouvriera, schylony, ubielony już wiekiem, twarz wyschła do niepoznania. Wszakże do niepoznania tylko dopóty, dopóki milczał. Jenó jał się rozmowy, tenże sam ogień oka, taż excentryczność, też chcenia i niechcenia. Z młodzieńczym zapalem mówił o koteriach uczonych i o partyach politycznych, chwalił i ganił zapatrując się z własnego stanowiska, niezawsze bezstronnie i sprawiedliwie ale nigdy dla niższych względów na interes osobisty. Rozmowę nam przerwało pukanie do drzwi. Lelewel otworzył, dał przychodniowi talara (nigdy mniej ubogiemu niedaje) pożegnał go bardzo uprzejmie i wiódł dalej rozmowę. Takich biednych ma tu wielu. Sam żyje trzy dni za talara, odziewa się jeszcze gorzej niż jada, skąpy tylko dla samego siebie.

Wracając od człowieka do autora *Geographie du moyen áge*, niepotrzebujemy ostrzegać, że zalety ostatniego niepotrzebują wcale protekcji cnót pierwszego. Dzieło to już zajęło miejsce na półkach każdej porządniejszej biblioteki. Uчени oddają mu sprawiedliwość, że w szczupłych ramach pomieściło kompletny zbiór wszystkich lepszych zabytków kartografii i oceniło treściwie wady i przymioty kartografów. Tylko Francuzom, szczególnież członkom akademii paryżkiej, bardzo nie dosmak, czytają ale się marszczą, później powiemy dla czego i czy słusznie.

Celem autora jest urządzić chronologicznie i przestawić wedle dzisiejszych udoskonalień, jeograficzne roboty Greków, Rzymian Mahometanów, Hebrejów i Latinów; wrócić każdej miejscowości punkt, na którym ją chciał widzieć ten lub ów jeograf. Praca ogromna bo nawet najslawniejsi ziemiopisarze wieku swego, Grek Ptolomeusz i Arab Abulfeda, nie umieli projekeyi jeograficznej, liczyli odległości na stadie, mile, fersechy, miary niedokładnie nam znajome. Nawet Merkator nie wiedział jak się obliczają i stawia na mapie długości jeograficzne. Lelewel kończy robotę zaczęta przed półtrzecia wiekiem. Zmudną i niewdzięczną tą pracą odbudowania labiryntu jeograficznego, trudniło się już wielu uczonych XVII., XVIII. i naszego wieku. Najslawniejszy z nich d'Anville odbudował Strabona, Gosselin (1789) innych Greków, Hellwag (1797) sporządził dokładną kartę dla Eratosthena, H. Voss dla Homera. Lelewel niezajmuje się nikim wyłącznie, pisze historiją literatury jeograficznej wszystkich znajomych narodów, daje krótki rys żywota każdego z glówniejszych jeografów, ocenia każdego, poprawia karty tych co je zostawili, a tym co ich

nie zostawili, rysuje karty nowe wedle zostawionego przez nich opisu. Lelewel, bardzo szczegółowy aż do czasów Merkatora, mówi coraz ogólniej o późniejszych pracach, bo już te wpadają na tór jeografii godnej tego nazwania. *Géographie du moyen âge* robi, szczególnie ważną przysługę wyjaśnieniem mało dotąd znajomych jeografów nad hometańskich. Lelewel od pierwszej młodości swojej pracował nad jeografią. Dzisiaj tłómaczy tylko, albo uzupełnia i prostuje to, co nagromadził jeszcze w Wilnie i w Warszawie, mówi to francuzom, co powiedział popolsku przed 37 laty, przypomnijmy sobie, że pierwszym owocem jego są *Badania starożytności* we względzie jeografii ogłoszone r. 1818 w Wilnie i Warszawie. Jego terazniejsza *Géographie du moyen âge* o której tu mamy mowę, jest dalszym ciągiem czyli dopełnieniem *Badan.* „Zmierzywszy głębinie kartografii starożytniej“ mówi on „stałem długo przededrzwiami wieków średnich. Nakoniec przestąpiłem próg.“ W Prolegomenach do nowego dzieła, zajmujących większą część pierwszego tomu, autor prowadzi czytelnika od pierwszych pojęć o budowie, kształcie i położeniu ziemi do dokładniejszych oniej pojęć, aż uchodzimy z nim do średnich wieków i pod tak, dobrym przewodem dostajemy się do czasów naszych.

Człowiek patrząc na szczegóły przyrody, tworzy sobie pojęcie o jój ogóle. Grecki pasterz Arkadii, otoczony zewsząd ścianą gór wniósł, że te góry otaczają ziemię, że po za niemi świat się kończy. Arabski beduin widzi do koła pustynie stykające się z nieboskłonem, mniema, że mieszka na samym środku okrągło płaskiej ziemi, że nad nią, niby namiot, roztoczona wklęsłość nieba. A że każdy kreśli promieniem oczu swoich po świecie swoim, więc każdemu, nawet z postępem wiadomości, Chińczykom, Indijanom, Arabom, Grekom, każdemu z nich zdawało się, że ojczyzna jego jest na samym środku reszty świata. Okrągłość i środek stanowią zasadniczą ideę, przez wiele wieków, świadkiem tego najstarożytniejsze podania i mapy.

Hellenowie, grecy rodem z Tesalii, na środku swojego świata stawili górę Olymp. Śpiewy homeryczne ją sławiły, była więc środkiem map greckich: na czterech kardynalnych jój punktach, ku północy, kraina ciemności; ku południowi kraina światła; ku wschodowi, na samych krańcach jego, rzeka Fasis łączyła morze czarne z Oceanem i ku zachodowi, gdzie państwo nocy, wyspa Trinakria i morska cieśnina prowadząca z wód greckich do Oceanu, to jest do rzeki biorącej źródło w okolicach zamieszkałych przez Kimmerów, i opływającej cały okrąg ziemski. Tam już dziedzina życia i nieśmiertelności, tam i Elizejskie pola, i wyspy szczęścia i bramy wiodące, o dziesięć dni drogi niżej, do piekieł (Tartar). Okrąg ziemski, pod samym środkiem nieba pływał w wodach otaczającego go oceanu, jak żółtko jaja w białku swoim. Tak marzyli poeci epiczni, cykliczni, lyriczni, tarieczni, lud im wierzył, mytologia uswięcała, a nauka i rozsądek chcąc niechcąc korzyły się przed powszechną wiarą. Wszakże w narodzie tak realnym i tak ruchawym jak grecy, podo-

bny systemat nie mógł wiekować. Handel, osady i żegluga posuwały coraz dalej promienie tego kręgu.

Najprzód szkoła jońska, rozpytawszy się u żeglarzy co pływali aż za Sycyliją, u kupców i podróżników, co z Azji mniejszej jeździli do Persyi, zaczęła rysować nową postać (*schema*) ziemi. Wyrocznia Delfijska zdobyła sobie przywilój bycia środkiem (pepkim) znajomego wszechświata. Logograf Hekateus opisywał wszystkie szczegóły miejscowości znajomego przestworu. W r. 555. Anaksimander narysował go. Zaczęto liczyć i mierzyć, okazało się, że od Delfów do Sycylii było 9000 stadii homerycznych, z Sycylii do stopów Herkulesa 6000 stadii. W greyci europejskiej, Aristagoras (504 pr. Chr.) uczył Spartanńczyków na metalowej tablicy swojego rysunku, że z Lacedemonii do brzegów Eufratu, było 9000 stadii i znał dobrze drogę prowadzącą do Susy, stolicy perskiej. Herodot (r. 444 pr. Chr.) sam podróżował i nad Eufratem i do Susy, wiedział lepiej od spółziomków uczonych o Azji, żartował z podania o rzece oceanu. Pytagoras i uczniowie jego, uczyli się matematyki i astronomii na wschodzie i w Egipcie. Ku r. 360. Eudoxius budował sobie obserwatorium na wyspie Knidos i w Egipcie, on pierwszy z greków zaczął oznaczać szerokości jeograficzne za pomocą postrzeń ruchu gwiazd i ich względnego położenia nad poziomem téj lub owéj miejscowości.

Ciekawy czytelnik znajdzie w polskich *Badaniach* Lelewela historykę kolei, jakimi szczeblowała nauka greckich jeografów, nie będziemy tu więc wyliczać ich wszystkich. Dostyc jest wspomnieć, że wyprawy Aleksandra W., rzucając zupełnie nowy blask na współczesne pojęcia, stanowią epokę w téj nauce. Liczne badania późniejszych współziomków jego, szczególniej zaś Nearcha (333), Patroklesa, wprowadzały coraz większą dokładność w rysunek kart ziemnych i morskich. Wraz od początku panowania Ptolomeuszów w Egipcie, wzięto się czynnie i serio do rozszerzenia kręgu znajomego dotąd świata. Ariston w tym celu pływał po odnodze arabskiej. Timosthenes zwiedzał zachodnie brzegi śródziemnego morza, i odrysował kartę wedle kierunku wiatrów, wskazując je ze średniego punktu, którym była wyspa Rodos. Częstkowe wiadomości zebrał w jedną porządną całość Eratosthenes Cyrenejski (226) a jego karta uznana za najlepszą.

Tymczasem Rzym wzrastał w potęgę, rozsyłał swoje floty we wszystkie kierunki, a uczeni grecy, musieli chcąc nie chcąc służyć zwycięzcom. Juliusz Cezar urządził miernictwo prowincyi republiki, Zenodox, Theodot, Poliklet, kierowali robotami miernictwa. August (roku 12) kazał wywiesić na murach Rzymu wizerunek *Orbis*, t. j. okręgu ziemi. Szkoła ateńska szczególniej się odznaczała najlepszemi kartami i opisami tak, że nauka jeografii weszła w modę u panów rzymskich. Wynaleziono w Rzymie inne ziemiopisy, tak nazwan *itineraria descripta non tantum adnotata sed etiam picta* coś nakształt dzisiejszych *vogages illustrés*, gdzie na długiej wstędze papieru lub pergaminu, oznaczano położenia i odległości rozmaitych miast i krain.

Dowódcy wojsk rzymskich, kierowali wyprawy swoje wedle tych skazówek i uzupełniali je albo poprawiali. Z upadkiem rzeczypospolitej rzymskiej, nauka jeografii zaczyna schodzić z wysokości, na której tylko co ją widzieliśmy. Zamiast odkryć i oczywistych relacji, ukazują się kompilacye i mniej więcej dokładne streszczenia znanych przedtém autorów. Najsprawiedliwiej z nich sławny takim zbiercą jeografem jest Ptolomeusz z Pelusy. Jego jeografija i mapa służyły pogańskim a później chrześcijańskim uczonym za wzór i wyrocznie, której przez długie wieki nikt nieśmiały zaprzeczyć. Nawet ojcowie naszego kościoła odwołują się na Ptolomeusza, przyjmując jego dane, ile razy wykład pisma świętego zapotrzebował jeografii, jakkolwiek tam długość morza śródziemnego (od 41° do 62° stopnia) tak rażącej niedokładności i pochyłość wybrzeży syryjskich fałszywa, i kształt morza czarnego chybiony *etc.* Ptolomeuszowy świat, z ziemią nieruchomą, około której słońce, planety, gwiazdy krążą, stał na przesądem i czasem utwierdzonej posadzie, zanim go nie przewróciło pchnięcie potężnej ręki Polaka Kopernika, aż po szesnastu stuleciach nieprawego panowania.

MAHOMETANIE.

Dziedzictwo nauk, po Grecyi i Rzymie, przeszło w ręce Arabów. Ucznie ich szkoły w Bagdadzie zaczęli od sprawdzenia wielkości stopnia jeograficznego. Wielu z nich mierzyło i sami wyznają, że niemogąc się z sobą zgodzić na żaden nowy rachunek, skończyli na przyjęciu miar Ptolomeusza. Islamizm miał do czynienia z ludźmi świeżymi. Narody, których duszę on zapalił, żyły przedtém także długo, bo nawet już dłużej niż chrześcijańskie, ale że niezapewne skażeniem cywilizacyi greckiej i rzymskiej jak te ostatnie, więc się rzuciły do miecza i do pióra z siłą i z pośpiechem bezprzykładnym dotąd w historii. Dla tego to pierwsze wieki islamizmu, liczą tyle zwycięstw i tyle uczonych. Bagdadzcy chalifowie, bijąc wojska byzantyńskie, rychło opanowawszy dwie części ziem cesarstwa grecko-rzymskiego, wierzyli że na polu piśmiennictwa zwyciężą świat stary, hojnie zachęcali spóźnioków przychodzących po nauki do Bagdadu, płacili tłumaczom na arabskie książek greckich. Tameczny chalif Mamun († 814), z uczonymi swojej szkoły, wzytywał się w Ptolomeusza. Doszła nas jego *Kitabi resm ul rabyjl meamour*. „Księga jakości czterech stron zamieszkałego świata,“ czyli, jak ją przez skrótowiec zowią, *Resm*, dzieło bardzo ważne w owym wieku, z mapą niezaprzeczenie dokładniejszą od wcześniejszych map greckich. Następnie, za danym przykładem, pojawiały się inne ziemiopisy i karty w innych państwach olbrzymiego chalifatu: w Persyi, Afryce, Sycylii, Hiszpanii *etc.* Geografisci muzułmańscy nie wiele udoskonaliли teoretyczną część nauki wziętej od greków, ale wzbogacili ją praktycznymi wiadomościami. W ich ręku mapa grecka rosła wzdłuż i wszerz, dodaniem do niej

miejscowości dotąd ledwie z imienia znanych. Azya rozszerzała się i napelniała się coraz większą ilością krain od Eufratu aż po za Indus. Brzegi i morza śródziemnego oddaliły się wgląd za Abisynią, za Atlas, za Pireneje. W obozie zdobywców arabskich, trzymano pisarzy dzienników podróży, notujących dzień w dzień rzeczy widziane i słyszane, a ich opisy szły z jeńcami i trofeami na dwór Chalifów do Bagdadu. Trudno jest wypowiedzieć ich głód i pragnienie nauk wszelakiej. Chcieli wiedzieć o wszystkim, znać wszystko, aż do plotek krążących za granicą. Podobnie rządcy Hiszpanii, co w r. 721 przysłał chalifowi swojemu, Jezydowi, do Bagdadu, obszerną relacją o Hiszpanii i hiszpanach, namiestnicy chalifów pisywali do panów swoich długo i często. Niedosyć na tém: płatni przez nich szpiegowie płci obu szperali po wszystkich kątach świata. Tak arab Abdullah Séid Algazi przez lat przeszło dwadzieścia (786—809) zwiedzał prowincye cesarstwa greckiego i to raportował, to odpowiadał na pytania Chalifa Harun-Raszyda. Tym czasem każdy lepszy meczet miał swoją *medresę* (szkołę), dla nauk duchownych i świeckich, wznosiły się obserwatorium astronomiczne w Bagdadzie, Damaszku *etc.* Nawet o potrzebach żeglugi niezapomnieli. Wiadomo bowiem, że Vasco de Gama widział wiele kart morskich na okrętach arabskich, i że w Melinda wziął do siebie na służbę guzarabskiego maura na imię Malem Kanu, i że Abulquerque, rozbijał po morzu Omańskim i po odnodze perskiej, kierując wyprawy swoje wedle karty żeglarskiej, zrobionej przez Omar, arabskiego sternika.

W liczbie jeografów zebranych z tak niezmordowaną cierpliwością przez p. Lelewela, musimy tu, dla krótkości, nazwać tylko sławniejszych. Autorem wspomnianego już *Resm* był pers, rodem z Charezmu, na imię Abu Dzeofer Mohammed. Tłómaczenie arabskie ptolomeuszowego dzieła, z którego *Resm* głównie poczerpniętyznajome tylko stytułu *almedzis*, dziś bardzo trudne do znalezienia na wschodzie. Dotąd go żadna europejska biblioteka nieposiada, bo mniemanie, iż *Resm* jest właśnie tém tłómaczeniem, bardzo fałszywe. Owszem, *Resm*, jakkolwiek oparty na Ptolomeuszu, nie zgadza się z nim w oznaczeniu jeograficznego położenia miejsc, i zupełnie inaczej urządzone. P. Lelewel wskazuje te różnice i wchodzi w szczegóły wielkiego interesu dla nauki. Inny znakomity jeograf Masudi rodem z Bagdadu (895) spędził najsilniejszą część życia swojego na podróżach. Był w Persyi, w Indyach, na brzegach wschodnich w Afryce, w Egipcie, Syrii, Hiszpanii i Konstantynopolu, i zostawił wielotomowe pamiętniki o historii, jeografii, ciekawości *etc.* stron zwiedzionych. Porównywa rozmaite mapy, Marina, Ptolomeusza, *Resm* i téj ostatniej daje pierwszeństwo przed innemi. Ibu Junis (ur. 976) zostawił tablice szerokości i długości jeograficznych, które p. Lelewel przeziera i ocenia długo a nareszcie wskazuje błędy i poprawia. Abu Rihan urodzony (1030) także w Charezmie był autorem *Alkonu-Almasudi* „Kanon Masudiego“ t. j. wykład zupełny i rozwinięcie zasad jeografii wspomnionego, już

Masudi. Uczy jak mierzyć powierzchnię ziemi, jak oznaczyć jeograficzne położenia, stopnie jeograficzne *etc.* Wspominamy o Abu Rihamie najbardziej dla tego, że na nim się głównie wspiera sławniejszy jeszcze odeń ziemiofis Abul-Feda. Sławniejszego niesłusznie, jak tylu innych ludzi trafem i cudzym kosztem wsławiających się, jak to wkrótce zobaczymy, Edrisi Petru nazwisko jego jest Abu Abdallah Mohammed ben Mohammed Eledrisi, rodem (1154) z Afryki pracował w Sycylii, na dworze chrześcijańskiego normanda Roger, co do był Sycylija, państwo neapolitańskie, trzecią część Włoch i pobraża Afryki od Tunis do Tripolis, opiekuna krzyżaków i nauk. Roger, w stolicy swojej, Palermo, otoczył tron swój najzaszczytniejszemi współczesnikami, bez względu czy chrześcijanie czy muzułmanie. Kupcy i pielgrzymowie Jeruzalem i Mekki, uczeni i wojownicy tłumami biegli do tronu hojnego genialnego awanturnika. W r. 1138. król Roger wpadł na myśl opisanie ziem świata i odrysowania dokładnej karty jeograficznej. Na zebranych w tym celu posiedzeniach, sam prezydował. Wypytywał się i słuchał wszystkich, kazał przy sobie różprawiać o zaletach i wadach znajomych dotąd kart i jeografii greckich, łacińskich i arabskich. Każdy co zwiedził i znał kraje o których była mowa, miał głos i posłuchanie. Trwały także spory uczonych i podróżników przez całe lat piętnaście (1159—1154). Roger wszędzie przytomny, brał udział bezpośredni albo przez tłumaczy. O ile razy zdania spotykały się i potwierdzały wzajemnie, pisarze króla wciągali w zdanie sprawy, fakt uznany za prawdziwy. W razie niezgody, opuszczano rzeczy nieudowodnione. Nakoniec, zebrawszy masę takich faktów stanowawczych, Roger kazał odlać ogromną tablicę okrągłą ze srebra i wyryć na nią mapę wszech świata, oznaczając żelaznym cyrkiem wszystkie miejscowości, o których położeniu jeograficznem nie było wątpione. Tablica ta, czy raczej stół ziemiofisowy ważył 450 funtów rzymskich litego szczeru srebra. Najzręczniejsi rytownicy narysowali tam rylcem wszystkie siedm klimatów, wedle właściwych każdemu kształtów. Widziano tam wszystkie kraje, wybrzeża morskie, morza, odnogi, zatoki, rzeki i kierunek biegu ich; ziemie uprawne i pustynie; drogi lądowe i morskie z oznaczeniem odległości ich, imiona portów, miast, *etc.* Król Roger ustawnie zazierał w pracownię rytowniczną, porównywał i troskliwie bronił dokładności najskrupulatniejszej wykonania. Dla zrozumienia srebrnego stołu, król kazał sporządzić księgę z wykładem szczegółowym wszystkiego, co oczy spotykały na rysunku, i z dodaniem wiadomości nazwanych tam o ziemiach, miastach, o produktach miejscowych i sposobie ich dobycia, o rozległości morz, wysokości gór, o mieliznach, rzekach, dolinach. Osobne rozdziały księgi poświęcono nasionom zboż i roślin każdego kraju; własnościom roślin; rzemiosłom lub sztukom nadobnym, handlowi, towarom, ciekawościom, obyczajom, wierze, nawet językom i odzieży mieszkańców każdego z siedmiu klimatów.

Dzisiejsi orientaliści Francyi znaleźli w żywotach Khalila Elesedi,

powieść i przetłumaczyli ją. Z jedynej téj wzmianki, dowiadujemy się że król Roger wezwał na swój dwór w Palermo z Afryki uczonego jeografa Edrisi i że ten ulał mu ze srebra wizerunek świata. Cóżkolwiek bądź, to niewątpliwa, że srebrny gierydon Rogera i jego księga opisowa zginęła, a to co onich wiemy winniśmy dziełu Edrisi. Uczony ten jeograf i astronom arabski, urodził się w Tetuxnie magrebskim, to jest w Afryce. Nauki odbył w Hiszpanii, w arabskiej szkole miasta Korduba. Zwiedził Lizbonę, brzegi Francyi, Anglija. Podróżował w Azji i zostawił nam po arabsku szczegółowy opis stołu Rogera. Z wszystkiego co o tém mówi, widno oczewiście, iż pisząc, miał przed oczyma i wizerunek tego stołu i inne najlepsze potenczas karty. Wspomina o Ptolomeuszu i o innym nieznanym już autorze greckim, Eresios z Antiochii. Rozbiera i cytuje dzieła Masudiego i dziewięciu innych arabskich jeografów. Wszystko to dowodzi głębokiej nauki, i długich poszukiwań. W siedm dziesięciu przeszło mapach zostawionych nam przez Edrisi, jest kopija, niestety na bardzo małą skalę, gierydonu Rogera (zob. No. 39 atlasu Lelewela) i także atlas z 70 map. Niezrażający się żadną trudnością nasz p. Lelewel zbadał i ten ciekawy zabytek, wynalazł i dostał dwóch kopii stołu rogierskiego, jedna przerysowana z rękopisu oxfordzkiego, druga przekalkowana z rękopisu axcelińskiego w Paryżu. Jakkolwiek jedna z nich okrągła a druga kwadratowa, obie zdaje się poczerpione z jednego źródła, ze stołu Rogera. Lelewel godzi ich sprzeczności i z tych dwóch ziemiorysów robi trzeci kompletniejszy. Kartce okrągłej Edrisi nasz Lelewel daje świadectwo ¹⁾, że bezwzględnie zgodna z planisferą Rogerową. Jedno to badanie odstraszyłoby niejednego z najzarliwszych erudyków, dosyć jest rzucić okiem na upstrzone arabszczyzną i liczbami stronnice Lelewela (I., 94—107) a tu takich badań, całe cztery tomy.

Zatrzymując jeszcze chwilę nad pracami arabskich jeografów, skończymy wzmianką jeszcze kilku sławniejszych imion. Mówimy arabskich, ale dokładniej by mówić *arabsko-perskich*, gdyż pierwsi chalifowie zdobywszy Persyą, państwo słynne głęboką nauką, szczególnie astronomii, pochłonęli ją i okryli imieniem arabskiem, fanatycznie niszczyli wszystkie ślady narodowości irańskim zowiąc ją porganizmem i kacerstwem. Uczeni perscy, przyjąwszy wiarę islamu, musieli mówić i pisać po arabsku, niekiedy tłumaczyć z arabskiego na perskie, częściej z perskiego na arabskie i chcąc niechcąc taili imiona i zasługi swoich spółziomków Iranu. Ztąd powstał chaos niepodobny dzisiaj do rozwikłania i żaden z uczonych orientalistów już nie zdoła

¹⁾ La petite carte ronde est une image de *daira* ou de la grande table ronde du roi Roger. Elle en donne un idée imparfaite, tant à cause de sa petitesse que de son exécution; cependant la configuration de son habitable est sans doute conforme à celle de la table rogerienne, dans la petite carte est une miniature." 1. pag. 97—98.

dopatrzyć w nagromadzonych bez krytyki i bez chronologii materiały, co wzięto z odwiecznej mądrości księgozbiorów sasanidzkich, co z greckich źródeł poczerpnięto i co właściwie arabskie? Oprócz Zenda-westy i napisów ćwieczkowych, nie mamy dzisiaj ani jednego zabytku piśmiennictwa Persów przedislamskich! Dzieje ludzkie nie mają przykładu podobnej zagłady pomników narodu, którego instytucyom i naukom sami Grecy hołd oddawali i jeździli doń po światło. Ale wróćmy do jeografów arabskich.

Izhabeddin Abuabdallah Jakut, znajomysz pod przydomkiem *Jakouti* (1180—1229.) urodził się w państwie rzymskiem i zapewne z rodziców nie Arabów, gdyż przedany kupcowi syryjskiemu za niewolnika, po śmierci pana swego, stawszy się wyzwoleniec, żył z przepisywania manuskryptów arabskich i wędrował dla zarobku po rozmaitych miastach, osobiwie tam, gdzie były lepsze biblioteki. Jego *Moadżem-albuldan*, „zbiór miast i państw“ ogromne, o kilkunastu tomach dzieło zrobione głównie wedle źródeł biblioteki Merwu, opisuje porządkiem abecadłowym, jeografią czterech części świata. Posiadanie w zupełności tego arcy ważnego dzieła, jest jeszcze na rejestrze desideratów bibliotek naszych. Lecz ważniejszym jeszcze zabytkiem są prace *Bezimiennego Persa*, jeografa XIII. wieku ery naszój. W znajomym dotąd z wyjątków tylko dziele jego *Eswał Velarz* „długości i szerokości“ uderza zupełny inny sposób wykładu rzeczy ziemiopisarskich, niż to co się spotyka w reszcie autorów perskich lub arabskich. On podobniejszy do naszych. Dzieli kraje na prowincye i kantony, i oznacza przeszło 450 miejscowości stopniami jeograficznymi. „Jestto jeden z najpiękniejszych“ mówi Lelewel „pomników doszłych nas po jeografii średniowiecznej. Najbogatszy, najbliższy prawdy²⁾.“ Kilka przykładów, poprawek niedokładności i różnie stopni jeograficznych, jak to widno z porównawczej tablicy Lelewela, usprawiedliwi tu pochwałę dawane Persowi:

Ancyra	43° 0'	popraw	44° 0'
Alaki	26° 0'	„	20° 0'
Dabil	37° 2'	„	39° 25'
Rujan	37° 8'	„	36° 8'

Trzeba także zauważać ile mogło uciepieć przepisywanie dzieła w ciągu sześciu wieków powierzane mniej więcej nieukom. Te nawet cytacye wzięte są z kompilatorów bezimiennego Persa. Inny Pers rodem (1201.) z miasta Tus, co w Chorazanie słynie podziśdzien jako głęboki astronom, jeograf i przytém wysoki urzędnik, nazywa się Nasyreddin. Obserwatorium jego zbudowane (1259.) w Maruga, w północnej Persyi, stało się miejscem pobytu najuczniejszych wówczas astronomów zjeżdżających się tam na wezwanie Nasyreddina, hojnie opatrzone w instrumenta i wszelkie naukowe pomoce przez zwycięzcę

²⁾ Zobacz Lelewela Atlas, numeru 49, 50, 51 i 52.

bagdadzkich Chalifów, mogła Holayn Ilchani. Ogłoszone tam Nasyreddina obserwacye znajome podziśdzięć pod imieniem Tablic ilchańskich, poprawione później (1413.) przez Abdarrachmana z Baku, a nakoniec (1439.) przez indyjskiego władzcę Ulny Beja, tataru, oddały nauce jeografii wielką przysługę oznaczeniem stopni długości i szerokości. Inny muzułmański jeograf, Abulfed, potomek znajomego w dziejach krzyżackich Saladyna, należy już do czasów upadku jeografii arabskiej. Urodzony w Damaszku, r. 1271, brał za młodu czynny udział w wytopianiu osad krzyżackich w Syryi. Żołnierz i literat zostawił wiele pism wierszem i prozą. Uczyl się i pisał bardzo rozmaicie, wykladał koran, teologiją, prawnictwo, dzieje Boskie i ludzkie, loikę, filozofiją, poezją, medycynę, gramatykę, filologiją, astronomiją i jeografiją. Moznaby go nazwać Ptolomeuszem arabskim, dla tego, że wybierał z prac poprzedników swoich i całe życie kompilował. Dzisiaj najznajomsze i już tłómaczone w Europie jest jego *Kalendarz jeograficzny* (takuim-albuldan). Jestto zbiór tablic szerokości i długości jeograficznych, a każda z nich zaopatrzona objaśnieniami, poprzedzona opisem każdego z osobna kraju. Przy niedostatku oryginałów, latynina Abulfedy, na wielką cenę, ponieważ brana, jak sam ostrzega, z najlepszych traktatów jak Abu Rihan, Pers bezinienny Resm i afrykańczyk Ibn Said. Kończąc tu rys dorywczy o jeografii arabskiej, dotknijemy mimochodem bolesnej wady czcigodnego badacza naszego, bo któż bez wady. Lelewel mówiąc o Nasyreddynie tak się wyraża: Khovadja (le vieux) Nassir Eddin Ahou Djafar, Mohamed ben Housaïn, le tousien, né 1201., considéré comme persan; ses ouvrages, en effet, sont pour la plupart en persan: astronome dont la réputation s'étoit répandue au loin, traité injustement par le gouvernement de Kohestan, se retira cher les Molaheds. Hulagon, ayant dompté le peuple, le trouva enfermé dans un château ou assassins de Djebal, et le delivra de leurs mains. Nassir Eddin se laissa attirer à la cour de Mangoukan et s'y lia particulièrement avec son Sauveur Houlagou, frère du monarque à qui il persuada de fonder un observatoire" etc. (I. p. 116). Pytamy komu tu jeżeli komu, przyszloby na myśl, że Lelewel pisząc to miał przed oczyma relacyą jakiegoś Persa muzułmana, co nienawidząc sekty ismaelitów, nazywa ich herezykami (*mulahed*), w nienawiści swojej umyślnie przekręca wypadki. Wiadomo dobrze, iż Nasyreddyn urodził się w Persyi i pisał po persku, po co więc „consideré comme persan.“ Wiadomo, że człowiek ten wielkiej nauki ale lichiej duszy, pieczeniarsz, rad pochlebiał bogactwu i sile. Że mszcząc się za niedobre przyjęcie jednego z pism swoich na bagdadzkim dworze, porzucił chalifą i dobrowolnie ofiarował usługi swoje ostatniemu władzcy Ismaelitów w Alemucie³⁾, którego podobnie opuścił, widząc, że zdobywca mogolski, Holagu, potę-

³⁾ Przegład poznański XVI. Legitymiści persoy.

źniejszy i od chalifa, i od władzcy Alemutu, udał się na dwór nowego pana. Nikt go nie więził ani zamykał, owszem posłany był jako urzędnik Ismaelitów dla traktowania z Holagu i że ich zdradził. Lelewel wie o tém wszystkiém lepiej od nas, ale umyślnie nie ostrzega i jak na przekór każe czytelnikowi domyślać się samemu, odwraca uwagę i dręczy ją niepotrzebnie. Takich wycieczek arcywiele we wszystkich dziełach polskich autora. Dla tego to uczeni, nawet niemieccy, skarżą się na trudność czytania Lelewela, zwłaszcza czytania od deski do deski, całego dzieła od razu. Byłby to trud nielada. Więc czytają dorywczo i cząstkowo, ten lub ów ustęp tylko dla poradzenia się w potrzebie, jak się np. dykeyonarz czyta. A czytać muszą, bo potrzebują erudycyi i światła Lelewela. Jeden z nich, zresztą Lelewelowy obrońca i wielbiciel, przyznał się, że przychodziło mu na myśl stowarzyszyć się z kilku literatami w celu przerobienia potocznie stylu i rozkładu dzieł Lelewela, to jest uczynienia ich przystępniejszemi i że podobna praca przysłużyłaby się lepiej nauce, niż prace wielu innych stowarzyszeń naukowych.

CHRZEŚCIJANIE.

Pomimo wielkiego postępu i rozwoju nauki matematyki i astronomii u Arabów, jeografia ich nigdy nie górowała bardzo nad grecką. Arabowie lepiej umieli trigonometrią płaską i udoskonallili trigonometrią sferyczną, ale także jak Grecy i Rzymianie nie potrafili dobrze obliczać długości jeograficznych dla braku zegarów i instrumentów. Nie mamy jeszcze wszystkich lepszych dzieł astronomii i jeografii arabskiej, te nawet co już mamy albo mniej więcej błędnie przepisane, albo dotychczas nie przetłómaczone, jeno w wyjątkach. Przy takim niedostatku trudno wyrokować o doskonałości nauki mahomedańskiej, to tylko pewna, że dotąd nie znaleziono tam stopni szerokości tak dobrze obliczonych, jak to robili Grecy i ich uczniowie Rzymianie, np.:

	<i>rzymskie</i>	<i>greckie</i>	<i>dzisiejsze</i>
Aleksandrija	30° 58'	31° 8'	30° 13'
Ateny	36° 52'	37° 43'	37° 35'
Sinope	42° 38'	41° 0'	42° 2'
Ujście Fasi	11° 25'	11° 46'	13° 12'

Rzymska umiejętność przeszła w dziedzictwie latinom. Za dni rozpadania się cesarstwa rzymskiego na zachodzie, rysownictwo ziemiopisne upowszechniało się, a rysownicy łatwo znajdowali kupców i protektorów. Zamieszkały świat wyobrażano albo w czworokranie, gdzie ziemię dzielił ocean na cztery części, *quadripartita* albo tylko na trzy części *tripartita* to jest oblana dokoła, *universum orbem oceani maris limbo circumdatum*. Na latinsko-chrześcianańskich mapach, widziano pośredku *Jeruzalem*, a w koło *pepka* Jordan wody i ziemie Palestyny, za któremi dalej inne miejscowości, Azyi, Europy i Afryki, oznaczone ogólnie, na krańcach wschodu raj z drzewem wiadomości

złego i dobrego. Od ósmej do pierwszej połowy XII. wieku po Chrystusie, łatinowie błakali się w cieniach zupełnego nieuctwa. Charlemagne nie znalazł naśladowców. Za jego przykładem król Roger i jego szkoła sycylijska (1139—1154.), starali się korzystać z arabskiego światła. Nareszcie zaczęto się obudzać z długiego letargu. Podróż Marco-Polo (od 1271.) w Azji głębszej, przez Anatoliją, Persyę, Tatariją, Chiny i Indiją, przyczyniły się bardzo skutecznie do orzeźwienia ocknionej uwagi ziemioopisów. Wraz z zaczęciem się XIII. wieku, upowszechniona znajomość igły magnesowej, była bardzo na rękę żeglarzom włoskim, hiszpańskim i portugalskim. Aby zadosyć uczynić ich potrzebie, tak nazwani kosmografowie urządzali położenie brzegów przymorskich wedle kierunku wiatrów, których gwiazdę (*rose*) mieścili na środku mapy. Lelewela zdaniem, Włochy przyczyniły się najwięcej do kartografii żeglarskiej. Wenecya, Genua, Messina, Palermo, Aragon, a za ich przykładem, flamadowie, korsarze Ferwer, islandscy, saxonscy, nordmańscy, portugalscy, walczyli o pierwszeństwo, kto znał lepiej hydrografiją zwiedzanych przystani, pokazywali rysunki wód i brzegów z oznaczeniem głębokości skał podwodnych, wirów, mielizn *etc.* Mapy te stosowane do potrzeb codziennej praktyki żeglarskiej, nie oznaczały ani klimatów, ani paraleli, ani lądów wewnętrznych, szły prosto do celu wskazując kierunki wiatrów i potoki przymorskie wedle igły magnesowej, nie dbając o stopień szerokości albo długości. Łatwo pojąć dla czego Ptolomeusz poszedł w poniewierkę u praktyków, jako zupełnie im nieużyteczny, dla czego szydzili z uczonych wierzących w to, co doświadczenie codzienne potępiło.

Kiedy tak hydrografija budowała sobie nowy systemat na gruzach starego, Hiszpanie, szczególnież mieszkańce Katalonii, bogacili się i słynęli kupieckimi i wojennymi wycieczkami po brzegach śródziemnego i euxynu. Królowie aragonu wymagali, aby każda ich galera miała dwie karty hydrograficzne. Ich portulany, to jest rejestra imion i położen przystani morskich, ich karty i atlasy, przyjęły także i we Włoszech skazówkę igły magnetycznej i wiatrów. Na zażądanie francuzkiego króla, Karóla V., sporządzono mu w Katalonii (1378.) atlas, sławny odtąd pod imieniem karty katalońskiej, znajdujący się po dziś dzień w paryzkich zbiorach biblioteki Louvre. Sześć arkuszy pergaminowych, przyklejanych na deskach pomalowanych i oprawionych w jedną księgę. Dwa pierwsze zapełnione opisem kosmografii i astrologii, cztery pozostałe zarysowane mapami wszechświata. Posłuchajmy na chwilę katalońskiego kosmografa: wszechświat podobny do jajka. Największy obwód ziemi liczy 180,000 stadów. Pas mieszkalny dzieli się na trzy części, Azya, Europeę i Afrykę. Wyspa jest ziemia leżąca w wodzie słonej. Morze tak nazwane dla tego, że gorzkie (po arabsku „*merr*“). Morze ciekąc przez żyły wnętrzości ziemi, składa tam swoją gorzkość i wybija na powierzchnię źródłami wody przasnej. Największe morze, nazywa się oceanem, dla tego, że opasane niby obręczami żelaznymi. Słońce i księżyc krążą około ziemi a bieg księ-

życa mierzy się za pomocą kierunku wiatrów. Można oznaczyć godzinę nocy, obserwując konstellacye dwóch niedźwiedzi. Na drugim arkuszu katalońskiego kosmografa, po czterech węglach, postaci czterech pór roku. Dalej kalendarz, zodiak, miesiące, złota liczba, godziny, konstellacye, planety, wedle trzech żywiołów, a element czwarty, to jest ziemia, pośrodku dwadzieścia ośm konstellacyi, nazwane każda po arabsku. Każda z kart wszechświata pod gwiazdą wiatrów, złożoną z 16 promieni.

Katalońska ta mapa jest głównie robiona dla użytku żeglarzy. Jéj części zachodnie, szczególniej bliższe morza śródziemnego, są najlepsze i nierównie dokładniejsze od wszystkiego, co przedtém było znajome, są one wyraźnie robione na wzór kart żeglarzy i kupców europejskich. Azya, i w ogólności część wschodnia, skreślona ze wzorów arabskich, mniej dokładna ale ciekawa i zabawna: na górze Ararat stoi arka Noego, Bagdad, wieża Babel. Morze Kaspijskie nazwane *Sarra*, tak jak podziśdzień zowią tuziemcy, wyspę co niedaleko ujścia rzeki Aratu do morza i także stolicę Mazenderaim. „Tous les marins“ mówi Lelewel (II. 45), etoient en possession de ces cartes. On les dressoit, dessinoit et copioit à leur usage, à Venise, à Palerme, à Messine, à Gênes, à Majorque, à Barcelone et ailleurs. Les marins savoient ce qu'ils possédoient et les savans ne les comprirent pas, lorsqu'ils se mirent à battre la campagne pour devenir cosmographes“²⁾).

Tak więc, kiedy uczeni przekonywani o fałsz, trzymają się jeszcze upornie podstawy bożyszczu swojego, Ptolomeusza, kiedy szkole sycylijskiej nie udało się, niestety, złąć w jedno, różnicę systematów greckich z arabskimi, każdy szedł swoją drogą. Arabowie, depcąc drogi teoretyczne nauki z astrolabem w ręku, badali niebo, zwiedzali lądy; wynajdowali długości i szerokości jeograficzne, zaniedbywali morze. Latini, gwoli wiatrom i korzyści materyalnej, kierują bieg swój awanturniczy, patrząc na słońce i księżyc, radząc się kompasu, poznawali dokładnie wody i wybrzeża, zostawiali leniwcem i uczonym wewnętrzne położenia ziem i wznosili niezaprzeczenie prawdziwe wiadomości swoje na gwiazdzie igły magnetycznej. Ziemiopisarstwo Arabów mądre ale nie jasne, było szczególniej lądowe; ziemiopisarstwo latinów, kreślone ręką doświadczenia, lecz nie podparte żadną ogólną teoryą, ale porządne, jasne i przedewszystkiém odpowiednie wielkiej

2) Nim się rozstaniemy z katalońską kartą, nieodrzeezy dodać, że na niej oznaczony ruch handlowy południowej Polski i Czerwonéj Rusi: Kijów, nazwany po arabsku *Chiwa*. W nieładzie imion pokaleczonych Lelewel dopatrzyl trafnie i dowcipnie w *Foczim*, Oświęcim, w *Sudona* Szydłów, w *Sudumera* Sandomierz, Kraków postawiony dwa razy, *Polonia* dwa razy, (Poloniec), *Posna*, Poznań, także dwa razy. Zamiast Gniczna *Asno*, zamiast Sieradz, *Sira*. Zamiast Lwowa, *civitat de Leo*, miastwo lwie z przypiskiem mówiącym, że do tego miasta przyjeżdżają kupecy azyatyccy (du Levant) i że ze Lwowa jadą, przez morze niemieckie, do Flamandyi. Proszę pamiętać, że to się działo i pisało przed 447 laty.

potrzebie chrześcijańskiego potenczas świata, wodne. Arabowie bardzo uczeni ale na fałszywej posadzie, zarzucili księgarńie swoje książkami, których autorowie przeczą sobie. Latini idą wprawdzie na oślep ale ku wielkiej prostej drodze, szukają jej omackiem, dla tego nie przyjęci przez uczonych spółziomków. Wszyscy czuli, że każdemu na czémś zbywa, że, jeografii matka, astronomija nie wyrzekła ostatniego słowa. Słowo to powie niebawem w Toruniu polskim Kopernik. Działo się w owych latach zamętu naukowego, to samo co się dzieje dzisiaj na większą nierównie skalę w świecie moralnym i politycznym: czują ludy, że spróchniałe narzędzie machin kierujących nimi, już niedostateczne. Niejedna już z nich trącona silniej przekonała, że słabo stoi. Ale stać będą, zanim się nie zjawi nowa dźwignia, nowy budowniczy. Zdaje się, że i tą razą Opatrzność zstawiła Polsce przywilej powiedzenia cierpiącym milionom ich słowa zbawcze: trzeba doboleć i doczekać, bo bez boleści i bez czasu nic żywego się nie rodzi. Tak zawsze było.

Karta katalońska jest największą z kart wieków średnich, jaką udało się Lelełowi mieć przed oczyma. Wiele ich kryje się po bibliotekach europejskich. Wymienić wypada o planisferze Piotra d'Ailly, (1410.) zanim się zatrzymany na najważniejszym pomniku hydrografii odradzającej się. Uczony ten kardynał i autor różnych pism o astrologii, astronomii i kosmografii, przyjął systemat Arabów. Kregi jego sfery, podzielone na siedm klimatów, zapelnione imionami krajów, gór, miast, rzek, bez linii granicznych, ale z opuszczeniem stopni szerokości, bez żadnego względu na systemat Ptolomeuszowy. Celem p. d'Ailly było, zdaje się, pogodzić odkrycia arabskie z nowszemi europejskimi. Do imion starszych, mieszają się późniejsze, nieznanome ani Grekom, ani Arabom: Rutenia, Cumania, Francya. Południk dzieli planisferę na dwie równe części, przechodzi przez Palestynę i Jeruzalem, po chrześcijańsku. Słowem, jest to przerobienie karty żeglarskiej na kartę klimatową, nie więcej.

Niebezpieczeństwo grożące zupełnym dyskredytem Ptolomeuszowi, wywołało silne oddziaływanie, tak, że imię to znowu głośno zagrzmiało. Ku 1405, wyszło pierwsze łacińskie tłumaczenie Ptolomeusza, zrobione przez Jakóba Angelo z Florencyi, i właśnie za dni odkrycia Ameryki, kiedy Colomb zwiastował świat nowy, zaczęto bronić dawnych przestarzałych, a coraz widoczniej błędnych teoryi. Nawet świadectwa Oroza, Isidora, Solina, Strabona, Pliniusza, Mela etc. musiały ucihać, aby dać przepięć labędziej piosnce Ptolomeusza wskrzeszonego. Nawet urodzony w sześć lat po śmierci (1506.) Colomba, autor niezaprzeczonej wziętości G. Mercator, tytułuje jeszcze swoje dzieło (w r. 1578.) *Tabulae geographicae, ad mentem Ptolomaei restituta et emendatae*. Tak ludziom trudno otrząsnąć się z przesądu i tak się niechce zerwać ze starym Adamem! Merkator pracował jedynie dla żeglarzy. On pierwszy narysował siatkę stopni wszechświata. Parallele jego idą linią prostą podobnie jak i południki,

azatém przecinają się wzajemnie pod kątem prostym. „*Geographorum corypheus*“ jak go słusznie imionują spółcześni, Mercator, proponuje rozdzielić wszechświat na trzy lądy: 1) świat stary (Europa, Azya i Afryka); 2) świat nowy (Ameryka) i nakoniec 3) Australiã, czyli Magellaniã, świat przyszłych odkryć. Nie wylicza on wszystkich źródeł, z których czerpał, źródeł bardzo różnych; rozprawia o niektórych, o Ptolomeuszu, o Marco Polo etc. ale nie trzyma się niczyjego zdania w zupełności, ma swoje, tworzy po swojemu. Niektóre kraje sam mierzy własnoręcznie, jak Flandres i Lorraine. Opisuje Angliã albo wedle własnych postrzeżeń, albo podług przyjaciela i spółczesnika swojego, Orteliusa. Sam on robi instrumenta matematyczne i z pomocą synów swoich wydaje karty i opisy. Własnoręcznie wyrzył ogromną mapę z tytułem: *Nova et aucta orbis terrae descriptio, ad usum navigantium emendate accomodata* r. 1569. Wynałazł, czy raczej odgadł projekcjã szerokości wzrastających; skala ta po dziś dzień nosi imię jego. Nie tał, że nie umie sobie wytlómaczyć swego wynalazku, ostrzega z góry, że jój nie można podciągnąć pod rachunek matematyczny, „ale przekonany“ mówi, że to jedyny „środek rozwinięcia powierzchni kulistej na płaskã i że wynalazek „mój bardzo pożyteczny dla żeglarzy.“ Nie prędko nawet żeglarze uczuli całą wielkość odkryć i prac Merkatora. Publikacye nie rozchodziły się wtedy ani tak łatwo, ani w takiej liczbie jak dzisiaj. Jego lądowe mapy, podobnie nierównie dokładniejsze od wszystkich innych, co się gdziekolwiek pokazały przed rokiem 1569. Szczęściem, że czuł własną wartość i nie zrażał się przeciwnościami; z pomocą synów, wnuków swoich i Orteliusa, ogłaszał karty po kartach i rósł w sławę prawie zdobytã i dorobił się pieniędzy. Intelligencya ta rzutka, silna i niezmordowana, pchnęła naukę jeografii prawdziwym torem, jakkolwiek karty Merkatora i jego atlas są jeszcze daleko od doskonałości naszych. Późniejsi ziemio pisowic, oddają mu wszyscy tę sprawiedliwość. Oprócz atlasu kart wszechświata i kart wielu osobnych krain, Merkator zostawił globus, chociaź nie był jego wynalazcã. Przed nim jeszcze Behaim, rodem z Nürembergu, zrobił był globus, właśnie w lato pierwszego odkrycia Colomba (1492). Globus Behaima miał już równik, dwa tropiki i dwa polarne kregi, arktyczny i antarktyczny. We dwa lata później przyczepiono doń ruchomy południk z żelaza i poziom z cyny. Dzięki tym sumiennym trudom, hydrografia poprawiła jeografiã. W XVI. wieku każde państwo, księstwo, prowincya, nawet drobne powiaty starały się mieć swoją mapę. Sekko i Homen robili ją dla Portugalii, Clusius dla Hiszpanii, Jolifet dla Francyi, L'huyd dla Anglii, Münster dla Niemiec, Castalbo dla Włoch, Grodecki dla Polski, Herberstein dla Moskwy, Sambuk dla Węgiei, Geno dla Skandynawii. Szczególniej zaś ziemio pisarstwo kwitnęło w Belgii. W ślad za tą czynnością, runęły bez powstania teorye Ptolomeuszowe. „Les érudites et les savans“ mówi Lelewel „philologues erraient éperdus avec de mottes des ter-

res Ptoloméennes, de climat en climat, de méridien en méridien et répétoient: Ptoloméé avoit tort. On avoit beau chercher sa Pettigora sur les côtes de Péron. Pegolletti savoit que Cattigora étoit situé à une douzaine de degrés au nord de l'équateur et Mercator lui avoit assigné une place en Sibirie. Czy nie Piatigorsk na Kaukazie? Na tém skończymy drugi tom Lelewela, zostawując jeografię na bitym gościńcu do prawdy, ani bynajmniej wątpić, że pomyślnie dojedzie.

Przetrząsłszy tyle i tak rozlicznych zabytków ziemio-pisarskich, Lelewel, w dwóch ostatnich tomach, zbiera treściwie wypadki pracowitych poszukiwań swoich. Patriota, jak zawsze i wszędzie, wypatruje przede-wszystkiém śladów Polski i Sławiańszczyzny wieków średnich; 1) Sławianie XI. i XII. wieków; 2) daje rozbiór wielu ustępów tyczących 6. i 7. klimatu jeografii Edrisi o Sławianach; 3) mapy Indii i Chin rysowane podług opisów arabskich i poszukiwań wieku średniego; 4) tablica żeglarska przez Nicolo i współczesne (1588) karty stron północnych. Nakoniec 5) Przegląd jeograficzny Benjamina z Toledy, 1160—1175. Mimochodem zagląda raz jeszcze do Sławian Edrisi szóstego i siódmego klimatu, dla ocenienia ich handlu i bytu społecznego. Wszystko to dokonane z cierpliwością i miłością człowieka, na jaką tylko zdobyć się może, kto straciwszy ojczyznę, wygnaniec, szuka we wspomnieniach tego, co było niegdyś, pociechy i osłody, smutnie obecnej rzeczywistości. Szczupły zakres artykułu w piśmie periodycznym nie pozwala nam iść krok w krok po wszystkich manowcach tej uczonej pielgrzymki. Zastanowimy się tylko przy niektórych szczegółach, przystępniejszych dla ogółu czytelników *Przeglądu*, témże nawet, co się tyczy Sławian X. i XII. wieku, według Edrisi, to już gdzieindziej⁴⁾ sam autor wyłożył wszystko po polsku. Po takim żniwie zaledwie kilka kłosów do podebrania zostaje. Ze wstydem dla Polaków orientalistów, Lelewel, poduczwszy się już w podszym wieku po hebrejsku, po arabsku i po persku, rzucił sam tu i owdzie wiele światła na pokrewieństwo języków sławiańskich z liczną bardzo onych rodziną rozrzuconą po wszystkich zakątkach świata, szczególnie po Azji. Jego rys-porównawczy (Zob. *Narody na Ziemi Sławiańskiej* stronnice 610—624) mogą komuś posłużyć do obszerniejszego rozwoju bardzo zręcznie rzuconego wzoru. Taki rozwój musi i powinien głównie oprzeć się na pniu sanskryckim, bo nigdzie tyle zabytków żyjących sanskrytyzmu jak w narzeczach ludów szczepu sławiańskiego. Teutońska mowa nie ma ich tyle, niech co chcą bają niemieccy badacze.

Szukać dziejów narodu w języku tegoż narodu, jest ideą nowoczesną. Jan Potocki i zachęcony, wspierany przezeń Klaproth po-

⁴⁾ Zob. *Sławia* dziesiątego i dwónastego wieku, w *Narody na ziemiach Sławiańskich* przed powstaniem Polski (stron 628-751), Joach. Lelewela 1853. Poznań.

święcili tój pracy lepszą część życia swojego. Trud to niewdzięczniejszy i mozolniejszy niż się odrazu zdaje, zwłaszcza gdy się ma do czynienia z rękopisami arabskimi, perskimi lub hebrajskimi. Dwie trzecie części liter alfabetu języków tych nie różnią się od siebie, jeno za pomocą kropek kładzionych nad, albo pod literą; kropki te nawet w staranniejszém piśmie można, a wszystkie samogłoski trzeba opuszczać w każdym wyrazie. Przy najlepszej znajomości języka nie-lada kto potrafi czytać od razu. Jeszczeż kiedy wyrazy nie są źródłowskiemu obcego, oko przywyka i zgaduje; ale w imionach miejsce i osób nieazyatyckich, albo nieznanego pochodzenia, których sam autor nierozumiał i kopia źle przepisała, niemasz żadnej pomocniczej skazówki. Nieprzełamana ta trudność robi, że jeografowie perscy i greccy piszący o Europie, są dotąd i podobno będą nam zawsze literą martwą. Może że z czasem, nagromadziwszy wiele kopii, porównawszy ich warianty, uczeni przyjdą nakoniec do czegoś porządniejszego. Dzisiaj szkoda oczu i myśli szperających bezużytecznie w tój gmatwaninie. Wyciągi Lelewela z dzieł Hebrajczyka Ben Giorion i Araba Masudi, upstrzone są wyrazami zupełnie już niezrozumiałymi, nietylko dla nas, ale nawet dla ich współziomków. Zaledwie tu i owdzie błysnie coś pojętniejszego i łatwiejszego do odgadnienia za pomocą stopni jeograficznych; oto kilka przykładów:

Masudi mówi, że najliczniejszy ze sławiańskich narodów nazywał się *ludzaie* albo *ludzanie*. Leleweł sądzi, że „ce sont les Loutzaniens de Loutzk, sur Styr“ (III. str. 48). Sądziłibyśmy, że to poprostu *ludzie* czy *ludy*, imie zbiorowe, pod jakim Sławianie znani byli dawniej w jedném z azyatycznych siedlisk swoich w *Lydii*, a później w Europie, z czego Niemcy zrobili *leute* etc. Mahomedanie o Niemcach dowiedzieli się od Sławian, dla tego zachowali *lemse* albo *nemse* „niemiec“ i *eszkenas* albo *eszenas* od *schenken* nalewać, t. j. nalewajko, szynkarz, karczmarz przydomki niegrzeczne, jakimi się tak często raczą, sąsiednie a przyjazne sobie narody. W imieniu miejscowém *istrabrana* Leleweł widzi (III. str. 48). lud sławny w początkach wieków średnich, *poodbranie*, *obotryci*. Dla czego nie „*Styryjczykowicie?*“ Proponujemy tak czytać dla dwóch przyczyn; 1) że *istrabrana* złożone z dwóch Sławiańskich wyrazów *istra* i *brana*; ten ostatni zjawia się w inném jeograficzném nazwaniu Arab w *Brandzibin*, co Leleweł, zdaje się sprawiedliwie wyklada: *Brantzowiens assis aux environs de Mlava*; 2) że pierwszy wyraz *istra*, zdaje się nam przerobiony po arabsku ze *Styr*, lub *Styryja* wiadomo bowiem że Pers i Arab nie mają w języku swoim wyrazów zaczynających się od dwóch spółgłosek. Dla uniknienia więc ich zbiegu rażącego ucho mahometanśkie, dorzucają samogłoskę i tak z greckiego *sphaera* zrobili *šipehr*, z *klima* zrobili *iklim* i *ekalim*, z moskiewskiego *stakan* zrobili *istakan* i tyle innych. Nie zaczynamy tu, broń Boże, filologicznego sporu, owszem chętnie składamy broń, koń-

czymy na tych dwóch cytacyach, odsyłając po resztę Masudi⁶⁾ i Ben Gorion do przetłómaczonych już i objaśnionych po polsku w dziele *Narody na ziemiach sławiańskich*. Lubiciel etymologii znajdzie tam bardzo ciekawy ustęp, także przepolszczony z bawarskiego jeografa, żyjącego ku początkowi X. stulecia. Kaleczy on sławiańskie imiona niełitośniej od mahomedanów. Przejeżdżając z górnego Dunaju ku bałtyckim hrzegom, przez siedliska Sławian naliczył tam przeszło półpięta tysiąca miast. Rozumiemy, pod wyrazem *miasto* sławiański *gród*, *gród* t. j. miejsce obronne ogrodzone drewnianym lub kamiennym parkanem. Sławianie żyli w osobnych slobodach, czyli *gminach* (z czeskiego *kmen* „ród, plemie,“) z których każda miała swój las święty, swoje uroczyszcze, miejsce obrad, swój ogień *znicz*, niegasnący i swoją twierdzę czyli *gród*. Dla tego nie ma się czego dziwić ani posądzić o przesadę jeografa bawarskiego, który wyraźnie mówi o rzeczach widzianych własnymi oczyma. W dziesiątym wieku sławiańszczyzna szczególniejsza polska, były bardzo zaludnione, jak to zaraz zobaczymy.

Rozbiór Bawarczyka, ben Goriona i Masudi, służy Lelewelowi wstępem i niby przedmową do tych klimatów, Edrisi w których mowa o sławiańszczyźnie. Edrisi, oprócz dzieł spółziomków swoich Seid Gazi (780), Muslim (850) i Masudi († 957), niezawodnie czerpał ze źródeł europejskich znajomych na dworze króla Rogera, jak już widzieliśmy.

Edrisi mówiąc o miastach i ludach Polski, dwa razy opisuje jej byt i postać ich. Jestto kraj słynący wielu mężami uczonymi. Mędrycy Byzantu i Rzymu radzi tam mieszkać. Kraj otoczony ze wszystkich stron górami, dzielącami go od Czechów (*buemie*), od Saksonii (*sasunie*) i od Rossyi (*rous*). Jednym z najznakomitszych miast jego, jest Kraków (*Karakau*), zabudowany domami, bazarami, z sadami i winnicami; 6) kraj nauki i umiejętności i przemysłu. Bardzo żyzne, obfitujący w dobrą wodę, pokryty mnóstwem wsi i miast. Winnice, oliwki i wszelkie drzewa owocowe tam rodzą. Główniejsze miasta Polski są pięknego wejrzenia i liczące wielu mężów uczonych, wielu teologów biegłych w religii rzymskiej i wielu rzemieślników zręcznych i doskonałych. Miasto *Dienazie* (Gniezno) gęsto zabudowane domami przytykającami do siebie. Polskie miasta bardzo podobne jedne do drugich, taż obfitość rzeczy potrzebnych do życia, taż rozległość, taż ozdobna powierzchowność. Nawet rękodzielnie i wyroby są prawie wszędzie też same. Polska otoczona zewsząd górami, od Saxonii, od Czech i od Rossyi.

Edrisi zapewne nie podróżował sam po Polsce, nie wspomni-

⁶⁾ Ponieważ rzecz idzie o etymologią, dodajemy, że jeografowie perscy i arabscy nazywają *Waregów* ruskich, *aurenk* czy *avarenk*, to jest *abreng* „barwa wody“ co zdaje się przypomnieć wyraz europejski *varek* „cina morska, zielsko morza.“ Tak korsarzy i flibustierów nazywano przez wzgardę *piana morską*. Dzisiaj we Francyi i Anglii *varec* służy do materasów, jak wełna.

nalby dwa razy o winnicach, a tém bardziej a oliwkach polskich. Musiał to wszystko czytać gdzieindziej, albo ustnie słyszeć opowiadania kupców i podróżników społecznych. W opisie jej pomyślności, dostatku i handlu Polski nie masz nic przesadzonego. Lelewel bardzo w porę przytoczył kilka opisów najdawniejszych z kronik polskich, o bycie polskim na pół wieku i wcześniiej przed Edrisi.

Kapellan na dworze króla Bolesława III., opisuje jak starano się dać dobre wychowanie dzieciom królewskim w Polsce. Król-wicz Kazimierz (ku 1030) z woli Mieczysława II. i Ryxy, posłany na naukę do klasztoru, wrócił ztamtąd, jako *homo litteratus*. Nauki i kierunek młodzieży były w ręku duchowieństwa, najprzód zagranicznego a później krajowego. Książę Zbigniew odbył nauki swoje w Krakowie, ztamtąd dla udoskonalenia się jeździł do jakiegoś klasztoru w Saksonii, i że wrócił biegłym retorykiem (Gallus II. 16). Za dni kiedy Amalfi należało do króla Roger, a więc za życia Edrisi, znaleziono tam eksemplarz Digestów rzymskich. W kilka lat kopiją tego dzieła miał w Krakowie, biskup krakowski Mateusz, herbu Cholewa. (Zob. jego kronikę ks. II. i III.) Wszystko to dowodzi, że nauki słyneły w Polsce, i że o niiej mówi z podziwieniem na dworze króla Rogera. Mapa towarzysząca i współczesna jeografii Edrisi rozciąga granicę Polski aż do Danii, i kładzie Polskę pomiędzy Saksonią, Czechami i Rossyą, właśnie takież granice, o jakich Gallus pisze. Pomorze należało do Polski.

Były to czasy wielkiej pomyślności rzeczypospolitych rossyjskich i Polski, wielkiego handlu, wielkich bogactw. Handel z Baltykiem z jednej, a z morzem czarném z drugiej strony panoszył kupców, panów i bojarów. Niebawem po ochrzczeniu się, królowie polscy uposażali kościoły i klasztory z niesłychanym przepychem. Dwory dwóch pierwszych królów Bolesława i Mieczysława II., wystawą i klejnotami wstydyły resztę chrześciańskich dworów. Gdy w r. 1085. Władysław Herman wysyłał pobożne poselstwo do św. Gilles w Provence, kazał świętemu odlać kielich z czystego złota, a ze srebra posąg dziecka.

Pokuta Bolesława III. (1117—1120) zbogaciła kościół świętego Wojciecha w Gnieźnie. Relikwiarz przeznaczony dla czaszki męczennika miał na sobie drogich kamieni i pereł kosztujących miliony, a *per ecclesiam et in altaribus ornamenta praesentavit... in illo feretro auri purissimi 80 marcae continentur, exceptis perlis, gemmisque praeciosis, quae minoris quam aurum praecii non videntur.* (Gal. III. 25.) Kazał odlać drzwi kościołowi z bronzu, pokryte płaskorzeźbami, gdzie w 18 medalionach artysta przedstawił dzieje św. Wojciecha. Podwoje miały 9½ stóp wysokości odłam z jednego kawalka metalu. Lelewel dodaje, że podwoje były robotą Polaka. Co bardzo być może, gdyż nawet rzeźba nierównie dawniejszych posągów na Pomorzu, poniszczonych barbarzyńsko (w 1124. i 1125.) z rozkazu Ottona biskupa bamberskiego, dzi-

wily doskonałością i wykończeniem *sculptoria arte incredibili pulchritudine celata*.

Przy takim dostatku bogatych, dziwno, że nigdzie nędzy nie było. Ubożsi mieli czém się wykarnić i w co odziać siebie i swoich. Ztąd to powszechność zdania wszystkich autorów owoczesnych, że Polska kraj płynący mlekiem i miodem. Panowie i szlachta żyli po wschodniemu, mieli osobnych urzędników dla stajni swojej, osobnych dla polowania, osobnych dla kuchni. Podczaszy, jak *saky* szachów perskich, urzędnicy stołu błyszczącego złotem i srebrem i mnóstwo dworzan. Gallus mówi wyraźnie (I. 6.), że pański kredens nie miał żadnych naczyń drewnianych. Za Bolesława Wielkiego talerze i półmiski i sztucce dworskie były lub srebrne, lub złote, lub szylkretowe, a bogacz nie zapominał o uboższych. Podczas uroczystości rodzinnych lud okoliczny po całych tygodniach jadł, pił, bawił się kosztem pana na jego dworze i mógł bez zawiesi patrzeć na ściany komnat obite damaszkiem, obwieszane bronią wszelkiego rodzaju, błyszczącą klejnotami i kruscem, na podłogi zasłane dywanami, na rzędy końskie, całe w blachach złota i drogich kamieniach etc. bo na wojnę szlachta ubierała się jeszcze piękniej i bogaciej do boju niż do tańca. Kobiety dworu, w złotych wieniecach, z ręczniejącami klejnotami na szyjach, uszach, piersiach, ramionach, rękach, klejnotach, których już zapomnieliśmy imion i użycia, wstydzily się pokazać we wczorajszej sukni (Gall. I. 16), a suknie z litego złotogłowu tak ciężkie, jedwabiem i kruscem i kamieniami drogiemi, że ubraną panią, trzeba było podtrzymywać, aby nie upadła pod ciężarem: *Mulieres vero curiales, coronibus aureis, monilibus, murenulis, brachialibus, aurifrisis et gemmis, ita onustae procedebant, quod, nisi sustentarentur ab aliis, pondus metalli sustinere non valebant*. (Gall. I. 13.)

Wczytując się w opisy naocznego świadka, Galla, zwłaszcza, kiedy czytelnik podróżował na Kaukazie i przypatrzył się terażniejszym obyczajom na zakaukaskim Wschodzie, nie podobna nie dziwić się podobieństwu owój Polski z dzisiejszym jeszcze Wschodem. Jak teraz książęta i panowie Wschodu, wtedy król i szlachta polska się rządziła. Bolesław przebywa na łowach długie miesiące, bo jadąc od wsi do wsi, w kniejach na popasach i noclegach, słucha skarg ludu, sądzi sprawy miejscowe, karze i nagradza. Jak w Tyflisie, zanim Tyflis należał do Rossyi, jak dzisiaj w Teheranie podczas świąt rocznych i uroczystości rodzinnych, szach darzy i odziewa⁷⁾ poddanych, tak przed ósmiuset lat w Polsce, Gallus widział Bolesława III. obchodzącego uroczystość ślubu swojego roz-

⁷⁾ To co Lelewel opowiada (III. 210) o sukniach honorowych, któremi szlachta odziewała się za swoje pieniądze, ale w imieniu króla i o karmieniu ludu u stołu, Bolesława jeżdżącego po wsiach, dzieje się codziennie na Wschodzie Zakaukaskim.

dającego przez osiem dni jedwabne, szyte złotem żupany (po persku *dżubbe*) i *suby* (po arabsku *tsub*, suknia, płaszcz, z kąd nasze *szuba*) (Gall. II. 23). Daje to wyobrażenie o ruchu handlowym i o towarach przysyłanych do Polski z Kaukazu, Anatolii etc. wiadomemi z dawna drogami przez morze Czarne, Kijów i Ruś Czerwoną, albo z Rosyji i z Niemiec. Rękodzielnie Polski nie mogły wystarczyć tak wiele potrzebującemu duchowieństwu, dworowi i szlachcie. Zasoby kraju głównie leżały w jego roli, chociaż były i rudy kruscowe, np. srebrne w Zwierzowie, były i zupy solne i pieniądze brane w zdobytych krajach, ale jak powiedzieliśmy, najpierwszém i najobfitszém źródłem dochodu krajowego było zboże. Handel w Polsce, najczęściej był wymienny (*d'échange*), a w Prusach i w Pomorskiej Sławiańszczyźnie, w 10. stóleciu nawet nie znano co to takiego pieniądze, przemycano towar za towar. „Mieszkańce wyspy Rugii nie kursowały żadne pieniądze, ani było zwyczajem kupować i przedawać za gotówkę, liczono na wartość płótno, tyle a tyle sztuk płótna, za taki a taki towar. Złoto i srebro im dane, nieśli albo dla swoich bożyszczów i posagów, albo dla kobiet swoich, jak cackę.“ (Helm. I. 1, 3.).

Napomknęliśmy o podobieństwie rzeczy wcześniejszej Polski z rzeczami wschodu, w celu zwrócenia uwagi na ważny bardzo punkt historyi polskiej, a dotąd jeszcze niewyjaśniony. Lelewel uczy nas, szkoda, że niepowiedział na jakiej powadze wspierając się, chociaż bynajmniej nie wątpimy o prawdzie, uczy nas, mówię, iż wyraz *ban* (pan) jest pochodzenia awarskiego „*titre avare*.“ Klaproth (*Voy. au mont Caucase* II. p. 293) zauważał podobnie, że wyraz *leh*, jest źródłosłowu awarskiego, i że Gruzini i Ossetowie zowią, Lezginów *Lek* albo *leg*, w liczbie mnogiej *lechtq*. Kronikarze perscy i tureccy zowią lezginów *lezi*, a Polaków *leh* albo *lehy* z kąd kozackie *lach*, *lachy*. Wiem, że szanowny badacz nasz nie miłuje ani panów, ani szlachty, ani lechitów, ani Lecha, ani które jego, i że nie podziela zdania Szafarzyka i przekonania Mickiewicza, wierzącego w azyatycki początek szlachty polskiej. Zapewna, że pojedyncza skazówka dwóch wspomnionych wyrazów, mogłaby być przypadkową i niczego nie dowodzić, gdyby nie było innych dowodów. Czém się np. dzieje, że inne narzecza sławiańskie nie mają dźwięków *dz*, *dź*, *śc*, *ć*, wspólnych Polakowi, Czerkiesowi, Gruzinowi i innym kaukazcom? Dla czego tyle imion miejscowości, *Maz*, *Laba*, *Nur*, *Babul* (popiel?) *Dolub*, *Rustok*, *Araz*, *Koczan* naród *Anty* etc. wspólne są kaukazkiemu łańcuchowi gór i jego odroślom z Polską i krainami bliższemi Polski? Dla czego polski król i panowie, ochrzczeni za pośrednictwem cesarza niemieckiego, nie są wychowani w szkołach duchowieństwa niemieckiego, mężowie niemek, sąsiedzi książąt niemieckich, odziewają się po wschodniemu? Węgrzy robią toż samo, bo i Węgrzy ze wschodu, ale wpływ węgierski nigdy nie był tak silnym na Polskę, aby jój co swojego na-

rzucił. Owszem pozostałe podziśdzeń ślady dowodzą przewagi wpływu polskiego w Węgrzech, na Węgrów. Lecz nadewszystko, z kąd to kaukazkie, rzeżko wschodnie wejrzenie pana polskiego? tenże owal głowy kaukazkiego zarysu, toż śmiałe bystre wejrzenie oczu czarnych, tenże włos czarny, lśniący. Za dni królów *lechickich* panowie sobie wybierają króla, jak górale kaukazcy wybierają dziś wodza jakiej wycieczki; najlepszy jeździec, na przegonach konnych, ogłoszony dowódcą narodu. Polak co pożył czas niejakiś z górami Kaukazu, albo w Gruzii, niezawodnie przypominał sobie ojców swoich. Tawad gruziński, z podgoloną głową w kontuszu, to drugi tom szlachcica polskiego. Handlem nigdy nie trudnił się ani trudni, nie umie liczyć, zostawuje go Ormianom i Żydom, w domu żona przezorniejsza od męża zarządza wszystkim. Tawad w gościnie albo częstuje gości, wypija z nimi najlepsze wino swoje, zjada z nimi co najlepszego w domu, a kiedy odjeżdżają płacze, jak bóbr, przeprosza, że tak mało jedli i pili i ani na myśl przyjdzie *tawadowi*, czy będzie sam co miał jeść i pić jutro, on z jutrem nie żyje. Jak tylko mu grosz wpłynie, ozdabia bogaciej szablę i strzelbę i rząd na konia, kupuje lepszego konia. Na siodle tawad zupełnie inny człowiek niż pod dachem. W domu on hula, śpi i tyje bezczynnie, na koniu z pałaszem w rękę, zwinny, bystry, rzutki, najlepsza konnica w Kaukazie i za Kaukazem, konnica gruzińska i konnica czerkieska. Dawniej szahowie perscy, dzisiaj Rossyianie oddają jej tę sprawiedliwość.

Epoka przyjścia kaukazkich Lechów, nie zapisana na karcie dziejów, jak epoka przyjścia powołzańskich Bulgarów do południowej Sławiańszczyzny, albo Waregów do północnej, albo Niemców do Zachodniej. Wszakże nie ma wątpliwości, że Lechici przynieśli żywioł obcy. Sam Lelewel dużo mówi o sile i władzy Lechów, co zjawiwszy się nie wiadomo jak i z kąd, szereg wcale nie po sławiańsku prawo mocniejszego nad słabszym ludem. Przysłowie, że nikt nie jest prorokiem ze swojej ziemi, nigdzie do tyła nie sprawdziło się, ile po wszystkich ziemiach sławiańskiej dziedziny. Lechici Polacy aniby przetrwali tak długo, aniby działali tak potężnie, jak Lechicy cudzoziemcy. Jeżeli naród oburzony władzą przychodzców, odważył się nareszcie być sobą i wybrał sobie szczeropolaka Piasta, to Piastowie dla tego właśnie panowali długo i sławnie, że sercem chłopi, umieli zwyciężać i bując po lechicku.

Gdyby J. Lelewel nareszcie pogodził się z Lechem i chciałby tak dobrze zająć się nim, jak dobrze wie i może, zgadnąłby może rychlej enigmę zagadki początku lechitów, dotąd jeszcze nie rozwiązanej dostatecznie. Co do nas, szukalibyśmy epoki przejścia Lecha czy Lechów do Karpatów albo w stóleciu zamkniętém między 550 i 650, w czasie tych przechodów, które Lelewel nazywa „grand debordemeat des peuples slaves“ (III., 53), albo, co pra-

wdopodobniejsze, ku 530, za dni wtargnienia Awarów do podunajskiej Sławiańszczyzny. Awarowie dzisiaj siedzą na Kaukazie, ku morzu Kaspijskiemu i tworzą część téj federacyi różnojęzycznych ludów, co się tam zowią ogólném imieniem Lezgów, liczących 248,280 dymów czyli rodzin, Awary, Lezgi, albo Legzi⁸⁾, Andy, Ansaldy, Kumyk, Riszni, Kolar, Borowcy, Karaki, Didoi etc. etc. (Zobacz Obozrenie rosyjskich władenii w zakawkazkom kraje. Petersburg. 1836. cztery tomy i wyciągi z tamtąd brane w La Russie dans l'Asie Mineure, par Fonton 1840. Paris.) Oba dzieła pełne autentycznych danych dowodów. Podobnie wojskom Atylli, Czen-giza, Timura i innych najezdników Azji, wojsko awarskie musiało się składać z wielu plemion różnorodnych, których imiona nikły pod ogólném imieniem ludu, czy pokolenia zdobywcy. Dla tego nie będziemy upierać się przy twierdzeniu, że Lech był Lezgiem albo Awarem, albo z téj lub owéj miejscowości Kaukazu. Osiedlone tam różnorodne plemiona, dzisiaj, różnią się tylko jedni od drugich mową i religią, zresztą tak podobne sposobem życia, że nawet liniowego kozaka trudno rozpoznać od górala Kaukazu. Dla tego oszczędki kaukazkiéj charakterystyki, jakie nie trudno odgrzebać w postaci i przyrodzie szlachty polskiej, nie pomagają do wyrokowania o rodowodzie Lechitów, i nie pomogą aż chyba wtedy, gdy uczeni będą mieli dokładniejsze niż dotąd wiadomości o mieszkańcach i językach Kaukazu. Dodajmy, że zniknięcie nagłe Awarów (w r. 799.) zdaje się świadczyć za hipotezą naszą. Zaden naród nie znika od razu, po jednéj bitwie przegranej. Sam Lelewel wspomina „il est probable, qu'un leh conduisit les chrobates en Bohemie.“ Więc i to także prawdopodobne, że niedobitków awarskich, jaki wódz poprowadził szukać szczęścia w Karpatach, może wezwany przez tamecznych Sławian dla bronienia ich od napaści niemieckiej. Rodosław niejednego z wodzów wieku średniego jest tajemnicą dla historyi, nie wiemy z pewnością, kto był Alarik, kto Atilla, kto sławiański nasz Samo? Datę początku osiedlenia się narodów jeszcze trudniej oznaczyć. Szczególniej narodów słowiańskich. Nie dawno jeszcze zaczęto dowiadować się, że Sławianie siedzieli niezawodnie w Latium, za dni założenia Rzymu, że za czasów Aleksandra W. były sławiańskie osady w Macedonii i należały, zdaje się do jego legionów zdobywczych. Ostatnie odkrycia uczonych odgrzebujących gmachy i archiwa Niniwskie, mogą posunąć wiadomości nasze o Sławianach do starożytności nierównie jeszcze dalszej niż Romulus i Aleksander, mogą dopomóc do wytłómaczenia nam dla czego język sławiański należy do wielkiej rodziny sanskrytskiej, azatém przenieść kolebkę naszą do najgłębszej

⁸⁾ Lezgowie, między sobą nazywają się *Maroulal*, góral, jak sławiańscy chrobaci, imienia Lezgów, używają tylko mówią o sobie z cudzoziemcami.

Azyi. Zamykamy tę, bodaj zanadto daleką wycieczkę, ustępem Lelewela, ale już nie historycznym:

„Oui! je suis entraîné trop loin, j'embrasse trop sans savoir me restreindre à certaine spécialité. Insuffisance, imperfection, écarts, erreurs, irrégularité, désordre, exécution peu gracieuse et désagréable, ne sont que les conséquences d'une entreprise mal digérée. On me dit qu'il valoit mieux marcher avec plus de circonspection: réunir d'abord les matériaux, préparer et arranger tout; ensuite élaborer l'objet en bon ordre; confier sa rédaction à un styliste (?) qui connait au (?) foud la langue française; charger un habile graveur de l'exécution des cartes; enfin de suivre la règle nonum prematur *in annum*, pour avoir le tems de perfectionner, polir, épousseter. Conseils admirables et très judicieux: mais à ces conditions l'ouvrage n'auroit jamais paru. En attendant je répète: *exegi* au déclin de ma soixante sixième.“

Nieprawda! Owszem Bogu i ludziom dobrej woli wiadomo, że nikt jako pisarz i co lepsza, jako człowiek, nikt nad Lelewela nie ma więcej praw, śmiało dokończyć: *Exegi monumentum aere perennius*, a mało kto ma ich mniej od autora tych słów, Horacjusza, epikurejczyka, co kiedy Rzym jego tracił ostatki swobód narodowych, on pochlebiał tyranom, dowcipkował, chępił się, że nikczemnie uciekł z pola bitwy i na pociechę pił Falernejskie wino, ubóstwiając jakąś tam Lalagę, *dulce loquentem, dulce ridentem*. Ale kiedy już Leleweł wspomniął Horacjusza, to powiemy, że miałby wiele do nauczenia się i pożyczania od niego pod względem stylu. Uczucie formy w pisarzach wierszem i prozą społecznych Horacjuszowi, posunięto do najwyższego stopnia doskonałości, na którym żaden jeszcze z dzisiejszych narodów nie stanął. Francuzi zbliżyli się do niego i przeto nie lubią niepoprawności francuzczyzny Lelewela. Rażą ich składnie sławiańskie i niemieckie naszego badacza. Niecierpliwosc francuzka oburza się na każdy neologizm jego, pytają, i sprawiedliwie, po co męczyć i odwracać uwagę czytelnika idącą za ważnością przedmiotu? Dla czego pisząc w obcym języku nie przyjąć form i wyrażeń uświęconych powszechném użyciem? Są całe stronnice, szkoda, że rzadko gdzie, ale są, pisane gładko, jasno, poprawnie, zatem dowodzące, że Leleweł zna gruntownie język, i że może nim władać bez pomocy obcej, oparty na własnej nauce łaciny i grecczyzny. Wady te, jak się już wspomniało, tém trudniejsze do przebaczenia, iż robione z wiedzą, umyślnie. Poprawa, nawet w podeszłym wieku, łatwa. Pisząc, nie pozwalając pióru niczego, co się wie, że nie francuzkie, a raz przelamany nałóg, ubierze książki Lelewela po ludzku i uczyni je popularniejszymi, czego mu z całej duszy życzymy.

DEPUTOWANI POLSCY W IZBACH BERLIŃSKICH.

Dwie sessye z roku 185³/₄ i 185⁴/₆.

Zbieramy czynności deputowanych naszych na dwóch ostatnich sesjach izb berlińskich w jeden artykuł, z powodu, iż czynności te tak były małej wagi, że zaledwie dostarczają materyałów do jednego obszerniejszego sprawozdania. Nie jest to winą posłów naszych. Wierni obowiązkowi swemu, nie biorą ani bliższego udziału w żadnej sprawie, która albo wprost interesów i potrzeb prowincyi nie tyczy, albo też nie przykłada się do wyjaśnienia wyjątkowego ich stanowiska. Zakres przeto działania posłów polskich w Berlinie koniecznie ograniczony być musi. Z drugiej strony czynności całego sejmku berlińskiego dużo od dwóch lat ostatnich na znaczeniu straciły, mniej w ogóle budzą zajęcia.

Olbrzymie wypadki wolnym, ale pewnym nieprzerwanym krokiem postępujące na Wschodzie, ciągle klejony, a raz wraz pękający wętek układów wiedeńskich nieugięty, w brew woli narodów i rządów rozwijający się bieg dziejów i bystry rozum cesarza Franeuzów, co państwa europejskie w nowe, niesłychane, a nawet nie dawno przewidzieć się nie dające skojarzył przymierza, wszystko to zepchnęło obrady izb berlińskich do rzędu działań posledniego stopnia, do których publiczność, a nawet sami sejmujący mniejszą niż kiedykolwiek przywiązują wagę. Izby pruskie nie stoją jeszcze na stanowisku parlamentu angielskiego. Głos ich i zdania w kwestyach zewnętrznej polityki bardzo ma podrzędne, ledwo doradcze znaczenie. Wyrażają one zapewne opinią publiczną, której każdy rząd, nawet despotyczny, mimowolnie ulegać musi, ale nie posiadają dotychczas bezpośredniego i stanowczego wpływu na kierunek polityki i postanowienia rządowe. Nie będziemy się wdawać w rozbiór przyczyn tego objawu, myślimy jednak, iż on jest koniecznością historyczną, która każdemu narodowi wolno i stopniowo rozwijać się, konwulsyjnych rzutów i nieuchronnego po nich wycieńczenia unikać każe, pod grozą ciężkiej choroby i długo trwałego oddziaływania. Ostatnie wypadki pouczają wyraźnie nieuprzedzone umysły, jaką korzyść dla po-

tegi i świetności Francyi przyniosło ograniczenie jęj wybujałej wolności przez monarchę, który jednak, jak mowy jego w Anglii pokazują, dojrzałe swobody parlamentarne wysoko cenić umie. Ale to kwestya uboczna; dla nas wystarczy twierdzenie, że przedmioty obrad berlińskiego sejmu mają dziś wagę nader małą, a tém mniejsze czynności deputowanych naszych. A jeżeli zaś tak jest, godzi się posłom polskim ze strony mandataryuszów i kraju zasłużoną wypowiedzieć pochwałę. Łatwiej jest daleko wielkie a świetne robić poświęcenia, jak na cichém, skromném i uciążliwém stanowisku z cierpliwą wytrwałością pracować, łatwiej marzyć o ponętnych nadziejach, niż z twardej rzeczywistości gorzkie, lubo niebezużyteczne zrywać owoce, łatwiej krzyczeć napróżno niż, „mieleząc wymownie wołać“ jak pięknie p. Cieszkowski powiedział. Droga deputowanych naszych w Berlinie jest ciernista i pełna niesmaku, nie ma na nięj zadowolnień, a dużo najboleśniejszych dla serca zadraśnień, z tém wszystkiém odważne na nięj wytrwanie zjednało już nam szacunek u wszystkich. Izby stronnictw, a historia bezstronna oceni kiedyś prawosć środków, choćby nawet nie przywiodyły do celu.

W osobach reprezentantów W. Ks. Poznańskiego na r. 185 $\frac{1}{2}$, małe tylko zaszły odmiany¹⁾. Krótko przed otworzeniem sejmu złożyli mandaty w izbie II. panowie Anastazy Radoński (poseł średzki) i Leon Szmitkowski (kościąńsko-śremski) i w miejsce ich obrano pp. Tadeusza Radońskiego i sędziego Pilaskiego. Z izby I. *usunął się dla słabości zdrowia* p. Erazm Stablewski²⁾, wybranym zaś został p. Stan. Chłapowski z Czerwonějwi. Tak więc stósunek liczebny posłów naszych w izbach berlińskich tenże sam, co w przeszłych latach pozostał. Nie zmienił się on co do izby II. i na ostatniém posiedzeniu w r. 185 $\frac{1}{2}$, posłów polskich z Wgo Księstwa było na nięm czteremastu, a mianowicie: z okręgu rawickiego zasiadał p. Gustaw Potworowski, z kościąńsko-śremskiego pan Walery Kwilecki i Pilawski, z bukowsko-szamotulskiego hr. August Cieszkowski i p. Adam Żółtowski; z Odolanowskiego pp. Józef Morawski i Maciej Pallacz; z pleszewskiego Alfons hr. Taczanowski i p. Wysoczyński; ze średzkiego pp. Tadeusz Radoński i Bentkowski; z Gnieźnieńskiego pp. Wegner (obрани na miejsce Ryszarda Berwińskiego, który mandat złożył,) Franciszek Żółtowski i Sobecki.

Izba I. dziś izbą panów nazwana, uległa zupełnej odmianie. Po długim oczekiwaniu wyszło nareszcie w r. z. prawo określające skład jęj i sposób wyboru. Izba ta obejmować będzie: a) członków pełnoletnich rodu królewskiego, skoro przez króla do zasiadadania powołani zostaną; b) reprezentantów familii książęcych mediatyzowanych, a niegdyś bezpośrednio cesarzowi tylko uległych (tak nazwanych die Reichsunmittelbaren Herren); c) z reprezentantów własności stałej t. j. ordynacyi i fidei-

1) Obacz Przegląd z r. 1853, półrocze II, poszyt II, str. 121.

2) Rzucając zawód parlamentarny, wydał pan Stablewski w osobnej broszurze tłumaczenie mów swoich, z rozmaitych okoliczności w Berlinie powiedzianych, który to zbiór przyjaciółom i wyborcom na pamiątkę rozesał.

komissów; d) z deputowanych przez hrabiów; e) z deputowanych przez posiadzicieli własności stóletniój; f) z deputowanych przez znaczniejsze miasta (jak u nas Poznań i Bydgoszcz), i — g) z deputowanych przez uniwersytety obieranych. Prócz tego król *powołuje do izby wyższej osoby, do których szczególne ma zaufanie.*

Na mocy tego prawa obrani zostali; a) przez hrabiów Maciej hr. Mielżyński, b) przez stóletnich posiadzicieli jen. Dezydery Chłapowski (w Lesznie), Teodor hr. Mycielski (w Krotoszynie), Albin (nowo hrabią kreowany) Węsierski (Wągrówcu) Ign. hr. Bniński i Kazim. hr. Potulicki (w Nakle), Józef hr. Mielżyński (w Międzyrzeczu) i Adolf hr. Bniński w Poznaniu. Że jednak wybory te są raczej przedstawieniami, które król przyjmuje albo odrzuca, weszli więc tylko do izby: Maciej Mielżyński, jen. Chłapowski, Teodor Mycielski, Albin Węsierski, Ignacy Bniński, i hr. Potulicki; pozostali dwaj: Józef Mielżyński i A. Bniński nie uzyskali potwierdzenia. Wybór ich uznany podobno został za nieprawny i na nowo ma być powtórzony. Oprócz tego należą do izby I. jako reprezentanci majoratów ks. Wilhelm i Bogusław Radziwiłłowie³⁾, August ks. Sułkowski i hr. Atanazy Raczyński. Powołany do niej został w dowód szczególniejszego zaufania Józef hr. Grabowski. Tak więc stósunek liczebny reprezentantów narodowości polskiej Wgo Ks. Poznańskiego⁴⁾ lepszy jest widocznie w izbie I. w obecnym jój składzie aniżeli był dawniej. Wszystkie bowiem przedstawienia, z wyjątkiem miejskich, na korzyść elementu polskiego wypadły. Z góry to przewidywaliśmy, zdając sprawę z dyskusji nad zmianą izby wspomnionój.

Na posiedzeniu z r. 185^{3/4} zasiadał w komissji izby I. wyznaczonój do obrad nad prawem policyjnym dla sześciu wschodnich prowincyi, dep. Stan. Chłapowski. W izbie II. dep. Gust. Potworowski był członkiem komissji trudniącój się rozbiorem prawa ordynacji gminnej, a p. August Cieszkowski komissji wybranój do roztrząśnienia wniosku katolickiego Ottona. P. Cieszkowski należał jeszcze do najważniejszój we względzie politycznym komissji; do komissji obradującój nad udzieleniem rządowi 30 milionów kredytu na możliwe potrzeby wojenne.

Na ostatniem posiedzeniu dep. August Cieszkowski został obrany wiceprezesem wydziału, do którego należał. Prócz tego był członkiem komissji budżetowój, finansów i cel (odbierającój rachunki z etatu nadzwyczajnego 30 milionów przeznaczonego na potrzeby armii), jakotóż komissji trudniącój się rozbiorem projektu zmiany nazwisk izb obu. Deputowany Bentkowski należał do komissji edukacyjnej.

Na obudwóch posiedzeniach posłowie nasi pozostali wytrwale przy zasadzie tworzenia odrębnej, solidarniej, a ściśle zorganizowanej frakcyi. Postanowienia zapadłe na nią obowiązywały porówno członków izb obu.

³⁾ Obadwaj książęta reprezentują tutaj, jak i na sejmach prowincjonalnych hrabstwo przygodzickie.

⁴⁾ Wspomnieć jeszcze należy, że w Prusach Zachodnich obrano do izby I. trzech Polaków, z kórych jednakże żaden dotąd powołanym nie został.

Zawiązanie frakcyi na ostatniem posiedzeniu tém większą ma ważność i na tém zaszczytniejszą zasługuje pochwałą, że do izby I. weszły nowe osoby, którym obowiązek solidarnego głosowania, z powodu położenia wyjątkowego był w wielu razach uciążliwy, na nieuchronne narażający starcia. Z pociechą wspominamy i chlubą, iż te osoby korzyści i wygody własne ogólnemu dobru z największą gotowością poświęciły. Z Izby drugiej należeli do frakcyi polskiej wszyscy posłowie nasi z wyjątkiem p. Alfonsa Taczanowskiego⁵⁾, z izby I-ey przystąpili do niej książę August Sułkowski, jen. Chłapowski, T. Mycielski, A. Węsierski i Ign. Bniński⁶⁾.

Na wybór bióra, wpływ miały głosy polskie w roku przeszłym. Utrzymał się bowiem na wiceprezesowstwie hr. Arnim (Neu-Stettin), za którym posłowie nasi przeciw panu Bethman-Hollweg (jako prezesowi protestanckiego soboru) głosy swe dali. Na ostatniem posiedzeniu popierali oni na godność wice-prezesa deputowanego katolickiego Reichenspergera, który tą razą znaczną uzyskał większość. Prezesem na obu posiedzeniach był tylekroć wspomniany hr. Schwerin.

W r. 1854. wniósł rząd u Sejmie o kredyt na zakupienie osady Jahdebusen nad morzem Północnem w W. Ks. Oldenburskiem położonej, jakoteż na nabycie potrzebnych gruntów, do poprowadzenia ku temu punktowi szosy i kolei żelaznej. W Jahdebusen albowiem założyć mają nowy port pruski, celem uniknienia dłuższej morskiej podróży i uciążliwego cła na Sundzie. Obrady nad tym kredytem odbywały się przy drzwiach zamkniętych. Posłowie nasi, wierni zasadzie niebrania udziału w żadnej sprawie czysto-niemieckiego interesu, i w tej kwestyi wstrzymali się od głosu. Że zaś sessya była tajna i stenografów o nią nie wydano, gazety nieprzyjazne frakcyi polskiej, a czyhające na każdy objaw niezgody i rozerwania w jej łonie, ogłaszały na pewno, iż jednogodność głosów polskich rozbiła się tą razą. Czterech, mówiono, posłów, (posuwając czelność aż do wymienienia ich nazwiska) głosowało za nabyciem Jahdebusen, inni na posiedzenie nie przyszli. Żeby klanliwym wieściom koniec położyć zabrał głos p. Cieszkowski na jednym z następnych posiedzeń i oświadczył co następuje: „Dziwno nam było, niezmiernie, że publiczność tak bardzo o nasze głosowanie się troszczy, zamiast pytać jak głosowali inni. Uważamy to za dowód troskliwej uwagi, uwagi wyłącznego rodzaju, która zresztą jest dla nas bardzo pochlebna. Ale co nas nie mile uderza, to, że się fałsze rozchodzą, jak to miało miejsce w tym razie. Dla dobrze zainformowanych już samo to twierdzenie, że tylko czterech polskich deputowanych tak lub

⁵⁾ P. Taczanowski utworzył podobno osobną frakcyjkę, do której oprócz niego pp. Lavergne v. Peguilhen (landrat Wyżyski), Baerensprung (poznański), v. Suchodolski (Międzyrzecki) należą. Celem jej ma być, jak mówią, dążenie przyłączenia do Prus jakiej części polskich prowincyi, gdyby w skutek wojny wschodniej nowy podział nastąpił.

⁶⁾ Późno potwierdzony hr. Potulicki nie zasiadał już w izbie, nie mógł zatem i do kółka należeć.

„Owak głosowało, wystarczyłoby na dowód, że wieść cała jest zmyślona. „Od lat wielu zachowaliśmy dobrze zrozumianą solidarność tak wiernie, „a przy każdej sposobności objawialiśmy ją tak szczerze, że domysł „jakiegokolwiek rozdzielenia jest prawie niedorzeczny.

„Tak więc, powtarzam raz jeszcze, pogłoska ta małą pokazuje „znajomość i rzeczy i ludzi. Nie potrzebuję dodawać, bo każdy z pa- „nów wie o tém, że solidarność, którą zachowywaliśmy dotąd, zacho- „wamy i utrzymamy na przyszłość. Co się mnie tyczy, to solidarność „naszą za rzecz tak ważną i korzystną uważam, że gdyby się kiedykol- „wiek zachwiać miała, tobyście mnie, mości panowie, więcej w Izbie nie „utrzeli; nie wątpię zaś, że wszyscy moi koledzy tak samo myślą „i sądzą.“

„Jeżeli między nami różne pojawiają się zdania, udzielamy ich „sobie nawzajem, godzimy się na jedno i wtedy dopiero występujemy „jakoby jeden człowiek, odpowiadając każdy za wszystkich, wszyscy „za jednego.

„To zastrzegisz, dodaję tylko, że nas było na posiedzeniu nie „czterech ale dziesięciu, i to dziesięciu dla tego, że tylko dziesięciu „znajdowało się na ów czas w Berlinie. Wszyscy, ilu nas było, wstrzy- „maliśmy się od głosu.“

Tegoż roku (185³/₄) zaproponowało ministerstwo finansów pobór od młwa i rzezi w miastach Demmin, Kępnie, Krotoszynie, Rawiezu, Krośnie i Hirschberg na podatek klasyczny zamienić. Zamiana powolna podatku konsumpcyjnego na klasyczny jest zasadą administracyi pruskiej. Podatek konsumpcyjny naraża z jednej strony na nieuchronną pokusę przemycania, a z drugiej niesprawiedliwie klasy uboższe na korzyść zamożniejszych obciąża. W wykonaniu zasady postępuje rząd zwolna i stopniowo, chcąc ułatwić gminom przejście, pociągające za sobą mozolne obrachunki, a nawet straty chwilowe. Jedne miasta po drugich zamieniają pobór od młwa i rzezi na podatek klasyczny (pogłówne); w r. 185³/₄ przyszła kolej na miasteczka wyżej wymienione. Naturalną jest rzeczą, że burmistrz, magistrat i w ogólności całe rady miejskie, którym zmiana takowa przysparza dużo pracy (w rozkładzie podatku) i po trosze wypróżnia kieszenie, opierają się wszelkimi siłami, chcąc ją niepodobną uczynić, albo też odwlec przynajmniej. I tą razą rzeczony miasta założyły liczne reklamacye. Reklamacye te zostały, uwzględnione przez komisją finansową, tylko co do dwóch miast, Krotoszyna i Rawieza, pan Cieszkowski z swój strony bacząc na to, że miasta Krotoszyn i Rawicz w powodach do opóźnienia zmiany podały, iż muszą wprzód obmyślić środki na zabezpieczenie instytucyj swoich naukowych, które z podatków konsumpcyjnych utrzymują się, wniósł do izby poprawkę, żądającą, aby podatek od młwa i rzezi zachowany został w Krotoszynie i Rawiezu aż do 1. stycznia 1856. r. Poprawkę tę podpisało dwunastu członków kółka polskiego. Uważano ją na kółku i w sejmie za wielkie dla rzeczonych dwóch miast ustąpienie, ile, że rząd stanowczo odmiany podatku konsumpcyjnego na pogłówne doma-

gać się zdawał. Jakież więc było zadziwienie, kiedy p. minister finansów v. Bodelschwingh na posiedzeniu w dniu 1. lutego 1854. r., wyraźnie oświadczył, że co do Rawicza i Krotoszyna zdanie swe odmienił i zmianę podatku w miastach owych na czas nieograniczony odroczyć zaleca. Napróżno dep. Vincke w obszernej i dowcipnej, jak zwykle, mowie wziął w obronę projekt ministeryalny przeciw samemu ministrowi; napróżno dowodził, że reklamacje miast Krotoszyna i Rawicza są bezzasadne i blahe. Miasta te, mówił on, żądają zachowania podatku z powodu ubóstwa mieszkańców. Właśnie dla tego podatek klasyczny co prędzej zaprowadzić należy. Jest bowiem rzeczą dowiedzioną, że jeżeli biedna familia płacić będzie musiała podług zasad podatku klasycznego 2 talary rocznie, to taż sama rodzina, dzisiaj drogą podatku konsumpcyjnego najmniej 4 do 5 talarów, czyli 2—2½ razy więcej opłaca. Z drugiej strony zyskuje ogół miasta, gdyż z rachunków komisyy wypada, że gmina krotoszyńska dotychczas z dochodów poboru od mlewa i rzezi płacić musiała do skarbu 6,836 tal., z podatku zaś klasycznego oddawać będzie tylko 5476 tal., a zatem 1360 (20%) mniej jak dawniej. Że reprezentanci miasta tak sprawiedliwej odmiany przyjąć i tak widoczną korzyść uznać nie chcieli, nie dziwi się p. Vincke, wie on bowiem dobrze, kto podobne przedstawienia pisze. Są to zawsze bogatsi obywatele miejscy, do rady miejskiej i magistratu należący, na których w nowym układzie spadnie praca corocznego rozpisywania podatków i którzy nadto 2 lub 3 razy więcej jak dawniej opłacać będą musieli. Napróżno, mówimy, podawał p. Vincke te wszystkie, tak zda się oczywiste dowody. Prawda, że przeciwnicy przywiedli względy daleko ważniejsze. Dyrektor szkoły realnej w Krotoszynie, deputowany Gladisch zapewniał na seryo, że jeżeli rząd zniesie podatek od mlewa i rzezi, to w jego szkole („która z natury stósunków stała się zakładem czysto-niemieckim, choć miasto jest ludności mieszanej“) „zamilkną dźwięki „pieśni“ patryotycznej „*idý bin ein Preuße*“, które się „na wesołych majówkach“ tak wspaniale rozlegają; groził upadkiem szkoły żeńskiej, co nieobrachowane dla państwa przynieść może szkody, gdyż „przypominam (słowa są jego), że cała świetność czasu Hohenstaufów w znacznej części była dziełem kobiet. Wychodują tylko tegie matki a i mężczyźni będą lepsi.“ (Śmiech w izbie) ¹⁾. Na takie dictum acerbum nie pomogły wszystkie rozumowania autora poprawki p. Cieszkowskiego. „Ja, mówił on, widzę w tej sprawie jeden tylko dylemat: albo ona „ze strony rządu, który do tego wszelką ma sposobność, tak dokładnie „rozważoną została, że przeciwne twierdzenia komisyy porównania wytrzymać nie mogą, a wtedy jakimże sposobem dozwala rząd, aby „prawo jego upadło; albo też przedmiot ten nie był dostatecznie do rozstrzygnięcia przygotowany, w takim zaś razie dziwimy się bardzo, że „go rząd izbom przelożył... Umiemy uwzględnić trudności jakich do-

¹⁾ Żeby nas kto o przesadę nie pomówił, wskazujemy źródło. Mowa p. Gladisch stoi w Sten. Bericht. 16. Sitzung am 1. Febr. 1853. Str. 232.

„znają gminy, przechodząc z jednego systematu podatkowego w drugi. „Poprawka moja ma to uwzględnienie na celu. Powody, które mnie do „niej skłoniły, są zupełnie inne, jak te, któreby ze słów poprzedniego „mówcy, p. dyrektora szkoły realnej w Krotoszynie, wyciągnąć można. „Nie chodzi tu wcale o przeciwieństwo między ludnością niemiecką, „a polską, ale o przeciwieństwo między ubogimi, a najbiedniejszymi. Po- „datek od mlewa i rzezi jest niesłusznym i nieproporcjonalnym; uciska „on ubogich, stósunkowo biorąc, do tego stopnia, że wszędzie, gdzie go „spotkam, przeciw niemu występować muszę“... Izba odrzuciła popra- „wkę p. Cieszkowskiego, a przychyliła się do zdania komisji. Tak więc „odmiana systematu podatkowego w Krotoszynie i Rawiczu na czas nieo- „graniczony odłożoną została.

Sprawy tej, małoważnej w samej sobie, dotknęliśmy obszerniej z dwóch powodów; raz, by wyświecić stanowisko posłów naszych, którzy tą razą pośrednio do utrzymania podatku konsumpcyjnego przyłożyli się zdawali, a powtóre, aby okazać jak trudne jest przekonanie, choćby w najoczywistej kwestyi, gdy strona przeciwna odwoła się do namiętności rodowych. Najniezręczniejsze nawet uderzenie w tę drażliwą strunę, zagłuszy od razu całą harmonią rozumowych pewników.

Na sessyi w dn. 19. marca 1855. jeszcze p. Cieszkowski w sprawie tej przemówił, z okoliczności petycyi od młynarzy, piekarzy i rzeźników miasta Rawicza podanej, a domagającej się zniesienia podatku od mlewa i rzezi. Krótka, zwięzła, a zarazem jasna i przekonująca była jego mowa. Przytoczywszy powody za zniesieniem podatku, które podaliśmy wyżej, zwrócił się mówca do tych, co bronią zasady pośredniego podatku z powodu, iż ubogi mniej go czuje, niż kiedy razem sumę, choćby najmniejszą zapłacić jest przymuszony. „Wicież co znaczy podobny dowód? Wychodzi on po części na stare spartańskie prawo, które dozwalało złodziejstwa, byleby go tylko zręcznie dokonano“... Nie i tą razą nie pomogły rozumowania. Izba przeszła do porządku dziennego, gdy jój p. Schmückert oznajmił, że przez odmianę podatku miasta Krotoszyn i Rawicz poniosłyby znaczną w dochodach stratę, że wreszcie petycja wychodzi od piekarzy, młynarzy i rzeźników, rasy ludzi bardzo niebezpiecznej, „co niezadowolnienie przeciwko władzy i zaburzenia wywołać usiłuje, przez wprowadzenie uciążliwych dla ubóstwa podatków“ (Risum teneatis!).

Wiadomo jest powszechnie, iż rząd królewski na posiedzeniu w r. 185³/₄ wniósł do izb o udzielenie kredytu 30 milionów talarów na potrzeby armii, którą z powodu wypadków na wschodzie w stanie gotowości wojennej postawić należało. Wniosek ten wywołał długą i dosyć zajmującą rozprawę. Różnice zapatrywania się stronnictw na kwestye zewnętrznej polityki otwarcie i stanowczo na jaw wystąpiły. Prawa strona żądała bezwarunkowego przyznania kredytu, oświadczając zadowolnienie z kierunku przez rząd przyjętego, a zdradzając tu i owdzie wyraźne dla Rosyi współzucie. Lewa podzieliła się na frakcye. Ostateczna lewa z panem Vincke na czele radziła kredytu tak długo odmawiać,

dopóki rząd nie da dostatecznych rękojmi, że nie myśli stanąć po stronie Rossyi, że owszem w ścisłym porozumieniu z Austryą i resztą Niemiec przyłoży się do zabezpieczenia równowagi europejskiej, przez mocarstwa zachodnie bronionej. Inne odcienia opozycyi zgadzały się wprawdzie na udzielenie 30 milionów, chciały jednak przytém wyrazić życzenie, aby rząd pozostał dalej na drodze jaką obrał w r. 1854. wraz z gabinetami wiedeńskim, paryzkim i londyńskim starał się o zawarcie pokoju na zasadach słuszności i prawa. I to zastrzeżenie, jakkolwiek mało znaczące, nie uzyskało potwierdzenia izby II. Kredyt bezwarunkowo rządowi przyznano.

Każdy, co zna zasady kółka polskiego domyśli się łatwo, jak sobie postąpili deputowani nasi. Sprawa ta, nader ważna dla Prus i Niemiec, nie obchodziła ich wcale. Postanowili więc wstrzymać się od głosu, a p. Adam Żółtowski w kilku wyrazach uchwałę kółka oznajmił. W roku 1855. wniósł rząd na nowo o przedłużenie kredytu. I tą razą Polacy wstrzymali się od głosowania. P. Cieszkowski stanowisko ich wytlómaczył. Mowę jego przytoczyliśmy natychmiast w piśmie naszym (Patrz Przegląd z r. 1855. półrocze I. poszyt I. i II. str. 545); nie powtarzamy jej zatem w całości. Nie możemy jednak przemilczeć zakończenia, w którym tak dobitnie i trafnie obecne położenie nie tylko deputowanych w Berlinie, ale całej Polski odmalowane zostało. „Wszelako choćby nas „położenie spraw świata nie zmuszało do trzymania się raz obranego „kierunku, toby nam wyraźną ku temu skazówką było pełne godności „zachowanie się obecne całego narodu polskiego, którego zawsze pozostajemy częścią, jak wy panowie jesteście częścią i członkami wielkiego narodu niemieckiego. Milczenie, mości panowie, ma także swoją „wagę, ma także swoją wymowę. Milczy lud polski, milczą téż jego „słowie. Rozumieją dobrze, cenią, a nawet mogą powiedzieć szanują „wysoko milczenie to tak nad Newą jak i nad Sekwaną, równie nad „Dunajem jak i nad Tamizą. Miałoby ono tylko nad brzegami Sprewy „uznania i szacunku nie znaleźć? I nikt żeby tutaj w obec milczenia Polaków nie przywiódł sobie na pamięć wzniosłych i głębokich słów wielkiego mówcy rzymskiego:

„Quum tacent, clamant.“

Kilka już lat upłynęło od chwili, w której p. Cieszkowski podał pierwszy wniosek o pomnożenie zakładów naukowych w W. Ks. Poznańskim. Od tego czasu (pod r. 1851.) powtarza on go na każdym posiedzeniu izby z wytrwałością godną najwyższej pochwały. Imię jego związało się ściśle z kwestyą wychowania publicznego w księstwie. Nie pójdziemy w ślady berlińskiego korespondenta „Czasu,“ który w obszernym artykule błogie skutki podobnej stałości, przykładami z dziejów parlamentarnych nowszych, a nawet i starożytnych popierał. Są to rzeczy znane i dowiedzione od dawna. Żeby ludzi uprzedzonych i niechętnych o prawdzie, choćby najoczywistszej, przekonać, trzeba ich do prawdy i mówiących za nią powodów długim powtarzaniem przygotować, trzeba, że tak powiemy, nową dla niej wychować generacyą. Najlepszym tego do-

wodem jest przykład zakorzenionych w Europie błędów, rozsianych przez uporeczywą, a do bezczelności śmiałą propagandę złego dziennikarstwa i haniebną literaturę. Gdybyśmy mieli taką gorliwość i odwagę w rozsiewaniu prawdy i cnoty, jaką inni w krzewieniu fałszu i zbrodni okazali, byłoby lepiej na świecie, byłoby lepiej w kraju i prowincyi naszej. Ale co na wysokie zasługuje uznanie, to, że p. Cieszkowski pomimo ciągłego niepowodzenia, zawsze znaleźć umie nową formę dla swojego wniosku, coraz go w inne, bardziej ujmujące sukienki przybierze, coraz zwięźlejszych, krótszych i bardziej przekonywujących dowodów używa, a zawsze tak zręcznie przeszłoroczne z nowym powiąże podanie, iż się wydaje, że jedno wypływa z drugiego, że powtórzenie nie jest skutkiem przegranej, ale dalszym i koniecznym rozwojem jednej organicznej myśli. Ztąd też, pomimo pozornego niepowodzenia, wydało już usiłowanie jego nie jeden owoc korzystny. Trafny obraz ruiny budynku w Trzemesznie wywołał budowę nowego gimnazjalnego gmachu, a sprawozdania komisji sejmowej od roku do roku przychylniejszemi się stają.

Wniosek p. Cieszkowskiego z d. 19. lutego 1854. r. brzmiał jak następuje: „Wysoka izba zechce uchwałą swoją rządowi królewskiemu usilnie zalecić, iżby takowy

- 1) uchylił *widoczną nieproporcjonalność*, co do zakładów naukowych dla młodzieży polskiej, a mianowicie otworzył nowe gimnazya, podniósł istniejące i podupadłe, jakoteż pomnożył resp. zasilił wszelkie inne, potrzebom nie sprostające zakłady naukowe;
- 2) aby zaradził zupełnemu brakowi jakiegokolwiek wyższego akademickiego zakładu w W. Ks. Poznańskim, a to przez założenie całkowitej, albo też tymczasowo specjalnej tylko akademii w którejby się dojrzała młodzież do publicznego lub prywatnego zawodu w kraju i w języku ojczystym kształcić mogła.

Motywa podawać, mówi wniosek, byłoby dzisiaj zbyt późno. Przyczyny, dowody, liczby, fakta, objaśnienia, wykazy dróg i środków etc. zostały już obficie i nieraz przywiedzione.

Im żywiej każdy nowy wniosek poruszał umysły i serca narodości niespokojnej o przyszłość swych dzieci, tym mniej dotąd zdołał się przyłożyć do urzeczywistnienia najsłabszej nawet nadziei jakiegokolwiek ulgi, tym głębiej leży w aktach ministerjalnych i sejmowych, przywołanych stósem coraz uciążliwszych rozporządzeń. Kto dotąd w obec wszystkich przedstawień, wniosków i memoriałów, które z początku od stanów prowincjonalnych, a potem od czasu istnienia sejmu corocznie izbom i rządowi podawane bywają, nie przekonał się jeszcze o braku instytutów naukowych dla młodzieży polskiej, tak co do ilości jak i do jakości takowych; kto słuchając nieustannych, nagle wzrastających, tak publicznych jako i prywatnych zażaleń nie przejął się koniecznością najspieszniejszego zaradzenia; ten zaiste musi mieć wewnętrzne, niewzruszone przeświadczenie, że wszystkie owe kroki opierają się na fałszywych podaniach lub z gruntu błędnych przypuszczeniach, inaczej bowiem, choćby tylko najmniejszą część tego, co dotąd przełożone i przedstawione

było, za uzasadnione uważał, nie mógłby uspokoić się w sumieniu swoim, dopóki by sprawiedliwość wymierzoną nie została. Czasby już było akta zamknąć, stan sprawy oznaczyć i do owego stanu czyny zastosować. Wieleby jeszcze wprowadzić na tę i ową stronę powiedzieć się dało, ale czyn jeden waży więcej niż wszystkie frazesy. Aby do tego czynu drogę utorować, nie pozostaje wnioskującemu — po tylu bezskutecznych usiłowaniach — nie więcej, jak odwołać się do wiedzy i sumienia wysokiej izby i przelożyć najuniższej temu szanownemu ciału przysięgłych następujące pięć pytań:

- 1) jestże prawdą, albo nie, że w W. Ks. Poznańskim zachodzi uderzający i od samego rządu wielokroć uznany niedostatek zakładów naukowych i że z pomiędzy nich właśnie katolicko-polskie tylko, pomimo nadzwyczajnego spełnienia i widocznego upadku, od dawna napróżno poprawy i zaradzenia oczekują?
- 2) jestże prawdą lub nie, że nie tylko przez tę główną wadę co do liczby i stanu szczególnych zakładów naukowych, ale nadto przez inne urządzenia, nierówne uwzględnienie i niepomyślne okoliczności, młodzież polska, we względzie pedagogicznym po nad wszelką miarę w porównaniu z niemiecką upośledzoną została?
- 3) jestże prawdą lub też nie, że nawet nauka dla przyszłych duchownych, owych głównych nauczycieli ludu i pasterzy dusz, w najsmutniejszem znajduje się zaniedbaniu i że wyniesienie seminarjum poznańskiego do rzędu wyższego teologiczno-filozoficznego zakładu, od dziesięciu prawie lat za potrzebne uznane i już zatwierdzone, dotychczas do skutku nie przyszło?
- 4) jestże prawdą lub nie, że w W. Ks. Poznańskim nie tylko nie ma uniwersytetu ani akademii, ale nawet żadnego wyższego zakładu agronomicznego i politechnicznego, że zatem dojrzała młodzież księstwa, jakoteż całej ludności polskiej, która w państwie Pruskiem dwa miliony dusz przechodzi, żadnego wyższego, czy to ogólnego, czy specjalnego wykształcenia, a to ani na własnej ziemi, ani nawet gdzieindziej w ojczystym języku nie pobiera?
- 5) a jeżeli to wszystko, a przynajmniej coś z tego jest prawdą, może państwo, które szczególnie przez wykształcenie umysłu do rzędu mocarstwa pierwszego rzędu się wzniosło, a suum cuique przyjęło za godło swoje, stan taki dłużej cierpieć bez zaradzenia zlemu?

Na tak postawione pytania odpowiedź wysokiej izby brzmieć inaczej, jak vere dictum, nie może.

Nie tak się jednak stało. Wniosek został przyjęty z widoczną niechęcią. Komissya zdała o nim sprawę jako o prostej petycyi, dla tego, iż nie był podpisany przez 15. członków izby jak tego regulamin wymaga. Równie jak wnioskujący nie wchodzi ona w szczegóły, odsyłając do sprawozdania z 26. kwietnia 1853. r. pyszni się z pomnożenia szkół elementarnych w księstwie; oświadcza, że na budowę gmachu gimnazyalnego w Poznaniu 21,000, a w Trzemesznie 9,542 tal. z etatu na rok

1854. wyznaczono, (co widocznie wniosek p. Cieszkowskiego z r. 1853. wywołał); utrzymuje, że pomnożenie liczby gimnazyów nie do państwa, ale do gmin należy, którym kassa ogólna w pomoc tylko przychodzi; spodziewa się, że otworzenie nowej szkoły realnej w Poznaniu zaradzi przepehieniu gimnazyum katolickiego: sucho zapewnia, iż rząd udziela nie *potrzebnej* (erforderlich) nauki w języku ojczystym dla młodzieży polskiej za swój obowiązek uważa, i że *zawsze zadość mu czynił*; zbywa życzenie zakładu agronomicznego i politechnicznego wybiegiem, że to nie od ministerstwa oświecenia, ale od ministra ekonomii krajowej zależy; utrzymuje śmiało, że W. Ks. Poznańskie uniwersytetu ani akademii nie potrzebuje wcale; tłumaczy wreszcie, że opóźnione rozszerzenie seminaryum duchownego wynika z trudności ze strony władz duchownych stawianych; a kończy zaleceniem, aby przejść do porządku dziennego.

Zamienienie wniosku na petycyą było dziełem gorzkiej niechęci referenta komisyyi, dep. Kellera. Prawda, że podpisało go tylko 12 deputowanych polskich, gdy tymczasem regulamin 15 podpisów wymaga, ale też zaraz prezes zwrócił na to uwagę i pytał członków izby, czy wniosek w dostatecznej liczbie popierać zechcą. Gdy wstało dosyć popierających, prezes powiedział: „teraz jest rzeczą niewątpliwą, że *wniosek ten* kwalifikuje się do obrad komisyyi edukacyjnej. Czy p. hr. Cieszkowski zgadza się na to?” Pan Cieszkowski chętnie przystał na zdanie prezesa, zaczęł wniosek jako wniosek do komisyyi odesłany został. Było więc widocznym przekroczeniem atrybucyi uważać go potem za petycyą, tém więcej że tłómaczenie regulaminu nie do komisyyi, ale do Izby należy. Oparł się już w komisyyi takiemu nadużyciu dep. Thiesen, a w izbie tak referentowi odpowiedział: „zdanien mojem sprawa ta nie została należyte ocenioną; dyskusyą prowadzono powierzchownie, a sprawozdanie nie okazuje takiej gruntowności, jakiej wymagać można od izby II. przy wniosku tak wielkiej wagi. Dla tych powodów ośmieliłem się przy końcu obrad komisyyi założyć przeciw wnioskowi protestacyą, a to równie w interesie rzeczy samej, jak i rządu. W interesie rzeczy, gdyż nie świętszego i ważniejszego nie ma nad usiłowanie nabycia potrzebnego oświecenia, a najpiękniejszą ozdobą rządu pruskiego w obec Europy było zawsze popieranie wychowania publicznego; w interesie rządu, gdyż tenże oświadczył, że się nie obawia szczegółowej rozprawy nad tym przedmiotem, a do niego należy, żeby prawda w skutek wniosku p. Cieszkowskiego świetniej na jaw wyszła.“

Mówił jeszcze przeciwko postępowaniu komisyyi dep. Wentzel, potem dep. Biunde w końcu p. Rohden w ten sposób się odezwał: „Sprawy w W. Ks. Poznańskiego nie doznają w izbie zbyt łaskawego przyjęcia. Doświadczyły tego wnioski szan. deputowanego Cieszkowskiego w latach upłynionych; dziś podobny przedmiot macie do rozstrzygnięcia panowie. Jeżeli izba przyjmie postanowienia komisyyi, to środek taki będzie zdaniem mojem w najwyższym stopniu rozdrażniającym. Mości panowie, nie radzę wam chwytać się podobnej drogi względem reprezentantów owej prowincyi, względem członków izby naszej.“

W końcu znaczną większością przyjęto wniosek p. Thissen tej osnovy: „Wysoka izba poleca sprawozdanie napowrót do komissyi odesłać, a to celem by wniosek p. Cieszkowskiego jako wniosek rozstrząśnięty był i opracowany.“

Działo się to na 46ej sessyi Izby IIej; niedługo potem posiedzenia odroczone. Komissya więc nowego sprawozdania zrobić nie zdążyła i wniosku nie rozbievano publicznie.

Nie podał na ostatniej sessyi (r. 1855.) osobnego wniosku p. Cieszkowski, ale tylko przeszloroczny powtórzył; uważał albowiem sprawę za istniejącą choć długo przerwana, ile że izba wniosek jego krótko przed odroczeniem swoim na nowo do komissyi odesłała. Dodał tylko z dziękczynieniem, że rząd istotnie wyznaczył fundusze na budowę gmachów gimnazyalnych w Poznaniu i Trzemesznie. Nadmienil także, iż nowo założona z funduszów czysto-miejskich szkoła realna w Poznaniu, wyludniła gimnazjum Fryderykowskie, nie przyłożywszy się weale do umniejszenia nacisku w katolickim Maryi-Magdaleny; wskazał nareszcie (gdy mu w roku przesłym brak motywów zarzucono) na podane już co do gimnazyów i uniwersytetu powody i środki, zawarte we wniosku z r. 1852. i 52.

Sprawozdanie tegorocznej komissyi jest o wiele sprawiedliwsze, zaleca się zupełną bezstronnością, a nawet przychylném usposobieniem. Winniśmy to głównie zmianie jaka zaszła w składzie, a po części może i okolicznościom czasowym. Przeszedłszy historycznie usiłowania Polaków ku uzyskaniu od rządu rozszerzenia i ulepszenia zakładów naukowych prowincyi, tak dalej o wniosku p. Cieszkowskiego mówi sprawozdanie: „Pojęła bez trudności komissya, że wniosek ten, mający na celu wyraźnie tylko część *Wielkiego Księstwa Poznańskiego mówiącą po polsku* (krócej byłoby powiedzieć „Polaków“, ale tego wyrażenia sprawozdanie unika) wypłynął nie tyle z potrzeb prowincjonalnych, jak raczej narodowych, i że widoczną jego podstawą jest myśl, iż rząd królewski nie dosyć uwzględniła właściwości poddanych swoich narodowości polskiej. Zdało się jej zatem nieodzowném i dla rzeczy samiej pożyteczném rozpatrzyć się w naturze wspomnianych stósunków, jakoteż wypływających zeń zobopólnych praw i obowiązków, a to celem oznaczenia skali, do której brzyżożyby można tak słuszność zażaleń na rząd zanieionych, jak i godziwość wymaganych odmian.

Narodowość, pod której tarczą starano się w ostatnich lat dziesiątkach obecnego stulecia spokojność Europy gwałtownie zawichrzyć i szczepy w pokoju dotąd pod jednym rządem żyjące do walki pobudzić, jest zbiorem właściwości, które dzielą ludzkość na szczególne rodziny i które, porówni z wielu innemi rzeczywistemi różnicami, mają *prawo do uznania, rachowania i opieki*. Właściwości te nie są weale czémś niezmiennie trwałém; ciągle owszém ulegają wpływom podobnym, pod zbiorem których powstały; nie uprawniają one weale szczepów do zasklepiania się w sobie i opierania się dobremu, choćby ono nosiło na sobie cechę obcego pochodzenia.

„Z drugiej znów strony zapominać nie wolno, że narodowość zawiera w łonie swoim jądro niejednej wielkości; na jej gruncie powstały państwa, ona też jest najmocniejszym węzłem ich jedności; dobrze pojęta i użyta zasada narodowości ułatwia zadanie rządu, i nie przeszkadza tam nawet, gdzie w jednym państwie różne narodowości mieszkają, do ścisłego połączenia całej ludności, do dobrego porozumienia między rządem a rządzonymi, byleby tylko z obu stron uznano i uszanowano stan istniejącego i dokonanego faktu.

„Od końca przeszłego wieku zostali mieszkańcy W. Ks. Poznańskiego, z wyjątkiem krótkiej przerwy, do państwa pruskiego wcieleni. Można być różnego zdania, co do wypadków historycznych, które rozbiór państwa polskiego spowodowały, można w nich widzieć albo ciężką polityczną niesprawiedliwość, albo też karę za polityczne i moralne winy, ale fakt się przeto nie zmienia. Część owa narodu polskiego została jak najściślej z niemieckim złączona, stała się poddanymi państwa pruskiego. Jak więc z jednej strony poddani ci mają prawo wymagać od rządu, aby szanował to, co im szczególnie jest drogiem, tak z drugiej państwo pruskie ma prawo od nich żądać, aby się losowi swemu poddali i nie odpierali niemieckiego życia i umiejętności niemieckiej, która jest udziałem ogromnej większości innych państwa poddanych.

„Ostatnia uwaga ściąga się przedewszystkiem do tych, którzy przez swoje położenie albo wykształcenie wnoszą się po nad sferę ludu i powołani są do pracy na ogólne dobro wspólnej ojezyny. Jeżeli rząd wymaga od nich, żeby się nie usuwali od wyższego ruchu umysłowego, który się w państwie objawia, to nie można mu robić z tego powodu zarzutu, jeżeli żąda jako warunek do uzyskania urzędu publicznego dokładnej znajomości języka niemieckiego, to ma do tego niezaprzeczone prawo. Niesłusznie byłoby jednak, gdyby rząd zmuszał kogokolwiek do uczenia się języka niemieckiego, gdyby u poddanych po polsku mówiących, ojezysty język systematycznie wytepiał, gdyby się uprawie języka i literatury polskiej w czemkolwiek przeciwiał. Zasady te są nawet przez najwyższą sankcją uznane; zawierają się w patencie okupacyjnym z r. 1815.: „Wasza narodowość „zapewnia się;“ są nareszcie faktyczną podstawą urzędzeń szkólnych W. Ks. Poznańskiego... Niezawodnie potrzeba przyjaznego zbliżenia z obu stron, aby urządzenia te zabezpieczyć mogły interessa tak państwa jak i jednostek, a jeżeli w ubiegłych latach wiele zaszło wydarzeń, które mogłyby świadczyć, iż odstąpiono od tego moralnego stanu, nie rozbierajmy, która strona więcej zawiniła. W każdym razie *zdać się zaczyna* (es gewinnt den Anschein), *jakoby rząd obecny*, który nawet mniej odrębne właściwości różnych prowincyi uwzględnia, *usiłował stać się wyrozumiałym* (gerecht zu werden) *na potrzeby wypływające z oddzielnej narodowości prowincyi poznańskiej...*

„Do właściwości rodowych, odróżniających wielką część mieszkańców prowincyi poznańskiej od reszty poddanych państwa pruskiego, nie można policzyć religijnego wyznania, które tam w ogóle z różnicą narodowości się schodzi... Religia a zwłaszcza katolicka narodowości

za zaporę nie uważa. Polscy poddani Prus nie zajmują w tym kierunku osobnego względem rządu stanowiska; a ich pretensye schodzą się z żądaniem ogółu katolików w Prusiech. Zażaleń tego rodzaju nie można sądzić ze stanowiska narodowości, choć znowu zapominać nie należy, że na polu nauki szkolnej w W. Ks. Poznańskim ścisłe między temi dwoma czynnikami powinowactwo zachodzi. Ukrzywdzenie szkół polskich wywiera tam wpływ szkodliwy na wychowanie katolickie, jak z drugiej strony różnica wyznań prowadzić może do postępowania nieprzyjaznego właściwościom rodowym. Zaprzeczyć trudno, iż rząd pruski nie zajmował w dawnych latach tego w obec katolików stanowiska, jakiego dziś wymagają zmienione okoliczności, a zwłaszcza gwarancye konstytucyjne. Winą tego była nie tyle osobista wola rządzących, jak raczej wyobrażenia ówczesne. Myślano, że przez zacieranie różnic konfesyjonalnych, przez szkoły wspólne, albo przynajmniej bez wybitnego charakteru religijnego, wyznania rozmaite dadzą się zbliżyć do siebie; forma zaś państwa sprawić koniecznie musiała, że ukrzywdzenie właśnie po stronie katolików padało. Skargi wnoszone od lat wielu do izby II. względem nieprawnego użycia funduszków szkolnych katolickich, jakoteż względem dawania pierwszeństwa szkołom ewangelickim, wypowiedziały jasno, jak długo i jak boleśnie katolicy w skutek takiego systemu cierpieli. Że pochodzące zeń ukrzywdzenia i szkody musiały szczególnie dotknąć szkoły polskie W. Ks. Poznańskiego, wypływa z samej natury tamtejszych stosunków i dobrze zrozumianem być musi, jeżeli wniosek p. Cieszkowskiego dokładnie i bezstronnie ocenić zechcemy...“

Długie to przytoczenie potrzebne było, aby okazać, w jakim duchu i z jakiego stanowiska zapatrywała się komisyja na wniosek. Nie powiemy, żeby duch ten i stanowisko było ideałem bezstronnej sprawiedliwości. Ideалу tego niestety niemasz na ziemi. Każdy we własnej sprawie, mimo najlepszej woli, złym będzie sędzią strony przeciwniej i dla tego prawodawstwo cywilne zajście między dwoma trzeciemu obojętnemu w sporze roztrząsać i sądzić każe. Dla spraw narodowości nie ma takich sądów, nie ma tej bezstronnej powagi. I dla tego tutaj mocniejszy koniecznie, w czynie przynajmniej, przewagę mieć musi. Jeżeli jednak strona potężniejsza dobrą wolę i zgodne okazuje usposobienie, kompromis jest podobny, a rozsądny przeciwnik niezego więcej spodziewać się nie powinien, lubo ma prawo całej słuszności wymagać. Takim przejści uczuciem i taką wiedzeni myślą, pomimo całej wdzięczności dla sprawozdającego za uprzejme jego usposobienia i czyste chęci, wypowiemy otwarcie zdanie nasze o twierdzeniach raportu.

Przekonani jesteśmy i to nie z obecnych stosunków księstwa do Prus, ale z poglądu na rozległe epoki historyczne wyływającym, że autor sprawozdania przywiązał do wyobrażenia narodowości znaczenie zbyt podrzędne. Narodowości są dziełem bożem i jako takie zasługują na uszanowanie i pieczę każdego prawdziwego chrześcijanina. Ani możemy, ani chcemy zaprzeczać, że narody w biegu czasów umierają i ni kną, jak wymierają pojedyncze osoby i rodziny. Odebranie warunków,

pod któremi narody powstały i wzrosły, oderwanie od żywotnego źródła, wcielenie w szereg obcy, a zwykle nieprzyjazny, oto są drogi, jakimi nikną całe mniejsze szczepy, a wynaradawiają większych odłamki. Jest to konieczność smutna, ale nieodzowna w biegu wieków i wypadków historycznych. Do tego przyjść może i w księstwie, jeżeli taka będzie wola Boża, ale jeszcześmy od tej ostateczności dalecy, jeszcze jest chwila przejścia, chwila walki przeciwieństw, a wypadek ostateczny przed oczyma walczących zakryty. Jakież w chwili przejścia są obowiązki rządzących dla narodowości obcej? Godziż się spadkobiercy chorego a ostatniego potomka możnej niegdyś rodziny osłabiającemi srodki do ostatniego przyprowadzać wycieńczenia, godziż się mu przyspieszać śmierć, którą dziedzic za nieuchronną dla niego a dla siebie pożyteczną uważa? Zaiście nie, i tak nawet zasady prostej moralności wyklada obecnie walka mocarstw europejskich na wschodzie. Godziż się dalej mieć za złe choremu, że lepiej tuszy o sobie, że jeszcze zdrowia i życia spodziewa się z rąk Wszechmocnego? Godziż się żądać, żeby dla tego, iż chory zmienił od razu język, zwyczaj, sposób życia, żeby zdał cały zarząd własnego majątku na silniejszego spadkobiercę? Na to wszystko jedyna jest odpowiedź: — nie, nie wolno — i tylko o zastosowanie jej chodzi.

Jakim sposobem wieki średnie starły właściwości rodowe i zamieniły rozmaite prowincye w wielkie i jednolite państwa? Zaprawdę szanowaniem zwyczajów, potrzeb i właściwości miejscowych. Gwałtowna amalgamacja jest rewolucyjnym wynalazkiem nowszych czasów. Zostawić własną administracyą, sądownictwo, szanować zwyczaj nawet pewne niewinne uprzedzenia, do posług rządowych używać krajowców zaufanie współobywateli posiadających, oto droga, na której w biegu czasów dokonywa się dzieło zjednoczenia. Sprawozdanie komissyi nie każe nam zasklepieć się w odrębności i bronić od wpływu oświaty niemieckiej, istne „baranie, nie macé wody!“ Gdzież i kiedyż mniejszość jaka od wpływu potężnej większości uchronić się zdołała? Wpływ ten jest zawsze przeważny, ogromny, a tém większy im mniej strona potężniejsza rani i obraża słabszą, im bardziej ją przywiązuje do siebie. Gdyby rząd księstwa umiał być uznać tę prawdę, gdyby był miał więcej wyrozumiałości, to sądzimy, iż przy łagodnej swój administracyi, przy prawości sądownictwa, przy wolności osobistej, jaką poddanym zapewnia, byłby mieszkańców bardziej do siebie przywiązał, niż to dotychczas silne i uciążliwe parcie niemieckiego pierwiastku uczynić zdołało. Chyba Boże zamiary są inne, kiedy do tego stopnia obłąkał umysły ludzi zkądinąd tak oględnych, szczepu tak z natury cierpliwego.

Sprawozdanie powiada, że rząd ma prawo wymagać od nas, a zwłaszcza od tych, co urzędnikami być mają, aby dobrze po niemiecku mówili. Nikt temu nigdy nie przeczył, choć trudno nam pojąć, aby bez dokładnej znajomości niemieckiego języka obejść się nie mogli pocztmistrze, konduktorowie, celnicy, woźni i niżsi urzędnicy policyjni. Ale my znowu na odwrót żądać mamy prawo, aby ci, co są w obec rządu reprezentantami potrzeb i interesów naszych, co sądzą o na-

szym majątku i życiu znali dokładnie język, w którym jedna część narodowości naszej jedynie zrozumianą być może, a druga, daleko mniejsza, jedynie zrozumiana dokładnie. Boli nas, kiedy biedny chłopiec nie może się dobrze wytłumaczyć w landraturze lub przed sądem, kiedy nie rozumieją mowy naszej (mniejsza o to czy prawdziwie czy z systematu) po urzędach i pocztach, kiedy tłumaczenia pism urzędowych taką są pisane polszczyzną, że do niemieckiego tekstu po zrozumieniu myśli uciekać się trzeba. A jednak język polski patentem okupacyjnym równie osiągnął uprawnienie z niemieckim.

Pomimo tego wszystkiego, postęp w wyobrażeniach sejmu o potrzebach W. Księstwa jest widoczny. Po raz pierwszy wyczytaliśmy w raporcie komisji sejmowej, że narodowość ma prawo do uznania, zachowania i opieki. Po raz pierwszy widzimy zwróconą uwagę na ten ważny pewnik, że pogńębienie elementu polskiego w księstwie jest zarazem ciosem dotykającym porównie z narodowością kościoła katolickiego. Ważnym jest także zdanie: zdawać się zaczyna, jakoby rząd obecny usiłował stać się wyrozumiałym i sprawiedliwym etc.

Rozprawa nad samym wnioskiem mniej jest zajmująca od ogólnych, powyżej wyluszczonych zasad, ile że chociaż obszerniej i względniej toż samo co i dawniej powtórzono. Na zarzut komisarza królewskiego co do małej liczby gimnazyów w księstwie, zarzut zrzucający winę na gminy i osoby prywatne, odpowiedziano z naszej strony, że gminy w innych prowincjach zostały po części przynajmniej w posiadaniu własnych funduszy naukowych, gdy tymczasem u nas wszystkie kapitały do kas rządowych wpłynęły i częścią służą nawet na zasilenie protestanckich zakładów; — że wreszcie były ofiary od osób prywatnych na założenie gimnazyów, jak np. od powiatu śremskiego, ale rząd ofiar nie przyjął, że wreszcie odmówił dodatku na szkołę realną w Poznaniu, gdy miasto nie zgodziło się na ustąpienie mu nominacji nauczycieli. Komisarz królewski odparł znowu, że sąd o tém, czy summa jest dostateczna, a gwarancje dość pewne do rządu tylko należy; że tenże więcej czyni dla gimnazyów katolickich w księstwie, jak dla jakichkolwiek w innej prowincji etc. Obowiązku zakładania nowych szkół realnych mówił dalej komisarz, rząd nigdy na siebie nie wziął i nie weźmie, z powodów, dla których w Poznaniu dodatek rządowy od warunku nominacji nauczycieli zależnym, uczynił tłumaczyć się nie myśli.

Co do szkółek elementarnych uskarżano się w komisji na to, że uczniowie seminaryów nauczycielskich nauki w niemieckim pobierają języku, przez co nietylko umiejętność w ogóle traci, ale nadto nauczyciele wychodzą z tak małą znajomością języka polskiego, że zaledwie są w stanie uczniom go swoim udzielać. Zaczem dzieci chłopskie, wychodząc ze szkół elementarnych, czytać często nie umieją. P. komisarz królewski oświadczył, że używanie języka polskiego i niemieckiego w seminaryach nauczycielskich jest określone instrukcją z r. 1842.; że właśnie ministerstwo wezwało władze prowincjonalne, aby zdały sprawę

z wypadków téjże instrukcyi, że więc nastąpią stósowne odmiany, *gdyby się takowe potrzebnemi okazały....*“

„Z objaśnień tych utworzyła sobie zdanie komissya, że stan wychowania publicznego w W. Ks. Poznańskim szczególniej, co się tyczy narodowości polskiej, nie odpowiada potrzebom, że jednak wiele z tych niedostatków nie ciąży na rządzie, inne zaś, co w spuściźnie z lat dawniejszych pozostały, rząd obecny w sposób życzliwy znieść i ulepszyć się stara, że zatem można mieć nadzieję, iż przy ciągłym i ojcowskiem staraniu szkoły tamtejsze coraz bardziej potrzebom czasu i prowincyi zadość czynić będą.“

Przyjęła zatem komissya większością głosów 5 przeciw 4 następującą uchwałę:

„Uchyła się wniosek hr. Cieszkowskiego ad 1., a natomiast za-

„leca rządowi ciągłe i troskliwe staranie o podniesienie instytutów

„naukowych dla polskiej młodzieży w państwie J. Kr. Mości.“

Co do drugiej części wniosku, dotyczącej uniwersytetu w Poznaniu, oświadczył p. komisarz królewski najprzód, że nieporozumienia z władzą duchowną we względzie rozszerzenia seminarjum duchownego już uchylone zostały i że budowa przeznaczona na ten cel gmachu w bieżącym roku się rozpocznie. O uniwersytecie w Poznaniu *za i przeciw mówiono wiele*. Ze strony rządu utrzymywano jak dawniej, że liczba abiturjentów w gimnazyach księstwa jest zbyt mała, iżby mogła usprawiedliwić ogromny wydatek 60,000 tał. rocznie, że się nie znajdzie dosyć umiejących po polsku nauczycieli. Nawet ze strony przychylnych nam członków odzywały się głosy wątpliwości. Opieka nad narodowością, mówiono, nie może się rozciągać tak daleko, żeby całkowity systemat umiejętności na podstawie właściwości rodowych urządzać; dosyć jest, gdy szczerp obcy otrzyma przez wykształcenie gimnazyalne środki do ćwiczenia się dalszego na uniwersytetach krajowych. Nie wszystkie narody, powiadano dalej, mają równą sposobność i równe zdolności do posuwania nauki na drodze akademiecznej. Wprawdzie kwitnęły akademie założone w Warszawie i Wilnie, ale mogłaby kiedykolwiek zakwitnąć Poznańska? — „Gwarancya narodowości polskiej, od-
 „powiadano z naszej strony, zapewniona przez dokumenta urzędowe,
 „zawiera w sobie prawo do wszystkiego, co jest potrzebnem do zachowania narodowego charakteru, a mianowicie do takich zakładów naukowych, w którychby młodzież narodowe odbierała wychowanie. Ograniczyć wykształcenie to do szkół elementarnych i przygotowawczych, znaczy tyle, co wyższe oświecenie młodzieży polskiej ścieśnić i niepodobnym uczynić... Zażalenia wnioskującego tém bardziej są uzasadnione, że rząd nietylko sam nie utworzył podobnych wyższych zakładów naukowych, ale nawet odrzucił propozycyą założenia uniwersytetu z funduszów prywatnych...“ P. Cieszkowski zarzucał także przeciwnikom, że wychodzą ze stanowiska zbyt oderwanego, kiedy tu idzie nie o świetność uniwersytetu, ale o korzyść praktyczną dla młodzieży polskiej. Prosił, aby nie zapomniano „jakie współczucie założenie uniwersytetu w Poznaniu wywołałoby dla Prus w innych częściach Polski i jakie ztąd

blogie skutki dla państwa wyniknąby mogły.“ Funduszów, mówił wnioskujący, nie zabraknie, byleby tylko *kapitały na protestanckie cele użyte, katolikom zwrócone zostały.*

W końcu oświadczył jeszcze p. komissarz rządowy, że instytutów agronomicznych jest teraz w państwie pruskiem 3 tylko, a nie będzie więcej nad 4, t. j. jeden na dwie prowincye; poczem komissya większością głosów 5 przeciw 4 przyjął wniosek p. Cieszkowskiego quo ad 2. uchwalila.

Na posiedzeniu izby w r. 1854 wniósł rząd królewski o zniesienie paragrafu 42go konstytucyi. Paragraf ten, jak wiadomo, uwalnia własność gruntową od wszystkich ograniczeń i służebności dawniej na niej ciążących, dozwala nieograniczonej parcellacyi i abluicyi ciężarów gruntowych. Upoważnia korporacje i towarzystwa do nabywania nieruchomości, znosi bez wynagrodzenia dominialną policyą, jakotóż przywiązane do niektórych dóbr prawa i przywileje książęce etc. Zamiarem paragrafu tego jest, jak widzimy, wyswobodzić z pod wszelkiego nadzoru i usamowolnić własność gruntową, a tyle ważnych dotknięto w nim kwestyi, że nader trudno było sumiennie rozstrzygnąć, czy za zniesieniem, czy za utrzymaniem jego głosować należy. Posłowie nasi oświadczyli się za zasadą wolnej, niezem nieskrępowanej własności, głosowali więc tak na przeszłej, jak i tegorocznej sessyi za utrzymaniem paragrafu. Nie przeto jednak są oni bezwzględni stronnikami téj zasady. Na ostatnim sejmie prowincjonalnym zgodzili się Polacy (a wielu z deputowanych prowincjonalnych jest zarazem posłami do izb berlińskich) na pewne ograniczenie parcellacyi mniejszych posiadłości gruntowych. Zkądinąd nie byłiby niekontenci z przywrócenia policyi dominialnej, a usunięcia komissarzy dystryktowych. Wszelako woleli zachować paragraf wraz z jego niekorzyściami, niż do nowych, a może uciążliwszych jeszcze dla nas ustaw obszerne pole otworzyć. Mówimy uciążliwszych i nie bez powodu, pokazało się bowiem, że rząd zamyśla o nowych wyjątkowych rozporządzeniach dla księstwa. Na posiedzeniu przeszloroczném wniósł on był do izby I. projekt prawa o policyi wiejskiej dla sześciu wschodnich prowincyi. Członkiem komissyi do obrad nad prawem tém wyznaczoną był p. Stan. Chłapowski z Czerwonéjwsi. Deputowany ten dostrzegł, iż jeden z artykułów prawa opiewa, że tam gdzie dotąd policya wiejska przez władze rządowe jest wykonywana, urządzenie to ma i nadal pozostać. Zażądał więc natychmiast tłumaczenia tego wyjątkowego paragrafu. Zbywano go zrazu wybiegiem, że to jest rzecz maléj wagi i tylko do pewnej części monarchii się ściąga, ale gdy nalegał, oświadczył komissarz rządowy p. Klützow wyraźnie, że artykuł ten tyczy się Księstwa Poznańskiego, gdzie z powodów politycznych instytucya komissarzy dystryktowych jest nieodzownie potrzebną. P. Chłapowski wniósł w komissyi o wymazanie owego artykułu, ale wniosek jego upadł. Myślimy, że powinien był powtórzyć go w izbie, nie dla tego, żeby się lepszego powodzenia spodziewał, lecz, aby wyjaśnił stanowisko posłów polskich i usprawiedliwił głosowanie. Tego szanowny deputowany nie

uczynił, ostrzegł tylko kolegów na kółku, zaczęł Polacy w I. i II. izbie przeciw zniesieniu §. 42. głosowali. Przyłożyli się tym sposobem do usunięcia projektu prawa o policyi wiejskiej dla sześciu wschodnich prowincyi, ile, że prawo to bez zniesienia rzeczzonego paragrafu przyjętém być nie może. Powody ich były bardzo praktyczne i proste. Nie można wymagać od nikogo, aby przykładał rękę do ustaw wyjmujących go z pod ogólnych swobód. Jeżeli izba i rząd potrzebują koniecznie przywrócenia policyi dominialnej, niechajże ją przywrócą bez wyjątkowych dla księstwa zastrzeżeń.

W izbie I. głosowali w tym roku przeciw zniesieniu §. 42. pp. jen. Chłapowski, T. Mycielski, A. Węsierski, ks. Sułkowski wraz z drobną mniejszością niemiecką.

Do przywilejów przez artykuł 42 konstytucyi zniesionych, należy także prawo dziedzica do polowania na gruntach gospodarskich, niegdys własnością dominium będących. Sejm z r. 1848. dał wolność polowania każdemu właścicielowi gruntu bez względu na obszar i przyległości. Wspomnieliśmy, jakie szkodliwe skutki wypadły ztąd dla gospodarstwa leśnego, a co gorzej dla moralności publicznej. Właściciel jednej morgi roli, ponad obszernem lasem położonej, stał się uprzywilejowanym złodziejem zwierzyny, w lesie tylko wychowywać się mogącej. Ustawa z 7. marca 1850. zaradziła nieco zgorszeniu, ograniczając prawo polowania do własności 300 najmniej mórg wynoszącej. Kiedy i to ograniczenie okazało się niedostateczne, wniósł rząd na posiedzeniu izb ostatniem, aby prawo do polowania bardziej jeszcze utrudnić i dozwolić je tylko właścicielom 1040 mórg roli na jednym miejscu posiadającym. Zgadziali się na tę zasadę deputowani nasi i głosowali za rządem. Gdy jednak od §. 4go rzeczzonego prawa następowały przepisy zdradzające widoczny zamiar powrotu do dawniej służebności polowania na gruntach chłopskich, posłowie polscy przestali je popierać i głosowali odtąd z opozycją. Postępowanie to wytłumaczył dep. Józef Morawski, który po raz pierwszy i nie bez powodzenia w izbie przemawiał. Podajemy wyjątek z mowy jego, na której rozumowania nie zgodzilibyśmy się w wielu punktach. „Od artukułu 4., a linea d. mówił deputowany, kierunek ustawy zupełnie się zmienia; zdaje się ona zmierzać i powracać do dawnych wyobrażeń, do przywilejów dawniejszych. (Z prawej Oho!). Kierunek ten, zdaniem mojem, objawia się wyraźnie w alinea d. art. 4. jakoteż w art. 8. i 21. projektu. Nie mogę nie widzieć w artykułach tych pociągu do administracyjnej opieki nad własnością. (Z lewej: wielka prawda!). Mości panowie, lit. d. artykułu 4. zawiera przepis, na mocy którego użytkowanie polowania na gruntach gminnych przymusowym sposobem na rzecz dominium ustępowane być winno. Zasada taka, jak myślę, nigdy jeszcze w prawodawstwie nie powstała. (Wielka prawda). Jestto zasada wywłaszczenia jednego indywiduu na korzyść drugiego... jestto przywrócenie służebności gruntowych. Przyznaję ja chętnie, że ustawa z r. 1848. była bezprawiem, ale bezprawie to przez istnienie siedmioletnie zatarło i niejako prawem się stało. (Żywe zaprzeczenie z prawej

strony i głosy: wielka prawda z lewój). Chcąc zaś obalić prawo, trzeba znowu popełnić bezprawie, a kiedy rząd, który najwyższą mądrość moralną przedstawiać powinien na ziemi, prawo jakiegokolwiek uchyla, stawia się tém samym na stanowisku rewolucyjnym. Zasada zaś uprzywilejowania jednego indywiduum ze szkodą drugiego, jest bezwątpienia rewolucyjną i tego mości panowie zaprzeczyć nie możecie, cóżkolwiekbyście zresztą o obecnym przypadku sądzili.“

(Brawo z lewój, szemranie z prawój strony).

„Mości panowie, rząd zda się chce sobie ująć obywateli wiejskich ponętą osobistych korzyści; ja mam lepsze o nich wyobrażenie. Ja i moi przyjaciele polityczni odrzucamy taką ponętę, niech ją kto chce przyjmuje, sit illi terra levis. Przekonaniem mojem niewzruszonym jest, że położenie towarzyskie, jeżeli daje prawo do przywileju, powagi i poszanowania, to tylko o tyle, o ile ludzie zajmujący je wznoszą się ponad zwyczajną mierność, o ile gardzą żądzą zysku i przywileju, a do ofiar dla publicznego dobra wszelką gotowość przynoszą.“
(Brawo).

Największą gorliwość w opracowaniu spraw na pozór mniejszej wagi, a jednak pośrednio lub bezpośrednio żywo prowincją naszą obchodzących, okazał w tych dwóch latach równie jak i w poprzednich p. Aug. Cieszkowski. O ile nam podobna będzie wspomnimy najważniejsze jego usiłowania. Na posiedzeniu d. 24 lutego 1855. r. mówił on za utrzymaniem banków rentowych i zamienieniem teje władzy po ukończeniu amortyzacyi na instytut kredytowy dla mniejszych posiadłości wiejskich. Z góry wiedział szan. deputowany, że wniosek jego przyjęty nie będzie, mówił jednak raz dla zaspokojenia sumienia, a powtóre z przekonania, że do nowych idei unysły częstem powtarzaniem przysposobić należy. Jakoż wydarzyło się istotnie, iż izba, która w zeszłym roku wniosek jego o reformę więzień znaczną większością i z pewnem lekceważeniem odrzuciła, w obecnym tenże sam projekt, przez kogo innego podniesiony, osobnej komisyi do roztrząśnienia przesłała.

Inną poprawkę dotyczącą także kultury krajowej podał p. Cieszkowski na posiedzeniu w dniu 30. marca 1855 r. Żądał on, aby fundusz na ulepszenia rolnicze przeznaczony o ile możności jak najwyżej podnieść, a w razie niepodobieństwa wyłożenia większej jak dotąd summy ze skarbu proponował, aby rząd pozwolił wypuszczać melioracyjne obligi procent przynoszące, na dobrach ziemskich zabezpieczone i w niedługim przeciągu czasu umarzać się mające. Na dowód, jak błogie skutki takowe obroty finansowe przynoszą dla rolnictwa krajowego, przytaczał mówca Anglią i Belgią. Podsekretarz stanu bar. Mauteuffel odpowiedział obszernie na wniosek p. Cieszkowskiego. Rząd, mówił on, obracał dawniej na cele rolnicze blisko 100,000 rocznie, dziś fundusz ten do 150,000 tal. podniesiono. Summa ta, zdaniem p. Mauteuffel, lubo mała, wystarcza zupełnie. Gospodarstwo rolne w Prusiech nie stoi jeszcze na stopniu angielskiego, ani belgijskiego. Gospodarze mają dość wysoki procent z ziem swoich i o wielkich, choćy opłacających się nakładach

nie myślą. Dowodem jest ta okoliczność, że technicy, których rząd kosztem swoim na naukę drenowania wyprawił, za powrotem zatrudnienia nie znaleźli. Co się obligacyi tyczy, p. Manteuffel nieby przeciw nim do nadmienienia nie miał, gdyby było łatwo w bieg je puścić. Doświadczenie jednak z obligacyami osuszenia Obry pokazało, że się właśnie dzieje przeciwnie. Obligacye te dotychczas wejść do handlu bankowego nie mogą. Z odpowiedzi p. Cieszkowskiego przytaczamy następujący wyjątek: „Dziękuję p. naczelnikowi ministerstwa spraw rolniczych za przychylne, lubo w części tylko, ocenienie mojego wniosku. Pozwalam sobie jednakże, kilka szczegółów jego wywodu kilkoma słowy odeprzeć. Żałuję najprzód, że p. naczelnik ministerstwa rolniczego przedsięwzięcie osuszenia Obry jako przykład użył. Wolalbym nie poruszać tej sprawy, tém bardziej, że ona może później dać powód do osobnej interpellacyi. Tyle tylko powiem, że gdyby rząd ze swjej strony nie był się wmięszal w czynności wspomnianego towarzystwa, osuszenie Obry szłoby zapewne lepiej, a obligacye łatwiejszyby pokup znalazły...“

Nie wiemy, dla czego nie przyszło do zapowiedzianej w przedmiocie osuszenia Obry interpellacyi. Sprawa ta stała się niezmiernie ważną, czy się na nią ze stanowiska prawności, czy z punktu zagrożonych interesów towarzystwa zapatrywać będziemy. Zaslugiwała zatem ze wszech miar na pieczołowitą uwagę reprezentantów W. ks. poznańskiego. Prawdopodobna bezskuteczność interpellacyi zrażać nie była powinna. Jesteśmy przyzwyczajeni do przegranej.

W roku zeszłym (185 $\frac{3}{4}$) zalecał p. Cieszkowski w dość obszernej mowie odrzucenie poprawki p. Vincke, który się był domagał, aby fundusz do bezpośredniego rozporządzenia króla zastawiony, a przeznaczony na rozmaite łaski, mianowicie zaś na budowę szkół i kościołów, popieranie sztuk i nauk, o 50,000 tal. umniejszyć. Fundusz ten wynosił aż do roku 1831. 500,000 tal. w tym roku niżono go na 350,000, a w roku 1849. na 300,000; w roku 1852. podniesiono znowu na 350,000 tal., a w r. 1854. do 400,000 wynieść zamierzono. Katolicy głosowali za p. Vincke, a to z powodu, iż fundusz ten głównie używany bywa na kościoły i zakłady protestanckie. P. Cieszkowski oświadczył się przeciwko takiemu uważaniu rzeczy, które zdaniem jego zasadzie monarchicznej ubliża. Można mówić on opponować przeciw systematowi ministrów, ale dla osoby króla trzeba się zawsze względny i szcudrobligym okazać. Nie potrzebnie szanowny mówca przytaczał obszerne przykłady z historii polskiej, gdyż ustęp ten dostarczył panu Vincke, jak łatwo z góry przewidzieć można było, sposobności do gorzkiego sarkazmu.

I w następnym roku stanęli znów pp. Vincke i Cieszkowski na przeciw sobie. Na posiedzeniu w dniu 10. marca 1855. odbyła się rozprawa nad wnioskiem p. Vincke o zmianę regulaminu co do głosowania publicznego. P. Vincke zważając, iż izba druga w ogromnej większości składa się z urzędników rządowych, którym głosowanie przeciwko ministerstwu dotkliwą nielaską, jeżeli nie wyraźną dyscyplinarną karą

zagroźa, zrobił wniosek, aby głosowanie publicznie na tajemne, za pomocą kulek, zamienić. Może być, że tym sposobem swobodniejby się objawiała opinia kraju, choć trudno bezwątpienia zachować na sprzymierzeńców, co odwagi zdania nie mają. Kółko jednak polskie sądząc, że głosowanie tajemne pozbawiłoby deputowanych naszych jedyne często środka okazania w kraju i za granicą, jak się zapatrują na pewne sprawy polityczne, postanowiło przeciw wnioskowi głosować. Tłómaczem powodów jego był dep. Cieszkowski. Mowa p. Cieszkowskiego wywołała cierpką i złośliwą wycieczkę ze strony pana Vincke. Deputowany Bukowski, mówił on, utrzymuje że każdy znający zasady postępowania frakcyi polskiej, z góry wiedzieć może, jak członkowie jej będą głosować. Myśmy jeszcze logarytmu do obrachowania tej zagadki Sfinxa nie znaleźli. Tyle jest tylko pewna, że gdyby szło o przywrócenie państwa polskiego, to głosy frakcyi możnaby naprzód przewiedzieć. Sądzimy, że taki rodzaj szyderstwa jest wielką dla posłów naszych pochwałą. Dowodzi ono, że deputowani polscy nie szukają w Berlinie poklasku stronnictw, ale pilnują jedynie narodowego interesu.

Pan Kosicki z górnego Szlązka podwakroć wnosił petycją do izby o tłumaczenie polskie dziennika praw i obwieszczeń rządowych. Zasada prawodawstwa pruskiego jest, że niewiedomością prawa nikomu składać się nie wolno. Za to też rząd powinien znajomość prawa poddanym swoim ile możności ułatwić. Jest zaś rzeczą wiadomą powszechnie, że mieszkańcy górnego Szlązka a zwłaszcza ci, co w wojsku nie służyli, mówią wprawdzie złą polszczyzną, ale albo mało albo wcale nie rozumieją po niemiecku. Potrzeba więc tłumaczenia polskiego praw i obwieszczeń jest krzycząca. Przemawiali za petycją najróżd p. Cieszkowski, a potem obszernie deputowany Pilaski, oświadczyli się za nią, katolicy. Mimo to izba po dwakroć przyjęciem porządku dziennego skromną prośbę uchylila. Żądał tego stanowczo p. minister spraw wewnętrznych.

Mieszkańcy Poznania podali petycją do sejmu o wynagrodzenie szkód przez budowę fortecy spowodowanych. Popierał ją w izbie dep. Bentkowski, poczem rzecz cała pod rozważę ministerstwu przesłana została.

Nikt zapewne z czytelników nie zapomniiał o okólniku ministra spraw wewn. do naczelných przyzydentów prowincyi katolickich. Pan minister zapytywał, jaki duch ożywia katolików, a zwłaszcza duchowieństwo katolickie co do obecnego przesilenia na wschodzie. Przez nadużycie, jak się zdaje, zaufania okólnik ten i przesłane nań odpowiedzi przeszły do pism publicznych. Wypadek podobny tém nieprzyjemniejszym była rządowi, że autor jednego z raportów przydzielnych widocznie na ogłoszenie nie rachował. W przeciwnym bowiem razie nie byłby posuwał naprzód twierdzeń więcej niż wątpliwych, podejżeń nieuzasadnionych. Cóżkolwiek bądź hr. Sauerma członek jedne z najznakomitszych rodzin katolickich w Szląsku, uczuł się osobiście dotkniętym nieufnością pana ministra względem katolików i w osobnej do izby

petycyi zadosyćuczynienia żądał. Izba odrzuciła petycyą przyjęciem porządku dziennego, w rzeczy samej jednak obudzona przez nią rozprawa była wystarczającą zadośćuczynieniem. Głównym mówcą w tej sprawie był p. Brügemann. Okólnik ministra, mówił on, wywołał, zdumienie i boleść pomiędzy katolikami państwa pruskiego. Raport p. Puttkamera słowa są mowy, polega cały na podstawie nieoznaczonych przypuszczeń (vager Vermuthungen), ocenienie jego wartości panom ministrom zostawiam. Polacy nie odezwali się w tej kwestyi, a można było nie jedno powiedzieć.

Jednym ze sposobów objawienia swęj opinii bez wytłumaczenia jęj mowę jest bez wątpienia głosowanie. Nie możemy przechodzić po szczególe wszystkich głosowań, w których udział brali na sejmie berlińskim polacy; wspomniny jednak o dwóch przypadkach:

Oppozycya w izbie drugięj chciała z okoliczności polityki rządowęj w sprawie wschodnięj uchwalić adres do tronu. Pan Vincke był organem ostatecznej lewęj, p. Bethmann Hollweg lewego środka. Deputowani nasi głosowali przeciw obódwu projektom adresu, wychodząc z tej zasady, że lepiej im żadnego nie posyłać jak przyłożyć się do uchwalenia takiego, w którym życzeń i nadziei W. ks. poznańskiego nie będzie można umieścić.

Mnięj szczęśliwą była uchwała na kółku, żeby głosować przeciwko zmianie nazwisk izb obu. Cóż nas obchodzić mogą nazwiska izb berlińskich, i w czymże to dotyczy potrzeb prowincyi, lub interesów narodowości naszej? Opór ten narażał nas niepotrzebnie na nieukontentowanie ze strony wysoko położonej osoby, która sobie zmiany nazwisk życzyła; nadawał działaniu posłów naszych cechę systematycznej opozycyi, czego oni zwykle się chronią; stawil wreszcie w nader trudne położenie członków izby 1., którzy na posiedzenie nie przyszli, żeby przeciw uchwale kółka nie głosować.

Tyle co do działania wyłącznego deputowanych naszych w Berlinie. Pozostają nam jeszcze czynności frakeyi katolickięj, tak przeważnie, jak komisya edukacyjna wspomniała i my tylekroć powiedzieliśmy, na interessa prowincyi naszej wpływające.

W przeszłym artykule o deputowanych rozebraliśmy szczegółowo koreferat pana Otto. Przeznaczeniem pracy tej nie było, jak się samo przez się rozumie, zostać pomnikiem historycznym krzywd kościołowi wyrządzonych, lecz przeciwnie podstawą prawną, na któręjby można opierać wnioski do usunięcia niesprawiedliwości dążące. Zaraz też na następném posiedzeniu (w r. 185 $\frac{3}{4}$) podał p. Otto wniosek podpisany przez 91. katolików, a pomiędzy nimi 11. członków kółka polskiego. Wniosek ten brzmi jak następuje:

„Wysoka izba zechce wezwać rząd J. K. Mości:

- 1) „aby przelożył wykaz, któryby wszystkie dotychczas istniejące, „od władz rządowych administrowane, a całkowicie albo czę-

- „ściowo z zakładów katolickich pochodzące fundusze obejmował, jakoteż wyświecał ich szczegółowe przeznaczenie i podał zasady, jakich się w tym względzie trzymano;
- 2) „aby tam, gdzie wyraźnie fundusze katolickie całkowicie lub „w części wbrew swemu przeznaczeniu, wypływającemu już to „z ich dotacyi, już z innego tytułu prawnego, na inne cele użyto, „takowe katolikom zwrócił;
- 3) „aby równe uprawnienie (katolików i protestantów) przez zasady, „dnieze ustawy państwa przyjęte, zastosował do rozdziału do „browolnych datków, które z kassy państwa dla uniwersytetów, „gimnazyów, seminariów nauczycielskich i szkół elementarnych „wpływają.

Wniosek ten jest bezpośrednim koreferatu pana Otto rezultatem i ktokolwiek obeznał się dobrze z pracą wspomnianą (porównaj Przegląd z r. 1853. półroc. II. poszyt 2, 3 i 4), ten zaiste innych nie potrzebuje dowodów. Przytoczymy jednak nieco motywów przez wnioskującego podanych, a to szczególniej wtedy, kiedy się do naszej prowincyi, lub do kościoła polskiego ściągają.

Fundusz szkolny prowincyi poznańskiej, całkowicie z funduszy jezuitckich pochodzący, przynosi rocznie 20,159 tal. Z tych idzie na cele naukowe protestanckie przeszło dwie trzecie t. j. 13,253 tal. rocznie, a na szkoły katolickie 6,655 tal., czyli niespełna jedna trzecia, gdy tym czasem natura funduszu jest wyraźnie katolicka. (Patrz n. 136. *Druckfahen. II. Kammer III. Legisl. II. Sess. p. 3 i 4.*)

Fundusz sekularyzacyjny poznański, zachodnio-pruski i Luzacki (Neuzelle) powstał z majątku klasztorów wbrew zastrzeżeniom traktatów^{*)}, a nawet naprzekór rozporządzeniom prawa krajowego w r. 1817. zniesionych. Fakt ten już na nieszczęście odmienić się nie da, należało jednak majątek klasztorny obrócić na cele odpowiednie pierwotnemu jego przeznaczeniu, to jest na wyłącznie kościelne. Tymczasem z dochodu rocznego, który 114,000 tal. wynosi, obracają rocznie na dotacje biskupstw (które rząd podług bulli de salute animarum z własnych funduszy opatrzyć się zobowiązał) 7,386 tal., na szkoły katolickie 37,000 tal., na cele protestanckie 21,180 tal., razem przeszło 65,000 na cele sprzeczne z przeznaczeniem funduszu. Otóż wniosek domaga się, ażeby rząd rzeczony 65,000 użył na podzwignienie kościołów, pomnożenie dochodów parafii w Zachodnich Prusach, W. Ks. Poznańskim i Marchii; wiadomo zaś jaka w wielu z nich panuje ruina i ubóstwo. Tamże str. 11—14).

Co się tyczy trzeciego punktu czyli równouprawnienia dopomina się wniosek, aby zakłady naukowe katolickie odpowiadały ludności w

^{*)} Traktat Warszawski z d. 18 września 1773 r. i Grodzieński z 25 września 1793 zastrzegał katolikom polskim pod panowanie Pruss przechodzącym wolne wyznanie religii i własność dóbr kościelnych i szkolnych.

w tój samej proporecyi, jak to protestanckie czynią. Żąda zatém: 1) aby wyniesiono seminaryum w Münster do rządu trzeciego uniwersytetu katolickiego, 2) aby powiększono liczbę profesorów katolickich w dwóch uniwersytetach mieszanych (wrocławskim i bońskim-dotychczas jest w nich 67 profesorów protestanckich, 16 tylko katolickich), 3) aby pomnożono o 24 liczbę gimnazyów katolickich (jest ich tylko 30 z rocznym dodatkiem rządowym 10,470 tal. w obec 90 gimnazyów protestanckich które 167,800 tal. rocznie z kassy państwa pobierają), a o 4 liczbę katolickich seminaryów nauczycielskich (jest ich tylko 14, a protestanckich 34), 4) ażeby dodatki na szkoły elementarne, jakoteż summa 200,000 tal. na ogólne cele naukowe wyznaczona, sprawiedliwiej między obadwa wyznania rozdzielana była.

Zniesieniu szkół katolickich, a zwłaszcza stypendiów, które z niemi w parze chodziły, przypisuje wniosek i słusznie brak księży, który w wielu diecezyach dotkliwie czuć się daje. „I tak np. w diecezyi chełmińskiej, gdzie było przed sekularyzacją sześć gimnazyów jezuickich, cztery szkoły reformatów, i wiele innych wyższych zakładów naukowych z klasztorami połączonych, pozostało dziś dwa tylko gimnazyja w Chełmnie i Chojnicy i jedno progimnazyum w Wałczu. Dołączyć do tego należy ograniczenie stypendiów w ostatnich czasach. Ograniczenie to w gimnazyum chojnickim, jeżeli nie będzie cofnięte na prośbę interesentów, wydali z zakładu przeszło 200 ubogich uczniów, azatém jak powszechnie wiadomo, głównie takich, którzy się potem teologicznym studiom poświęcają. Skutki takiego postępowania są istotnie nader smutne. Już w r. 1834. doszło do tego, że w diecezyi 700,000 dusz obejmującej, nie rachując nawet kapelanii, o których obsadzeniu od dawna nie można było pomyśleć, połowa parafii dla braku księży osierociała. Stan taki jest właśnie jakby ułożony na to, aby prowincją w znacznej części katolicką pomału odwieść od katolicyzmu, zważywszy zwłaszcza, że liczne parafie, które w ten sposób zupełnie są opuszczone, albo tylko jako missye opatrywane, obejmują często na przestrzeni 8 do 10 mil kwadratowych, 10 do 12,000 parafian i zawierają 6 do 8 kościołów filialnych, że dalej wszyscy ci bez opieki zostawieni katolicy, żyją pomieszani z protestantami, i że właśnie na odwrót ludność ta protestancka najtroskliwszej doznaje pieczy, już to bezpośrednio przez dodatki rządowe na cele kościelne, już téż pośrednio przez dostateczną liczbę wyższych zakładów naukowych, z kąd wychodzą kandydaci na pastorów...“

Komissya sejmowa do zbadania wniosku p. Otto wyraźnie oświadczyła, iż na żądanie pod N. 1. zamieszczone, wystarcza odpowiedź ministra, który w komissyi był przyrzekł, że źródła dochodów katolickich i sposób ich użycia w przyszłym budżecie szczegółowo będą objaśnione. Wprawdzie p. minister ścigał to tylko do kilku mało znaczących fundusów, twierdząc, iż źródła i użycie innych dostatecznie jest podane, czemu, jak wiemy koreferat zaprzecza. Ale komissya rada była zadowolnić się jada oświadczeniem, byle tylko usunąć powód do drażliwych poszukiwań.

Żeby oznaczyć punkt prawny co do użycia funduszów pojezuickich, domagano się ze strony katolickiej w komisji, aby rząd choć jeden akt świeckiej lub duchownej władzy przytoczył, który upoważnia administracyą do użycia funduszów tych na inne jak na katolickie cele. Oparł się żądaniu temu stanowczo p. minister oświecenia, twierząc, iż przywiedzenie takie nie zakończyłoby sporu, ale dałoby owszem powód do zaprzeczenia kompetencji władzy. Jedyńy sposób, mówił on, będzie, rzecz całą zostawić reklamacyom biskupów, (czyli innemi słowy dowolnemu rozstrzygnięciu rządu)⁹⁾. Większość komisji wywód ten za słuszny uznała, odrzucając wniosek, który się domagał oświadczenia w protokule, że dobra exjezuickie tylko na cele kościoła i szkół katolickich użyte być mogą. Wszelako co się tyczy szczegółowego użycia funduszów pojezuickich w Poznańskim, gdzie jak wspomnieliśmy powyżej z rocznego dochodu 20,159 tal. tylko 6,655 tal. na katolickie gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu, a 13,253 na ewangelickie gimnazya przeznaczono, oświadczyła komisya większością głosów 8 przeciwko 4, że cały ten dochód na cele katolickie użyty być winien.

Dowiedzioném zostało dalej, że z funduszów pojezuickich przeszło 20,000 tal. obrócono na zakupienie zamku Leszczyńskiego i urządzenie w nim protestanckiego gimnazyum. Katolicy domagali się zwrotu tej summy z kassy państwa, żądali nadto, aby komisya przyjęła dwa następujące wnioski: „1) fakta podobne jak powyższy, dowodzą, iż ustęp II. wniosku p. Ottona jest uzasadniony; 2) rząd królewski zechce przedłożyć na przyszłym posiedzeniu izby wykaz dokładny, a o ile można szczegółowy summ i dóbr pojezuickich przez rząd pruski od polskiego przejętych, jakoteż użycia i administracyi wyciągnionych z nich funduszów.“ Obadwa wnioski przyjęte w komisji zostały, jak równo i ta zasada, że fundusz sekularyzacyjny poznański, zachodnio-pruski etc. tylko na cele kościelne obracany być może.

Co się tyczy III. punktu wniosku, zwrócił p. Otto uwagę na uderzającą dysproporcję jaka w prowincyi nadreńskiej między gimnazjami katolickimi i protestanckimi zachodzi. Katolicy liczący 2,114,000 dusz posiadają 10 gimnazyum, protestanci zaledwie 665,000 wynoszący mają 8 gimnazyum; jedno gimnazyum jest wspólne. Pan minister oświecenia odpowiedział na to, że nie tyle na liczbie gimnazyum, jak na doborze professorów, a zwłaszcza dyrektorów zależy, który przy małej liczbie gimnazyum daleko jest łatwiejszy; że protestanci w prowincyi nadreńskiej potrzebują stósunkowo więcej gimnazyum, gdyż mieszkają rozdzielni pomiędzy katolikami. Replika na takie dowody trudna nie była. Jeżeli rząd sądzi, że lepiej mniej mieć gimnazyum, czemuż liczba protestanckich trzy razy jest większa od katolickich w ogóle; jeżeli wyjątkowe położenie protestantów w prowincyi nadreńskiej szczególnych względów wymaga, czemuż rząd nie zarządził dotąd podobnemu niedostatkowi ka-

⁹⁾ W rzeczy samej trudnoby było rządowi rozkazy gabinetowe przytoczyć, a tém bardziej słuszność przytoczonych udowodnić.

tolików w Prusach Zachodnich, między protestantami rozrzuconych? — Zaczém wniesiono i większością głosów przyjęto, że dodatki rządowe dla szkół obódwu wyznań do liczebnego stósnunku ludności odnosić się powinny.

Rozprawy nad wnioskiem p. Ottona odbyły się w d. 27. i 28. kwietnia 1854. r. Ze strony katolickiej brali w nich udział pp. Otto, obadwaj Reichensperger'owie, v. Maltinkrodt i inni, ze strony rządowej p. minister oświeccenia v. Raumer i Bethmann-Holweg; pojednawcze ale bliższe rządowemu stanowisko zajęli pp. Kühne i Nöldechen. Pan minister oświeccenia oświadczył, iż nie ma nie przeciwko złożeniu wykazu summy i użycia funduszów katolickich. Wykaz ten jednakże położenia w niezém nie zmieni. Rząd bowiem nader małą liczbę summ zabranych za własność wyłącznie katolicką uważa, lecz się przeciwnie prawnym dziedzicem dóbr zasekwestrowanych być sádzi. „Wiemy wszyscy, słowa są ministra, jaka plama ciąży na sekularyzacyi. Mało jest takich między nami, a nawet może nie ma nikogo, coby się nie cieszył, że do tego dzieła ręki nie przyłożył. Sekularyzacya albowiem przed trybunałem wyższej sprawiedliwości żadną miarą wytłumaczyć się nie da. Zapominać jednak nie trzeba, że *hańba sekularyzacyi* nie spada wyłącznie na Prusy i rząd pruski.“ Sekularyzowali i inni, sekularyzowały rządy katolickie. Po tak łatwém zaspokojeniu sumienia taki praktyczny wniosek wywodzi minister. „Rząd wykonywając sekularyzacyą, sądził, że „na do tego prawne upoważnienie,“ popierało go prawo krajowe, popierały wyroki najwyższego trybunału. „Zasady téj trzymać się musi „i rząd obecny, o ile to dotyczy skutków wynikłych z sekularyzacyi.“

Szczególniejsza otwartość, nazwać rzecz niesprawiedliwością i hańbą, a potem wyznać, że się będzie używało owoców hańby i niesprawiedliwości!

Na wywody prawne p. ministra odpowiedziano stanowczo ze strony katolickiej. Utrzymawał on, że monarcha na mocy praw krajowych czuł się uprawnionym do znoszenia korporacyi religijnych, a potem zabierania dóbr na rzecz skarbu, jako bona vacantia. Pan Reichensperger (Geldern) przytoczył wzmiankowane przepisy landrechtu. Stanowią one (Landr. II. 6. §. 189 i 190), że korporacye wtedy tylko zniesione być mogą, jeżeli nie dopełniają pierwiastkowego swego zadania, albo téż jeżeli zadanie to z powodu zmienionych okoliczności niebezpieczne dla ogólu się staje. Zaraz jednak §. 193. zastrzega, że jeżeli zniesiona korporacya posiadała pieniądze, lub rzeczy na pewien cel przeznaczony, rząd starać się musi o użycie kapitałów w myśl legataryusza. Gdybyśmy więc nawet przypuścili, że klasztory katolickie przez upadek lub rozwolnienie karności zakonnój przestały swego zadania dopełniać¹⁰⁾, to

¹⁰⁾ „Odwoływano się na to, mówił dep. v. Maltinkrodt, że N. prezes poznański (a był nim wtedy p. Flottwell) zniesienia klasztorów się domagał. Mości panowie, N. prezes, który to uczynił, był ten sam, co potem na zgromadzeniu narodowém w Frankfurcie mówił o potrzebie zniesienia celibatu księży. Nie możecie od nas żądać, aby-

i tak rząd był powinien użyć ich majątku na cele przez legataryuszów oznaczone, azatém częścią kościelne, częścią katolickie szkólne. W dawnym nawet składzie rzeczy monarcha nie miał prawa rozporządzać samowładnie majątkiem kościoła katolickiego; wzbraniały mu tego traktaty, a mianowicie dla krajów do związku niemieckiego należących pokój westfalski i rees państwa z r. 1803; dla prowincyi od Polski przyłączonych traktat warszawski (1773) i grodzieński (1793), obadwa potwierdzone przez patent okupacyjny z r. 1815; dla prowincyi saskich kongres wiedeński. „I tenże sam rząd, który oświadczył, że chce stanowczo zerwać z rewolucją, który niesprawiedliwość przez prawodawstwo popełnił: zniesienie prawa polowania, ciągle naprawić usiłuje, nie pomyśli nawet o tém, że i kościół katolicki ciężkie poniósł krzywdy, a to wśród pokoju, bez naglącej potrzeby finansów, bez ciśnienia rewolucyjnych namiętności, krzywdy datujące zaledwie od ostatnich lat trzydziestu.... Powaga państw europejskich upadła wtedy, gdy zasadnicze filary wiary i kościoła podkopała filozofia. Zbyt często zapomina o tém państwo, w pogańskiej pysze do wszechpotęgi dążące. Myślało ono, że się silniejszym i możniejszym stanie, łupiąc kościół katolicki; ale słusznie powiedział mąż wielki: „Co rząd na kościele zyskał, stracił stokrotnie na rzecz rewolucyi.“ Sprawdziło się to głównie na sekularyzacyi. Systemat ten osłabił i do gruntu zachwiał zasadę powagi i prawa...“

Ale przypuśćmy znowu, że monarcha mógł postanowieniem gabinetowym, wbrew zobowiązaniom traktatów fundusze katolickie na skarb zabierać, bez zabezpieczenia ich użycia, stósownie do myśli fundatorów. Niechże rząd wtedy rozkazy gabinetowe przytoczy, żebyśmy raz przeciw wiedzieli, co kościół stracił z woli najwyższój, a co sobie niechętna katolicyzmowi administracya przez złe tłumaczenie rozkazów i zaciemnienie źródeł funduszu przywłaszczyła. Jest zaś rzeczą prawie dowiedzioną: że nie ma żadnego rozkazu gabinetowego, któryby upoważniał zabranie funduszków pojezuickich na rzecz skarbu; że pochodzenie funduszu szkólnego poznańskiego dopiero od r. 1816. (w którym to roku fundusz rzeczony jeszcze jako katolicki na budżecie stoi) zatartém zostało. Tymczasem rząd wzbraniał się uporczywie rozkazy gabinetowe przełożyć. Jeden tylko reskrypt co do użycia funduszu ampliańskiego na cele protestanckie przytoczył, a i z tego pokazało się jeszcze, że król sankcyi do zmiany nie udzielił, że miał pewne w tej kwestyi skrupuły, że dozwolił jedynie ministrowi *zamiany spróbować*. „Taki był jedyny rozkaz gabinetowy, który nam przytoczono.“

Po tej długiej rozprawie, którą zaledwie w najmniejszej treści podać mogliśmy, izba znaczną większością uchyliła wniosek Ottona a przyjęła natomiast modyfikacyą dep. Nöldechen, która tak brzmi dosłownie:

„Zważywszy, że cel §. 1. wniosku p. Ottona został osiągnięty, gdyż rząd J. kr. mości złożenie wykazu obiecał:

smę taki umysł uważali za dostateczną powagę do osądzenia, czy zakłady katolickie zadaniu swemu odpowiadają.“

„zważywszy,

„że wnioski pod §. 2. i 3. opierają się na przypuszczeniach, których prawna i faktyczna ważność nie została dostatecznie dowiedziona, a dowiedziona nie mogłaby być inaczej, jak przez przedłożenie aktów, które częścią dla ich obszerności, częścią z powodu ich przedmiotu do kompetencyi izby nie należą;

„zważywszy jednak,

„że, jak się z rozpraw okazało, idzie tu o ważne interessa kościoła i szkół katolickich, które, czego zaprzeczyć nie podobna, tu i owdzie pokrzywdzone zostały, azatém starannego przejrzenia i ewentualnej naprawy wymagają;

„zważywszy wreszcie,

„że i w tym względzie rząd królewski gotowość do starannego śledztwa okazał;

„stanowi wysoka izba co następuje:

„wniosek dep. Otto ad 1. uchyla się,

„ad 2. i 3. do rozwagi rządowi J. kr. mości poleca, w nadziei, iż rząd na najbliższym posiedzeniu wypadki zarządzonego śledztwa izbom przedłoży.“

Na posiedzeniu z r. 185⁴/₅ oświadczył p. minister oświecenia, że sprawa funduszków katolickich uległa sumiennemu i obszernemu roztrząśnieniu w jego departamencie, że obradowało nad nią całe ministerstwo i że po najstarszemu rozprawie twierdzi, iż fundusze są wszędzie prawnie i słusznie użyte. Przykro jest rządowi królewskiemu, mówił p. minister dalej, że się w tej kwestyi nie zgadza z reprezentantami ludności katolickiej, nie może jednak dla ujęcia sobie katolików ustąpić ze swego prawa (t. j. uważania siebie za właściciela dóbr sekularyzowanych), tym bardziej, że kościół katolicki, który tyle opieki i swobody ze strony rządu doznaje, zachwiać się w przychylności swojej z powodu tych drobnych nieporozumień nie może.

Cała mowa była jak widzimy ogólnikiem obrachowanym na obejście niemiłej trudności. Na szczegóły zwycięzko odpowiedzieć nie było podobna, p. minister postarał się zatém, sposobem Aleybiadesa, aby nie odpowiedzieć weale i wybieg ten wojenny wybornie mu się powiódł. Katolicy przypominali wprawdzie, że wniosek na przeszłoroczném posiedzeniu przyjęty, żądał przełożenia *wypadków śledztwa*, że zatém ogólna odpowiedź „żadną miarą ani co do formy, ani co do treści zadowolnić izby nie może;“ znaczna jednak większość zadowolnioną się czuła i odrzuciła nowy wniosek katolicki, który się innego, bardziej szczegółowego wykazu i sprawozdania domagał.

„Jestto już właściwością administracyi pruskiej, mówi autor dziełka: *Die Katholischen Interessen in den Preuß.-Kammern des Jahres 1853—54*“),

1) Z dziełka tego wyjmujemy nasze wiadomości o działaniach katolików w roku przeszłym. Na rok obecny poszyt nowy jeszcze nie wyszedł, musieliśmy więc ograniczyć się na sprawozdaniach stenograficznych, zastrzegając sobie uzupełnienie wiadomości w przyszłym artykule, jeżeli się tego okaże potrzeba.

że nie lubi wyznać publicznie, iż kiedykolwiek, choćby tylko obiektywnie i przez omyłkę przeciw sprawiedliwości zgrzeszyła. To jednak nie przeszkadza, że potem prywatnie na drodze administracyjnej przedmioty ugruntowanych zażaleń uchylać się stara.“ Na taką dobrą wolę rządu rachują katolicy pruscy. Skoro przekonamy za pomocą umotywowanych wniosków i rozpraw sejmowych, że kościołowi widoczna krzywda się stała, rząd, mówią oni, choćby nam w izbie słuszości nie przyznał, pó za izbą całkowicie lub w części sprawiedliwość wymierzy.

Ciekawy jest następny ustęp wspomnionego pisma:

„Co się tyczy funduszów utworzonych z dóbr klasztornych, które w Poznańskim, w Prusach Zachodnich i niższej Łuzacyi nie wskutek wojen i nowy stan prawny tworzących traktatów, nie na mocy osobnych edyktów i ustaw, ale przez proste rozporządzenia administracyjne w ostatnich czasach (r. 1817. i 1830.); w czasach pokoju i kwitnących finansów sekularyzowane zostały, p. minister oświadczył: nie dowiedziono nam wcale, aby co do prowincyi do związku niemieckiego nie należących, istniały jakie układy międzynarodowe, ścieśniające w jakikolwiek sposób wolne rozporządzenie rządu co do dóbr klasztornych. Mówiąc to p. minister zapominać się zdaje, że i w komisyi i w izbie kilkakrotnie a nawet tuż przed mową jego wspomniano: że dla krajów dawniej do Polski należących, azatém dla tych, z których fundusz sekularyzacyjny Poznański i Zachodnio-Pruski utworzonym został, istnieją dwa traktaty, Warszawski z d. 18. wrześ. 1773. r. i Grodzieński z 25. wrześ. 1793. r., które mieszkańcom katolickim zapewniają dotychczasową posiadłość wszystkich dóbr duchownych i kościelnych, czyli innemi słowy ścieśniają wolne rozporządzanie rządu rzeczonymi dobrami. Dalej przyznaje p. minister wprawdzie, że *sekularyzacja była niesprawiedliwością, a nawet hańbą. Ale*, zarzuca najprzód, nie trzeba zapominać, że hańba ta nie spada jedynie na Prusy i rząd pruski; sekularyzacja jest bezprawiem, które organoło połowę Europy: że to nie jest usprawiedliwieniem, dowieść prawie niepotrzeba. Miałoby bezprawie stać się dla tego prawem, że go się nie jeden ale wielu dopuściło? p. *Minister uznaje sekularyzacją za bezprawie i hańbę. Ale*, dodaje dalej obiedwie zostały zmazane przez dotaczą, jaką państwo kościołowi na mocy bulli de salute animarum udzieliło... I to „ale“ upada samo przez się. Z pomiędzy wielu zarzutów, ktorebyśmy zrobić mogli, na jedném przestaniemy tylko, a mianowicie wspomnimy, iż największa część sekularyzacyi w mowie będących dokonana została w roku 1830. azatém po ogłoszeniu bulli de salute animarum (w r. 1821.); tak więc po zawarciu już umowy, po zatarciu plamy moralnej, jak p. minister mieć chce, rzucono się znowu do sekularyzacyi klasztorów w Poznańskim i Prusach Zachodnich. — *P. minister uważa sekularyzacją za bezprawie i hańbę. Ale*, zastrzega wreszcie, obecny rząd państwa nie jest w stanie odmienić tego, co kiedyś monarcha, sądząc się do tego uprawnionym, był rozporządził. I ten dodatek nie może osłabić, ani obalić przyznania. Jeżeli sekularyzacja była niesprawiedliwością, to być nią nie przestaje każde odnowienie

tężo. Wnioskujący też nie żądają aby sekularyzacją za niebyłą ogłosić, to jest przywrócić zniesione katolickie klasztory, chcą oni tylko, aby reszta funduszków, która z bezprawia sekularyzacji ocalała, nie utraciła przeznaczenia wyłącznie kościelno-katolickiego, aby fundusze sekularyzacyjne, Poznański, Zachodnio-Pruski i Luzacyi zaś obracano na protestanckie i inne obce cele, gdyż przez to wyraźnie odnawia się ciągle raz uznane i potępione bezprawie.“

Taki był los głównego wniosku katolickiego w izbie II. Nie wiele lepszego powodzenia doznały i pomniejsze szczegółowe podania, do których przechodzimy z kolei.

Z okoliczności rozbioru budżetu ministerstwa oświecenia żądał p. Rohden, sprawozdawca komisji budżetowej, aby rząd mianował po jednym radzcy szkólnym w Poznaniu i Opolu. Oto są słowa pana Rohden. Sprawozdanie mówi, że potrzeba utworzenia nowego radzcy w Opolu zupełnie jest dowiedziona. Co się tyczy Poznania, gdzie mianowanie drugiego radzcy szkólnego równie potrzebnym się zdaje, przypomnieć panom muszę, iż w departamencie poznańskim znajduje się 600,716 katolików, 812 szkół elementarnych (wiele z nich jednak organizuje się dopiero) i 915 nauczycieli, nad czém wszystkiém jeden tylko radzca szkólny ma dozór.“

„Rozważcie panowie, co już zresztą tylekroć w izbie tej wspomniano, że stan instytucyj oświecenia publicznego w Poznańskim wcale nie jest kwitnący. Na jedną jeszcze jego niedokładność muszę wam zwrócić uwagę. W innych prowincyach istnieją osobni inspektorowie szkół, w prowincyi poznańskiej urząd ten zdano na na dziekanów katolickich. Każdy, co zna tamtejsze stosunki, wie dobrze, że dziekani tak są zatrudnieniami kościelnymi przeciążeni, iż żadnym sposobem szkołami szczegółowo trudnić się nie mogą. Spada więc wszystko na radzców szkólnych katolickich. Jeden radzca szkólny musi w przeciągu lat trzech zwiedzić 812 szkółek, prowadzić dozór nad 915 nauczycielami, i układać o tém wszystkiém nieustannie i uciążliwe sprawozdania. Co więc, do niego jeszcze należy zdawać sprawę przed kolegium prowincyálném o seminaryach katolickich. Przyznacie panowie, że jedna osoba podolać temu nie może.“ — P. minister oświecenia odpowiedział dość cierpko, że mianowanie radzców szkólnych do rządu, nie zaś do izby należy.

Przy obradach nad budżetem ministerstwa handlu i rzemiosł domagali się katolicy, aby rząd baczniejsze zwrócił oko na naukę religii katolickiej w szkołach rzemieślniczych w ogóle, a w szczególności na religijne wykształcenie katolickich uczniów górnictwa w górnym Szląsku. Do obydwóch wniosków przychyliła się większość izby II.

Mniej szczęśliwym był wniosek dep. Reichensperger (z Geldern). Pan Reichensperger naprzód w komisji, a potem na sessyi sejmowej wniósł co następuje. „Wysoka izba spodziewa się, że rząd J. Kr. Mości okaże w domach kadetów równą pieczołowitość o wykształcenie religijne kadetów katolickich, jak i protestanckich.“ W komisji odpowie-

dział mu komissarz rządowy, „że wychowanie w domach kadetów nie jest z zasady ani specyalnie ewangelickie dla jednych, ani specyalnie katolickie dla drugich, ale dla wszystkich równe *chrześcijańskie i wojskowe*... Odstąpić od tój zasady byłoby działać wbrew interesowi państwa, gdyż dalsze uwzględnienie przeciwieństw konfesyjonalnych doprowadziłoby do scyssyi i niezgody w domach kadetów, zagroziłoby upadkiem braterstwa korpusu oficerskiego.“ „Moi panowie, mówił p. Reichen-sperger, stanowisko takie zdaje mi się być zapóźnioném wyobrażeniem przeszłego stólecia — stólecia, które tak nazw. *christianismus vagus*, dziś już tylko w niektórych tajnych stowarzyszeniach chroniących się na óltarz wyniosło, a nabożeństwem do czystego rozumu epokę swą zakończyło. Jestto zapóźniony racjonalizm przeszłego wieku, który dziś już do rzędu dawno odpartych błędów należy... Cóż to jest za braterstwo, które nam obiecują? Co za zatargi i niebezpieczeństwa, któremi nam grożą w razie, gdyby kadeci zgodniéj z potrzebami swojego wyznania wychowywani byli? Owo braterstwo jest braterstwem roku 1789. i 1848. Takie tylko braterstwo wznaga się w skutek zatarcia różnic religijnych w domach kadetów, lecz nie prawdziwe chrześcijańskie braterstwo! Bez właściwego konfesyjonalnego chrześcijaństwa o prawdziwém braterstwie mowy być nie może; bez właściwego chrześcijaństwa *człowiek* jest naturalnym nieprzyjacielem człowieka, i tylko wyłączne konfesyjonalne chrześcijaństwo doprowadzić może każdego do uznania bratem, uczczenia i ukochania bliźniego, chociażby się różnił wyznaniem...“ Nic nie pomógł ten pociągający wywód: izba wniosek odrzuciła.

Z petycyi zanesionych do izby dwie na wspomnienia zasługują. Pierwszą podali katolicy mieszkańcy Rawicza. Należą oni do parafii w pobliskiej wiosce Łaszczynie, mieli jednak dawniéj katolickie nabożeństwo w klasztorze OO. reformatów. W r. 1818 rząd zniósł rzeczony klasztor i zabudowania jego na więzienie obrócił; odbywało się jednak w kościele nabożeństwo dla więźniów i katolickich mieszkańców Rawicza. W r. 1850. władze administracyjne rozkazały w tymże samym kościele nabożeństwo ewangelickie dla protestanckich więźniów sprawować, zaczęł arcybiskup nabożeństwo katolickie zawiesił. Pozbawieni tym sposobem nabożeństwa proszą katolicy Rawicy, aby rząd zwrócił im kościół na wyłączne i niepodzielne użycie. Petycyę ta uchwałą izby rządowi do uwzględnienia przesłaną została.

Druga petycyę wysłała od mieszkańców powiatów Chojnickiego, starogrodzkiego, złotowskiego, Behrend, Karthaus i Neustadt. Petenci skarżą się na rozporządzenie rady szkólnéj w Królewcu, która ograniczywszy liczbę uwolnień od opłaty szkólnéj w gimnazyum chojnickiém, usunęła tём samém wielu młodzieńców polskich od dobrodziejstw publicznego wychowania; wnoszą zaś o cofnięcie rzeczonego rozporządzenia. Komissyę oświadczyła się za odesłaniem petycyi do uwzględnienia rządowi. W izbie przemówił za nią dep. Mittenmeyer. Przeciwnicy utrzymywali, że nie ma powodu do szczególnych względów dla gimnazyum chojnickiego, gdyż jeżeli okolicy tamecznej zbywa na klassie ukształco-

nej, to się może zasilić urzędnikami zkądnąd. „Pozwalam sobie zwrócić na to uwagę, rzekł p. Mittenmeyer, że zarzut ten jest bezzasadny. Pomoc, jakąby inne prowincye okolicy Chojnic udzielić mogły, na nie się tam nie przyda, gdyż osoby przychodzące z innych prowincyi nie umieją języka mieszkańców. W powiatach wymienionych powyżej mówią wszyscy po polsku, a że przychodzący z innych prowincyi po polsku nie umieją, nie mogą więc tam ani kazać, ani nauczać, gdy przeciwnie wychowańcy, przez nowe rozporządzenie z gimnazyum wykluczeni, posiadają wszyscy język polski w okolicy tamtej niezbędny. Jaka ztąd wypływa szkoda dla stanu duchownego, nauczycielskiego, dla sądownictwa, a nawet dla administracyi, mianowicie dla magistratów i landratów, pojmie każdy, kto wie, iż uczniowie klass niższych, wyszedlszy z gimnazyów, zwykle posady tłumaczów obejmowali. *Zwracam uwagę na fakt, iż w Tczewie (Dirschau), gdzie prawie wszyscy mieszkańcy mówią po polsku, ani landrat, ani burmistrz, ani kassier, ani żaden sędzia języka polskiego nie rozumie.* Wydarzyła się tamże kradzież kościoła; przywołano mnie na posiedzenie sądowe, i byłem świadkiem, jak tłumacz podawał coś, co świadek miał powiedzieć, a czego on wcale nie powiedział, tak, że go sprostować musiałem. Tacy poprawiacze nie zawsze się jednak znajdują. W r. 1849. przysłała od J. Kr. Mości odpowiedź na podanie wójta Krengel z Nession pod Kołobrzegiem. Odpowiedź ta rozślana została przez rejencyą gdańską w tłumaczeniu polskiem. Mam jeden egzemplarz takiego tłumaczenia i pokażę go chętnie tym, co tutaj po polsku rozumieją, aby osądzili czy to jest język polski. Owóz skutki wypływające z tego, że utrudniają wykształcenie, i wykluczają młodzież z naukowych zakładów...“

Petycyca odesłana została ministrowi, ale jakiegoż uwzględnienia spodziewać się można, kiedy Pan v. Raumer na sessyi oświadczył, „że znajomość języka polskiego ze strony landratów, sekretarzy powiatowych, sędziów jest pożądana wprawdzie“, ale innym wymagalnościom ustępować musi.

Wiele hałasu na ostatniem posiedzeniu sejmowém narobiła sprawa rozwodów, rząd wniósł do sejmu projekt prawa ograniczający powody do rozwodów między protestantami.

Motywa projektu wyprowadziły na jaw straszliwe zgorszenie, jakie w skutek dawniejszych przepisów prawnych w łonie rodzin państwa pruskiego się szerzy. Liczba rozwodów wydarzających się do roku jest istotnie zatrważającą. Mogłoby być inaczej, kiedy landrecht między innemi lekkimi powodami dozwala rozwodu w skutek zopobólnego wstretu małżonków, albo co gorsza w skutek nieuleczonej choroby jednego. Chwalebne bezwątpienia było usiłowanie rządu, takiej lóźności moralnej tamę położyć. Ale projekt natrafiał na zacięte a zastarzałe uprzedzenia i nawyknięcia protestanckie. Starano się téż koniecznie pozyskać dlań katolików. Nowe prawo nie zadawalnia was, mówiono, i słusznie, gdyż z waszego stanowiska, ostrzejszych przepisów domagać się musicie. Wszelako nie możecie zaprzeczyć, że prawo to jest postępem, jest uto-

rowaniem drogi do wyobrażeń waszych i dla tego za niemi głosować powinniście. Pewna część frakcyi katolickiej zgodziła się na te wywody. Inna obowiązała się wtedy dopiero za projektem rządu głosować, jeżeli naprzód przejdzie uchwała przywracająca katolikom sądy biskupie. Wniosek o to do obu izb podano i podpisali go posłowie nasi tak z pierwszszą, jak i drugą izbą. Wniosek ten nie uzyskał większości. Rząd przeprowadził projekt swój w izbie I., nie poddał go pod rozprawę II., obawiając się zapewne przegranej z powodu odpadnięcia znacznej liczby głosów katolickich.

Taki jest w treściwym zarysie obraz czynności deputowanych polskich, jako i działań wielu interessami związanych z niemi frakcyi katolickiej na dwóch ostatnich posiedzeniach sejmu pruskiego. Jeżeliśmy czytelników, przyzwyczajonych dzisiaj do ważniejszych i bardziej żywo-
 tnych nowin opowiadaniem szczegółów nudnych, drobiazgowych, kilkakroć, a zawsze bezowocnie dla prowincyi naszej i kościoła powtarzających się, znużyli, to przypominamy, iżesmy wypowiedzieli na wstępie, jako nie przynosimy tą razą ani nader ważnych, ani bardzo zajmujących rzeczy. Kto nie lubi rozpatrywać się w krętych i zawitych ścieżkach, jakimi pomału oświeca się i tworzy opinia publiczna, zacém spotęgowana do ważnych przejdzie czynów, komu wystarczają same fakta historyczne, kogo mozolne ich opracowanie i przygotowanie nie zajmuje, mógł bezpiecznie po takim zapowiedzeniu artykuł o deputowanych przeskoczyć. Są jednak ludzie, którzy równie chętnie zwiedzają okopcone fabryki, jak gotowe zbiory płodów przemysłu na wystawach, są tacy, którzy myśl i pracę ludzką równie w przygotowawczych usiłowaniach, jak w ostatecznym a wielkim jej wypadku uszanować umieją, co czynności innych nie podług powodzenia, ale podług zamiaru i użytych środków sądzą, co wreszcie uczciwą pracę tém wyżej cenią, im niepozorniejsza, im mniej zaspokojeń miłości własnej przedstawia: dla nich napisaliśmy artykuł.

WIADOMOSCI BIEZACE.

PIŚMIENNICTWO.

CZARNA KRÓWKA. *Legiendy z naszych czasów, przez Wincentego Pola.*
W Bochni, drukiem Wawrzyńca Piza, 1854.

SEJMIK. *General województwa ruskiego, odprawiony 1766. r. w Sądowej Wiśni. Sejmikowa tradycja Jmć pana B. Winnickiego. Opowiadanie Wincenty Pol. Petersburg i Mohilew, nakładem Bolesława, Maurycego Wolffa, 1855.*

Z trudnością przychodzi nam w ostatnich czasach nadażyć naszym gawędo-pisarzom. Zaledwie podaliśmy do druku artykuły o utworach P. Pola i Kondratowicza, aliści przybywają nowe ich prace wraz z zapowiedzią coraz jeszcze liczniejszych. W dodatku więc tylko do przeszłych recenzji ocenimy tu pobieżnie tę parę może nienajświeższych, ale najpóźniej doszłych w nasze ręce płodów literatury gawędowej.

Czarna Krówka nosi nazwanie legiendy. Tokiem jednak przypada rodzajowi, który gawędą klasztorną p. Kondratowicz mianuje.

Stary prowincyał zjeżdża do klasztoru, a znalazłszy w sklepach znaczne zapasy, rozkazuje zostawić żywności tylko na dni czterdzieści, a resztę rozdać między ubogich, bo

Czém cięższe czasy, czém większe zgorszenie,
Tém więcej kościół zaleca ćwiczenie,
Tém szczerzej trzeba za grzech pokutować,
Tém twardziej trzeba regułę nam chować.

Zafrasował się tém nieco gwardyan, przemyślny gospodarz i człowiek opatrzny, ale poddał się woli starszego, bo posłuszeństwo jest pierwszym aktem miłości. Po rozdaniu jednak zapasów trzeba było pomyśleć o nowej kweście. Na nieszczęście brat Fidelis, zawołany niedługo kwestarz, z którym sam dostatek do klasztoru się zwodził, od pewnego czasu zachorzał i nie mogąc się z domu wyruszyć, wziął się do tkactwa. Gwardyan więc na tę nową kwestę wysłał szafarza Wigilego. Dowiedziawszy się o tém Fidelis, przywołuje swego następcę i tak do niego mówi:

Mam ja pastorał, com z nim chodził zawsze,
 Więc go po całym kraju dwory znają;
 I znajdziesz dla się ludzie najłaskawsze,
 Co i na starą przyjaźń pamiętają.
 To weź go z sobą, a za tym kosturem
 Same baranki do domu się zgarną;
 I kwesta pójdzie prosto jak za sznurem,
 Ot i nie będziesz chodził światem marno.
 I tabakierkę weź tę — bracie! — w drogę,
 I częstuj, częstuj wszystkich dobrych ludzi;
 I ona starych przyjaciół pobudzi,
 A ratuj klasztor, kiedy ja nie mogę!
 Pozdrów odemnie, kto tam jeszcze żywy,
 A kto miłościw, Bóg mu miłościwy!
 Miody, posycisz u pana Cześnika,
 A tak a Corde pozdrów porucznika,
 Na porcyunkulę niech też zjechać raczy,
 Bo już starego sługę nie obaczy!

Wyrusza na wędrowkę Wigili, idzie zwolna przez wioski. Lecz nikt nie zważa ani na pastorał, ani na tabakierkę, ledwie kto go na nocleg zaprosi. Aż dnia czwartego, gdy pod krzyżem na błoniu klęczał i płakał, nadjeżdża jakiś pan konno, który, ujrzawszy pastorał z daleka bierze Wigilego zrazu za Fidelisa, a dowiedziawszy się o zmianie, niemniej skwapliwie zaprasza go do siebie, obdarza i przyobiecuje do klasztoru przyjechać, jeszcze przed porcyunkulą. Był to porucznik Weldyński, przyjaciel *a corde* Fidelisa i dawny jego towarzysz wojskowy.

Tymczasem w klasztorze coraz większa bieda. Czas dni czterdziestu dobiegał do końca, a Wigilego jak niewiadać, tak niewiadać. Już w refektarzu z dawna obiad krótki. Już i u furty począł ubogim gwardyan skąpić. Trzech księży i trzech z czeladzi w łóże się pokładło, a brat Fidelis dogorywa. Ma on jednak silną wiarę, że nie skona póki Bóg nie ześle pomocy klasztorowi. Gdy na tę intencyą odmawia z gwardyanem koronkę do Opatrzności Boskiej, przybywa wiadomość, że jedzie brat Wigili. Staruszek poczyna konać. Gwardyan zwołuje braci na modły ostatnie i odmawia z nimi akty konających. Pod koniec modłów wchodzi Wigili. Konający znów oczy odmyka, usiłuje przemówić, lecz tylko wyjąknął: bracie, daj mi mleka. Pomieszany Wigili zda się tych słów nie słyszeć, upada mu do nóg i od żalu dyszy. Zerwał się w końcu i wybiegł. Lecz gdy powrócił, już łaknący nie żył. Lubo dwie trzecie powieści już minęło, dopiero w tych słowach: bracie daj mi mleka, — zaczyna się jój zawiązanie.

Ksiądz prowineyał znowu przyjeżdża do klasztoru. Spostrzegłszy świeżą mogiłę odgadł, że to grób Fidelisa, klęka i modli się na nim. Potem wita braci i widzi, że wszyscy bardzo posmutnieli. Zapytany gwardyan o przyczynę, powiada mu, że taka to żaloba padła od śmierci Fidelisa, i że od tego czasu osobiście Wigili wszelki spokój duszy utracił, nie je, nie śpi, błąka się po dniach całych, nie bierze się ani do pracy, ani do modlitwy, jak gdyby zupełnie już ostygł w wierze.

Prowineyał przywołuje Wigilego i przypomniawszy mu, że większa jest moc Bożej miłości niżli być może ludzkie przewinienie, nakłania go do spowiedzi. Zdumany, strwożony grzesznik, który wciąż odpowiadał, iż dla niego już nie ma miłosierdzia, następujące czyni wyznanie:

Poczynam od chwili,
 Gdy mnie po kweście ksiądz gwardyan wyprawił,
 I kiedym klasztor i braci zostawił.

Brat nasz Fidelis już z łoża nie wstawał,
 Ale w tę podróż przestrogę mi dawał;
 I dał mi także swój kostur na drogę,
 I rzekł: „Ha, ratuj kiedy ja nie mogę,
 „Pozdrów odemnie kto tam jeszcze żywy,
 „A kto miłościw, Bóg mu miłościwy;
 „Miody, posycisz u pana Cześnika,
 „A tak, a *corde* pozdrów porucznika.“

I jakoż Pan Bóg o swym domu radził,
 Bo w dobrodziejów drogi sam prowadził.
 Kiedym pod krzyżem modlił się na błoniu,
 Człek już podeszły nadjeżdża na koniu;
 Jak znajomego powitał mnie szczerze,
 Kazał sięść na koń i do domu bierze.
 I jak Fidelis mówił, za koszturęm
 Same baranki do domu się garną;
 I kwesta poszła prosto jak za sznuurem,
 I nie błąkałem się po wioskach marno.
 Od owej kwesty klasztor nie zapości.
 I kiedym wrócił było dość radości;
 Lecz mnie się zdało, kiedy gwardyan chwalił,
 Jak gdyby szyną po duszy mnie palił.

Brat nasz Fidelis bywał towarzyszem,
 I służywali razem jak się zdaje;
 Więc gdym się później rozgadał z Wełdyszem,
 Że brat Fidelis z łoża już nie wstaje,
 Z wielkim podziwem pan Wełdysz mi powie:
 „Wszakże to młodzik! czyż to czas na niego,
 „Wszak bojaźń Boga czleku daje zdrowie!
 „Ale nie umrze, nie nie będzie z tego!
 „Mam czarną krówkę, poszlę mu na mleko,
 „To i odetchną jeszcze piersi chore;
 „A że do wiosny nie bardzo daleko,
 „To go na maik do siebie zabiorę.“

I dał mi krowę i hojnie obdarzył.
 I po sąsiadach sam mnie oprowadził,
 A każdy sobie starą przyjaźń ważył,
 I o klasztorze jak katolik radził.

Wesoła była już z powrotem droga;
 Ale gdy popaś prawie była pora,
 Wychodzi z chaty niewiasta uboga,
 Z dzieckiem na ręku — i nędzna i chora.
 Kazałem stanąć i popaś chudobie,
 — „Co wam to?“ — pytam, widząc dziatwę w nędzy,
 Lecz ona tylko zapłakała sobie;
 I pospieszyła do chaty co prędzej
 Jużciż mi trudno było bez pociechy
 Porzucić nędzę, więc pytam i słyszę:
 Ojca i męża zabrał Bóg z pod strzechy,
 A biedna wdowa z dziatwą ledwie dysze.

Konie wziął złodziej, dojna krowa padła,
 Przedówek ciężki, a i ciężka zima,
 I taka nędza niebogę obsiadła,
 Że i dla dziecka w piersiach mleka nie ma!
 Więc rzekłem biednej: „Jest tu z nami krowa,
 „Wydój ją matko i daj dzieciw mleka.“
 I poddoła czarną krówkę wdowa,
 I dała dzieciw pół-trzecia skopeczyka.
 Potem do worów sięgnąłem po trochu,
 A więc i mąki, i kaszy, i grochu,
 I soli dałem, tak jako się godzi,
 Ażebych stało, aż już Bóg zarodzi.

Otóż gdy dzieciw mlekiem napoiła,
 I wszystkim trojgu dała kawał chleba,
 Cudowna jakaś dźwignęła ją siła;
 Jakby sam Pan Bóg pokarmił ją z nieba.
 I choć niczego nie tknęła ustyma,
 Już nową siłą dzieciw w rękę trzyma;
 I tu wspomniałem na dzieciństwo moje,
 Jako tu troje, i nas było troje!
 A biedna macierz i wdowa żałobna,
 Była jak na to mój matce podobna.

Kiedy z popasu przyszło ruszyć wreszcie,
 Do nóg się krowy uczepiła dzieciwa,
 I zapłakało się biednej niewieście,
 I ruszyć z miejsca nie była rzecz łatwa!
 Ha! trudno człeku przestać być człowiekiem!
 Może ksiądz gwardyan to przebaczyć raczy,
 Wszak i mnie matka wykarmiła mlekiem?
 Jeżeli nie gwardyan, to Pan Bóg przebaczy!

I poszła krowa na podwórko wdowy,
 I do klasztoru wróciłem bez krowy.

Na to prowincyał rzekł jemu po chwili:
 Zgrzeszyłeś bardzo, mój bracie Wigili!
 „Zgrzeszyłeś bracie, zgrzeszyłeś i bardzo,
 „Bo ci najgorsi, co na dobre hardzą!“

Nie tutaj koniec — brat Wigili rzecze, —
 Nigdy przed karą zbrodnia nie uciecze!
 Kiedym już stanął na klasztornym progu,
 Słyszę, że gwardyan zebrał koło bratnie
 W celi kwestarza, na modły ostatnie;
 Bo już Fidelis zdaje ducha Bogu.

Wpadam do celi, a tu w tójże chwili
 Brat konający znów oczy odmyka,
 I patrzy na mnie i mówi się sili,
 I w końcu wyrzekł: „Bracie, daj mi mleka!
 „Nie mogłem skonać, czekałem na ciebie!
 „Podaj mi mleka, Bóg zapłaci w niebie!“

O niby piorun zażyły te słowa,
 Bo mu się zdało że pytał: gdzie krowa?
 On nawet skonać nie mógł już bezemnie!
 A jam go okradł, okłamał tajemnie!
 On w mój pomocy był takim bezpiecznym,
 I zszedł ze świata nie zmienivszy zdania;
 Ach on tak łaknął w tej chwili skonania!
 Jakże ja stanę w sądzie ostatecznym? —

Na to prowincyał rzecze mu po chwili:

„Przyjmij pociechę mój bracie Wigili;
 „Kto tutaj łaknął, tam ochłodzon będzie,
 „I po prawicy z wybranymi sędzie.
 „Zła była ufność w miłosierdziu Bożém:
 „Kto się rozgrzesza, nie będzie rozgrzeszon!
 „I tyle łaski, ile się pokorzym;
 „Lecz gdy żałujesz, to będziesz pocieszon!
 „Słowa Bożego trzeba się poradzić,
 „Bo z czego światło w początku poczęte,
 „Po wszystkie wieki pozostanie święte,
 „I Pan tu zstąpił grzechy świata gładzić.
 „Otoż gdzie księga sama się otworzy,
 „I co po prawej z góry napisano,
 „Dla żałującej duszy będzie dano,
 „To przyjmiesz bracie, jako wyrok Boży!“

Przykląkł Wigili, twarz śmiertelnie zbladła,

I wielka księga sama się rozpadła,
 Ku ziemi korna schyliła się głowa,
 A ksiądz prowincyał przeczytał te słowa:

*Błogosławiony mąż to po staremu,
 Kiedy Pan grzechy nie poczytał jemu,
 A w duchu jego nie ma żadnej zdrady!*

„Taki ci wyrok padł z niebieskiej rady:
 „Pan ci przebaczył, boś miłował szczerze;
 „Nie łam zakonu, a trwaj dalej w wierze!
 To rzekłszy, głowę miłościwie ścisnął
 A brat Wigili u kolan zawisnął;
 I długo jeszcze prowincyał go cieszył,
 I z nim się modlił, i w końcu rozgrzeszył;
 A gdy pocieszyć i rozgrzeszyć raczył,
 Więc mocno wierzym, że i Bóg przebaczył.

Śliczna to legenda, po prostu pomyślana i z wielkim wdziękiem prostoty oddana. Znać w niej natchnienie i wykonanie jednej chwili. Ale doraźność wykonania, zwłaszcza u autorów puszczających się na lóżny sposób gawędy, azafém wezwyczajonych do pisania bez dobrze naprzód obmyślonego planu, niemal zawsze pociąga za sobą pełno niedostatków i uchybień. Tak i tu główną wadą jest, że dopiero w trzeciej części pojawia się słowo, w którym tkwi węzeł całej legendy. Gdyby nie tytuł *czarna krowka*, a ztąd ciągle oczekiwanie czytelnika, rychło przybędzie jaki wyraz mający jakikolwiek z krową związek, nikogo by pewnie nie uderzyła prośba konającego: bracie, daj mi mleka. Autor nawet zostawia nas w wątpliwości, czy brat Fidelis wieszczém przeczućciem, którym często konający bywają uderzeni, wiedział o krowie, czy tylko po prostu zażądał byle jakiego mleka, i czy to mleko miało go

uzdrowić, jakby się wydawało ze słów poręcznika i z cudownego wpływu na biedną wdowę, aby tylko pomódz mu do skonania. Ten brak zupełności i dokładności przeszkadza obudzeniu rychłego i dostatecznego zajęcia i ciekawości. Legenda byłaby wiele zyskała, gdyby ją był autor nie przełamany na dwoje ale od razu dawszy poznać o co rzecz idzie, równym pochodem opowiadanie doprowadził do końca. Bardzo to jest prawdziwem i budującym, że świątobliwy człowiek, jakim był Wigili, błęd tak mały za zbrodnię uważał. Ależ surowość prowincyala jest niesłychaną, gdy, zamiast kość skrupuły swego penitenta, powiada mu, iż najgorsi są ci, co na dobre hardzą. Jeżeli to niejasne wyrażenie ma znaczyć, że najgorsi są ci, co dla dopięcia dobrego celu złych środków używają, ta reguła nie przypada do opisanego zdarzenia, albowiem Wigili bez rozmysłu, tylko przez nieprzeparty pociąg litości, popełnił czyn sam w sobie bardzo szlachetny, a znając miłosierdzie Fidelisa, mógł łatwo myśleć, że mu to enotliwe przeniewierzenie się przebaczy, i że nawet miałby mu za złe, gdyby był inaczej postąpił. Jeżeli wreszcie Fidelis jasnowidzeniem konającego wiedział o wszystkich tam daleko święciej byłby umierał, gdyby miasto ostatniem słowem rzucać ziarno rozpaczy w serce przyjaciela, pocieszył go przebaczeniem i upewnił, że dobrze uczynił, ratując od głodu całą rodzinę tém, co oddającemu ducha starcowi już na nic zdać się nie mogło. Cóż znowu znaczą słowa prowincyala: kto sie rozgrzesza, nie będzie rozgrzeszon. Wszakżeż na tém właśnie cała rzecz zawisła, że Wigili nie chciał się rozgrzeszyć z winy, która tylko była zbytceznym skrupulem drażliwego sumienia. Niestósownem wydaje się nam to także, że prowincyala w uroczystej chwili spowiedzi, nie opiera się na własnym swym sędzie, nie ufa kapłańskiej swój mocy, by dać rozgrzeszenie penitentowi, o którego niewinności aż nadto był przekonany, ale udaje się naprzód po wyrok, jaki wyda przypadkowe otworzenie pisma świętego. Wszystkie te usterki pochodzą z pośpiechu i dorywcości, którą nasi pisarze przyjęli za główny przymiot gawędy, aby się do reszty z wszelkich reguł wyswobodzić. Gdyby był autor tę legendę po pewnym czasie spokojnie przejrzał, gdyby przez ciągle gawędzenie nie był się wyzuł z przekonania, że można i trzeba poprawiać, chociażby przyszło na nowo całą pracę przerobić, byłby niezawodnie sam spostrzegł te uchybienia i starał się im zaradzić. Ale nie dziw, że mu brakło czasu do rozmysłu nad tak drobnym utworem między *Senatorską Zgodą* a *Mohortem* i tylu innemi, coraz prędzej po sobie następującemi dziełami. Niemniej jednak ta legenda dla swój prostoty, pobożnego ducha i piękności zamiaru, zasługuje na gorące uznanie, i bodaj że wyższą ma wartość, niżli niejeden autora utwor większego rozmiaru.

Że ma wyższą poetyczną wartość, świeżość barwy i wzniosłość pomysłu niżli *Sejtnik Sądowej Wiśni*, o tém w naszym przekonaniu nie ma najmniejszej wątpliwości. Ale może nie przystoi przyrównywać klasztornej powiastki do obrazu historycznego. Starać się przeto będziemy nową gawędę Jmć pana Benedykta samą przez się ocenić, lubo od razu wyznać nam wypada, iż nierównie silniejszy czujemy pociąg ku rodzajowi poezyi, do którego powyższa legenda należy i że wzrasta w nas obawa, iż monotonne obrazy obzartej, pijatyckiej, rabiącej się i hulaszczej szlachty poczynają niezmiernie nużyć czytelników, a coraz więcej wątlą i trwonią talent i zasoby autora, godne przedmiotów wznioślejszych i prawdziwiej, bo nie tak cząstkowo, wciąż jednostronnie życie narodowe wystawiających.

Autor wedle przyjętego zwyczaju poczyna od ogólnego wstępu o enotach i przymiotach narodowych. To mu się zawsze udaje i stanowi

główną ozdobę jego gawęd. Wstęp do niniejszej pogadanki, jest daleko krótszy, mniej składny i uderzający od wstępu do *Zgody Senatorskiej*. Dość jednak posiada pięknych wierszy, aby zasłużyć na osobną wzmiankę. Umieszczamy go w całości, raz dla tego, iż mało co da się przytoczyć z dalszego ciągu, powtóre, że owe piękne wiersze tak są powikłane z innymi, iż odłączyć ich nie podobna.

„Próżno się na polu wadzisz,

„Jeżeli doma nie uradzisz.“

Tak mawiali z praktyki niegdyś nasi starzy,
 A i dzisiaj to ważne, co się dobrze zważy.
 Co innego Mosanie i dom i rodzina,
 I przy domu okazała i w ziemi gościnną;
 A inaczej znów szlachta za barki się wodzi,
 Kiedy sprawa w narodzie o publickę chodzi!

Bo publika jak wolność, takie wielkie słowo!
 W niej umiano, jak w arce, wszelką świętość złożyć;
 I byle nie potrzeba sumieniem nałożyć,
 To nie żal za nią człeku nałożyć i głowę.
 Publika a prywatna, to niby noc do dnia,
 To jak ogień i woda, jak cnota i zbrodnia.
 Lecz nie dano tam bardzo uwięznąć w prywatcie,
 Bo jeżeliś zatwardział w sercu panie bracie,
 Toś chyba już przesiedział całe życie w domu,
 I oka nie pokazał na świecie nikomu —
 Bo na co kto zasłużył, płacono za domem;
 I nic nie zastoniło w publicie przed sromem,
 Samoluba, kostere, kutwę i pieniacza,
 I każdy dla się znalazł od prawdy rębacza.

W publicie inna sprawa — zjazdy były częste,
 Okoliczności różne i okazy gęste:
 Bo sejmy i sejmiki i dworskie festyny,
 I biskupie wizyty i wielkie odpusty,
 Trybunały, relacye — ba a imieniny!
 Na wiosnę krew majowa — a obżynki latem,
 Pod jesień polowania, a zimą zapusty;
 I wszędzie cię kochano i każdy był bratem.
 W powiecie, w województwie, ba w całej Koronie,
 I każdy ci z ludzkością podał bratnie dłonie,
 Jeżeliś klejnotu enoty złym czynem nie splamił,
 Po Bożemu szedł światem i ludzi nie miał.
 Szlachcie, gdy się w publicie skąpał — bywał czysty!
 I katolik prawdziwy i w sercu ognisty!
 Bo z Bogiem poczynano te publiczne sprawy,
 A człowiek był przed Bogiem pokorny i prawy;
 I kiedy ducha skupił w intencyi pobożnej,
 To był w sercu wielmożny, na prawdę wielmożny!
 A kiedy się w publicznej sprawie uwielmożył,
 Miał i posłuch i ślady poczcive położył;
 Bo w sercu wyniesiona z kościoła powaga,
 Lgła do duszy, jak w pochwie lgnie ta szabla naga.

Ztąd różne religijne bywały praktyki,
 I przez kościół, Sakrament, droga do publiki.

Tam rosły animusze i myśli serdeczne,
 Bo się człowiek oglądał na to co jest wieczne.
 A kiedyś go już zaklął: „A Bóg? — A Sakrament? —
 „A co powie historyja?“ toś go miał jak w sakul
 I żeby jaka ryba, żeby jaki zamęt,
 Upokorzył się szlachcie i poszedł na raku!
 Więc jeszcze z tym pół-biedy, co się Boga boi,
 I wie, że tu przed sądem przyszłych dziejów stoi.

Czuła to dobrze szlachta — więc jak ryba w wodzio
 Człek się dopiero wówczas czuł — gdy żył w narodzie,
 I wdychał do okazyi, by się mógł wyświęcić.
 I czy sam stawił czoło — czy drugich zachęcić.

Sejm największa już ręka, gdy się pany zniosły:
 Bo tam król i ksiądz prymas i postronne posty,
 Wielkie koło rycerstwa — senat jeden, drugi,
 Bałamutna Warszawa — i proceder długi —
 Nowe sprawy i zdania, ba i różne duchy!
 Więc też różne tam człeka dochodziły słuchy,
 I tylko bardzo kuty wysunął się przodem,
 Bo nie żarty się ozwać przed całym narodem.

Już na sejmie Mosanie, to tam trudna rada,
 I na Bożą tam wolę sprawy zdać wypada.
 Bo to żadna prywata, lecz narodu losy
 Zwyczaj się tam odważać, na ziemi i głosy;
 Ale sejmik to bywał jeszcze w ludzkiem ręku,
 I nieraz szlachcie posła wioził z sobą na łęku;
 A takich już przypadków bywało bez liku,
 Że pan znaczył na sejmie — szlachcie na sejmiku.

Bo jak duchy gniazdowe przy domu się zniosły,
 To tak bardzo i w siłę i w wolę urosły,
 Że nikt nie śmiał już więcej postawić im czoła,
 I na tém tylko stało, co wyszło z ich koła.
 Jeżeli Bóg nie wygrał w sejmie — to przegrana!
 Bo sejm ma być wygraną dla wszystkich i wszędzie;
 Lecz jeżeli na sejmiku pan szlachtę przysiedzie;
 To choćby go nie było — bo godność zdeptana.

Panowie bardzo dworno zjeżdżali na zjazdy,
 Lecz szlachta pojedyńkiem jak na niebie gwiazdy;
 I nietrudna wyprawa — byle sukien parę
 I pasik siaki taki, szerpentynę starę,
 Koń, kulbaka mospanie! i czapka na oku
 Czasem jeszcze pacholek i strzelba w wytoku,
 Byle sygnet na palec, łyżka za cholewą,
 To się pomknął gdzieś szlachcie i w prawo i w lewo,
 I ktoś go potrzebował, — i przecież coś znaczył —
 I niejedną go chlebem i przyjaźnią raczył

Któż górą na sejmiku?

Ani ten co z rodu

Ani ten co z zashugi znany u narodu,

Ani głowacz, ni siłacz, ni bogacz mosanie,
Ale ten co najraniem umiał dać śniadanie.

Bo to głosy wychodzą przez gardło i zęby,
I grzeczne za nadobne — więc daj co do gęby!
Kochasz? — Kocham! — to daj jeść! — i buzi i basta!
Bo datuje się zwyczaj takowy od Piasta.

I co robi przyjaciel?

Oto domek niski,

Mało potraw u stołu, a wielkie półmiski,
I racya bardzo prosta — do niskiego domu
Zajazd miły i przystęp niezbrojny nikomu;
Ty w bramę — misa na stół i pełna butelka,
A gdzie półmiski wielkie, tam i przyjaźń wielka.

Trochę więcej rozciągłości i jasności w jednym, trochę więcej wstrzeźliwości w drugim razie, inne, odpowiedniejsze zakończenie początkowi, a obraz ten byłby na równi z tylu innymi, którymi autor galeryą narodową byłby wzbogacił. Nie dość tu dokładnie widać, co się ma rozumieć pod wyrazem *prywatna*. Niekiedy zdaje się, że mowa o życiu prywatnym, to znów o wyłącznym ubieganiu się za osobistym interesem, o sąsiedzkich gniewach i zatargach, o zaściankowych krzywdach i gwałtach. Znaczna to różnica między jednym a drugim. Jak życie prywatne, zwłaszcza w owych czasach mogło wielu znacznych ludzi nad publiczne przenosić, tak znowu niewątpliwie w ostatnie rzucano się mnóstwo wichrowatych duchów, samolubów i pyszałków. Nie godzi się więc sądzić, że

Publika a prywatna, to niby noc do dnia.

To jak ogień i woda, jak cnota i zbrodnia.

Nawet kostery, kutwy i pieniacze nie zasłużyli na miano zbrodniarzy, tak jak cnotą nazwać nie można przyjaźni, która wzrastała w miarę wielkości półmisków. Niektóre przytém szczegóły tracą wiele przez niejasność i niedbalstwo w wysłowieniu jak *np.*

I żeby jaka ryba, żeby jaki zamęt,

Upokorzył się szlachcie i poszedł na raku.

Już trudno sobie wystawić, aby kto mógł pójść na raku jak ryba, ale żeby chodzić na raku jak zamęt, to chyba trzeba się postawić w parze z którym z owych pisarzy, którzy w zamęcie ciemnych a burzliwych myśli, nagląc ludzkość do lotu, w istocie pełzają i zamiast postępu cofają się po błocie. Również domyślać się można, ale niepodobna zrozumieć od razu, co znaczą wiersze:

Lecz jeżeli na sejmiku pan szlachtę przysiędzie,

To choćby go nie było — bo godność zdeptana.

Ta niedokładność wyrażenń tém więcej razi w pocie, którego natura jest jasność i prostota. Ale co nam w tym wstępie najdotkliwiej dolga, to jego płaski, poziomy koniec. Więc toż ma być kwiatem i koroną publicznego życia, że tam była przyjaźń wielka, gdzie wielkie półmiski, i że nie ten w niem wygrywał co miał siłę, bogactwo, zacność rodu, głowę, zasługę, ale ten co najraniem umiał dać śniadanie? Dopiero co autor powiedział, że w publicie zakłębem na Boga, na Sakrament wszystko można było z szlachtą zrobić, aliści tu z temi świętymi wpływami stawia na równi, jeżeli nie wyżej, wczesne śniadanie i wiel-

kie półmiski. Jestże to poetycznie nadobnym? Jestże to historycznie prawdziwem? Mogłoby to ujęć, jako rubaszny koncept w ciągu dalszego opowiadania przy innych anekdotach, ale nigdy w końcu opisu, jak wzniosłóm było u naszych przodków życie publiczne. Nam się zdaje, że obżarstwo i opilstwo nie dochodziło między nimi do tego stopnia, ani było tak powszechnóm, jak to dzisiejsi pisarze i prozą i wierszem wystawiają. Pochwycili oni ten temat; bo go najłatwiej snować i dykteryjki prawić. Lecz chociażby to nie miało się w niczém z najściślejszą prawdą, to serdeczny żal bierze, że i znakomitsi nasi poeci, wciąż na tój jednéj strunie grając, zmniejszają w potomkach część dla przodków i gnębiące uczucie zasłużonej kary w nich budzą. Godzi się raz przecie w sumieniu rozważyć, czy takie upodobanie w nasuwaniu, przed oczy braci, tego samego widoku ułomności ojcowskich nie przechodzi w przestępstwo Chama, i w obec dzisiejszych boleści pomnieć na przeklęstwo Noego: „Niewolnik niewolników będziesz braci swéj.“

Prócz tego wstępu całą gawęda zajmuje stronnice 103. Czwarta więc część pada na stronnice 75 i właśnie téż od niéj rzecz się dopiero zaczyna. Przez wszystkie poprzednie karty ciągnie się pogadanka o facecyach księcia Jenerała Ziem Podolskich i o Sędzim Chojnackim, znanym już z *Senatorskiej Zgody*. Z niecierpliwością oczekujący czytelnik, rychło autor przystąpi do rzeczy, musi przyznać zupełną słusność Jmci panu Benedyktowi, gdy ten na str. 74 powiada:

A waści jak się zdaje już i słuchać nudno,
I z tego co tu mówię rzecz zrozumieć trudno,
Więc się muszę poprawić by nie podrwić głową,
I rzecz całą raz jeszcze poczynam *ab ovo*.

Dwie powyżéj wymienione osobistości, postawione obok siebie, a raczéj naprzeciw siebie, nie posiadają żadnych tych wydatnych i szlachetnych rysów, które tworzą znakomity lub przynajmniej uderzający charakter. Książę Jenerał jest tu za nisko, a sędzia Chojnacki zapewnie za wysoko postawiony. Oto jak autor pierwszego maluje: książę jenerał, urodzony z Sieniawskiej, wodził rej po ojeu w województwie ruskiém. Partya jego zawsze Sieniawszczyzna zwano.

Choć mu drogę utarła stara domu sława,
Książę w nie wielkim mirze u szlachty zostawał,
Bo drwić lubił ze szlachty — a lichu jeść dawał,
A to szlachcie, mosanie, kiedy zbroił czasem
Przyjął nawet batogi byle na kobiercu,
I znowu go pan ujął koniem albo pasem,
Ale drwiny do śmierci ciążyły na sercu;
Bo książę dziwnie lubił bawić się dowcipnie,
I wołał przyjaciela, niżli koncept stracić.

Na domiar porzucił on strój polski i przebrał się po francuzku.

Był zwyczaj, że się starszym do kolan kłaniano,
Więc, gdy szlachcie wziął księcia ze czcią za kolano,
To książę tak go chwyci bywało za szyję,
I ciśnie do guzika, że jak waż się wije,
I póty go nie puszcza aż znamie wybiję,
I powiada do swoich poufnych cichaczem:
„To nasz! bo już znaczoney — a kogo naznaczem,
„Temu już bez skrupułu daj czapkę zieloną.

Czapka zielona była znakiem Sieniawszczyzny. Sanoczan zwał on wołową szlachtą z za Otryta i mawiał o ich ziemi, że raz tam tylko wróbel zaleciał przypadkiem i zdechl z głodu. Ztąd też urażona sanocka szlachta zawsze wbrew Sieniawszczyźnie stawała. Mało przytém dbał o przyjęcie gości. Na jego stole często zdarzała się stara wołowina. Książę to zwierzyną nazywał. Chlubił się, że u niego dawano stare masło, ale młode wino. Tak źle przyjmowanej szlachcie prawil jeszcze historyjki, które się kończyły dotkliwym przytykiem, jak na przykład ów po krzykliwości szlacheckiej:

Ej szczęki że to szczęki, pyski że to pyski!
 Jak rozumiem mosanie, Samson bardzo chybił,
 Bo gdyby był pochwycił miasto oślej szczęki,
 Taki pysk niepoczciwy do potężnej ręki,
 To byłby Filistynów nie tak jeszcze wybił!

I oto cały wizerunek księcia. Sędzia Chojnacki wyższemi przymlotami przez autora ozdobionym został. Nigdy on nie bywał na przedsejmikowych uctach i naradach u magnatów. Gdy się sejmik zbliżał, sędzia znikał i wypływał dopiero, gdy już była pora. Cichaczem, samotrzeć z swym marszałkiem Garwołńskim nawiedzał wówczas szlachtę drobną i zbierał dla siebie sejmikową drużynę. Do każdej wsi szlacheckiej miał osobne fortele. Suzansey wszyscy z rodu bywali pieniacze. Więc kiedy do Suzani zawita, to między nimi indukuje sprawy, rozbiera, sądzi i wszystko tak wyklaruje, że każdy kontent odchodzi i na sejmiku za nim isć przyrzeka. Z panami Terleckimi bierze się inaczej. Byli to sławni zawadyacy i rebacze. Sędzia przeto ich na rękę wyzywał, a potem wkładał do korda i uczył rozmaitych krzyżowych sztuczek. Dobrzańscy znowu byli tylko publiką zajeci, wszystko harde dusze choć w ubogim ciełe. Tu sędzia pochlebiał i traktaty o równości i wolności szlacheckiej wykladał. Kulezycy zabiegli, ostrożni, przemyśliwali, jak dzieci swe w świecie pokierować. Sędzia dawał im rady, słuchał chłopców eksaminu, brał starszych na opiekę, rozwoził i poruczał przyjacielom. Na ostatku zajeżdżał zwykle do Bieliny. Wszyscy Bielińscy byli poczciwi prości i pobożni. Tu zatém sędzia zawsze się spowiadał i wśród religijnych praktyk ostatecznie na sejmik gotował. Nie łatwo on jednak nieprzyjacielom przebaczał. Trudną miał z nim ksiądz kwestarz przy spowiedzi sprawę, aż nareszcie przykładem następującym przyprowadzał do skruczy i do obietnicy, że szabli na sejmiku więcej nie dobedzie:

Święty Gwalbert za życia miał straszego wroga,
 Co i brata mu zabił i stał mu na zdradzie,
 Lecz na złego człowieka przyszła taka trwoga.
 Że Bóg go w moc Gwalberta bez obrony kładzie;
 I mógł się pomścić na nim — ale złamał siebie
 I przejęła ztąd serce radość mu nieznaną,
 I przebaczył mu szczerze dla Boga na niebie,
 I gdy w kruchcie kościelnej upadł na kolana,
 I kiedy się ustyma do nóg jego zbliża,
 I przed Bogiem na krzyżu swe serce uniża,
 Bóg cudem jego cnotę uweselił raczył,
 Bo Pan ręce ku niemu wyciągnął od krzyża,
 I ozwał się głos wielki: Chodź, boś ty przebaczył!

Pomimo tego jednak sędzia przyrzeka że „tą razą Sieniawszczyźnie nie puścimy plazem.“ Sprowadza więc najlepsze swe wina do ojców

reformatów w Sądowej Wiśni, u których zawsze zajmował z swymi stronnikami kwatere podczas sejmiku. W wyprawie tej po wino, Garwoliński napadnięty zostaje przez czterech z Sieniawszczyzny, którzy go na rękę wyzywają. Pan Łowczyce wypraszał się, ale gdy nie było rady, dobył szabli i pierwszemu zaraz rękę odciął, reszta poszła w nogi. Pod niedobrą więc wróżbą poczynął się sejmik. Umiała z tego wypadku skorzystać partya księcia Jenerała i umysły na przeciwników swoich poburzyć. Książę wyruszył z Sieniawy, lecz pierwszego dnia miłe tylko ujechał i stanął noclegiem we wsi Twierdza, gdzie parę dni zabawiał, bo tędy najwięcej z sejmikowej szlachty przejeżdżało, a więc najlepsze miejsce i pora raczyć, poić i na swą stronę przeciagać.

Sześć ziem województwa ruskiego zbierało się w Wiśni na sejmik. Było jednak zwyczajem, że ziemia Chełmska i Halicka u siebie posłów wprzód na tydzień wybierały. Żyły one zawsze w wielkiej zgodzie. Przemyska była samą matnią Sieniawszczyzny. Z nią w parze szła Lwowska. W powiecie żydaczewskim Mniszech miał górę. Jedna tylko ziemia Sanocka stała o własnej sile pospolitej braci. Tęj zuchwalstwo umyślił książę raz przecie ukrócić i Sieniawskich *antiqua jura* windykować. Sędzia należał do tych, co nie lubią sami posłować, ale rej między swymi wodzic i posłów wybierac. Za jego to więc poduszczeniem, aby księcia odsadzić, Sanoczanie forytowali na posłów Bala i Krasickiego. Był jeszcze kłopot, kogo wybrać na marszałka, bo gdyby książę przyszedł do laski, to jego tryumf stałby się nieodzownym. Ale książę na czas nie przybywa, bo jak się później pokazuje ktoś Sieniawszczyźnic na noclegu w Twierdzy splatał ogromnego figła, zabierając całej spojonej szlachcie szarawary. Sędzia usiłuje przekonać, że to figiel samego księcia, lecz łatwo się domyśleć, że tu oskarżyciel był winowajcą, który chciał tym sposobem podać w śmieszność przeciwną partyą i przybycie jej na sejmik opóźnić. W nieobecności przeto księcia, szlachty Przemyskiej i Lwowskiej otworzył się sejmik 25. sierpnia. W kościele OO. reformatów, po odbytem nabożeństwie, wyniesieniu *Sanctissimum* i zasłonięciu wielkiego ołtarza suknem, przystąpiono do wyboru marszałka. Nie było jednak zgody. Jedni wołali żeby głosować, drudzy, że nie można, bo dwóch ziem brakło. Wśród ogólnej wrzawy rozważniejsi wychodzą z kościoła. Za nimi ruszyli się inni poslowie, i na tém pierwszej sessyą sejmiku skończono. Nazajutrz na gościńcu podniosły się kurze. Sieniawszczyzna wali jak woda. Sędzia zmiarkował, że bezpieczniej na nią czekać w kościele i wcześniej z całą swą partyą zająć stanowisko. Książę wszedłszy, od razu wstąpił na ambonę. Naprzód podał Drochojowskiego na marszałka, co zgodnie zostało przyjętem. Lecz kandydaci, których na posłów wymieniał, przepadali jeden za drugim. Począł się więc niecierpliwić, a w końcu drwić i czynić przygryzki o owych oslich szcękach i złośliwych pyskach. Szlachta też na grubo poczęła mu przymawiać. Już przeto rzecz nie stała na tém żeby zwycięstwo otrzymać, ale żeby wyjść cało z wzburzonego tłumu. Szlachta wrzeszczała, aby książę zszedł z ambony. Na tego, który wszczął pierwszy to żądanie, Jankowski zawołany rębacz z partyi księcia, wznosił szablę i ostro po nad głową wywinał, co widząc Dyżma Terlecki podsunął się chyłkiem ku niemu, i jak go wzduż brwi płatnie, tak go oemił krwią własną, że aż na wznak runął. Na Dyżmę rzuciła się Sieniawszczyzna chmura. Bielińscy znowu wsunęli się klinem w sam środek tłoku. Sędzia chcąc swoich ratować, a nie mogąc się dostać do Dyżmy, przedziera zasłonę przed ołtarzem i w koło toruje sobie drogę. Lecz kwestarz zasunął dragiem furtkę i niepuszcza. Z ży-

mał się sędzia i groził, że go spłata jak szczupaka, ale gdy kwestarz zaklął go na Boga i Sakrament, gdy mu przypomniał św. Gwalberta, szlachcic padł na kolana. W tém ksiądz gwardyan *Sanctissimum* na powrót do ołtarza niesie. Kwestarz pomknął się z dzwonkiem naprzód, sędzia wziął gwardyana pod rękę. Sunie się processya po kościele i wszystko pada mostem na ziemię dokoła. Już znikła a jeszcze nikt nie śmiał się ruszyć. Pierwszy Tamowski, zmówiwszy po dwakroć antyfonę, zaklął braci, aby zgodnie sejmik ukończyli. Wzruszony tém zaklęciem ksiązę, sam proponuje Krasieckiego na posła z Przemyslskiej ziemi. Mniszech znowu wzywa księcia na posła z powiatu Żydaczewskiego. I tak zgodnie wszystkie dalej poszły wybory. Jmci pan Benedykt temi słowy kończy opowiadanie:

Nie można tego przeczyć było złego wiele,
 Ale miał każdy tydzień przecież swą niedzielę!
 A dziś pokaż mi czelka, co poczei przymierze,
 Coby duszę dał w zakład i wytrwał w tój wierze?
 Pokaż mi dziś człowieka coby w imie Boga
 Miecz zatrzymał nad głową, gdy ma w rękę wroga.
 Co Wasze dziadów grzało, to leżało głębiej
 Niż wam się widzieć może — a to co was ziębi,
 Z tak głębokiej otehtani i tak czarno ziewa,
 Że tego już ni wino ani krew nie zmywa;
 I choć nie wiele hartu, trudniej was ukrócić,
 I na woli osadzić, i do Boga zwrócić!

Bardzo ten chwalebny a naszym czasom przydatny morał przy końcu mało podnosi wartość literacką całego utworu, który ani wątkiem, ani układem, ani sposobem opowiadania, ani wreszcie wydatnością charakterów nie budzi zajęcia. Wrzawa na sejmiku, bójka między rębaczami, uśmierzenie hałasu zu pomocą wniesionego *Sanctissimum*, jakkolwiek to ostatnie świadczy o religijności naszych przodków, nie stanowią jeszcze dostatecznych motywów do stworzenia interesu i materiałów do zbudowania historycznej powieści. O układzie artystycznym mowy być nie może. Autor w tój mierze nie zadał tu sobie żadnej pracy. Nawet obraz sejmiku tak późno poczęty, zbyt w porwyeczach i pogmatwanych razach. Między hałaśną szlachtą nie widać gry ani politycznych ani moralnych pobudek. Wrzeszczą i biją się z przypadku, dla tego, że mają gardła i szable. W walce nie ma szyku, w wodzach żadnej zręczności. Ksiązę mógł sobie drwić z szlachty przy swoim stole, ale trudno przypuścić aby w obec wzburzonego tłumu, na ambonie śmiał o oslich szczekach i złośliwych pyskach mówić. Zręczność sędziego jest tylko przepowiedziana. Nie spostrzegamy jęj w samej akcji. Całą jego w nięj zręcznością jest, że chciał przyjsć Dyzmie na pomoc, a gdy kwestarz mu drogę zastąpił, rozplatać księdza jak szczupaka. Chyba więc zabranie sieniawszczyźnie szarawarów stanowi główne sędziego prawo do tych pochwał, które mu autor jeszcze w *Senator-skiej Zgodzie* daje, jako człowiekowi wielkiego wpływu, zacnemu a używającemu swęj nauki i zręcznej taktyki dla dobra kraju i zgody rodaków. — Tu on przeciwnie, podszczuwa ziomków do kłótni, nie mu się nie udaje i w końcu téż autor wystawia go jak się motał ze złości za wasy. Upokarza się przed spowiednikiem, wykonywa na Boga w Sakramencie jurament, że szabli na sejmiku więcej nie dobedzie, a wnet tegoż spowiednika o mało co jak szczupaka nie rozplatał. Mogło się to zdarzyć lekkomyślnemu zawadykowi, ale nie przebiegtemu i sędziwemu statyscie, jakim go autor zrazu wystawia. Jestże to charakter całki,

wykształcony i spojony w sobie? Tém jeszcze mieć wykształconą osobistością jest książę. Mde rysy nie składają się nawet w oblicze, któreby można choć raz przed oczy duszy wywołać. Kilka anegdot, niedbale rzuconych, bez zwykłego autorowi zaciecia opowiedzianych, nie wiążą się w żadną całość, któraby nam postać historyczną wyobrażała. Ale może te osoby, o ile historya lub tradycya przechowała ich pamięć, nie dostarczały wątku na okazalsze wizerunki. Czyż trudno było autorowi wybrać i rzecz i osoby inne, albo przynajmniej te same wciągnąć w grę bardziej zajmującej sprawy. Przecież aż trzy sejmy w 1764. odprawiono. Na sejmie elekecyjnym sędzia z swój ziemi posłował. Musiały więc być i ważniejsze sprawy i ważniejsze zabiegi. Lecz autor chciał zapewnie dla porządku chronologicznego przedstawić sejmik w Sądowej Wiśni w następstwie Senatorskiej Zgodzie. Lecz ta zgoda tak dalece żadnego tu wpływu nie wywiera, że sędzia, który poprzednio nie mogąc znieść kłótni między rodakami, usunął się był ze smutku w domowe zacisze, i z trudnością przez biskupa warmińskiego wywiezionym na świat został, który wreszcie po biskupie główną rolę w tém pojednaniu odegrał, tu w kilka miesięcy później występuje jako naczelny podżegacz w stronniczych zaciętościach. Wybrał więc ten sejmik autor chyba dla większej gloryfikacyi domu Krasickich, aby przypomnieć wybór jednomyślny jednego z Krasickich na posła, jako skutek powszechnego afektu i owego splendoru, „jakim się w ziemi okrył dom Krasickich świeżo.“ Przedewszystkiém nam się zdaje, że ta gawęda jest tylko sklecona z szczegółów i anegdot, których w *Senatorskiej Zgodzie* zmieścić nie mógł lub nie umiał. Nie ma tu także wierności w chronologii. Według autora, Zgoda Senatorska nastąpiła w 1765. r. to jest w niespełna rok po elekeji Stanisława Augusta. W *Zgodzie* tej występuje Ignacy Krasicki, jako biskup warmiński. Tymczasem, został on biskupem dopiero po śmierci Grabowskiego w 1766. r. Może autor powie, że był wprzód mianowany koadjutorem. To przecież rzecz insza, ale chociażby nawet nie było różnicy, to pomyłka nie stanie się mniejszą, bo Krasicki właśnie jechał z nominacją na koadjutora, kiedy się o śmierci swego poprzednika dowiedział. Uszło to w *Mohorowie* przez wzgląd na wymagalności poematu, w którym nieściskość historyczną okupują piękności poetyczne, że autor stawia księcia Józefa na Ukrainie o wiele lat wprzód nim on przybył do Polski, i że naprzykład król ofiaruje Mohortowi krzyż, którego weale wtedy nie było, ale w *Gawędzie* ściśle, jak poeta powiada osadzonej na osi historycznej, błąd powyżej wytknięty podważa ostatnią zaletę, jaką ona mieć mogła.

Co przecież najsmrodziej nas dolega, to ogólne wrażenie z niniejszej gawędy doznane, a tém jest, że autor w braku wątku, który widocznie już w tym kierunku wyczerpał, wciąż powtarza prawie te same obrazy obżarstwa, opilstwa i zawadyactwa szlachty. Literatura bieżąca wiele, bardzo wiele winna Wincentemu Polowi. Nie uważając na drobne wyjątki w nim samym, ani ubliżając innym wieszczom, śmiało powiemy, iż mu winna jasność i prostota, winna cześć dla moralności i religii, winna gorąca miłość dla rzeczy ojczystych, winna słuszniejsze pojmowanie zeszłego stólecia, które dość było nieszczęśliwém by jeszcze miało być potwarzaniem, — niechże więc jeszcze staję mu się winną za przerywanie coraz bardziej mnożących się opisów opasłej i opilej rubasznosci szlacheckiej, niechże on pierwszy wyjdzie z tego rubasznego koła, jak weń wszedł jeden z pierwszych, da hasło do wyższych polotów, i rzuci płaszc na ulomności ojcowskie.

KĘS CHLEBA. *Gawęda z pól nadniemeńskich przez Władysława Syrokomłę.* Wilno, nakład i druk T. Glücksberga. 1855.

Liczne zewsząd a osobliwie od duchownych, otrzymujemy skargi na zuchwalstwo p. Kondratowicza, który w swój gawędzie o Korsaku odważył się z płochą fantazyi pokalać jeden z najpiękniejszych wzorów świątobliwości, anielskiej czystości i najcudniejszej pokory, owóż dla czego chcemy jeszcze słowo powiedzieć o tém wykroczeniu ze strony tak srogo powstającego przeciw urojonym nawet błędom rodaków pisarza, zanim przystąpimy do recenzyi wypisanego na czele utworu.

Pan Kondratowicz popełnił nietylko błąd literacki, nietylko występpek przeciw historii i tradycyom narodu, ale ciężkie uchybienie przeciw moralności i religii. W piśmiennictwie naszym znamy dotąd jeden tylko podobny przykład, gdy usiłowano dowieść, że Św. Stanisław był wichrzycielem i buntownikiem, którego sprawiedliwie Bolesław Śmiały zamordował. Trudno pojąć, jakim sposobem tak zdolny pisarz nie zrozumiał, że jeżeli pokuta za zbrodnią jest ważnym i nauczającym wypadkiem, to pokuta i pokora przy zupełnej niewinności jest czemś niesłychanie wyższem, jest szczytem cnoty, jest tém, co ludzi najbliżej Boga stawia, jest istnym Bóstwa obrazem na ziemi. Zbyt zuchwała, że nie powiemy, świętokradzka ta ręka, co się na przeistoczenie tak wzniosłego podania targa. Sam autor we wstępie do Margiera świętokradztwem nazywa przekręcanie legend i podań narodowych. Czy przynajmniej na tym niegodziwym wymyśle zyskała co gawęda? Bynajmniej. Podanie, jako je Niesiecki wyłuszczył, użyczyłoby religijnemu pocieci daleko więcej wątku niż najzawilsza intryga i ciąg najczarniejszych zbrodni. Jakże byłby inaczej to wyśpiewał Zaleski lub Lenartowicz. Być może, iż pan Kondratowicz nie czuł się po temu na siłach, bo na nieszczęście tacy, jakim on się stał w ostatnich czasach, pisarze już nie umieją opowiedzieć cichój historii serea, czystego, bogobojnego żywota; potrzeba im koniecznie gromów, zbrodni, trzeba ukropu krwi dla przypraw. Ale pocóż, czując swą nieudolność, porywał się bezbożnie *na fakt* tak wiarogodnym świadectwem stwierdzony, wszakże dla chorowitej fantazyi pole dość szerokie, można było stworzyć Dęboroga zbrodniarzem, albo owa dziewczynka mogła swoją lalkę nauczać jak to panowie *slusznie* zabijają parobków, którzy im *niegrzecznie* wzbraniają poddańek uwodzić. Byłoby to ohydny, ale sam tylko autor byłby w swój wziętości i charakterze za to ucierpiał. Każdy czytelnik wiedziałby, iż to nie zdarzenie historyczne, ale plód imaginacyi. Tu zaś autor udaje, jakoby się ściśle trzymał szczegółów rzeczywistego wypadku. I co jeszcze rzecz dziwniejsza, zmyśliwszy sobie fakt, rozumuje wedle niego w przedmowie o stanie społeczeństwa w Polsce, z szczególną i rzadką swą łaski dla szlachty przyznaje, iż podobne zbrodnie jak Korsaka nie były powszechnemi, i że religia przeważnie w dawniej Polsce wpływała na złagodzenie doli kmiotka. Co za wspaniałomyślnie wyznaniem! Pochwaliliśmy je, bośmy brali je w dobrą wiarę i niedomyślni się jak podstępnie obmyśloném zostało na ukrycie fałszu, który, gdyby się udał, mógłby niezmiernie więcej szlachcie zaszkodzić, niżli wszystkie przychylnie sądy i pochwały p. Kondratowicza dopomóżdzy jój zdołały. Tak to, jak już mieliśmy sposobność przy rozbiorze dzieła p. Berwińskiego wspomnieć, postępują niemal wszyscy wielbiciele i pochlebcy ludu, i wynalazcy mniemaną jego literatury. Podrabiają fakta, przetwarzają do swych celów podania, a potem budują na nich systemata, budzą nienawiści, i postrachem naród na swe drogi wepchnąć usiłują. Na stu czytelników ledwie jeden zdoła odkryć fałszerstwo p. Kondratowicza. On, co do każdego swego utworu pisze przedmowy, co swym

książkom objętości nie skąpi, miał obowiązek przytoczyć całe podane z Niesieckiego, kiedy je tak bardzo precyzował. Ani słowa jednak o nim nie przebaknął, tylko tom i stronicę zacytował. I jeżeli kto się nie znajdzie, co by dość głośno na Litwie lub w Warszawie dał ostrzeżenie, to wnet pisarze z drugiej ręki poczną powtarzać za p. Kondratowiczem, że Korsak był zbrodniarzem. Najprzyzwoiciej byłoby, iżby ten ostrzegający głos od samego autora wyszedł. Jeżeli to nie nastąpi, jeżeli autor nie postara się, aby przywrócić Korsakowi prawdziwą jego chwałę, pozostanie na literackiej, a może i szlacheckiej tarczy p. Kondratowicza plama, którą żadne jego zasługi zetrzeć nie zdołają.

Przystępując do wzmianki o gawędzie *Kęs chleba*, chcielibyśmy się zbyć wszelkiego oburzenia, jakie w nas dopiero co wspomniane wykroczenie autora wzbudziło. I tej jednak gawędy, lubo w łagodniejszym tonie, osnową jest duma, ździerstwo, nielitościwość panów, a poczciwość i cierpienia gminu szaraczkowego. Jak gdzieindziej, tak i tu autor stawia dwa stany, by jeden w pięknym, drugi w ohydłym wyobrazić świetle. Zaczyna od słów następujących:

Dziwno mi nieraz gdy w myślach rozważę,
Jako skrybowie i pańscy pieśniarze,
Z silnemi pierśmi i sercem ochozczem,
Skarżą się nieraz na brak żywej treści,
Że w pięknej Litwie śpiewać niema o czém.

Znowu więc gniew i zarzut urojony. Gdzież są tacy skrybowie i pańscy pieśniarze? Kto tyle wciąż miota oskarżeń, powinienby choć czasem zdobyć się na wymienienie dowodów. Nam się zdaje, że jeżeli jest jaka ogólna, bez wyjątku, cecha w dzisiejszém polskim piśmiennictwie, to nią jest wyłączenie zamiłowanie rzeczy ojczystych, nikt do obczyzny po przedmioty nie sięga, każdy, czy źle, czy dobrze, snuje wątek z rodzimój miazgi, zasoby narodowe za niewyczerpane ogłaszając. Ale gdyby nawet byli tacy pańscy pieśniarze, którzy twierdzą, iż w Litwie nie ma śpiewać o czém, to mieliby wielkie prawo p. Kondratowiczowi powiedzieć, iż lepijć o Litwie nie śpiewać jak przeistaczać jej najpiękniejsze tradycye. Te ciągle skargi na panów stały się u autora drugą naturą, a przecież jeżeli nie uczucie sprawiedliwości, to widok, jak łatwo lada pismakowi podobny sobie piedestał wystawić, powinienby go od nich odstręczyć. Oto właśnie przybywa nam z Wilna Garbulek¹⁾, niewątpliwy lubo nieco skarłowaciały potomek Szubrawców i Brukowców, który gorszym wierszem, ale w treści takie same jak p. Kondratowicz rozwodzi skargi i żale:

Stoi Maciejek zdurzony,
Wiatr dmie chmurę gradu z dali.
Ani rady. W tém ze strony
Jakiś miodzik koczem wali.

1) Garbulek na Dożynkach, czyli „Wesoły Wieczór z tańcami i sztukami,“ Humorystyka w dwóch częściach. Wilno, nakład i druk T. Glücksberga, 1855.

Drugi tytuł tej książki, umieszczony naprzeciw wizerunku Garbulka, brzmi: Ulotna broszurka wesołego piórka, przez Maciejka Biedosza, który chcąc zarwać grośsza do swój pustej kieszeni, mozolić się nie leni, ze śpiewkiem, rycinką, dowcipkiem, morałkiem, z śmieszkami, żartami, słowem wszystko całkiem. Wilno, nakład i druk T. Glücksberga, 1855.

Dziwić się nie można, że ktoś mógł napisać podobną ramotę, bez sensu i dowcipu, ale pojąć trudno jak mógł p. T. Glücksberg podjąć nakład i tak ozdobne uczynić wydanie.

Ach! odetchnął — mam nareście!
 Biegł na schody, lecz gdy wchodził —
Pan nyma (rzekł niemiec)... *w mieście* —
 — Puść mię. — Czyż będę was zwodził?...

Pan nyma... Pan się ubiera..
 Maciuś pochlebstw nie żalował,
 Poprosił kamerdynera,
 Pono w ramie pocałował.

Wpuszczono, Maciuś wszedł skromnie.
 Panicz bawił się z papugą,
 Wierszopis czekał dość długo,
 Aż zapytał: Co masz do mnie?

„Broszurkę — Maciejek rzecze —
 „Z pracą moją pana witam,
 — „Odczep się dobry człowiecze,
 „Ja żadnych wierszy nie czytam.

„Teraz są drogie pieniądze,
 „A waść fraszką chcesz nas durzyć,
 „U mnie walają się książki,
 „Gdzież czas bajkami się nużyć?”

Maciuś westchnął, książkę schował,
 I rzekł w duchu: Otóż zysk!
 Każdy kieszon zahartował
 Na zagraniczne połyski!

Jakżeż mała między autorami różnica, tu panicz z papugą, tam pani ze szpicem, tu zagraniczne połyski, tam książki w pozłociстых szatach, robione w Paryżu w najpierwszych warsztatach. Ale Maciuś jest względniejszy i sprawiedliwszy, bo jeżeli wyrzeka przeciw paniczowi z papugą i przeciw pani Bogaackiej, to znów wychwala pana Wspieralskiego i panią Dobroczyńską. Pan Kondratowicz zaś potępia bez względów ogół, jak gdyby Wspieralskich i Dobroczyńskich całkiem między panami nie było.

Gawęda *Kęs chleba* ma drobny rozmiar, a treść jeszcze drobniejszą. Szlachcic Łagoda trzymał w dierzawie włość od bogatego pana. Pracował obocho i poceziwie, kochała go gromada, Bóg mu błogosławił w rodzinie i w gospodarstwie. Pozazdrościł mu szczęścia sąsiad Zaborza, oczernił go, dał więcęć dziedzicowi, a ten

Gdy jechał za morze,
 Taki dał rozkaz do swych komissarzy:
 Wygnać Łagodę, bo źle gospodarzy,
 A wioskę jego dać panu Zaborze.

Jakoż zaraz po żniwach zjechał pan rządca ze zgrają pismaków, spiądrowali wszystko na polu, w śpichrze, w komorze, w oborach. Pan rządca wyrzuci Łagodzie:

Że spichrze starym pobudował gustem,
 Że na stodole mech kwitnie na strzesie,
 Że się rozwała stary młyn z upustem,
 Zkąd dziedzic straty niezmiernie poniesie,

Ze wodopustów na łące nie wiele,
 Które się kopią jak najłżejszą pracą,
 Ze na ugorze rośnie chwast i ziele,
 Zkąd jasny wniosek, że rólник ladaco.
 Pióro jak wichur po papierze lata,
 Kreśląc Łagody gospodarcze winy,
 Rosną jedności, dziesiątki, seciny,
 Każda na pieniądź oblicza się strata,
 Rosną tysiące w straszliwej postaci,
 Które Łagoda gotówką oplaci.
 A jeszcze czynsze — to już swoją drogą,
 Jeszcze we włości skrzywdzeni być mogą,
 Co jedno z drugim obliczywszy szczerze,
 Z dziesięć tysięcy srebrników się zbierze.

Zabrano więc Łagodzie cały dobytek. Odarty ze wszystkiego, poszedł z żoną i z dziatwą i z kilkoma talary w świat obcy wziął gdzieś daleko starą chatę i gruntu półwłoki, i już nikt o nim nie słyszał. Pan Zaborę zajął jego miejsce. Przemysłny, cheiwy, srogi dla chłopów, ciągnął grosz z kąd mógł i jak mógł. Ale chleb z jego obfitych zbiorów wszędzie przynosi nieszczęście, choroby, śmierć, szaleństwa i kłótnie. Gdy kto garść jego zboża sypnie na wicinę, pewnie się cała wicina zatopi.

Czy pan Zaborę, gdy oko zamruża,
 Ma sen spokojny? czy go co przepłasza?
 Spytaj się o to u anioła stróża,
 Jemu wiadomo — a to rzecz nie nasza.
 Lecz strzeż się chleba wydartego zdrajcie,
 Nie bierz gdy pieniądź Zaborę ci poda:
 Boć najniewinniej na głowę upadnie
 Ciężka łez kropla, co wylał Łagoda.

Temi słowy kończy się gawęda, zostawiając czytelnika w niepewności czy zły człowiek za swą cheiwość ukaranym został. Rozliczne zaś cierpienia tych, którzy nieświadomie, w zupełnej niewinności, bez żadnego w złém udziału, chleb Zabory pożywali, autor tłumaczy przypuszczeniem, że albo Opatrzność winę jednego na ludzkość rozkłada, albo dozwala nam przez ofiarę za bliźnich dopełniać miary własnej zasługi. Na poruszenie tak ważnej, mistycznej kwestyi, jaką jest solidarność rodzaju ludzkiego, okoliczność wydaje się zbyt małą, tém bardziej, że sens moralny nie dość ściśle przypada do powieści. Jeżeli cierpiemy za winy bliźnich, to aby to cierpienie obróciło się na naszą zasługę, trzeba abyśmy i chętnie i świadomie ten krzyż podejmowali. Mógłże ubogi kmiołek, przymuszony do brania zboża od Zabory, mieć taką zasługę? — a ten, co z przeklętego ziarna, może z dziesiątej kupionego ręki, pożywał chleb, tak samo tylko przypadkiem cierpiał jak ów, co się niechcący otruje.

Obraz Łagody jest piękny, może nawet prawdziwy. Zdarza się nam całym świecie, że przemożny pan biednego dzierżawcę z cheiwości lub fantazyi bez miłosierdzia z dobytku obędzie, i o kiju i torbie na żebranię wypuści. Również zdarza się, a u nas w ostatnich czasach jeszcze częściej jak pierwsze, że dzierżawca wykwituje dziedzica, wioskę zatrzyma i jeszcze każe sobie dopłacić. niesprawiedliwie więc autor uogólnia tamten wypadek i na całą klasę panów rzuca w następujących słowach niezasłużoną naganą:

W pańskich pucharach dziś zostały męty,
 Gorzka żółć z octem dla ubogiej braci;
 A biada temu kto czynszów nie płaci,
 Suszą, powodzią, lub gradem dotknięty.
 A owych czynszów rachunek bez końca;
 Za niwy, łąki, za wodę w kałuży,
 Za dach nad głową, za promienie słońca,
 I za powietrze, co na oddech służy;
 Za polny kwiatek pokropiony rosą,
 Z którego pszczołki plastr miodu przyniosą;
 Za przelew prawa do kmiecój spół-braci
 Tyle, a tyle, srebrników się płaci
 Do rąk dziedzica.

Podkreślone tu wiersze okazują, do jakiej przesady może dojść nieczem niepomiarkowana zapaleczywość.

Powieść o Łagodzie, niedostatecznie rozwinięta, ma jeszcze tę wadę, iż niezgrabnie się gmatwa z pięknym motywem, który rzecz całą poczyna. Przygłusza go ona i rozbija. Motywem tym jest sielankowy obraz, opisujący, przez jakie koleje przechodzi zboże od rzeczonoego ziarna w ziemię aż do dojrzałego plonu. Rozłamane te cząstki zestawiamy w następującem przytoczeniu:

Chleb — święte słowo w niebie i na ziemi,
 W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,
 Przed chlebem życia truchleją Anieli,
 Człek go przyjmuje usta pobożnemi;
 W chlebie Sakrament okupienia bierze,
 W chlebie jest Boga z ludzkością przymierze.
 A gdzie Bóg zsyła swojego Anioła
 I dzikich ludzi ku światłu powoła,
 Tam zaraz zbożem zasiewa się niwa,
 Srogi syn lasu zaraz chleb pożywa,
 A skoro spożył wnet się uszlachetnił,
 Wnet się w ognia społeczne kojarzy,
 Chleb jego przyszłość dziejową uświetnił
 I piętno Boże wycisnie na twarzy...

.....
 Chlebie! po twoim smaku i zapachu
 Czuję z nad Niemna polankę borową,
 Widzę kaplicę o słomianym dachu,
 Słyszę jej dzwonek jak brzęczy nad głową.
 To brzęk znajomy: bywało po lesie
 Z sosny na sosnę jak wiewiórka pnie się,
 Z góry na górę błyskawicą biega,
 Lub się po łące jak powódź rozlega.
 Och! pomnę, pomnę jego brzęk poranny,
 Kiedy bywało przy końcu już żniwa
 W dzień Przemienienia lub Najświętszej Panny,
 Z pobliskich wiosek lud Boży zwoływa:
 Spiesz w kaplicę ciżba pracowita
 Święcić owoce albo kłosa żyta.
 Tam gdy swe snopki na ołtarzu złożą,
 A ksiądz modlitwę poświęcałną pocznie;
 Pokłękły naród widzi rękę Bożą,
 Jak błogosławi ich plonom widocznie.

Już wie, że polna nie przypadnie praça.
 Świączone snopki na siebę wymłaca,
 Świączone ziarno po zoranćj roli
 Sypnie garściami na każdćj rozorze,
 I mówi w duchu: „Kiedy Bóg pozwoli,
 „Jak gaj wyrośnie, zaszumi jak morze;
 „Daj Bóg doczekać do przyszłego lata,
 „Tożto się wianki kłosiane posplata!“
 Świączone ziarno mięszając z omłotem
 Na dwornym morgu siał kmiotek sędziwy,
 Przywykł za własne uważać te niwy,
 Bo z dawna własnym użyźniał je potem;
 Więc szczerem sercem odmawiał pacierze:
 „Niech urumieje, niech bujny wzrost bierze!“
 Na skrzydłach wiatru jesiennego ranka
 Poszła modlitwa wysoko.... wysoko....
 Bóg rzucił k'niwom miłosierne oko,
 I zarumiała usiana polanka
 Krzewistą runią — a całe pól łono
 Jakby ktoś szatą przydział zieloną.

.....
 I przyszła zima, i latorośl żyta
 Wciąż rozwijając swój badylek krzepki,
 Mrozem spowita, a śniegiem przykryta,
 Legła jak dziecię — spocząc snem kolebki;
 A w trawce drzymie, nim je Pan Bóg zbudzi,
 Życie i pokarm dla tysiąca ludzi.....
 Tymczasem na niwie
 Wicher ze śniegiem swawoli burzliwie;
 A chleborodném obdarzona życiem
 Spi trawka żytnia pod białym przykryciem,
 Mróz, co ją zwarzył i zachował w bryle,
 Żywnotnej treści wyssać z niej nie może:
 Z zimném słowiańskim obeznane zboże,
 Nabiera hartu i krzepnie na sile,
 A słońce wyżej, wyżej się pomyka,
 Wytryska ciepłem z każdego promyka.
 Choć mróz i wicher srożą się okropnie,
 Codzień po trosze śniegowisko topnie;
 Aż ocieplone wiatry marcowymi
 Puściły śniegi na polach, na łące.
 Zwija się węzem strunyków tysiące.
 Potok z potokiem kojarzy się, zlewa;
 Lecą ze szmerem wyzwoleńcy młodzi;
 Nadbrzeżne błonie, zarośle i drzewa,
 I szumią gwarem wiosennćj powodzi.
 Słońce promieniami, jak olbrzymim grotem,
 Rozbija lody, łamie i rozpryska,
 Fala wyzuta z cieśni grobowiska
 Płasa po nurtach wirowym obrotem,
 Rybacy czólnem już po Niemnie płyną
 I śmiały sternik puszcza się z wiciną.
 A z ponad czarnćj pooranćj roli
 Ostatnia wilgoć kłębami wybucha,
 Wiosenny wietrzyk po niwach swawoli, —
 A różnik pełen wesołego ducha,

Wychodzi czekać i słuchać co rana
Pieśni skowronka, klekotu bociana,
I z sercem pełnym wiosenną radości
Wita przybycie pożądaných gości,
A ze skowronkiem myśl jego skrzydłata,
Z rzewną modlitwą ku Niebu ulata.

.....
A żyto rośnie, jak nikt nie pamięta,
Złoty urodzaj! — święconych ziarn dzieło!
Pod koniec maja na Zielone święta
Zielone kłosie krasować poczęło;
Mży się jak fala polanka bogata,
Pył chleborodny jak pył nad nią lata;
W sercu rolnika pokrzepia nadzieję,
Bo łaską Bożą ponad kłosem wieje.

.....
W dni moje młode, w dni moje szczęśliwe,
I jam uprawiał Nadniemeńską niwę,
Wiem jak tam żyją w gospodzie i chacie,
Jak się zbierają na żniwa gromadno,
Tameczne łąki znam po aromacie,
Wodę tameczną po smaku odgadnąc.
Inszego ptastwa śpiew mię nie omami,
Znam jak skowronek, jak tam słowik śpiewa;
Poznam po szumie nadniemeńskie drzewa,
I wiatr tameczny rozpoznam płucami:
Bo tamte strony ukochałem szczerze —
A taka miłość — jak miłość dziewicy,
Słodka urokiem lubiej tajemnicy,
Obcym jej uszom nigdy nie powierzę.

.....
I słuchem duszy jak gdyby na jawie.
Słyszę na błoni nadrzecznej obszarze,
Jak brzęczą w kosy ochoczy kosarze
I polny konik jak strzekoce w trawie;
Jak szumi zboże gdzie wyrosło gęściej,
I jak pod sierpem żniwiarek zachrzęści,
Jako wioskowe żony i dziewoje
Gwarzą na morgu, chychlocą i pieją
Pieśni żałośne, stare pieśni swoje,
Co wiekowały setnych lat koleją —
I z matki, z babki, z prababki podeszły.
Do ust nadobnej krasowicy przeszły,
Pieśń o Dunaju, o kraśnej kalinie,
I o kozaku, co na wojnie ginie;
A kiedy słodsze zapuka uczucie
Do prostej piersi szczęśliwą nadzieją,
Śpiewa o lubym, o zielonej rucie,
A towarzyszki z jej marzeń się śmieją;
Pieśniarka nie wie gdy ją dumka pali
Śmiać się? czy gniewać? czyli marzyć dalej.
Widzę jak słonko kryje się za lasy,
A rzeźwy chłodek powiewa od rzeki,
Skrzypią ze zbożem ładowe kolasy,
Ryk trzody z błoni dochodzi dalekiej.

A tu na polu krzają się dziewczki,
 By dworskich morgów dziś dożyć obszary,
 W tém samym miejscu, kędy Maciej stary
 Święcone ziarno rzucił na obsiewki.
 Niedarmo, księżu, przeżegnał te ziarna!
 Niedarmo, siewco, modliłeś się Bogu!
 Wasza modlitwa i praca niemarna:
 Płonny urodzaj ściele się do brogu.
 Doznijcie zagon wesolą gromadką,
 Przy szumnym gwarze, przy pieśni odgłosą,
 Zwijcie do wianka najpiękniejsze kłosie
 Z kraśną kaliną i modrą bławatką;
 Zanieście Panu podarek ze żniwa,
 Jak zdrów doczekał — niech wesół spożywa.

Szkoda, że autor tak pięknego tematu całkowicie nie rozwinął. Tyle jeszcze zajmujących scen do opisu mogło mu się nastroczyć między pierwszym kielkiem zboża, a snopem na ścierni, lub jeszcze dalej, kęsem chleba z nową mąki. Każdą z tych scen mógł był udramatyzować jaką osobną powieścią, albo jedną powieść pociągnąć przez wszystkie. Natomiast rozczynił ten kęs chleba cierpkim kwasem, i stało się, że jest i sielanka nierówna, niedokończona w wielu zarysach, i tragiczna powieść o Łagodzie bez należytego rozwinięcia, ciągu i końca. Zawsze ten sam błąd i zawsze ta sama przyczyna, autor swe niewinne sielanki i gawędy obraca ku celom obcym poezji. Ale o tém, już dość mówiliśmy. Gawędę tę chętnie przenosimy do utworów napisanych przed *Margierem*, i od *Margiera* nową epokę i dalsze postępy p. Kondratowicza liczyć chcielibyśmy. Lecz ostatni jego list, który pisma publiczne głosiły, donosi nie tylko o podaniu do druku nowego poematu *Córa Piastów*, ale o zupełnym przeobrażeniu w kierunku literackim poety. „Napisałem (mówi on) *Chatę w lesie*, dziwactwo dramatyczne w pięciu „ustępach wierszem. Obecnie pracuję, o ile dozwala zdrowie i kłopoty, „nad drugą częścią tejże *Chaty*. Pierwszy raz występując w formie coś „naksztalt dramatycznej, drzę ze strachu jak też to przyjmą, a przy „znam się, że jeźliby mnie dobrze przyjęto, pomyślałbym o napisaniu po „rządnej komedji. Od czasu, jakem się odezarował nieco od świata, „uczuwam w sobie Demokrytowe pochopy dopatrywania we wszystkim „strony śmiesznej.“ Myśmy oddawna już dopatrywali się tego głębokiego odezarowania i tych pochopów żółciowych do lekceważenia i wydrwiwania rzeczy najpoważniejszych. Żal nam było tak pięknie w wyższych sferach poczętego zawodu, staraliśmy się przeto wykazać manowce, na których ten talent zbląkać się może, a teraz, gdy sam zapowiada swe przeobrażenie, gdy oznajmuje, że do reszty puszcza wodze swym gorszym skłonnościom, strach nas wraz z nim samym bierze, aby niepowrotnie jako autor i jako człowiek nie upadł, bo w późniejszych jego płodach dość jest wskazówek, że brak mu prawdziwej miłości, i że chorobliwa ironia, gorycz przesyta i niechęć do ludzi coraz bardziej w nim wzrastają.

Quatre Années de guerres des Polonais, contre les Russes et Tartares. Traduit de l'hebren Javan Messaula, par Daniel Levy, Suivi de Les Schabatniki en Russie 1800—1814. Par Joseph Benjamin. Tlemecen, en Afrique 1855. str. 69.

Miasto Tlemecen francuzkiéj Afryki wydaje pismo o Polsce, a wydaje staraniem Izraelity, który mówi do Polski, jako do swojej ojezyny, ma nawet dla niej przywiązanie szczere, ale nieco obłąkane, niesłuszne, albowiem wynosi przeciw niej żale, lamety, których historia nie może zatwierdzić. Ze wszystkich państw europejskich Polska Izraelitom najwięcej dała swobody. Była to dla nich druga obiecana ziemia; istny raj, jeżeli przypomnimy, co Izraelitom wyrządzano na Zachodzie. Palono ich tam, mordowano całe ludności, wyrwano zęby, rabowano, znoszono należące im długie, wyganiano, napawano wszystkimi wzgardami. Tych szaleństw Polska nie знаła, nie upoważniała, a jednak izraelski wydawca miota na Polskę najkrwawsze obelgi. Kiedy? Roku 1855. Jest to złudzenie. Polska nikogo od swojej nie wyrzuciła jedności, każda ludność, nawet izraelska mogła do niej wejść, jeżeli tylko chciała. Lecz ludność izraelska sama chciała pozostać przy swoich religijnych obyczajach. I pozostała. Jeżeli rząd jakie złe wyniknęło, za to złe Polska nieprzyjmuje odpowiedzialności. Sami Izraelici wyłączała się z narodowej polskiéj jedności, a szanowny wydawca utrzymuje, że Polska Izraelitów żyjących na jej ziemi prześladować, rabować, palić i zabijać massami miała. Jeżeli Bóg Polsce zwróci niepodległość, jesteśmy za urządzeniem Izraelitów, jako można najsprawiedliwszém. Tylko upraszamy, aby Izraelici ku téj przemianie przynieśli własne życzliwe usposobienie, aby cokolwiek wyraźniej Polakami być raczyli. Mówić dziś o prześladowaniach polskich wymierzanych przeciw Izraelitom, jest to nieświadomość albo potwarz.

Messaula opisał zaburzenia naszej ziemi lat 1648—1652. Głównie zwracał myśl na cierpienia Izraelitów, które sam widział albo słyszał o nich, a okazuje się z tego co opowiedział, że dosyć źle i widział i słyszał, zaś wydawca usterków, błędów Messauli naprawić nie chciał, nam się zdaje naprawić nie umiał. Messaula najdziwniej powykrecał, wykoszlawił, nazwę miast, ludzi, do niepoznania; raczej marzył, aniżeli przedstawił historyczne zdarzenia. Naprzykład: Hamil jest to Chmielewski; Pirl jest to Firley; Polnow, są to Pilawce. Nigdy jeden rabin nieumiera, ale 300 rabinów ponosi męczeństwo. Hordy kozacko-tatarskie były liczne, ale Messaula patrzył na nie gorączkowym okiem — 600,000! Messaula opowiada prawdziwie djabelskie męczarnie zadawane Izraelitom przez chłopów i kozaki, występujące teraz na świat jako żywioł polski, jako myśl polska! Byliż kozacy łagodniejszemi dla Polaków? Izraelici walczyli heroicznie przeciw tym kozackim potępieńcom. Pokonani, również heroicznie przyjmowali męczeństwo. Odstępstwa były rzadkie i kozacy woleli zabijać, oszczędzając niekiedy piękne izraelskie dziewice, które niekiedy zaszlubiali. Messaula wymienia dwie izraelskie dziewice rzeczywiście godne uwielbienia, czei głębokiej. Jedna mówi kozakowi: posiadam dar przeciw wszystkim ranom, doświadczeń i strzel do moich piersi. Barbarzyniec strzelił i zabił¹⁾. Druga uduła, że na szlub zezwała. Pozwoliła się ubrać, jako oblubienica, ale podczas przewozu do kościoła rzuciła się do rzeki. Tatarzy mieli więcej sereca aniżeli kozaki, których jedyny cel był mord, rabunek, nasy-

¹⁾ Przypomina to znaną w dziejach naszych powieść o zakonnicy.

cenie djabelskich namiętności. Tatarzy przyjmowali oddających się Izraelitów, wywozili na Wschód i sprzedawali; na raz 2000 sprzedali. Izraelici Wenecyi, Rzymu, Liworny i innych miast włoskich czynili hojne składki, a wykupionych najgościnniej przyjęli. Jeżeli można wierzyć Messaulemu książę Wiszniowiecki miał być otruty. Messaula Wiszniowieckiego nazywa bohaterem za to, że dla izraelitów miał być przychylnym.

Wydawca kończy opowiadanie stósonnemi wyrazami Izajasz, wymierzonymi przeciw „niesłychanemu barbarzyństwu rossyjskich cesarzów.

Jest jeszcze dodatek najciekawszy, jeżeli tylko prawdziwy, a pragnęlibyśmy, aby mógł być sprawdzony. Rzecz miała być następująca:

Romanzoff, czy Rumiańców, arcybiskup moskiewskiego kościoła, mający lat 66, opuścił Petersburg i zamieszkał nad brzegami Wołgi. Synowi r. 1800. wyjeżdżał wolność podróżowania. Syn na rozkaz ojca osiadł w Mohilewie, którym? i przeszedł na wyznanie izraelskie. Potem dalej na Zachód. Tymczasem Ojciec powoli odkrywał swoje myśli. Nigdy nie wymieniał Jezusa Chrystusa. Tylko samego Boga wyznawał. Nakoniec publicznie wyznał, że chrześcijaninem być przestał. Za powrotem zaś syna, syn, ojciec i ci, których oni przekonali, przyjęli obrzezanie. Kościoły, czyli cerkwie zamieniono na synagogi, na bożnice, wyrzucając obrazy.

Car Aleksander uwiadomiony o tém r. 1802. zalecił jednemu powi nawrócić odstępców do chrześcijańskiej religii, a zapewnił przebaczenie. Pop nie przekonał Rumiancowa, owóz starca liczącego lat 83, uwięziono, osądzono i po różnych męczarniach na stósie w Mohilewie spalono czyli spalić miano. Wyznawcy, upomnieni, aby żydowskiej odstąpili religii, sami się rwali na stós. Nieoszczędzono nawet dzieci. Sto splonąłych Izraelitów nazywanych Sabatnikami, przestał Rząd dalej poszukiwać, i niejako upoważnił nowe wyznanie wewnątrz domów Sołtyków, dawny nauczyciel cara Aleksandra miał być Sabatnikiem, to jest żydem.

Roku 1814. car Aleksander ogłosił wolność wyznań. Ukazało się wtedy pięćdziesiąt dwie sekt religijnych, między któremi i sekta Sabatników. Car Sabatników wygnanych do Siberyi odwołał. Sabatnicy dostąpili zupełnej wolności z tém ograniczeniem, że między chrześcijanami nie śmieli rozszerzać nauki i mieć religijnych związków z właścicielami Izraelitami.

Ta wiadomość o Sabatnikach nie jest nadzwyczajna. Sekta Sabatników nawet nie jest nowa. Objawiła się dosyć mocno w XVI. wieku. W Rossyi wszystko jest złudzeniem. Rossya nie ma żadnej gruntownej jedności, ani narodowej, ani politycznej, ani religijnej, a owa prawowierna jedność religijna, ukrywa ogromne rozerwanie a niekiedy najwzszeteczniejsze obłąkania, na przykład sektę Rzezańców.

Le journalisme actuel et la Lettre à l'Empereur. Paris 1854.

„List do cesarza“ o którym przedstawiłmy nasze zdanie, przez dzienniki francuzkie, mniej więcej nie był ani oceniany, ani spomniany. Za Renem, u tych, którzy nasz kraj rozegrali, niewypowiedzianie ważniejsze zrobił wrażenie z dwóch przyczyn: pierwszą, że „list do cesarza“ ma mieć wysoki początek, drugą, że autor, ktokolwiek on jest, dowiódł, że bez odbudowania Polski, pytania Wschodu, a innemi słowami, pytania europejskiej przyszłości rozwiązać niepodobna.

Autor pisemka wytacza najkrwawsze zarzuty przeciw francuzkim dziennikom, za ich zamiar niemówienia o Polsce. Nie masz ochydy i

zniewagi, którychby na nie niewymiotał. Twierdzi np., że druk na postępowanie rządu wpływać nie powinien. Wpływ druku prowadzi do anarchii. Druk tylko burzy a niczego utrzymać i zachować nie umie. Dziennikarstwo nie nigdy nie stworzyło, przeciwne ludziom a obojętne na samą rzecz, nie wiele ono sprzyjało pytaniom narodowym, których nigdy zgłębiać nie chciało. Są znaki upadku, nicestwa i zgrzybiałości dziennikarstwa. Namietniejszej skargi przeciw dziennikarstwu francuzkiemu wynieść nie podobna. Ależ skarga jak mniemamy bardzo powierzchowna, chwytająca się za same pozory, bez względu na położenie Francyi i Europy. Obszerniejszy rozbiór zaprowadziłby nas daleko. Przedstawimy najogólniejsze nasze uwagi. Nasamprzód autor bardzo niesłusznie wyrzuca dziennikom francuzkim obojętność na pewne rzeczy. Czemuż nie widzi angielskich dzienników niepodległych, swobodnych, a nie chcących czyli nie umiejących zrozumieć Polski, i bardzo często dowodzących, że o Polsce ani myśleć, co więcej przekazujących oswobodzenie Polski błędnym rycerzom — Donkiszotom i Sanczom Pansom. Niedawno czyliż *Times* nie rzuciły na Polskę karczemych potwarzy. Żaden dziennik francuzki nie znieważa Polski, mileczy, jednakowóż ani śmie nauczać, że niepodległość Polski, jest to sen. Jeden dziennik *La Presse* stanowi wyjątek. Autor stawia dziwne sprzeczności. Zakazuje dziennikom, aby na rząd wpływać miały a oburza się i gorszy, że dziennikarstwo pytania Polski nie rozberra. Jest to przesada, jest to najdziwniejsze nierozumienie, mniemać, jakoby dziennikarstwo francuzkie nie miało odwagi pojmwania, jakoby ważności Polski najdoskonalej nie widziało. Nie upadło ono, nie umarło, wpływu nie straciło, albowiem mimo ograniczeń duch francuzki może mówić, rozberrać co tylko chce, skłaniać się publicznie, wyraźnie do Rossyi samej. Zdrada we Francyi nie zastania oblicza, a nie ma obawy, aby karana być miała.

Powód tego milezenia dzienników o Polsce, milezenia, które przecież nie jest powszechném, odgadnąć można. My, wskażemy istotną przyczynę, której nikt się nawet nie domyśla. Francya, ma facje bez serca, bez rozumu, usposobione wszystko poświęcić dla swoich widoków, najczynniej zajęte wywracaniem nowego porządku we Francyi, przez jakiegokolwiek, przez wszystkie sposoby. Machiaweliczna nauka: kto chce zdobyć cel nie przebiera środkami, nigdy okropniejszego, obszerniejszego nie miała zastosowania.

Fakeyi téj rozumowanie we Francyi jest następne: pokonanie, poniżenie Rossyi, odbudowanie Polski, ugruntowałoby rząd napoleoński. Francya odzyskalaby pierwszeństwo, nie byłoby ani nadziei nawet wywrócenia Napoleonów. Przeto niechaj przepada Francya, niechaj ginie Polska, której nie ma. Pan Emil Girardin stanowczo zawyrokował: niechaj zwycięża, panuje, obejmuje cały świat Rossya, której wedle nauki tegoż publicysty, ani pokonać, ani ograniczać nie można. Inna przyczyna milezenia francuzkich dzienników nie istnieje. Takie we Francyi są najczęściej wnioski, ale przez obłąkanie, przez szaleństwo, nienawiść. Pokój! Pokój! Elegije przeciw wojnie! ubolewanie nad okropnościami wojny! a wszystko fałszywe, zdradzieckie, bezrozumne. Owe wykrzykniki za pokojem, a przeciw wojnie, owe sielanki i treny, któż ich nie zna; kto ich przerażających skutków nie widział?

Autor bardzo pięknie mówi: „chcący nosić słusznie imię publicysty, powinien jasno rozumieć stan rzeczy.“ Autor stanu rzeczy we Francyi nie widzi, jój stronnictw, położenia cesarza, warunków, bez których uszanowania, wykonania, on nie umiałby utrzymać swojej władzy, ani podnieść znaczenia Francyi, bez czego Europie zagraża najogromniejsze niebezpieczeństwo. Cesarz francuzki ma serce podniosłe najpraw-

dziwił francuzkie, najpiękniej narodowe. Po zamachu Pianori cesarz mówił senatowi, „nie lękam się morderstwa, mam posłannictwo do spełnienia.“ Szanujemy wszystkie polityczne swobody, jesteśmy za niemi, ale są chwile zamieszania, ogólniej niemocy, których nie uleczy ani druk, ani parlament, na których uleczenie powstaje człowiek mający meztwo powiedzieć samemu sobie i innym *nam posłannictwo*, mający dar słyszenia we swoim sumieniu tajemniczych głosów, rad, natchnień Opatrzności.

Nie możemy powiedzieć, aby autor i gdzieindziej widział jasno stan rzeczy. Robi dziwne omyłki, albo ma złudzenia, których publiczście mieć nie wolno, a publiczście, który ma być Polakiem, wzgląd nader ważny. Autor nasuwa: „zasady porządku i sprawiedliwości wyobrażane przez Zachód są mocniejsze aniżeli we Francyi. O Niemiec spóuczeniu dla państw Zachodnich ani podobna wątpić, jest to najważniejsza zdobycz tej wojny. Austrya nigdy się nie omyliła co do potrzeb swojej polityki, idzie śmiało a zreżnie ku celowi, który sobie wskazała: może ona jedna tej chwili jest przygotowana na wszystkie wypadki przyszłości. Jako za czasów Maryi Teresy również i dziś, niema niechęci ku Polsce, której sasiedztwo nie byłoby dla niej przykre.“ To autor pisał 20. listopada 1854. a jeżeli dziś odczyta (sierpień 1855.) jakże się zakłopocze. Austrya tyle przezeń wielbiona nie jest z państwami zachodnimi. Przymierze z grudnia tyle słabe tyle niepewne zachwiało się. Austrya nie jest z państwami zachodnimi, a przeciw Rossyi nigdy nie była i nie ma mowy aby jej poseł miał opuścić Petersburg. Żnak, że między Austryą a Rossyą przyjazne nie ustaly stosunki. Austrya oświadczyła wyraźnie, że państwa zachodnie poszły za daleko, że swoje ma własne niepodległe tłumaczenie sławnych czterech punktów, tłumaczenie przeciw Zachodowi, a podobno dla Rossyi. Największa prawda, że Austrya za czasów Maryi Teresy najpodniosłej o Polsce mówiła. Któż nie zna proroczych, religijnych przewidywań Maryi Teresy? ale Marya Teressa rozbiór podpisała, a 1772. najwięcej Polski wzięła pod pozorem, aby muij heretykom zostawić. Byłże Polak, któryby śliczniej nad księcia Metternicha rozumował o potrzebie niepodległej Polski, a jednak tenże sam książę Metternich r. 1815 zgodził się na ujarznienie Polski, r. 1831 odmówił pomocy, a podobno za dni księcia Meternicha nastąpiły rzezie 1846 i zniesienie Krakowa. Austrya statecznie rozumowała wedle prawdy, ale także statecznie działała wedle fałszu. Czyli dzisiaj postępuje albo postąpi lepiej? Duma, złudzenia, namiętność wielka [nieusprawiedliwia ale przynajmniej tłumaczy] zle czyny. Austryacka polityka co do Polski, nie ma i tej wymówki. Wiedziała co robiła, a jednak zrobiła! Trzeba nadzwyczajnej naiwności, aby podobnie trzymać o Austryi jako autor o niej trzyma. Lecz czegoż sobie naiwność polska nie dozwala i nie byłże Polak, który po rzeziach 1846. po zajęciu Krakowa publicznie rozgrzeszał roboty austryackie!

Z jakich powodów wynił rozbiór Polski? Wedle autora było to spólnictwo przypadku i mimowolne prawie, „lekkomyślne uniesienie.“ Przecież ze skutków czuć się dających dziś tyle okropnie, należało widzieć ogólniejsze ważniejsze przyczyny. Rozbiór był to wielki, olbrzymi, najgłębiej rozważony pomysł, ale natury szatanicznej. Była to pierwsza najwolniejsza a nawet jedyna podstawa wszystkich późniejszych zamachów rossyjskich zgniecenia Niemiec, zagrożeń Zachodowi, katolicyzmowi i zachodniej cywilizacyi.

Zastanawia żywić to, co następuje, a co wychodzące z umysłu Polaka, uważamy za nadzwyczajnie dwuznaczne, za niebezpieczne, przeciw czemu dosyć mocno upominać niemożemy. „Niechaj Rossya, wyklada

autor, znieście swój Carizm, swoje rządowe wyznanie, swoje sprzedajne władze, swoje niewole, a wykonawszy to, niechaj ogłosi Panslawizm federacyjny, a nie ma wątplenia, że naówczas, panslawizm dziś mało lubiony, połączy sto milionów Słowian ujarzmionych przez cudzoziemca. Co naówczas znaczyć będzie Zachód ze swoimi wojskami przeciw rozszerzaniu się tej przeobrażonej rodziny.“

Co tu snów! co tu złudzeń! a jakie szalone pomysły!

Autor kładzie wielki warunek tej umowy. Niechaj Rosyja przestanie być tém, czém jest, niechaj się zupełnie przekształci. Jakże to podobne? kiedyż to nastąpi, jeżeli tylko nastąpić może przez samoistny czyn rossyjski. Jakaż myśl ma przewodniczyć temu ogromnemu związkowi Słowian? Moskiewska odrodzona niły, Polska nie. Autor działania, wpływu polskiej myśli ani wymienia. Lecz dobrze. Mamy sto milionów Słowian pod kierunkiem rossyjskim. Jakaż ma być ich przyszłość? Wylew przeciw Europie, ujarzmienie czyli znieważenie Europy, pogroźki Europie. Takie ma być posłannictwo Słowian pod kierunkiem owej przeobrażonej Rossyi, która przecież nawet według autora pozostanie najmocniej, najgwałtowniej Moskiewska. Zalewać, podbijać, ujarzmiać, a my Polacy, spółnikami, narzędziami tej piekielnej dumy.

Przyszłość ogromu tych Słowian i nas także zastanawia. I my o nim rozmyślamy nie bez obawy, nie bez przerażenia. Jedność Słowian nastąpi, kiedy? Jakiemi sposoby? To wszystko jest raczej przeczuć aniżeli jasném widzeniem. Wedle nas, wedle naszej niezachwianej wiary, o przeobrażeniu Rossyi, o zbliżeniu Słowian, o ich federacji ani myśleć można bez założenia polskiej niepodległości. To loiczny, to konieczny początek. To warunek zbawienia dla samychże Słowian. To rękojmia, że związek Słowian będzie spokojnym, dobroczynnym rozwojem przeznaczeń ludzkości.

Na tém kończymy. Tego na teraz rozbierać nie możemy, albowiem nie mamy pełnej swobody mówienia, chociaż rozważanie nad tém zadaniem, więcej Niemce aniżeli nas obchodzić powinno. On pruski generał najsluszniej wyrozumował, że 100,000 Polaków nad granicami Pruss nie są dognane. Ale na téjże samej granicy 500,000 Moskali, związek 100,000,000 Słowian, a naówczas monarchia pruska fatalnie bez żadnej nadziei przepada. A jednakże Prussy rozbiór wykonały. Gdybyśmy byli nieprzyjaciółmi Niemiec, radowalibyśmy się z tych niemieckich usposobień, prowadzących niewstrzymanie do zatracenia Germanii. Nad brzegami Elby ugruntowałyby się znowu czysta Słowiańszczyzna, albo słowiańsko-germańska Rzesza, jako nauca W. A. Maciejowski. Z nami, Polakami niepodległymi jest swoboda, jest życie, jest niepodległość dla Niemiec. Bez nas nie. Pismo, o którym mówimy stanowi nowy dowód, że dotąd we francuzkim języku jeszcze nie wie wyszło, coby nas wedle nas, wedle naszej własnej myśli, wedle potrzeb europejskich przedstawić miało. Wzywamy ku temu najpilniejszemu obowiązki. To, co dotąd po francuzku Polacy wydali, umysły europejskie, raczej obłąkać aniżeli oświecić może.

Wyjątek stanowi tylko w wielkiej mierze praca pana R. R.

Reponse à la Lettre du General Rybiński à l'Empereur des Français par le Comte Walery de Rottermund. Bruxelles, 1855.

À l'Honnête Homme-Reponse à M. Walery de Rottermund. Bruxelles 1855.

Spomniemy o tej politycznej ciekawości. Panu Rottermundowi nadzwyczajnie się nie podobało pismo, które Jenerał Rybiński miał honor złożyć cesarzowi Francuzów, i nad nióm swoje wynurza uwagi i oburze-

nie razem. Tylko niektóre wskażemy uwagi, wszystkich niepodobną, mianowicie słów wymierzonych przeciw Francyi, przeciw jej cesarzowi.

Na głos lipcowej rewolucyi, mówi pan Rottermund, ślepi, poszliśmy za złudzeniem niepodległości, poświęciliśmy ojczyznę i te dobra, któreśmy posiadali. Teraz poznałem przez smutne doświadczenie, gdzie nas zaprowadziło uniesienie się rycerskie, ale mało rozumne. Zadługo byliśmy widziami komedyi odgrywaną przez izby angielskie i francuzkie.

List jenerała Rybińskiego ogłoszony przez Monitora, jest to zdarzenie wielce dziwne i mające swoje niezmiernie znaczenie. Pan Rottermund nie ma dosyć gniewu przeciw temu wystąpieniu jenerała Rybińskiego. „Polska zwraca się na Zachód, gdzie tylko Ciebie widzi i miłuje Najjaśniejszy Panie.“ Mniejsza o nas, ostatki nieszczęsnego powstania. Czemuż my jesteśmy przed potężnym cesarzem Rossyi? My starzejemy się w bezrozumnych przesądach, nasi rodacy wzmagają się przez inne widoki. Na co wywoływać widoki Polski? *Fantôme*. Zaden Polak nie usłucha tych wezwań. Myż to albo nasze syny, mamy prznosić wojnę ohydną i niepodobną na błogie polskie niwy? Francya i Anglia opuszczone przez wszystkich cheałyby nasz sztandar r. 1831. zbroczyć we krwi naszych dzieci. Na jakiż cel? Wszakże Polska spokojna i szczęśliwa — *calme et heureuse*. Nie bądźmyż zbrodniarzami, nie ma u nas żywiołów powstania, nie ma potrzeby, nie ma żadnej ku niemu chęci. Jeżeli chcemy walczyć, mamy inne pole bitwy. Polska odpowiedziała szlachetnie, heroicznie, walcząc pod rossyjskim sztandarem, z wiernością, którą pochwalam i z meztwem, którym podziwiam.

Potepilibyśmy zapewne widoki pana Rottermunda, ale mielibyśmy dla nich wyrozumienie, gdyby one przynajmniej niepodległemi były. Szanujemy przekonania, nawet złe, jeśli szczere. Lecz i tej wymówki dla p. Rottermunda nie masz, który wydał, czego sam nie pisał, za co przecież pozostanie odpowiedzialny, moralnie i politycznie. Autorem właściwym jest pan Crétau-Joly. Tego jesteśmy pewni. Tylko nas dziwi, że pan Rottermund po takim objawieniu swoich przekonań do Rossyi nie wyjechał do tych spokojnych i szczęśliwych niw polskich. Nie a nie nie przeszkadza. Należy być loicznym. Po uznaniu, że Polska widmem, że niepodległość nasza złudzeniem, czemużby p. Rottermund nie miał wejść do swojej nowej słowiańsko-rossyjskiej ojczyzny?

Polacy zamieszkujący Belgiję zadali fałsz naukom pana Rottermunda, uczynili zarzut z któregoby wynikało, że p. Rottermund dosyć dawno dla Polski zubożetniał. Podawał się do amnestyi, swego syna do wojsk moskiewskich wyprawił. Pan Rottermund pisze się hrabią, a którym nie jest wedle dowodzenia tychże samych Polaków, których oświadczenia przepelnionego ciężkimi zarzutami przeciw p. Rottermundowi nie mamy odwagi przefłomaczyć.

Kończąc tę krótką wzmiankę jedną zrobimy uwagę. Smutna to rzecz patrzeć, jak niepowołani pisarze, ludzie bez znaczenia, bez zasług, występują w imie Polski przed publiczność. Któż jest p. Rottermund? Kto go zna, kto o nim słyszał w całej szerokiej ojczyźnie?

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

R Z Y M.

(Allokucye Ojca Św. w sprawie Piemontu, Hiszpanii i Szwajcaryi).

Ojciec święty odbył na dniu 26. lipca tajny konsystorz, w którym nad smutnym stanem kościoła w Piemontcie, w Hiszpanii i Szwajcaryi ubolewając, następnie wyrzekł allokucye:

Allokucya Jego Świątobliwości Papieża Piusa IX.

Ogłoszona w tajnym konsystorzu 1855.

Przewielebni Bracia!

Często już, wiece, Przewielebni Bracia, oplakiwaliśmy w Zgromadzeniach waszych i nie bez najgłębszego żalu smutny stan Naszej świętej religii w królestwie sardyńskiem, szczególniej w allokucyi Naszej wyrzeczonej do Was na dniu 22. stycznia roku bieżącego a później druczkiem ogłoszonej, żaliliśmy się na nowo nad ciężkimi krzywdami, które od kilku lat rząd piemoncki nie przestaje codziennie wyrządzać kościołowi katolickiemu, jego władzy, jego prawom, jego sługom, jego biskupom, Naszej Najwyższej powadze i godności Św. Stolicy. W téjże allokucyi, podnosząc na nowo Nasz głos apostołski, skarciliśmy, potępiiliśmy, unieważniliśmy wszystkie razem i każde z osobna rozporządzenia wydane przez tenże rząd z krzywdą religii, kościoła i jego praw i Stolicy Świętej, a więc i owo prawo najniesprawiedliwsze i nieszczęsne, wówczas proponowane, a przez które pomiędzy innemi zamierzano suppressyą prawie wszystkich zgromadzeń zakonnych i klasztornych obu płci, kościołów kollegiackich, wszystkich beneficjów simplicjów zawisłych od prawa patronatu, by ich dochody i dobra przekazać i oddać pod zarząd i wolną dyspozycyą władzy świeckiej. Nie zaniedbaliśmy w tej allokucyi zwrócić uwagę sprawców i przywódców takich bezpraw, aby się zastanowili nad cenzurami i karami duchownemi, które konstytucye apostołskie soborów powszechnych wymierzają bezpośrednio ipso facto przestępciw tym, którzy sobie przywłaszczają prawa i dobra kościelne. Pocięszaliśmy się nadzieją, że ci przynajmniej, którzy się imieniem katolików szczycą, a zamieszkują królestwo, gdzie sama konstytucya ogłasza religią katolicką, jako jedyną religią państwa i każdą własność bez żadnego wyjątku zapewnia i przeciw wszelkiemu zabezpiecza gwałtowi, wruszają

się nakoniec na przedstawienia tak słuszne Naszych Przewielebnych Braci, znakomych biskupów królestwa, na Nasze reklamacye, skargi i napomnienia ojcowskie kilkakrotnie w głos podnoszone; byliśmy tej wiary, że ich duch i serce pójdzie za lepszą radą, że przestaną prześladować kościół i naprawią niebawem ciężkie krzywdy, które mu zadali; a utwierdzały nas szczególnie w tej nadziei pewne przyrzeczenia i obietnice robione biskupom; sądziliśmy, że na nich polegać możemy.

Ale głosimy z boleścią, rząd piemonecki nietylko nie słuchał na błagania swych biskupów, ani na Nasze słowa, ale pozwalając sobie coraz nowych i coraz cięższych napaści przeciw kościołowi, przeciw Naszej władzy i władzy Stolicy apostolskiej; gardząc otwarciem naszymi kilkakrotnemi protestacyami i naszym upomnieniem ojcowskiem, nie wahał się potwierdzić, usławić i ogłosić toż samo prawo, zmienione na pozór w wyrazach ale zupełnie to samo co do istoty, celu i ducha. Zaprawdę jest to dla Nas nieskończenie zasmucającym i bolesnym, Przewielebni Bracia, widzieć się zmuszonym do odstąpienia słodyczy i łagodności Nam właściwej i zachowywanej dotąd a przejętej zresztą od Przedwiecznego wszystkich pasterzy Przewodnika, którąśmy zawsze z największą radością wszystkim okazywali; wiele nas to kosztuje zażywać surowości, tak zupełnie sprzecznej z naszym ojcowskim usposobieniem. Ale widząc, że od lat sześciu i więcej daremnie wszelkich dołożyli starań, usiłowań, wszelkiej długomyślności i cierpliwości by zagoić rany kościołowi zadane; nie mając nadziei, by sprawy tych wszystkich napaści skłonili się do Naszych upomnień, kiedy z pogardą Naszych przedstawień bezustannie trwają w swych niesprawiedliwościach i niczego nie zaniedbują do uciśnienia kościoła w Piemoniecie, do wywrócenia jego władzy, praw i wolności, jesteśmy zmuszeni uciec się do środków surowych, aby nie dać pozorów, jakobyśmy zapominali o Naszych obowiązkach i opuszczali sprawę kościoła. Czyniąc tak, idziemy tylko jak wiecie za przykładem świętym tylu biskupów rzymskich, poprzedników Naszych, którzy znakomici nauką i świętobliwością nie wachali się karcić surowo wyrodne i buntownicze dzieci kościoła, i uderzali gwałcicieli i zatwardziałych uzurpatorów chłostą praw karnych, oznaczonych kanonami świętymi na podobnych winowajców.

I dla tego raz jeszcze głos Nasz apostolski podnosimy w tym świętym zgromadzeniu i na nowo ganimy, potępiamy i nieważnemi ogłaszamy tak prawo wyżej wspomniane, jakoteż wszystkie i każde akta i dekreta, który zapadły w Piemoniecie na niekorzyść religii, kościoła, Naszej powagi i praw stolicy apostolskiej, akta i dekreta, któreśmy wymienili z boleścią w allokucyi naszej z 22. stycznia tegoż roku i wymieniamy obecnie. Jesteśmy obowiązani oświadczyć prócz tego z wielkim żalem, że ci wszyscy, którzy się nie bali przedłożyć, uchwalać i usławić rzeczony akta i prawo przeciw kościołowi i prawom Świętej Stolicy, że ci wszyscy, którzy do nich zostają używani, którzy je popierają słowem, radą, uchwałą, którzy mają udział w ich wykonaniu, zawinili większą exkommunikacją i wszystkie inne cenzury i kary kościelne wyznaczone w świętych kanonach w konstytucjach apostolskich i w wyrokach soborów powszechnych, a szczególne Soboru Trydenckiego (Sess. 22. rozdz. 11.).

A chociaż nieuchronna konieczność wypełnienia Naszego obowiązku Nas zmusza do użycia apostolskiej surowości, wiemy dobrze i pamięmy na to, że pomimo Naszej niegodności zajmujemy miejsce tego, który po wymiarze swego gniewu pomni na miłosierdzie. A więc wznosząc Noczą asze do Pana Boga Naszego, błagamy pokornie i usilnie, aby oświecił światłem niebieskiem łaski swój i przywiódł do upamięta-

nia wyrodne dzieci, które kościół święty liczy we wszystkich warstwach i stanach ta kświeckich jak duchownych, nawet odzianych poświęconym charakterem, których błędu nie można dość oplakiwać, bo nie może być sereu Naszemu miłszemu, pożądanyszemu, więcjć pocieszającego, jak widzieć gwałcicieli wchodzących w siebie i przychodzących do upamiętania. Nie zaniedbujemy także w modlitwach i błaganiach łączonych z dziękczynieniem, prosić Boga obfitego w miłosierdzie, by zlewał dary swe najobfitsze swęj boskiej łaski na wszystkich przewielebnych braci, areybiskupów i biskupów królestwa sardyńskiego; aby ich wspierał i pocieszał wśród cierpień i ucisku, aby po tēm, co już uczynili dla chwały Jego Imienia, bronili dalej odważnie sprawy religii i kościoła swą gorliwością biskupią, swą stałością i rozumą, i czuwali z największą troskliwością nad zbawieniem i zachowaniem swęj trzody. Nakoniec, nie przestajemy składać najpokorniejszych i najgorętszych modłów do Boga miłosierdzia, aby w swęj nieskończonęj łaskawości raczył wzmacniać Boską swą pomocą nietylko wierne duchowieństwo tegoż królestwa, które idzie po największjęj części w ślady swych biskupów, ale także tytuł świeckich znakomitych w Piemonie, którzy pełni uczuć najgorliwszego katolicyzmu są nam wierni z całego serea i Stolicy Piotrowęj i na tēm swą zasadzają chwałę, że się poświęcają obronie praw kościoła.

Allokucya Jego Świątobliwości Papieża Piusa IX.

Ogłoszona na tajnym konsystorzu 26. lipca 1855.

Przewielebni Bracia!

Wicie dobrze, Przewielebni Bracia, że nie ma jeszcze czterech lat, jakęśmy nie szczędzili ani starań, ani rozpraw, ani zachodów, aby załatwić sprawy kościelne w Hiszpanii. Znacie ugodę zawartą przez Nas w r. 1851. z naszą najdroższą córką w Chrystusie Maryą Elżbietą, krolową katolicką w Hiszpanii, ugodę uświęconą i uroczysie ogłoszoną za prawo państwa w tēmże królestwie. Wicie także dobrze, iż w tēj ugodzie pomiędzy wielu innymi rzeczami uchwalonemi dla obrony religii katolickiej, zostało przedewszystkiē postawionone, że Boska ta religia nadal jak dawniej z wyłączeniem wszystkich innych, będzie wyłącznie religią narodu hiszpańskiego i zostanie utrzymaną jak dawniej w całym królestwie hiszpańskiem, we wszystkich swych prawach i prerogatywach, których używać powinna według prawa Boskiego i praw kanonicznych: że nauka we wszystkich publicznych i prywatnych szkołach będzie zupełnie zgodną z nauką katolicką; że w wykonaniu urzędu biskupiego, jakotēż we wszystkich sprawach, które należą do prawa i do funkcyi powagi kościelnej i kapłaństwa, biskupi używać będą zupełnej i wszelkiej wolności ustanowionęj świętymi kanonami; że kościół będzie używał wszelkiej i zupełnej wolności prawa naturalnego w nabywaniu wszelkim godziwym sposobem nowych posiadłości, i że to prawo własności kościoła będzie nienuaruszonē we wszystkich dobrach, które posiadał wtędy i we wszystkich, które na przyszłość posiadać będzie. Po takim spraw załatwieniu, byliśmy spokojni i pełni nadziei, że Nasze starania i nasze troski dopięły celu i że według naszego pragnienia, kościół katolicki zobaczymy kwitnący i rozwijający się coraz więcjć w Hiszpanii, i ta ufność o tyle była większą, że ten naród znakomity szczyi się głośno z wyznania religii katolickiej i z przywiązania gorętszego do tēj Stolicy Piotrowęj.

A przecięż z sereem przepchnionēm zadziwieniem i goryczą widzieliśmy, cośmy niepodobnēm sądzili, że ugodę co dopiero wymienioną bezkarnie zerwano i zgwałcono w tēmże królestwie nietylko przecieiv

woli narodu hiszpańskiego, ale pomimo wszelkich jego reklamacy i oświadczeń swego żalu, nowe zadano krzywdy kościołowi, jego prawom, biskupom, najwyższej władzy naszej osoby i Stolicy apostolskiej, krzywdy takie, że musimy wyrazić naszą boleść przed Wami, Przewielebni Bracia. Ustanowiono prawa, które z wielką szkodą religii, wywracają pierwszy i drugi artykuł konkordatu i które nakazują sprzedaż dóbr kościelnych. Rozmaite ustawy ogłoszono, któremi zakazano biskupom udzielać święceń, zakazano dziewicom Bogu poświęconym przypuszczać inne niewiasty do nowicyatu w własnym ich zakładzie, ustawy, któremi zniesiono i sekularyzowano świeckie kapelanie i wiele innych instytucyi. Skrośmy się tylko dowiedzieli, że zamierzają tak ciężkie krzywdy kościołowi, przeciw Nam i Stolicy apostolskiej, bez zwłoki wedle obowiązku naszego urzędu tak przez Naszego kardynała sekretarza stanu jak przez posła Naszego w Madrycie, protestowaliśmy uroczystie przeciw takim zamiarom zuchwałym rządu hiszpańskiego. Kazaliśmy prócz tego zawiadomić tenże rząd, że gdyby prawo przedaży dóbr kościelnych nie zostało odrzucone, nasze reklamacye ogłosimy wiernym, aby się wstrzymali od kupna tych dóbr. Przypominaliśmy dalej gabinetowi Madryckiemu, żeśmy jasno i wyraźnie w listach apostolskich dotyczących konkordatu, oświadczyli, że jeżeliby obowiązki przejęte w skutek tegoż konkordatu kiedykolwiek zgwałcono lub zerwano, jak się to dziś tak oczywistnie stało, uważalibyśmy za niebyłe i nieważne wszystkie ustąpienia uczynione przez Nas przez wzgląd na konkordat i któremiśmy oświadczyli, że nabywcy dóbr kościelnych sprzedanych przed ugodą nie będą niepokojeni ani przez Nas ani przez Naszych następców, biskupów rzymskich.

Nietylko reklamacye Nasze tak słuszne daremnemi zostały równie jak skargi znakomitych biskupów hiszpańskich; ale nadto niektórzy z tych przewielebnych biskupów, którzy się oparli z takim prawem ustawom i dekretem powyższym, zostali gwałtownie wydarci ze swych dycezyi, oddaleni i przesiedleni gdzieindziej. Rozumiecie, przewielebni bracia, jakim żalem zdjęci jesteśmy, widząc wszystkie Nasze starania, wszystkie nasze troski o sprawy kościelne tegóż królestwa bez żadnego skutku, jak kościół Jezusa Chrystusa tam wystawiony na największe klęski, że jego wolność, prawo naszej władzy, powaga Świętej Stolicy tam zdeptane nogami. Dla tego też nie zniesiliśmy, aby nasz poseł w Madrycie dłużej tam przebywał i rozkazaliśmy mu opuścić Hiszpanię i do Rzymu wrócić. Boleść nasza jest jeszcze większą na samą myśl na niebezpieczeństwa, w które na nowo popchnięto pod względem religii przez ten nowy zamęt rzeczy Najświętszych naród hiszpański, którzyśmy tak umiłowali dla gorliwości o sprawę kościoła, dla zasług położonych w obec Nas i Stolicy Świętej. Ale ponieważ obowiązek Naszego urzędu apostolskiego koniecznie wymaga, abyśmy z całych sił bronili kościoła powierzonego Nam od Boga, nie możemy się wstrzymać od wyrażenia otwarcie, publicznie, najuroczyściej Naszych skarg i zażaleń.

I dla tego to, podnosząc głos w zgromadzeniu Waszém, podnosim skargę przeciw wszystkiemu, czego władza świecka już niesprawiedliwie dokonała i dokonać zamyśla przeciw kościołowi, jego wolności i prawom, przeciw nam i powadze Stolicy Świętej, a mianowicie oplakujemy najgoręcej, że konkordat Nasz uroczysty zgwałcono na pogardę wszelkim prawom narodów, że władzy właściwej biskupom stawiają zapory w wykonaniu świętego urzędowania, że im samym gwałt zadano, że przywłaszczono sobie dobra kościelne na pogardę praw boskich i ludzkich. W moc naszej powagi apostolskiej potępiamy, znosimy i głosimy

za nieważne i nieprawomocne, niebyle i bezskuteczne na przeszłość i na przyszłość wszystkie prawa i ustawy powyższe. Nakoniec z całej naszej władzy zwracamy uwagę sprawców wszystkich tych zuchwałych zająć, napominamy ich i błagamy, aby zważyli dojrzałe, że ci, co nie wachają się zasmućać i ciemnić kościół święty Boga, nie mogą ująć ręki Wszechmocnego.

A teraz nie możemy się wstrzymać od złożenia życzeń Naszym Wielebnym Braciom, areybiskupom i biskupom Hiszpanii i oddania im pochwał, na które tak godnie zasłużyli, pełniąc swe obowiązki bez względu na niebezpieczeństwa, wnosząc głos swój biskupi w sposób najzgodniejszy dążeń, myśli i uczuć i nieprzystając do sprawy kościoła z wielką wytrwałością i nie mniejszą odwagą. Winni jesteśmy również pochwałę szczególną wiernemu duchowieństwu hiszpańskiemu, które nie zaniedbało niczego, aby uczynić zadosyć temu, co nań wkłada powołanie i obowiązek. Oddajemy przez tego należne pochwały tyłu świeckim Hiszpanom znakomitym, którzy się odznaczają pobożnością i poświęceniem dla naszej świętej religii, dla kościoła, dla Nas i dla Stolicy świętej i którzy z dumą bronią praw kościoła mową i piśmem. Oplakując w gorliwej miłości apostolskiej położenie smutne, w którym się dzisiaj ten wielki naród znajduje tak drogi sercu naszemu, i w którym się także znajduje jego królowa, błagamy nieustannie Boga Najlepszego i Wszechmocnego, aby raczył swą łaską wszystko mogącą, zasłonić, pocieszyć i ze wszystkich wyrwać niebezpieczeństw lud ten i jego królestwo.

Cheemy Wam zarazem, Przewielebni Bracia, powiedzieć, że nieskończenie cierpimy nad smutnym stanem, w którym się znajduje nasza święta religia w Szwajcaryi, a mianowicie, niestety, w niektórych z największych miast katolickich sprzymierzonych kantonów. Tam władza kościoła katolickiego i jego wolność w ucisku, powaga biskupów i tej Stolicy apostolskiej zdeptana nogami, świętość małżeństwa i przysięgi pogwałcona w pogardzie, seminaria duchowne, klasztory zgromadzeń duchownych albo zupełnie w ruinach, albo w jarzynie zupełnym swywoli władzy świeckiej, kollaeya beneficjów i dobra kościelne w ręku uzurpatorów, duchowieństwo katolickie w prześladowaniu w sposób najopłakawszy. Pobieżnie Wam tylko smutne te sprawy wskazujemy, nad którym i nie możnaby się dosyć napłakać i które wymagają silnego potępienia: ale mamy zamiar inną razą mówić do Was w tym zgromadzeniu o tym bolesnym przedmiocie.

Czekając na tę chwilę, nie zaniedbujemy nigdy, Przewielebni Bracia, prosić i błagać dzień i noc z żarliwą wytrwałością Ojca najłaskawszego miłosierdzia, Boga wszelkiej pociechy, aby wspierał potęgą swego ramienia kościół swój święty, uciśniony ze wszech stron przez tyle klęsk, by go bronił i wyrwał z tyłu przeciwności, które go ciemnią.

Głos ten wielkiej skargi Ojca całego kościoła wszyscy wierni usłyszeli, boleśnie wszystkich poruszył ten protest przeciw bezprawiu, protest bez poparcia siły fizycznej zaniesiony na groby apostolskie, ale potężny siłą wiary, bo złożony zarazem w sumieniu każdego katolika wiernego i potężny siłą łaski, bo złożony przez Namiestnika Chrystusowego przed kościołem i Bogiem. Głos taki nigdy bez skutku nie został, przypominamy katolikom allokucye podobne w sprawie mieszanych małżeństw, w sprawie Hiszpanii uciśnionej rejenturą Espartery, w sprawie nie załatwionych jeszcze ale już na korzyść kościoła obracających się zawikłań badenskich. Wszakże allokucya dotycząca Piemontu jest sil-

niejszą jak wszystkie podobne w nowszych czasach ogłoszone protestacye, jest tam już wyrzeczona kara kościelna cenzur i interdyktu, zwrócona wprawdzie tylko ogólnie i *in foro interno* przeciw gwałcicielom praw kościelnych, ale wyrzeczona wyraźnie przeciw tym, którzy w sumieniu są winni napaści na własność i swobody kościelne. Allokucya w sprawie hiszpańskiej, jako napomnienie i groźba mocniej i boleśniej głos podnosi, ale jeszcze nie wyrzeka kary; pierwsza jest wyrokiem, druga napomnieniem, pierwsza ogólnie kareci wszystkich w sumieniu winnych, nie wyjmując nikogo, druga, skarżąc się na rząd, uniewinnia królowę i naród; w obu panuje przy żalu nad bolesnym obłąkaniem, nad bezprawiem gwałtu święty pokój właściwy świętej sprawie, pewność niezachwiana w swém prawie i godność Namiestnika Chrystusowego.

(Nominacyje biskupów.)

Na tajnym Konsystorzu dnia 28. września ogłosiła Jego Świątobliwość następujące nominacyje:

Nuncyusz apostolski, kardynał Viale-Prelà, mianowany urechybiskupem i metropolitą Bolognii (z dochodem 10,000 skudów); biskup z Wolterry, F. Baldauzi, arcybiskupem Sieny (5000 skudów); Mgr. Ricciardi, Dr. theol. z archidiecezyi neapolitańskiej arcybiskupem z Reggio w Kalabrii (4000 dukatów); biskup z Eretrii in partibus, I. C. Pasquel, arcybiskupem Limy w Peru. Biskup z S. Cruze de la Sierra, E. A. Prado, arcybiskupem w la Plata (Bolivia) (40,000 skudów); C. Belgrado, Kamerier, prałat domowy J. Św. i Dr. theol., biskupem w Askoli (7000 skudów); L. Signani, definitor i prowincyał Franciszkanów, biskupem w Sutri i Nepi (2050 skudów); N. Pace, oficyał i członek rozmaitych akademii w Rzymie, biskupem Ameli (1800 skudów); J. F. Magnani, dyrektor seminarium, Dr. theol. i fil. w Bolognii, biskupem z Becanati i Loreto (3500 skudów); F. A. Bonini, Dr. theol., kanonik w Florencyi, biskupem z Pescia (1500 skudów); S. Formisano, Dr. theol., dyrektor Seminarium w Neapolu, Biskupem z Nolu (4000 dukatów); J. Morisciano, profesor prawa i theol., biskupem z Graviana i Montepeloso (4400 dukatów); J. del Prete, Dr. theol. i kanonik, biskupem z Tiatria in partibus; F. Orueta, dziekan i Dr. theol. z Lima, biskupem z Aegae in partibus; biskup z Ulodonego, T. Maccira, biskupem z Tuy w Hiszpanii; C. C. Genuez Pereira, Dr. theol., kawaler rycerskich duchownych z Aviz, biskupem z Faro w Portugalii (2400 skudów); J. J. Nanquette, kanonik z Reims, biskupem w Mans; L. A. Delalle, dziekan, profesor teologii, biskupem z Rhodex; C. H. Plantier, Dr. theol., biskupem z Nimes; C. J. Wicart, biskup z Fréjus, biskupem nowego biskupstwa w Laval; hrabia C. Caccia-Dominiani, prowikariusz i kanonik, biskupem Danaby in partibus i koadjutorem arcybiskupa Mediolańskiego Romilli.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECYZYA POZNAŃSKA I GNIĘZNIENSKA.

Bernard z Wąbrzeźna w Lubiniu.

Jeżeli szanowanie pamiętek w dziejach i sztuce jest obowiązkiem każdego w narodzie pokolenia, aby tradycya nieprzerwanym łańcuchem związała i życiem napełniła całość narodu, to tém baczniej przestrzegać należy zachowania pamięci i czei dla dusz takich, które współczesnym przyświecały świętym przykładem życia chrześcijańskiego, a niewątpliwe dowody łaski Bożej w życiu i nawet po śmierci od Boga pozyskały. Zatrącenie takiej tradycyi, puszczenie w niepamięć takich zasług i łask jest więcej jak wandalizmem, bo jest grzechem zaniedbywania łask niebieskich już doznanych a wzgardą nowych, które zyskać może pobożne uczczenie zasługi chrześcijańskiej. Zatrącić pamięć takich mężów, bohaterów enoty wysokości, mogą tylko wieki obojętności religijnej lub co gorsza niedowiarstwa bezbożnego i dla tego mamy sobie za święty obowiązek podjąć pamięć świątobliwego Bernarda, kapłana benedyktyńskiego w Lubiniu. Przez cały wiek po jego śmierci grób jego raz wraz był usłany świętym kwiatem pobożnych pielgrzymów, co z daleka i z bliska schodzili się do Lubinia albo dziękować Bogu za łaski doznane przez inwokacyą księdza Bernarda albo prosić za jego wstawieniem o pomoc w potrzebie, zdrowie w niemocy, uleczenie w kalectwie; obrazy rozliczne przypominały wiernym rysy szanowanego zmarłego, nie wstydzono się głośno objawiać pobożną nadzieję, że jeszcze może doczeka się naród polski w świątobliwym Bernardzie nowego świętego patrona; dzisiaj kiedy pustką stanął klasztor benedyktyński, ledwie kto wie, że kościół tameczny mieści zwłoki zmarłego in odore sanctitatis męża, że tam liczne już przez jego zasługi spływały łaski niebieskie. Czas wielkiej powinności dopełnić, czas dla wynagrodzenia długiej niepamięci gorąco prosić Boga, aby nam, albo potomkom naszym pozwolił nowym pocieszyć się świętym i natchnął światłem i wytrwałością duszę, coby na rozpoczętej już przed dwoma wiekami drodze kroki do rzeczywiście beatyfikacyi ośmieliła się uczynić.

Dla odświeżenia sprawy podajemy żywot świątobliwego Bernarda, tłómaczony z manuskryptu łacińskiego znajdującego się przy aktach pochodzących z dawniejszej biblioteki benedyktyńskiej w Lubiniu, dołączając krótkie opisy łask doznanych według wiarogodnych, autentycznych dokumentów, stwierdzonych oryginalnemi podpisami i pieczęciami.

Żywot świątobliwego Bernarda z Wąbrzeźna.

Aczkolwiek wszystkie świętych przykłady dbałym o duszy zbawienie są wielką do pocziwego żywota podniętą, szczególnie przecież świeże i rodzime wzory do tego najwięcej się przyczyniają. To mając na względzie, zgromadzenie nasze za rzecz słuszną i potrzebną uważa, z pomiędzy rozmaitych enotliwych przykładów mężów świętych, w których zakon nasz benedyktyński obfituje, opisać także wzór wysokości pobożności w życiu Wielebnego Ojca Bernarda, klasztoru tutajszego professa, świątobliwością słynnego, który nie tak dawno w Panu zasnął, aby ten nowy, pomiędzy nami zrodzony zakonnej doskonałości przykład do późniejszej braci pamięci podany, zawsze stał przed ich oczami ku na-

śladowaniu w życiu i obyczajach. Do tego dążąc, zapewniamy cię czytelniku, że to, cośmy o życiu i obyczajach Wielebnego tegoż Ojca spisali, pochodzi po części z pierwszego opisu życia jego zachowanego w bibliotece naszego klasztoru, poczęści z publicznego świadectwa siedmiu najstarszych Ojców naszego klasztoru zasługujących ma niezachwianą wiarę, którzy byli życia i obyczajów jego świadkami, a w nowicyacie nauki jego słuchali. To więc ty, pobożny czytelniku, czytając, staraj się naśladować, chwalać Boga Wielkiego w swoich świętych. Świątobliwy Ojciec i Brat Bernard, profess klasztoru Lubińskiego zakonu benedyktyńskiego urodził się w Wąbrzeźnie, mieście położonem w Prusiech w dyecyzyi Chełmińskiej z pocziwych a pobożnych rodziców, a od nich od najmłodszego już wieku do poczeiwego życia chwalnie prowadzony, spędziwszy na początkach nauk w domu rodzicielskim pierwsze młodości lata, udał się dla wyższego kształcenia do Poznania do Kollegium Towarzystwa Jezusowego. Tam przyzwyczajony przez przewodników tak nauką jak i pobożnością znakomitych nie tylko umysł naukami z bogacać, ale i duszę kształcić w enocie a obyczaje w skromności, nagle nie tylko w wiadomościach ale i w szereg pobożności takie zroził postępy, że go nauczyciele z tego powodu sami kochali i szanowali i innym towarzyszom za przykład podawali, surowo przestrzegając, aby w jego obecności żadnej swywołnej albo nieskromnej rozpusty nikt się dopuścić nie ważył. Już bowiem wtedy w kwitnącym wieku młodości zapalony Bożą miłością, do tego stopnia oddał się był pobożności, iż cokolwiek mu czasu od nauk pozostawało, cały poświęcił na modlitwy, na słuchanie mszy świętej, innych nabożeństw i na ćwiczenie się w życiu świątobliwem. Pałał już wtedy pobożnem dla ubogich miłosierdziem, chlebem w domu dawanym mu do posilenia karmiąc zwykle ubóstwo, chociaż sam częstokroć głodu przymierał. Pomiedzy towarzyszami unikał spółki z zepsutymi, by duszę zachować czystą od świata ponęty, tych tylko do przyjaźni przypuszczając, z którychby obcowania i przestrog codzienn doskonałym się stawał. Taką już w młodociannym wieku życia świątobliwość Bóg chciał cudami zaszczycić. Bo gdy w Poznaniu kazanie się wybrał, bramę miasta zamkniętą i stojącą na przeszkodzie jego najgorętszym życzeniom znakiem krzyża świętego otwiera. Zbogaciwszy umysł znacznym zasobem nauk i wiadomości w szkołach, pragnął do zakonu wstąpić, i z Bożego natchnienia wybrał zakon świętego Benedykta w klasztorze lubińskim, gdzie na obszerniejszém polu ćwiczenia się w enocie w krótkim czasie takie zroził postępy, iż się zdawało, nie jakoby życia zakonnego szkołę rozpoczął, ale, że w niem doszedł do najwyższego szczybla doskonałości. Mianowicie założył w głębokiej pokorze swęj enoty fundament, nietylko ją bowiem w głębi serca nosił wrytą, ale jaśniała nią twarz jego zawsze skłoniona i dowodziły jęj przykłady święte w uczynkach i życiu. Nie było tak niskiej i wzgardzonej posługi, do którejby nie był się garnął z największą chęcią i dla tego, sprawując urząd odźwiernego, kuchcika i służącego, najtrudniejsze i wytartych, o które w miejsce nowych usilnie brata westiarza prosił. Miał zwyczaj sam w skrytości chędożyć kanały, pomywać statki kuchenne, zamiatać bruki i posadzki klasztorne i pełnić ochoczo wszystkie tego rodzaju usługi z największą pokorą i pogardą samego siebie. Z tą pokorą łączył i inne enoty gorliwie. Przedewszystkiem oddawał się podziwienia godnemu umartwieniu ciała, albowiem prócz ustawicznego noszenia najostrzejszej włosiennicy, ciężką dyscypliną ciało biczował, której nie chciał porzucić nawet po stopieniu z tój przyczyny wzroku. W uży-

ciu pokarmów tak był wstrzemięźliwy, iż, odmawiając sobie wszystkich delikatniejszych pokarmów, grubą tylko, lichą i to bardzo miernie żył strawą. Do tego przychodzą czuwania nocne. Miał bowiem zwyczaj przed pacierzami nocnymi czuwać, nim innych braci budzono, na pobożnych modlitwach, rozmyślaniach klęcząc, oddany ćwiczeniu się w bogomyślności, tak trawiać długą część nocy na gorącym nabożeństwie. A gdy sen zmęczonego przycisnął, widziano go często na golęd podłodze albo w odzieży na chwilę porzuconego na łóżko, albo nawet na kamienną posadzkę spoczywającego. Takie podczas nowicyatu postępy w enocie uczyniwszy, zwrócił na siebie całego klasztoru oczy, a mianowicie księdza Opata ś. p. Stanisława Kiszewskiego, który go dla jego enoty szczególnie miłował i dla tego godnym być uznał urzędu magistra nowicyuzów, chociaż jeszcze nie był trzy lata w zakonie. Po przyjęciu tego urzędu ku temu tylko dążył, by nowicyuzów sobie powierzonych napełnić zbawiennymi przestrogami i naukami, by obyczaj je najsumienniejszą kształcić według reguł świętych i ustaw zakonnych, o to tylko dbając, aby to, czego innych nauczał, sam wprzód wykonać i świętą naukę świętym życiem potwierdzić. I dla tego w wypiehaniu najpodlejszych usług klasztornych sam zawsze nowicyuzom towarzyszył i pomagał. A chociaż w karceniu braci zawsze był jak ojciec łagodny, wszakże, gdy tego potrzeba wymagała, dla zachowania karności klasztornej w niczem od zwyczajnej surowości nie odstępował. Jeżeli więc który z nowicyuzów wzbraiał się przyjął dyscypliny wyznaczoną mu od niego za karę, sam szaty zdejmując, do biczowania się ofiarował, gotów uczniów nieposłuszeństwo karać na ciele nauczyciela. Patrząc na to swywola młodzieńców i przykład taki podziwiając, zbawionym co prędzej zapłonęła wstydem, a przepraszając, chętnie poddawała się karze. Przyjawszy nareszcie święcenie kapłańskie, sądził, że mu potrzeba było świętsze jeszcze życie prowadzić, codziennie znaczniejsze w pokorze, miłczeniu, pobożności, wstrzemięźliwości i innych enotach czynił postępy, a ztąd taką ku Męce Pańskiej i przenajświętszemu ołtarza Sakramentowi zagrzał się w sercu miłością, że wśród najostrzejszego mrozu porą zimową w kościele ustawicznie przesiadując, cały skostniały na ćwiczeniu takim najwięcej czasu strawił. Ilekroć do świętych tajemnic przystępował, albo bezkrwawą ofiarę Bogu przynosił, co codziennie od czasu swego kapłaństwa zwykł był czynić, albo umysł zatapiał w rozmyślaniu tajemnic Bożych, niebawem w rześistych łzach się rozplywał, i to z takim zapalem, że go niekiedy słyszano wśród głębokich westchnień rzewnie łkającego. Najzaciętszy obrońca karności klasztornej i zachowywania reguł zakonnych, gdy pragnął, aby je z należąca surowością bezustannie przestrzegano i do tego tak braci gorącym upominaniem jak starszych częstym zachęcaniem nakłaniał, wielu na siebie ściągnął nieważność, a z tego powodu cierpiąc niewinnie, szydersko świętoszkciem i obłudnikiem zwany, nie dał się nieczem wzruszyć i niepokoić, nie żalił się na krzywdę sobie zadaną a ćwicząc się tém więcej w cierpliwości i pokorze, celem zjednania sobie tém łatwiejszego rozdrażnionego zawistników umysłu, zwykł był tych, którzy go obrażali prosić o przebaczenie, do nóg im się ścieląc, sam daleki od wszelkiego zemsty pragnienia. W krótkim czasie jeszcze nie ukończonego pięćciolecia do takiej doszedł doskonałości, że go słusznie porównać można z pierwszymi i najznakomitszymi życia zakonnego zwolennikami. Ciężką nareszcie i niebezpieczną złożony chorobą nie tylko spokojnie ale i wesoło znosił cierpienia a nakłaniany od braci, aby pomocy lekarskiej zasięgnął, widząc swe zdrowie do tego stopnia nadwątlone, że mu już żadne środki ludzkie pomódz nie mogą, zupełnie się woli Boskiej, na której jedynie

polegał, powierzył, a codziennie wzmagająca się chorobą zupełnie osłabiony, do ostatniego przyszedł życia kresu. Zbliżył się do walczącego ze śmiercią nienawistny ludzkiej natury nieprzyjaciel, którego, spostrzegłszy stojącego przy łóżku, wierny Chrystusa żołnierz temi św. Marcina zagadł słowy: Czego tu stoisz krwawa poczwaro? Odpędził go westchnieniem z celi, Bogu dzięki uczynił, przyjął z rąk przelożonego Chrystusa Ukrzyżowanego wizerunek, a częstemi go pocałunkami do ust przycisnąc, nagle ducha wyzionął z tą powszechną o świętości jego pewnością, że każdy z braci z ubożuchnego sprzętu pobożną sobie wypraszał pamiątkę, a dalecy nawet znajomi prócz tego tak jego zasługi szanowali, że grób jego świeżemi wyścielali kwiatami.

Do tego krótkiego opisu żywota świątobliwego Bernarda dodajemy szczegóły dotyczące się jego pochodzenia z akt, które mamy przed sobą a mianowicie z protokołu działyanego w Wąbrzeźnie przed kommissyą inkwizycyjną, mianowaną przez księdza Kaspra Działyńskiego, biskupa chełmińskiego celem przysposobienia akt do beatyfikacji świątobliwego zakonnika. Kommissya ta składała się z księdza Augustyna Chmielewicza, dziekana i proboszcza Wąbrzeźkiego i księdza Bernarda Sasina, sekretarza kapituły chełmińskiej i notaryusza konsystorskiego i odbyła czynność na miejscu dnia 15. grudnia roku 1645. Świątobliwy Bernard nosił w świecie imie Błażeja, był synem Pawła Pęcherka, burmistrza w Wąbrzeźnie i Doroty Sasinówny małżonków. Urodził się r. 1575, chrzciony był przez księdza Bartłomieja, proboszcza w Wąbrzeźnie; trzymali go do chrztu Aleksy Kotarski i Honorata Kotarska, wstąpił do klasztoru w Lubiniu 5. stycznia r. 1599., professyą zakonną uczynił 24. lutego r. 1600., umarł 2. czerwca r. 1605. Liczne cuda tak na jego grobie jakoteż na jego inwokacyą doznane usprawiedliwiły powszechną w jego świętość wiarę. Niektóre z nich kommissyą władzy duchownej stwierdzone, niektóre wiarogodnemi władz świeckich dokumentami potwierdzone znajdują się zebrane w aktach oryginalnych. Dla przypomnienia świątobliwości i dla chwałej Bożej następne z tych akt robimy krótkie wyjątki.

Gdy się po śmierci świątobliwego Bernarda sława jego pobożności i łask doznawanych przy jego grobie albo na jego inwokacyą coraz więcej rozchodziła, officium biskupa poznańskiego widziało się spowodowane rzecz tę wielkiej wagi podjąć i officyał ówczesny, Jan z Zalesia Baykowski, biskup emneński zamianował kommissyą składającą się z Macieja Osmańskiego, proboszcza w Dolsku i Bartłomieja Hespera, proboszcza w Gostyniu, którzyby nasamprzód na miejsce do Lubinia zjechali, rzecz tę bliżej rozpoznali, świadków pod przysięgą wysłuchali, ilekroćby tego była potrzeba, tą sprawą szczerze się zajeli, a w końcu o wszystkim do officium donosili. Kommissya ta do Lubinia zjechała a raport jej obejmuje sprawdzenie 21 spraw, z których kilka tylko po krótko wymienimy.

Wawrzyniec Kryński, z parafii rogozińskiej przez piętnaście tygodni ciężką złożony chorobą, po wyczerpięciu wszystkich środków lekarskich 10. lutego r. 1629. polecił się za radą żony opiece Świątobliwego Bernarda, ślub uczyniwszy nawiedzenia jego grobu. Zaledwie w kilka chwil po tém pobożném przedsięwzięciu i lubo o krukwiach chodzić poczyna. Niezwłocznie pomimo zimowej pory zwieźć się do Lubinia każe i w drugi dzień postu tamże przybywa. Nazajutrz jeszcze o krukwiach do spowiedzi przystępuje i komunią Św. przyjmuje, ale po komunii już krukiew nie potrzebuje, tylko o własnej sile biegnie do

grobu łaskami słynącego i krzyżem leżąc, Bogu dzięki składa, co wszystko pod przysięgą przed komisją zeznał. Od początku Jan Łabędzki, pisarz grodziski całą twarz miał stoczoną od raka, który mu już oczy mocno uszkodził. Nie mogąc się dolegliwej choroby ludzkiemi środkami pozbyć, nazajutrz po odwiedzeniu grobu świątobliwego Bernarda wzrok odzyskał i choroby się pozbył. Tenże sam w pięć lat później odebrał ranę w lewą rękę, w której mu żyły przecięto. Upływem krwi ręka osłabiona żadnej nie miała władzy, aliści po powrocie z pielgrzymki do Lubinia, niebawem władza w ręce wróciła bez śladu rany dawniejszej.

Ewa Siwochowa, mieszcza grodziska, w ciężkiej chorobie bliska już była śmierci, jak to świadectwo proboszcza grodzkiego stwierdza. Ledwo tylko przy inwokacji Bernarda grób jego nawiedzić ślubowała, z łoża zdrowa o swęj mocy powstała i uczynwszy ślubowi zadosyć, obok świadectwa proboszcza wszystko to przysięgą stwierdza.

Adam Dura, obywatel grodziski, sam z swoją córką powietrzem dotknięty za wstawieniem się świątobliwego Bernarda, zdrowie odzyskuje.

Akt tenże prócz wielu innych następujące jeszcze opisuje zdarzenie: Jan Gniński, suffragan poznański, administrator opactwa lubińskiego w ciężkiej chorobie zobowiązawszy się ślubem przyozdobić grób świątobliwego Bernarda, cudownie zdrowie odzyskał, za co Bogu dziękując, krzyżem publicznie w kościele leżał, podczas, gdy konwent cały głośno litanie odśpiewywał.

Brat Wiktoryan Rodakowski, profess klasztoru lubińskiego, wielką chorobą dręczony, pomodliwszy się na grobie świątobliwego Bernarda, od téj choroby na zawsze uwolniony został.

Znajdujemy waktach dokument autentyczny burmistrza grodzkiego, Andrzeja Gezikiewicza z roku 1708., który wysłuchawszy świadków samego wypadku, opowiada, że około roku 1620. podczas grassującego w mieście powietrza objawiła się w obłokach osoba w ubiorze benedyktyńskim z krzyżem w rękę, którą uznano powszechnie za świątobliwego Bernarda z Lubinia. Strapione zarazą miasto objawienie to w obrazie wotywnym wymalować poleciło, a obywatele w uroczystej processyi do Lubinia zanieśli; poczem choroba niezwłocznie ustała.

Obraz, jak pisze dokument w r. 1708. na grobie Bernarda był jeszcze zawieszony.

Na tych poprzestajemy wyjątkach, polecając pamięć na świątobliwego Bernarda wszystkim duchownym i świeckim katolikom.

Reskrypt ministerjalny, tyczący się oznaczenia charakteru wyznania szkół elementarnych.

Mówiliśmy w przeszłym numerze Kroniki religijnej o reskrypcie ministra spraw duchownych i szkolnych, przeciw któremu JWJMks. biskup chełmiński Sedlag założył zastrzeżenie tak dla niebezpieczeństwa, na które przy dowolnem oznaczeniu charakteru wyznania szkółek, fundusze katolickie mogą być narażone, jak dla samowolności, którą rządy świeckie mają zamiar ze swego ramienia poruczać wykład nauki religii nauczycielom świeckim z ubliżeniem władzy duchownej, której w kościele katolickim jest wyłącznym prawem i powołaniem naukę wiary ogłaszać lub jęj wykład approbowanym nauczycielom polecać. Ważny ten reskrypt przytaczamy teraz w całości:

Odnosnie do rozporządzenia mego z dnia 9. lutego 1853. i po przejrzaniu sprawozdań, w skutku tegoż od królewskich regencyi w Gdańsku, Kwidzynie, Bydgoszczy

i Poznaniu otrzymanych, znosząc reskrypt z dnia 22. maja 1839. Nr. 12,552, przypuszczający kolejność dla nauczycieli różnych wyznań przy szkołach mieszanych we względzie konfessyi, postanawiam, co następuje: tak przy zakładaniu nowych szkół elementarnych mieszanych wyznań, jakoteż w zachodzących zmianach nauczycieli przy istniejących już tego rodzaju szkołach, należy oznaczyć religijny charakter dotyczącej szkoły i do niego stósować się przy jej obsadzeniu. Stanowczo wpływa na oznaczenie tego charakteru nasamprzód pierwiastkowa fundacya szkoły. W przypadku, gdy z powodu zmniejszenia się liczby wyznawców, dla których pierwiastkowo szkoła urządzona została, bez nadziei wzrostu, obsadzenia jej nauczycielami tegoż wyznania, okazałoby się celowi téjże szkoły przeciwnym, może ona wprawdzie na czas pewny otrzymać nauczyciela innego wyznania, lecz natedy w każdym takowym przypadku należy wprzód u mnie pzwolenia na to poszukać. Jeżeli przy oznaczeniu charakteru religijnego, szkoły uwzględniać przychodzi, liczbę dzieci do niej uczęszczać obowiązanych i stósunki składowania mieszkańców różnych wyznań, wówczas wchodzić nie powinny do rachuby ani dzieci posiadzicieli dominialnych, ani składki, jakie oni na utrzymanie szkoły wnoszą. Równym sposobem wchodzić tylko mają w rachubę dzieci i składki mieszkańców osiadłych z wyłączeniem dzieci i składek komorników i wyrobników. Jeżeli gdziekolwiek przy szkole konfessyjnej mieszanych wyznań zajdzie potrzeba ustanowienia drugiego nauczyciela, należy, ile możności, starać się o urządzenie dwóch oddzielnych szkół konfessyjnych. W ogólności Królewska Regencya starać się ma usilnie o urządzenie osobnych szkół konfessyjnych, rozłączając w razie potrzeby, istniejące towarzystwa szkolne, o ile cele szkolne tego dozwolą. Gdzie potrzebie religijnej dzieci nie będących jednego z nauczycielem wyznania, na inny sposób, mianowicie przez pośrednictwo Parocha, zaradzić się nie da, tam, ile możności kilka godzin w tygodniu nauce religii poświęcić i te sąsiedniemu nauczycielowi powierzyć należy. Na potrzebne za to, a przez Królewską Regencyą oznaczyć się mające wynagrodzenie, nie wyznawcy w mniejszości będący, lecz raczej całe towarzystwo szkolne składać się winno.

Dan w Berlinie, dnia 13. lutego 1855.

Minister spraw duchownych, szkolnych i lekarskich,
(podp.) v. Raumer.

Do Królewskiej Regencyi w Gdańsku.

Mowa żałobna ks. Klajnera na pogrzebie pułkownika Budziszewskiego.

Ksiądz Klajner proboszcz z Dupina powiedział 22. grudnia r. z. mowę żałobną w Jutrosinie na pogrzebie ś. p. Jana Budziszewskiego, pułkownika wojsk polskich, którą w Gnieźnie w drukarni i nakładem J. B. Langiego ogłosił. Przedmiot nauki według napisu na czele położonego miał traktować o wyższości religii nad filozofią. Piękne prawdziwie założenie i dobrze dałoby się zastósować do życia i pogrzebu ludzi sięgających wieku przeszłego, w którym wychowanie nie budziło w duszy młodych ludzi uczuć religijnych, napajając owszém umysły bezbożną a w najlepszym razie obojętną filozofią. Długie walki ciała i duszy najeczęściej takich maroderów encyklopedyi francuzkiej przywodzą do ołtarzy, przed którymi mędrsi ojcowie i potężne kłęcząły dziady; całe więc życie rówieśników ś. p. Budziszewskiego, uczy wyższości religii nad filozofią bezbożną. Szkoda, że autor nie starał się tematu jedynego utrzymać, w szczegółach dowodami poprzeć i systematycznie przeprowadzić. W miejscach tego znajdujemy ustępy o mowie ojezystej i o miłosiernych uczynkach, ustępy w dalekim tylko związku stojące z założeniem głównym, którego właściwa treść mieści się na czterech stronach. Rzeczy tak wielkiego rozmiaru ściślejszego wymagają przeprowadzenia.

Uwagi nasze dotyczą strony formalnej, artystycznej, kazania księdza Klajnera. Krytyka i kaznodziejstwo mają prawo wymagać, by dru-

kiem ogłaszano nauki, mowy i kazania odznaczały się dobrą przeprowadzeniem i uzasadnieniem treści, formą odpowiadającą prawidłom retoryki i zaletami języka. Co do treści dwie zrobimy uwagi o myślach, które latwo fałszywemu podpaś mogą tłómaczeniu.

Autor powiada: „*Że w naszym kościele św. nie ma postępu, prawda jest, i zarzut ten przyjmujemy chętnie, ponieważ ten zarzut jest chwałą kościoła.*“ Dalej każe szukać postępu zwrotem myśli i obyczajów w czasy apostolskie. Kościół stawia wprawdzie zawsze naukę wiary i obyczajów objawioną w Chrystusie jako najwyższą doskonałość, ale nie wyrzeka się postępu przez badanie całej głębokości prawdy objawionej, przez coraz rozleglejsze rozjaśnienie całej budowy prawdy Chrześcijańskiej, nie wyrzeka się postępu przez wprowadzanie coraz większych zastępów wiernych w naukę i wiadomość chrześcijańską, ale pragnie postępu przez coraz głębsze uświęcanie praw, instytucyi, zwyczajów i obyczajów w państwie, rządach, w rodzinie siłą i wysokością moralności chrześcijańskiej. Takiego postępu kościół pragnie, bo ten postęp jest jego życiem i celem, bo ten postęp jest jedynym i prawdziwym postępowaniem. Wszakże normę takiego postępu wskazał już Wincenty z Lerinu w swém niezrównanym Cominonitorium, rozdz. 28.: „*Ad profectum pertinet ut in semetipsam quaeque res amplifletur, ad permutationem vero, ut aliquid ex alio in aliud transvertatur. Crescat igitur oportet et multum proficiat tam singulorum quam omnium tam unius hominis quam totius ecclesiae aetatum ac saeculorum gradibus intelligentia, scientia, sapientia; sed in suo duntaxat genere in eodem scilicet dogmate, eodem sensu, eademque sententia.*“ „Do postępu należy, ażeby sama w sobie każda rzecz wzrastała, ale się przemianą nazywa, jeżeli się rzecz jedna w zupełnie inną przedziera. Potrzeba jest więc, aby rosła i znaczne robiła postępy tak w każdym z osobna, jak we wszystkich wespół, tak w każdym człowieku, jak w całym kościele po stopniach pokoleń i wieków nauka, wiadomość i mądrość; ale oczywiście w swym rodzaju, to jest na zasadzie tego samego dogmatu, tego samego pojęcia i téjże samych treści.“ Pomijamy inne równie dobitne tego autora zdania o tymże przedmiocie, ale odsyłamy w tym względzie wątpliwych do tego nieporównanego a krótkiego pisma, któremu od 13 wieków tak dla jasności jak zwziętłej dobitności quoad regulam fidei nie wyrównało.

Druga uwaga co do treści, sięga do ustępu o miłosiernych uczynkach. „*Daj zarobek*, mówi autor, a płac odpowiednio do drogości czasu.“ Każe przy podwójnych cenach żywności płacić o raz wyżj robotnikowi. Jest to drogą bardzo śliską wchodzić z ramienia duchownego w kwestye narodowo-ekonomiczne, w kwestye socyalne, tém niebezpieczniej tak wyraźną stawiać normę w stosunku pracy do płacy. W każdym razie uważamy, że nauka ogólna równy sprawi pożytek a nie wystawia mówcy na niebezpieczeństwo grubych pomyłek a słuchaczy na niebezpieczeństwo nader fałszywych zastosowań.

Język autora jest w ogóle poprawny. Jedna konstrukcja powtarzająca się kilkakrotnie nie jest polską. Zdania przedmiotowe zależne od spójnika *że*: nie mogą stać na początku periodu chyba, że na antitezę, która wtedy następować musi, główny kładziemy przycisk. Nie mówi się więc jak autor pisze: „*Że w naszym kościele św. nie ma postępu, prawda jest,*“ ale należałoby pisać: „*Prawda jest, że w naszym i t. d.*“

Początek mowy piękną myśl zawiera i poważną prostotą się zaleca:

Rok temu siedemdziesiąty mówi kaznodzieja, to było bowiem w marcu r. P. 1785 kiedy półkownikowi ochotników jazdy, Franciszkowi Budzińszewskiemu, z małżonki Katarzyny z Sokolnickich w Rzemiechowie syn się urodził; pobożni rodzice posła

dziecię kościołowi. Kościół przyjął je i ochrzcił i dał Imię Jan i zwrócił je znowu rodzicom, oddał je światu. I ten Jan żył pośród świata lat bezmała 70, utrudził się wiele po długich bojach, pragnąc dla Polski wywalczyć wolność i szczęście, utrudził się wiele przy roli, pilnie dogładając gospodarstwa aż dziś otóż męża, bogatego w zasługi krajowe i bogatego w latach świat, znowu o oddaje kościołowi w śmiertelnych zwłokach, które otaczamy ś. p. Jana Budziszewskiego. A kościół zaczęł go teraz tu u siebie przyjmując, wysłał pierwój doń swego kapłana: aby się przed nim porachował z swego życia długiego i usprawiedliwił z grzechów przez Sakrament pokuty św. ażeby się wrócił do kościoła tak czystym, jak czystym przez chrzest święty kościół w świat go wyprawił. Jak tu tak podobnie i przy innych ludziach w kościele się zapisują pierwsze dni życia i kończą się w kościele. Kościół jest początkiem i końcem wszystkiego.

Życie wojskowe ś. p. pułkownika Budziszewskiego przypisał autor w uwadze następnj:

Jan Budziszewski, wstąpiwszy jako ochotnik r. 1806. do 5. pułku jazdy W. Księstwa Warszawskiego, brał udział w kampanii r. 1806. i 1807. przeciw Prusom Rossyi pod generałem Kraszińskim, St. Potockim, i znajdował się w bitwach pod Stolpę, Walami, Neidenburgiem, przy oblężeniu Gdańska, pod Gutstadem i Frydlandem. Dnia 10. listopada 1806. posunięty na podporucznika, dnia 25. kwietnia 1807. na porucznika. W kampanii austriackiej 1809. bije się pod Raszynem, Górą, Sandomierzem, Wrzawą, Jarosławcem i Tuszewym; dnia 26. lipca 1808. posunięty na kapitana z przeniesieniem do starego 14. pułku jazdy i ozdobiony złotym krzyżem wojskowym „virtuti militari“. Dnia 27. października 1811. wystąpił z wojska polskiego; dnia 16. maja 1812. przyjęty do armii francuzkiej w stopniu adjutanta sztabu generalnego, i w ciężkiej kirassyera zbroi odbywając kampanią rossyjską, znajduje się w bitwach pod Witebskiem, Smoleńskiem, Walentyną, Mozajskiem, stoi w Moskwie przez dwa miesiące, gdzie do krzyża legii honorowej przedstawiony, odbiera go w Smoleńsku z ręki księcia Neuszatzelskiego. Dnia 13. grudnia 1812. ciężko ranny, dostaje się w niewolę rossyjską razem z Karólem Morawskim, jenerałem brygady. Z kaukazkiej linii wraca w październiku r. 1814. W powstaniu listopadowém dnia 27. stycznia 1831. zamianowany majorem pułku powstania jazdy województwa kaliskiego, bije się pod Grochowem, pod Białoleką, Kałuszynem, Kazimierzem, Janowcem i chlubny zawód wojskowy zakończy w stopniu pułkownika.

Uderzyło nas, że mowa ks. Klajnera nie jest opatrzona approbatą władzy duchownej.

Statystyczne doniesienia o stanie protestantyzmu W. Ks. Poznańskiem.

Urzędowe sprawozdania konsystorza protestanckiego podają interesne wiadomości o krzewieniu się protestantyzmu w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i stósunku ludności protestanckiej do katolików. W roku 1854. wynosiła ludność Wielkiego Księstwa wraz z wojskiem 1,235,426 mieszkańców, z których 798,658 było katolików 436,768 protestantów. Protestanci mają 18 superintendentur. Ludność protestancka przeważa w superintendenturze kargowskiej, gdzie żyje 24,076 protestantów na 15,292 katolików, międzyrzeckiej, gdzie jest 15,139 protestantów na 11,028 katolików, drugiej poznańskiej, gdzie leżą 5,183 protestantów (garnizon) na 4,307 katolików, łobżenickiej, gdzie mieszka 33,249 protestantów na 31,281 katolików, i trzecieckiej, gdzie żyje 34,249 protestantów na 19,360 katolików. Katolicy przeważają w superintendenturach krotoszyńskiej, gdzie mieszka 104,283 katolików na 28,109 protestantów, szremskiej, gdzie jest 105,755 katolików na 18,532 protestantów, bojanowskiej, gdzie jest 51,143 katolików, a tylko 24,473 protestantów, leszczyńskiej, gdzie jest 41,430 katolików z 15,263 protestantami, obornickiej, gdzie żyje 42.808 katolików pośród 23,413 protestan-

tów, pierwszój poznańskiej z 76,974 katolikami a 30,888 protestantami, wolsztyński z 46,517 katolikami na 23,572 protestantów, gnieźnieńskiej, gdzie liczą 64,499 katolików z 15,480 protestantami i inowrocławskiej, gdzie przypada 56,709 katolików na 22,081 protestantów. Wyrównywa liczba katolików protestantów w superintendenturach wschowskiej, międzychodzkiej, bydgoskiej, chodzieskiej. Urodziło się w roku zeszłym protestantów 18,647, na 18 prawych dzieci przypada jedno nieszlubne pomiędzy protestantami. Konfirmowano młodych dusz 9049; komunikowało około 301,630, w roku zaś 1853. było tylko 297,911 komunikantów. Powiększenie liczby komunikantów uważa sprawozdanie za dowód religijniejszego ducha, aleć mała ta różnica pochodzi raczej z powiększonej liczby tak nowo konfirmowanych, jako też sprowadzanych z zagranicy protestantów. Szlubów odprawiono 3991 z pomiędzy tych 421 mieszanych małżeństw. (Unde hoc?) Zgłosiło się do rozwodów 435 małżeństw, pogodzone z tych 229. Zmarło 13,822 dusz 7359 mężczyzn, 6483 niewiast.

Utworzono w tymże roku cztery nowe parafie w Kopanicy, Starem Jastrzębskiem, Środzie i Strzyżewie; administracye w Borku, Pogorzeli i Lewickich Ołędach zamieniono na predykantury, nową administracyą założono w Wajeach. Wybudowano zbory w Skwierzynie, Mogilnie i Wahlstadt. Nominowano 13 predykantów, 5 administratorów i pomocników. Examinowano 12 kandydatów, prócz tego 3 pro ministerio, i pro licentia concionaudi. Dawniej istniały towarzystwa missyjne w Pniewach, Wolsztynie, Babimoście, Skwierzynie, Trzcielu, Szamocinie, Obornikach, Lwówku, Poznaniu i Pleszewie, teraz założono towarzystwa w ołędach Lewickich, Grodzisku, Bydgoszczy i Keyni, tak że ich w księstwie obecnie jest 10. W przecięciu liczą jednego predykanta na 2500 dusz. Do protestantyzmu przeszło 92 osoby, 39 mężczyzn, 53 kobiet. Na łono kościoła wróciło tylko 17, a mianowicie 9 mężczyzn 8 niewiast. Starołuterskie wyznanie liczyło 3284 dusz, przeszło do nich 21 dusz, powiększyło się w ogóle o 150 dusz. Z żydostwa przeszło do protestantyzmu 3; ale misjonarze angielskich towarzystw sposobią kilku, którzy mają się później nawrócić w Anglii, bojąc się tutaj krewnych.

(Zmiany osobiste pomiędzy duchowieństwem.)

W roku bieżącym zaszyły następne zmiany osobiste, przez przesiedlenia, śmierć lub promocyę pomiędzy duchowieństwem archidiecezyi poznańskiej. Prawda, że dość późno o zmianach tych donosimy, ale mamy nie małe trudności w zbieraniu dyceeczalnych wiadomości, opóźnienie tych doniesień tém się tłómaczy.

W Poznaniu został mianowany ksiądz Bażyński, proboszcz parafii św. Wojciecha, radcą konsystorskim; ks. Delert, penitencyarz przy katedrze, assessorem konsystorza. W miejsce ks. Rejewskiego, który otrzymał emeryturę w Poniecu i ks. Bankieta przeznaczono na wikaryuszy katedralnych neopresbyterów ks. Konitzera i ks. Zawadzkiego. Przy kolegiacie św. Maryi Magdaleny otrzymał mansyonaryą ks. Rymarkiewicz na miejsce ks. Gimzickiego, który poszedł do alumnatu gimnazyalnego na subregensa. Przy gimnazjum realném objął miejsce nauczyciela religii neopresbyter ks. Wojczyński, a dotychczasowy tamże nauczyciel religii, ks. Gładysz objął tężsamą posadę przy gimnazjum w Ostrowie. Miejsce regensa alumnatu gimnazyalnego po przeniesieniu się ks. Wojciechowskiego na regensa seminarjum duchownego otrzymał dotychczasowy subregens tegoż instytutu ks. Cichowski.

Zmarli w r. b. w archidiecezyi naszój następni duchowni: ks. Wojciech Popliński w Ryczywole urodzony 1817. święcony 1840. w miejscu

od od roku 1853.; ks. Adolf Wieczorek, komendarz w Mosinie ur. 1814. święcony 1840. na miejscu od r. 1854.; ks. Piotr Akoliński, gwardyan zakonu Minorytów św. Franciszka w Poznaniu od suppressyi klasztoru, komendarz w Uzarzewie umarł 17. stycznia, ur. 1795. święcony 1818. na miejscu od r. 1838.; ks. Gwalbert Kukawski (już o śmierci jego donosiliśmy) zakonu św. Benedykta w Lubiniu ur. 1775. święcony 1802. komendarzem w Lubiniu od r. 1837.; ks. Paweł Giżewski, emeryt w Poniccu umarł 16. maja, ur. 1783. święcony 1810., emerytowany od roku 1854.; ks. Franciszek Padrok, komendarz w Śmieszkwowie umarł 14. lipca ur. 1818. święcony 1842., na miejscu od r. 1850.; ks. Marcin Froegel, proboszcz w Tucznie umarł 3. sierpnia ur. 1807. święcony 1831. na miejscu od r. 1836., ks. Leonard Bętkowski, komendarz w Polajewie umarł 2. września ur. 1820., święcony 1848., na miejscu od r. 1852., ks. Ludwik Urbanowicz dawniejszy członek Zgromadzenia Missyi świętego Wincentego á Paulo, professor matematyki przez niejaki czas w szkole kadetów, później theologii, prokurator seminaryum w Poznaniu, assessor konsystorski, znany z wydawania pism kościelnych „Obrona Prawdy“, „Kościół i Szkoła“, autor kilku broszur, książek od nabożeństwa, katechizmów, niepospolity kaznodzieja, którego wzorowe nauki zostaną długo pomiędzy duchowieństwem wzorem kościelnej wymowy, na końcu komendarz w Szkaradowie umarł po długiej i bolesnej chorobie 22. września urodzony 1788. święcony 1811. na miejscu od r. 1854., ks. Mikołaj Bątkiewicz, pleban w Lussowie, assessor dekanatu bukowski, urodzony 1792. święcony 1815., na miejscu od roku 1825. Kleryce Wincenty Dykiert i Roman Binder.

Ksiądz Talaczyński został komendarzem w Mosinie, ks. Lic. Korytkowski w Trzcinicy, ks. Wittan w Borzęcizkach, ks. Kaniowski substytutem w Kołaczkowicach, a komendarzem w Smolicach, ks. Wąchalcki w Luboszu, ksiądz Kukliński w Czeszewie, ks. Waszkiewicz w Lutyni, ks. Sikorski w Ryczywole, ksiądz przeor Szulczewski w Lubiniu, ksiądz Stasiewski w Mórce, ks. Krygier w Siemowie.

Śmierć ks. Urbanowicza. Dnia 20. września r. b. rozstał się z tym światem ś. p. ksiądz Ludwik Urbanowicz po dziewięć-miesięcznej chorobie uciążliwej, licząc lat 67. Kto znał wielką uczoność tego męża i niezmordowaną pilność w pracy, tak kościelnej jak literackiej, podzieli żalostę naszą nad jego stratą. Urodzony w Chełmnie, pierwsze swe usługi poświęcił zachodnim Prusom. Za okupacyi r. 1815. zastąpił go jako profesora matematyki i fizyki przy szkole kadetów w Chełmnie, gdzie od terażniejszego rządu zyskał najchlubniejsze świadectwa, który mu nawet przy innym naukowym zakładzie katedrę chciał ofiarować: ale się zmarły wymówił. Pracując potem w duchownym zawodzie pasterskim, a z talentów swoich coraz głośniejszym się stając, zwrócił na siebie uwagę ś. p. arcybiskupa Dunina, który go do swęj archidiecezyi powoławszy, zamianował go profesorem prawa kanonicznego i teologii pastoralnej przy seminaryum duchowném. Prócz tego pełnił ś. p. ks. Ludwik Urbanowicz w Poznaniu urząd radcy konsystorskiego, był cenzorem ksiąg duchownych, penitencyarzem katedralnym i proboszczem u św. Wojciecha. W Poznaniu pracował w literaturze, i mało kto mógł się z nim mierzyć w znajomości ojców kościoła i literatury świeckiej. Kiedy Czernski powstał przeciw nauce kościoła św., ks. Urbanowicz wystąpił przeciw niemu do walki, jako redaktor miesięcznego czasopisma „Obrona Prawdy“. W roku 1846. rozpoczął wydawnictwo pedagogicznego miesięcznika pod tytułem „Kościół i Szkoła“, który potem niezgasłej pamięci Dr. Ney kontynuował. Ks. Urbanowicz pismem swoim starał się utrzymać szkołę w łączności z kościołem,

jak córkę przywiązaną przy piersiach matki. Z rokiem 1849. składa swe trudne urzędy, a szukając spokojnego ustronia, przenosi się w dekanat krobcki. Tutaj wydaje 3) Kalendarz powszechny przez pięć lat, w którym (wiele bardzo szacownych znajduje się wiadomości; 4) Życie św. Jadwigi z modlitwami (jest mniejszej wartości); 5) Rok kościelny; 6) Żywot Macieja Łubińskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego; 7) Mały Katechizm; 8) O Jezuitach, Lipsk; 9) Jezuiti w Polsce, Leszno. Przy tak wielkiej nauce i talencie żałować trzeba, że nam swoich kazań drukiem nie ogłosił, któremi tak bardzo i w Poznaniu i po dycezyi słynął. Może się da jeszcze co w papierach wyszukać. — Otóż tak pracowitego kapłana utraciliśmy. Dni swoje zakończył w Szkaradowie pod Jutrosinem. Licznie zebrane duchowieństwo oddało wraz z parafianami ostatnią usługę zgasłemu. Trzej mówcy pogrzebowi złożyli świadectwo hołdu zasługom; szkoda, że uczona mowa w czasie „Requiem“ nie miała prócz księży więcej słuchaczy oświecenijszych, których się może mówca spodziewał.

X.

Pokój duszy księdza Ludwika!

(Gaz. Pozn.)

Śmierć rzeźbiarza Szulca.

Dnia 31. lipca umarł w Poznaniu w 28. roku życia rzeźbiarz, Karól Szulc, który wiele rzeźb religijnych w ostatnich latach wykonał. Zmarły miał zdolność i uczucie piękności religijnej, strata jego nie łatwo da się wynagrodzić.

Nawrócenie się Emila Pola z W. Księstwa Poznańskiego.

Młody poznańczyk, Emil Pol przeszedł w Rzymie na łono kościoła katolickiego. Abjuracya jego odbyła się uroczystie w kościele św. Klaudyusza w dniu 4. września. Przyjmował ją kardynał Patrizi (kardynał wikary). Kardynał do nowo-nawróconego serdecznie przemówił przed Komunią świętą i udzielił mu potem Sakramentu Bierzmowania. Bierzmowany przyjął imię Marya. Za Ojca służył mu ksiądz Hipolit Terlecki, który zaraz potem na wschód wyjechał.

Ogłoszenie kupców poznańskich.

W miesiącu sierpniu czytaliśmy w *Gazecie W. Ks. Poznańskiego* następujące ogłoszenie:

„Zgodnie z wolą większej części Szanownej naszej Klienteli, postanowiliśmy, aby dni święte święcić, handłów naszych w niedzielę i doroczne uroczystości nie otwierać. Zdarzające się sprawunki upraszamy zatem zachować nam łaskawie na dni następne tygodnia.“

Podpisali to ogłoszenie pp. Antoni Schmidt, K. Liszkowski, K. F. Shuppig, Aleks. Kozłowski, A. Sobecki, K. Szymańska, M. Lekszycka, M. J. Kamiński.

Niemożemy jak tylko najmocniej pochwalić postanowienie tych kilku kupców.

O trumnie znalezionej w klasztorze po Tereskach. Niemiecka *Gazeta Poznańska* donosi pod dniem 15. t. m., że w niży muru klasztornego po Tereskach znaleziono szkielet dziecka zmarłego wnet po urodzeniu, z rokiem 1705. (1708) na tablicy blaszanej, i wyciąga ztąd wniosek, „że przed 150 laty w tymże klasztorze zakonnice popełniono zbrodnię, którą dzisiaj wysledzić niepodobna“.

Nie rzecz sama przez się małej wagi, ale sąd o rzeczy tej wypowiedziany, powoduje mnie do objaśnienia tego odkrycia, którego miejsce sam obejrzałem, a którego bliższe szczegóły dla zaspokojenia własnej mej ciekawości wybadalem od uprzejmego urzędnika lombardowego, tamże mieszkającego.

Na dziedzińcu zabudowania klasztornego, między dwoma murami pod kątem prostym stykającymi się, było małe przybudowanie z cegieł, z murem bardzo cienkim, opierające się o rzeczony dwa mury klasztorne. Przyparte tak w kącie prostym, miało podobieństwo do szerokiej i wysokiej szafy; górą był mały, pochylony daszek. Od klasztoru do tego przybudowania prowadziły drzwi zwyczajne; na dziedzińcu nie było żadnego wyjścia, było przecież jedno okienko. Równy z podłogą klasztoru leżały w tej niży grube dębowe blochy, jakby podłoga, a pod tą w samym kącie, na poprzek niży, w wymurowanym aż do ziemi jakby maleńkim grobie, leżała mała trumienka, w której znaleziono w tych dniach wyraźne jeszcze szczątki ciała dziecięcego. Trumna była z drzewa dębowego starannie wyrobiona, wybita gwoździkami tapicerskimi, zewnątrz miała napis: **Niechrzczone** — 1708. — Sukienka dziecka, w ogóle zbutwiała, w części dość dobrze przechowana, była z ciężkiej materii jedwabnej, zdaje się różowój! na głowie takąż, równie jeszcze dobrze zachowana kapotka jedwabna.

Cóż naturalniejszego nad domysł, że dziecko, w klasztorze zakonnicy w ten sposób *zamurowane*, jest dowodem zbrodni, a przynajmniej występku przeciw świętości życia zakonnego.

Po obejrzeniu miejsca i rozważeniu wszystkich szczegółów do innego doszedłem przekonania, które tu skreślałam *li z uszanowania dla prawdy i dla przeszłości, która już za siebie odpowiadać nie może.*

Gdyby dziecko znalezione i śmierć jego były owocem zbrodni, umiałoby koniecznie nosić cechę *tajemnicy*; tajemnica musiałaby mieć właściwe sobie znamiona. Dziecko tajemnie urodzone i tajemnie pochowane, nie byłoby pewnie przybrane starannie w jedwabie, nie miałyby mięszkania w obitej, napisem opatrzonej trumnie, a do trumny tej nie robiono osobnego w klasztorze przybudowania, z osobnym na grób zgłębieniem. W takim przypadku, który może bywał, gdyby kilka osób o tém wiedziało, ochrzczono by dziecko; gdyby jedna tylko osoba *winna* o tém wiedziała i zbrodnią ukryć chciała, dalekaby była od podobnych przyborów; w jednym i drugim razie, dla uniknienia zgrzeszenia, pochowano by dziecko zmarłe w wykuciu muru, pod podłogą w ziemi sklepowej i t. p., aleby dla niego osobnego nie murowano grobowca, nie ściągano by uwagi stolarza, mularza i widzów klasztornych.

Naturalniejsze wytłómaczenie tego odkrycia daje nam podług zdania mego napis: *Niechrzczone*. Wiadomo, że skrupuły i przepis religijny nie pozwalał chować dzieci, które bez chrztu umierały, na cmentarzu; chowano je w miejscach osobnych. Jedwabny ubiór dziecka świadczyć się zdaje, że pochodziło z *rodziców dość zamożnych*; wpływem swoim i znaczeniem mogli sobie wyrobić w tym nieszczęśliwym dla nich przypadku pozwolenie pochowania swego dziecka pod murami klasztoru, w osobnym na ten cel przybudowaniu. Pozwolenie to mogło być tym łatwiejsze, wybór miejsca tego tym naturalniejszy, jeżeli rodzice dziecka mieli w klasztorze zakonnicy z własnej ich familii lub kolligacyi, która im pochowanie ich dziecka, na puste pole przeznaczonego, pod murem klasztornym ułatwiła.

Jakkolwiek bądź, wyraźny napis: „*Niechrzczone*“ miał zapewne służyć za usprawiedliwienie dla współczesnych i potomnych, którzyby popioly te z zacisza wygrzebali; tablica ta blaszana może miała być tarczą przeciw podejrzywaniu znanego z rygoru klasztoru. Podejrzenie to padło; uważałem za powinność podnieść ten tarcz z napisem *Niechrzczone*, i zasłonić nią prawdę i niewinność, o ile mię rozsądna do tego upoważnia krytyka.

Poznań, 16. sierpnia 1855.

H. Cegielski.

Odwiedziny w Trzemesznie.

Gniezno, 26. sierpnia. — Jeżeli człowiek, od rodzinnej przez długi przeciąg czasu, oddalony ziemi, rzewném uczuciem przejętym bywa, gdy mu Opatrzność miejsce, w którym po pierwszy raz ujrzał światło słońca, gdzie go po pierwszy raz pielegnowali rodzice, gdzie najpiękniejsze życia spędził chwile, oglądać pozwoli; toć szczególniejszą radość uczuło pisaćego serce, co po 30 latach niebytności w Wielkiej Polsce zwiedził w tych dniach Trzemeszno, gdzie w zakładzie ś. p. ks. Opata Kosmowskiego, męża błogosławionej pamięci, co tyle złożył dowodów miłości Boga i ojezyzny, swoje odebrał wykształcenie, pod okiem żyjącego jeszcze starca, wysłużonego Dyr. Meissner, którego pamięć drogą pozostanie wszystkim wdzięcznym uczniom jego. Jakże się wiele zmieniło od czasu w owym starożytnym zakątku ziemi naszej! Nie masz już owych księży kanoników regularnych, których przełożony opat dzwignął był w drugiej połowie zeszłego stolecia, ową najdawniejszą, bo początku chrześcijaństwa w Polsce sięgająca, szkołę trzemeszeńską, powiększył jej dochody tak, iż pod rządem dzisiejszym od rządu gimnazyjów państwa, wyniesioną została, a pod okiem uczonego i szanownego, dziś urząd rektora sprawującego męża, na nowo zakwitła tak, iż nie może w murach swoich pomieścić uczniów, zgłaszających się o przyjęcie zewsząd. Liczba uczniów dochodzi obecnie do liczby 600. Rząd, pieczołowity o oświacie, nowy gmach gimnazyalny wznosi obok dawniej szkoły, co będzie ozdobą miasta.

Kościół trzemeszeński, ręką ś. p. ks. opata Kosmowskiego, w miejscu pierwotnej Mieczysława bazyliki wzniesiony, jeden z najpiękniejszych gmachów, czei Boga poświęconych, w Księstwie Poznańskim utrzymywany z wzorowym porządkiem, świadczy o gorliwości, poświęceniu i znajomości sztuki, dzisiejszego swego proboszcza. Staraniem to jego wy dobyto z zapomnienia, najdawniejsze kraju pamiątki, dary książąt i królów polskich, darowane kościołowi trzemeszeńskiemu, odnowiono z wielką znajomością sztuki: 2 kielichy Dąbrówki, 1 świętego Wojciecha, 1 Kazimierza W. z r. 1335., 1 Władysława Jagielly z r. 1410. *). Szanowny kapłan zebrał troskliwie przywileje dane klasztorowi w Trzemesznie przez książąt i królów od r. 1140. do Augusta II., i uporządkował je chronologicznie, ważny wielce zbiór dyplomatów, nie mniej inne zabytki piśmienne, dotyczące się zakładu w Trzemesznie, odgrzebał z pyłu, pod jakim spoczywały. Resztę ksiąg, słynnej niegdyś a sponiewieraniej książki trzemeszeńskiej, zebrał szanowny proboszcz i umieścił, jako pamiątkę drogą lepszych upłynionych czasów, w stósowném ku temu celowi przeznaczoném miejscu. Za staraniem dzisiejszego proboszcza, pracują nad odnowieniem wspaniałego wielkiego ołtarza, chóru i zakrystyi. Z zwykłą sobie uprzejmością i gotowością przysłużenia się miłośnikom rzeczy ojezystych, pokazał mi szanowny kapłan wszystkie pamiątki, których będąc w Trzemesznie przed 30. laty nie znałem, wy dobyto przez siebie z pyłu niszczonego je i zapomnienia, zamierza szanowny kapłan zając się dziejami kościoła, klasztoru i szkoły trzemeszyńskiej, przygotowane i zebrane w tym celu materyały, z radością prawdziwą widziałem. Niechaj ci Pan Bóg szanowny kapłanie użyczy sił i zdrowia, że-

*) Hrabia A. Przeździecki, wielki miłośnik starożytności, odrysować takowe polecil jaknajtroskliwiej w roku 1854. przysłanemu przez siebie do Trzemeszna, malarzowi krak. Leonowi Dębowskiemu, aby je umieścić w zbiorze swoim „Pamiętek sztuki średniowiecznej,” wychodzących w Warszawie.

byś wykonał twoje przedsięwzięcie i nową pracą swoją pomnożył za-
sługi twoje, położone od dawna na polu literackim.

W końcu tych kilku wspomnień miłych Trzemeszna, nie mogę po-
minąć, iż mi powiadano, iż powstała tutaj myśl, wystawić pomnik ś. p.
ks. opatowi Kosmoskiemu, na miejscu publicznem, na placu przed ko-
ściołem i szkołą, ocienionem dzisiaj drzewami. Jako dawny uczeń szkoły
trzemeszeńskiej, uradowałem się serdecznie słysząc to, i pewien jestem,
jeżeli tylko wystąpi z tym pomysłem dzisiejszy rektor gimnazjum, w po-
łączeniu z szanownym ks. proboszczem i wysłużonym dyrektorem Meiss-
nerem, i odezwą się do tych, co zawdzięczają wykształcenie swoje za-
kładom i szkole fundacyi ś. p. ks. opata Kosmowskiego, a co dziś pó-
wszystkich częściach kraju piastują duchowne i cywilne urzędy, każdy
z nich przychyli się do okazania wdzięczności mężowi, co niestety mało
za zasługi swoje w kraju położone, uczczonym został. **A. Z.** (Gaz. Poz.)

Zaprowadzenie drogi krzyżowój w Kopaszewie.

Dnia 3. października odbyło się uroczyste poświęcenie stacyi drogi
krzyżowój w Kopaszewie. Stacje te znajdują się między Kopaszewem
a Rąbiniem na przestrzeni pół mili. Processya wyszła z Kopaszewa o 7,
przy każdej stacyi była nauka stósowna. W Rąbiniu ks. dziekan Jan-
kowski odprawił mszą śpiewaną, zaczem powrócono do Kopaszewa,
gdzie o 6 wieczór odśpiewali duchowni *Te Deum*. Obrzędu poświęcenia
dopełnił ks. Poniecki, proboszcz Krzywiński. Przy stacyach przemówili
księża Filipini Szuleczyński i Preibisz, ks. dziekan Jankowski, ks. pro-
boszcz Poniecki tudzież księża Sąchocki i Beisert. Duchowieństwo li-
czne, lud z miejsc pobliskich assistował z chorągwiami i obrazami.

DYECEZYJA CHEŁMIŃSKA.

Gimnazjum katolickie w Chojnicach.

Program tegoroczny gimnazjum w Chojnicach, którego dyrektorem
jest pan Brüggemann, zawiera rozprawę nauczyciela, Łowińskiego: *Emen-
dationes Aeschyleae*. Z wiadomości szkolnych wyjmujemy następujące
bliżej nas dotyczące szczegóły. Plan nauki religii, której nauczycielem
jest ks. Lic. Redner, jest następujący: dla Prymy wykładano symboli-
kę dogmatu ze względem na naukę protestantów podług Concilium
Tridentinum; nauka moralna traktowała o stósunku chrześcijanina do
kościola i obowiązków względem kościoła; w historii kościelnej sięgnął
wykład 8 koncilium. W Sekundzie uczono się na wstępie o źródłach
wiary a mianowicie o piśmie świętym, tradycyi i wyrokach kościoła,
potem nauki o istności Boga i Jego doskonałościach; historya kościelna
wyłożono w krótkim zarysie aż do herezyi 16. wieku. W obu Tercyach
i Kwarcie skombinowanych wyjaśniono skład roku kościelnego, cere-
monie, zwyczajne nabożeństwa i życia kościelnego, naukę o pokucie
i dzieje starego przymierza do Dawida. Prócz tego uczono się perikop
ewangelicznych na pamięć. W niższych klasach uczono katechizmu i hi-
storyi świętej. Znajdujemy w programacie szczegółolny reskrypt regencyi
królewieckiej d. d. 30. maja r. b. Rozporządzeniem tém zezwala regen-
cyja, aby na wniosek konferencyi nauczycieli uczniowie nie dwa razy
jak dotąd na tydzień, ale trzy razy to jest w Poniedziałki, Środy i So-
boty chodzili na Mszą Świętą przed lekeyami szkolnemi. Nasamprzód
nas dziwi, czemu to trzy razy w tydzień, czemu nie codziennie, jak się to

dzieje po wszystkich całego świata katolickich gimnazyach, uczniowie uczęszczają do kościoła na Mszę Świętą. Czy w inne dni mniej oświecenia Bożego potrzebują? Czy w istocie tyle pracą naukową zajęci, że ich na pół godziny oderwać nie można? Na cóż przeznaczony piękny kościół pojezuicki w Chojnicach, jeżeli nie dla nabożeństwa gimnazyalnego? A co nas więc zadziwia — czyliż to nie jest rzeczą nauczyciela religii być promotorem takiego wniosku do regencyi? Czyż to konfereneyi nauczycielskiej prawem nabożeństwo zarządzać? A nakoniec czyż trzeba na to reskryptu rządowego, aby uczniów katolickich na Mszę Świętą prowadzić? Jeżeli tam potrzeba wniosku od kogo i do kogo, to najwięcej od katechety gimnazyalnego *ad ordinarium loci* — wszystkie inne wnioski i postanowienia są przesądzeniem prawa *in sacris*.

Znajdujemy wzmiankę o pięknej składce uczniów i nauczycieli wynoszącej 35 tal. 13 sgr. 1 fen. na katolicki szpital Panny Maryi w Gdańsku.

W ciągu roku złożyło ekamen dojrzałości 19 uczniów, z których 6 będzie słuchało teologii, 5 w Wrocławiu a 1 w seminarium pelplińskim.

Sprawozdanie o Missyi w Brodnicy (Strasburg) nad Drwęcą.

Dnia 30. czerwca r. b. z południa przybyli Przew. Ojcowie Jezuiti, mianowicie ks. superyor Praszalowicz, ks. Baczyński i ks. Kamiński do Brodnicy w celu odprawienia Missyi i takową po odprawionych przez miejscowego proboszcza niesporach, i oddaniu stół, jako godła, iż im przekazuje swą powinność nauczania, przy wyrzeczeniu kilku słów tak do ks. Missyonarzy, jak do swoich parafian, zagaił ks. superyor dobitnym i pięknym wyjaśnieniem znaczenia o celu Missyi, jako też ogłoszeniem jej porządku. Trwała Missya aż do łącznie 8. lipca r. b.; codziennie bywało cztery kazań: po wotywie zaczętej o 7. po sumie o 10. z rana, po niesporach zaczętych o 4. z południa i po suplikacyach. Kończyło się zwykle nabożeństwo przed 9. wieczorem. Nabożeństwo počawszy od 1. lipca odprawiało się na cmentarzu, bo parafialny kościół mogący pomieścić około 4000 ludzi, nie był zdolen objąć pobożnego ludu; raz tylko przeszkodził deszcz podczas niesporów. Zakończyła się Missya 8. lipca około 8. godzinie wieczorem, poświęceniem krzyża, pamiątkę ośmiu tych błogich dni w późne czasy dochować mającego, kazaniem ks. superyora do stateczności w dobrém wzywajacém, podziękowaniem proboszcza, starożytnym śpiewem św. Ambrożego i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem udzieloném. Dnia 9. lipca odprawilo się nabożeństwo żałobne z kazaniem mianem przez ks. Kamińskiego i processyą. Dnia 4. lipca przybył w pomoc ks. Wawreczko, aby dzielił prace z swymi kolegami. Kapłanów z okolicznych parafii pomagających w konfessyonalach, było około 15 codziennie, w niedzielę ostatnią 27.

Ludu pobożnego rachowali w dni powszednie 5 do 6 tysięcy, w ostatnią niedzielę do 13,000. Między tymi znajdowało się nieco z Polski, której granica o milę tylko odległa: slysze i wierze, iż chcieli mieć liczniejsze uczestnictwo, lecz zabraniały tego, ostre graniczne przepisy rossyjskie, również surowo wykonane na niektórych schwytyanych przestępcach.

Lud ten ze wszystkiém zadowolniony Missyą, lubo w takiej masie zgromadzony, zachował się pobożnie i skromnie aż do zadziwienia! Czytać mógł każdy w twarzy i ułożeniu, iż w nim głęboko osiadła wiara, że słowo Boże trafia aż w najskrytsze zakątki ducha, że Duch Boży porozumiewa się z jego duchem. Jakież to wstrząśnienie sumienia, jaka

szczerłość przy spowiedzi: jaka skrucha i żal za grzechy: jakie uszanowanie i rozczulenie podczas nabożeństwa; zgoła lud ten zupełnie odszedł odmienny, czuł iż Bóg doń mówił. Ci nawet, co zdawali się lekce sobie cenić Missyą, co długo nawet oddaleni żyli od kościoła i jego łask, uznali swe błędy. Nie jednemu wiedzionemu na kazania ciekawością Zachęusza, w końcu powiedział, jak tamtemu Chrystus: „dzisiaj potrzeba mi mieszkać w domu twoim“ a oni przyjęli ten głos z radością. Słowo Boże płynęło przez narzędzia godne, bo z jaką gorliwością i zaprzaniem siebie samych prawili, z jaką znajomością ludu, z jaką związłością i śliczną prostotą rozwijali materye swych kazań Sz. OO. Jezuiti, to nie tylko katolicy lecz protestanci i żydzi jednogłośnie uznawali. Przechodząc, z powinności, między ludem, słyszałem mówiących naszych prostaczków: „ale zkądże oni też to mogą wiedzieć, jak się u nas dzieje!“ A żydzi, słysząc może raz pierwszy kaznodzieję katolickiego, wspomniane imiona patryarchów, lub artykuły wiary w starym uzasadnione testamencie, mawiali do naszych: „to wszystko, jak u nas!“ Widziano Żydów, którym kazanie rzewne lży wyciskało, bijących się w piersi, padających mimowolnie na kolana; protestantów z utęsknieniem spieszących na kazania i niezmordowanie z rozczuleniem słuchających takowych. Kilku ludzi protestanckiego wyznania w skutek kazań, rzekli się piecia trunków, i mimo przedrzwiań towarzyszków, z zapalem powtarzali ułamki kazań, tyczących się wstrzemięźliwości.

Przez siedm dni Missyi przyjęło Komunią św. osób około 3,000 z obcych parafii po największej części, ile że miejscowi na przedstawienie swego pasterza ustępowali gościom. Łącznie z temi aż do 12. lipca, dopóki ks. Missyonarze wynagradzając grzeszność parafian, pozostał i spowiedzi słuchać raczyli, przyjęło Komunią św. 4600 osób.

W skutek Missyi skojarzyło się bractwo wstrzemięźliwości, do którego proboszcz miejscowy z parafii 2449 komunikujących mającej, wpisał od 15. do 22. lipca 1519 osób, które z najszczerszą chęcią przyjęły obowiązki brackie i są oznaki, że przy Boskiej pomocy wytrwają. Już kusicielom kilkakrotnie odpowiedzieli: „pójdź precz szatanie!“ przeżegnawszy jak przyzwoito takich wcielonych djabłów, już unikają takowych pokus, schodząc się do browarów na piwo, a nawet i wina sobie każą dać możniejsi prostaczkowie, pijąc one kieliszkami małemi. W ościennych parafiach podobne czyni to bractwo postępy. Wszyscy dobrze myślący ciesząc się z takowego postępu, protestantscy obywatele nawet płacą, zamiast dawanej dawniej żniwiarzom wódki, po 1 sgr. na dzień nie pijącym. Złorzeczą bractwu tylko ci, co żyli ciężką pracą zarobionym groszem naszego ludu, sprzedając mu zniszczenie duszy i ciała.

Tak więc Sz. Ojcowie! postawiliście śliczny pomnik w naszej okolicy; boście utwierdzili w św. religii i jej obyczajach wiernych, wzbudzili śpiących, wskazali drogę zbawienia obłąkanym! Nie umiemy dostatecznie podziękować wam, aleć waszą nagrodą jest Ten dla którego chwały pracujecie! Odlegli ciałem, ale duchem umieszczeni w jedném Królestwie Bożym, pamiętajcie o nas przed Bogiem, jak my wdzięczném sercem o was nie zapomniemy!

W końcu mam sobie za obowiązek nadmienić co słuszność każe: że tutejsza protestancka publiczność w ogóle zachowała się względem Missyi, z jak najpiękniejszym, powiem, wzorowém uwzględnieniem. W szczególności oświadczam z tego powodu, naczelnikom tutejszej politycy, jak najczulsze dzięki!

Brodnica, dnia 25. lipca 1855.

Ks. Osmański, proboszcz.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Rok 1854. pod względem administracji spraw duchownych.

Znajdujemy w Nrze wrześnieowym *Pamiętnika Religijno-Moralnego*, następujące sprawozdanie:

Ukazem Najwyższym z dnia 9. kwietnia 1854. roku Najjaśniejszy Pan w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika królestwa, ozdobić raczył poniżej wymienione osoby stanu duchownego wyznania rzymsko-katolickiego orderami: *św. Anny klasy 2. z koroną cesarską*: Ks. Marszewskiego, administratora dyecezyi kujawsko-kaliskiej, prałata scholastyka katedralnego. Ks. Myślińskiego, administratora dyecezyi płockiej, prałata kustosza katedralnego. Ks. Radziszewskiego, administratora dyecezyi podlaskiej, prałata kustosza katedralnego. Ks. Majerczaka, administratora dyecezyi kieleckiej, prałata dziekana kolegiaty. Ks. Naruszewicza, assessora duchownego przy kommissji rządowej S. W. i D., kanonika honorowego augustowskiego, dziekana kościołów rzymsko-katolickich w Warszawie, proboszcza kościoła św. Aleksandra. Ks. Szydoczyńskiego, vice-rektora akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Warszawie, kanonika honorowego lubelskiego. Ks. Szelewskiego, profesora radnego akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Warszawie, kanonika honorowego łączyckiego, proboszcza parafii w Brzezinach.

Św. Anny 2. klasy bez korony: Ks. Zwolińskiego, administratora dyecezyi sandomierskiej kanonika katedralnego. Ks. Skupieńskiego, assessora duchownego przy kommissji rządowej S. W. i D., kanonika katedry kujawsko-kaliskiej, proboszcza parafii Wolborz. Ks. Zarzeckiego, zarządzającego parafią św. Karola Boromeusza w Warszawie, kanonika honorowego augustowskiego. Nadto Jego Cesarska Mość przychylnie do przedstawienia JO. Księcia Namiestnika królestwa, o odznaczającej się gorliwości i poświęceniu niektórych duchownych w niesieniu pomocy i ratunku chorym w czasie grasującej w kraju w r. 1852. choroby epidemicznej cholery, Najmiłościwiej raczył w liczbie tychże ozdobić.

Orderem Św. Anny 3. klasy: Ks. Sobckiego, kanonika katedry kujawsko-kaliskiej, proboszcza w Służewie. Ks. Daneckiego, kanonika honorowego łączyckiego, w Nieborowie. Ks. Budny, proboszcza i dziekana przasnyskiego. Ks. Dmochowskiego, proboszcza i dziekana Wizmieńskiego.

Krzyżem dla noszenia na piersiach dla duchowieństwa ustanowionym: Ks. Gruszeckiego, kanonika kolegiaty łowickiej, proboszcza w Sobacie. Ks. Hrabiego Lubieńskiego, wikaryusza przy kościele w Wiskitkach. Ks. Duszyńskiego, proboszcza w Wrzeszczowie. Ks. Omińskiego, wikaryusza przy kościele w Żarkach. Ks. Dudzińskiego, proboszcza parafii w Swierżach. Ks. Gutowskiego, rektora zgromadzenia księży Pijarów w Opolu. Ks. Radzikowskiego, kanonika honorowego płockiego, proboszcza parafii Swidziebno. Ks. Grzandowskiego, wikaryusza kolegiaty płockiej. Ks. Rzańskiego, proboszcza kościoła w Rożanie. Ks. Kamińskiego, administratora kościoła w Grudusku. Ks. Pawłowskiego, wikaryusza parafii płockiej. Ks. Gąsiorowskiego, proboszcza parafii Gołonog.

Oprócz tego kommissya rządowa wezwała wszystkie władze diecezjalne, aby 63 duchownym tak świeckim jak i zakonnym, którzy wedle poświadczenia władz miejscowych również odznaczyli się gorliwością w czasie grasującej w roku 1852. cholery, objawionem było za też zasługi każdemu po szczególe w ogólności w cyrkularzach diecezjalnych w imieniu rządu podziękowanie.

Główne zmiany i promocje w duchowieństwie. Sufragan dyecezyi podlaskiej,

biskup eleuteropoliński, Franciszek Lewiński, w roku 1854. zakończył życie. W tymże roku posunięto: na kanoników honorowych kapłanów 4, na dziekanów 6, na proboszczów 61. Uznano za ukwalifikowanych do posiadania beneficjów 44. W duchowieństwie zakonnym wybrano i zatwierdzono: prowincyałów 4, przełożonych pojedynczych klasztorów 39.

Liczba i stan kościołów. Wszystkich kościołów parafialnych w r. 1854. było 1639, filialnych 106, oddzielnych, niemających charakteru ani parafii ani filii 27. (razem 1772). kaplic 380. W miarę zachodzącej potrzeby restauracyi kościołów i zabudowań do nich należących, następujące anszlagi kosztów na tyn cel sporządzone, rozpoznane i zatwierdzone zostały. a) na reperacyi kościołów w dobrach rysowanych anszlagów 24 na sumę rs. 37,947 k. 56½. W dobrach prywatnych anszlagów 33 na sumę rs. 38,640 k. 91½; b) na reperacyą em entarzy w dobrach rządowych anszlagów 7, na sumę rs. 5036 kr. 70½. W dobrach prywatnych anszlagów 14, na sumę rs. 10,378 k. 27½; c) na reperacyą zabudowań plebańskich w dobrach rządowych anszlagów 7, na sumę rs. 9,366 k. 11. W dobrach prywatnych anszlagów 9277 k. 35½; d) na wzniesienie nowych kościołów w dobrach prywatnych anszlagów 3, na rs. 23,073 k. 71½; e) na wzniesienie nowych zabudowań plebańskich, w dobrach rządowych anszlagów 2, na sumę rs. 2,138 k. 56½. W dobrach prywatnych anszlagów 3 na rs. 6,124 k. 72½. Rozkładów kosztów parafian tak z anszlagów w latach poprzednich sporządzonych, jak też i z anszlagów z r. 1854. zatwierdzono 72, na sumę rs. 110,969 k. 26. Protokołów odbiorczych wykonanych robót zatwierdzono 39, na sumę rs. 37,898 k. 27½. Oprócz wyżej wykazanych następujące jeszcze zatwierdzone zostały anszlagi kosztów i protokoły odbiorcze. 1) Na reperacyą gmachu po-benedyktynskiego w Płocku, gdzie mieści się seminaryum na rs. 5,752 kop. 78, z funduszu oszczędności na kompetency biskupiej. 2) Na reperacyą kościoła i klasztoru PP. Dominikanek w Piotrkowie na rs. 4,149 k. 4½; na koszta takowe JO. Książę Namiestnik królestwa wyznaczył raczył rs. 1,400, a reszta z dobrowolnych ofiar. 3) Na reperacyą kościoła i dzwonnicy kks. Bernardynów w Łukowie na rs. 3,840 k. 50, na koszta takowe wyznaczono ze skarbu królestwa rs. 800, reszta z dobrowolnych ofiar. 4) Na reperacyą kościoła i klasztoru kks. Reformatów w Koninie na rs. 5004 k. 29¼, na koszta takowe sprawujący obowiązki Namiestnika JW. hrabia Rüdiger przeznaczył raczył rs. 1000 reszta z dobrowolnych ofiar. 5) Na reperacyą domu wikaryuszów przy katedrze w Płocku na rs. 1850 k. 15½ z funduszy popoznańskich. 6) Na restauracyą gmachu sufrańskiego w mieście Warszawie na rs. 5415 kop 96, z funduszu oszczędności na kompetency biskupiej. 7) Na restauracyą kościoła i klasztoru kks. Kapucynów w Zakroczymiu na rs. 5,786 kop. 72 z funduszy skarbu. 8) Na reperacyą kościoła katedralnego w Janowie podlaskim, na rs. 240 k. 76½. 9) Na reperacyą kościoła kks. Karmelitów w Warszawie przy ulicy Leszno, na rs. 3,315 k. 20, na koszta takowe JO. Książę Namiestnik wyznaczył raczył rs. 500, wyasygnowano również z funduszy popoznańskich rs. 325 k. 90½, a reszta z dobrowolnych ofiar. 10) Na reperacyą kościoła i klasztoru kks. Kapucynów w Lublinie na rs. 2,143 k. 85½, na koszta JO. Książę Namiestnik przeznaczył raczył rs. 2,000, reszta z dobrowolnych ofiar. 11) Na reperacyą kościoła św. Karola Boromeusza w Warszawie na rs. 828 k. 12½ z funduszu interkalarnego. 12) Na restauracyą kościoła i klasztoru księży Karmelitów w Kłodawie na rs. 6,292 k. 32½, na koszta JO Książę Namiestnik przeznaczył raczył rs. 3136 k. 16½, reszta z dobrowolnych ofiar. 13) Nadto na organy i ambonę w kościele księży Karmelitów w Warszawie, sprawujący obowiązki Namiestnik JW. hrabia Rüdiger przeznaczył raczył rs. 1000. 14) Zatwierdzono kościoła księży Franciszkanów w Radziejowie na rs. 1,758 k. 74¼, na koszta takowe przeznaczonem było z funduszu popoznańskiego rs. 891 k. 3½.

Liczba klasztorów męzkich i żeńskich: W roku 1854. liczba zgromadzeń zakonnych nie zmieniła się, czyli było: męzkich 152, żeńskich 33. Liczba duchowieństwa świeckiego. Hierarchia duchowieństwa świeckiego rzymsko-katolickiego z końcem roku 1854. liczyła: biskupów 1, sufraganów 2, administratorów dycecyi 7, prałatów 26, kanoników 51, członków konsystorzy 58, dziekanów 131, proboszczów 1,194, administratorów parafii, komendarzy 330, kapelanów, mansyonarzy, altarystów, prebendarzy 65, wikaryuszów 547, nauczycieli przy szkołach 38, professorów seminaryów 47,

emerytów 69, demerytów 21, (razem 2,587). Wyłączywszy z powyższej liczby kapłanów, posiadających więcej jak jedną godność duchowną 351, i zakonników p. o. parafialne 53, (czyli razem 404). Znajdowało się rzeczywiście w r. 1854. w królestwie księży świeckich 2,183.

Liczba duchowieństwa zakonnego: W klasztorach męzkich w r. 1854. znajdowało się zakonników, mianowicie: przełożonych 165, kapłanów 793, kleryków 356, lajków i braczków 278, nowicyuszów 54, (razem 1,646).

W klasztorach żeńskich: Przełożonych 36, zakonnice 344, nowicyuszek 51, (razem 431).

Akademia duchowna rzymsko-katolicka w Warszawie i seminarya: W warszawskiej akademii duchownej w r. 1854. znajdowało się alumnów w ogóle 44, mianowicie: świeckich 37, zakonników 7. Z tej liczby ukończyło nauki: świeckich 14, zakonnik 1. Opuścił stan duchowny dobrowolnie 1. W seminaryach 11, było alumnów 291. Wyświęcono na kapłanów 50.

Dom zdrojnych księży na Łysiej górze: Z końcem roku 1854. na pokucie w domu zdrojnych księży, znajdowało się duchownych 21.

Stósunek dopełnianych obrzędów religijnych: Wszystkich mieszkańców rzymsko-katolickiego wyznania w r. 1854. znajdowało się w kraju: płci męskiej 1,789,283, płci żeńskiej 1,924,733, (razem 3,714,016).

W tej liczbie nowonarodzonych: Płci męskiej 74,077, płci żeńskiej 75,000, (razem 149,077).

Umarło: Płci męskiej 80,262, płci żeńskiej 76,500, (razem 150,762).

U spowiedzi i komunii było: Płci męskiej 1,283,667 płci żeńskiej 1,450,285, (razem 2,733,952). Ślubów zawarto 34,032. W ogóle według składanych raportów lud do kościołów uczęszcza regularnie, i wszystkie obowiązki religijne akuratnie dopełnia. W ciągu roku 1854. przyjęło religiją rzymsko-katolicką osób 102, to jest z wyznania ewangelickiego 62, z wyznania mojżeszowego 40, (razem 102).

Wzrost funduszów. A) Z zapisów przez rząd zatwierdzonych przybyło: w gubernii warszawskiej rs. 8,039 k. 80, w gub. radomskiej rs. 234 k. 75, w gub. lubelskiej rs. 2,247, w gub. płockiej rs. 1,908, w gub. augustowskiej rs. 255, (razem rs. 12,674 k. 55). Oprócz tego zapisano dla księży kapucynów w Łędzie 30 sążni drzewa corocznie na opał i dla kościoła w Rosochatem $4\frac{1}{4}$ okienków gruntu ornego.

B) Z pozostałości po zmarłych beneficjariach ulokowane zostały w banku polskim tytułem $\frac{1}{4}$ części obowiązkowej, na fundusz wieczysty reparacyi kościołów na poczet 4% składany następujące kwoty: a) z gubernii warszawskiej rs. 498 k. 84 $\frac{1}{2}$, b) z gub. radomskiej rs. 1,367 k. 87, c) z gub. lubelskiej: dla kościołów wyznania rzymsko-katolickiego rs. 314 k. 67 $\frac{1}{2}$, dla kościoła katedralnego unickiego w Chełmie rs. 312 k. 32 $\frac{1}{2}$, (łącznie rs. 827), d) z gubernii augustowskiej rs. 339 k. 17, (razem rs. 3,052 k. 88 $\frac{1}{2}$).

C. Z końcem roku 1853. zostało remanentu w Banku polskim funduszu pokładnego parafii rzymsko-katolickich i grecko-unickich, ulokowanego na procencie składanym po 3% w ogóle rs. 56,791 k. 60. W ciągu r. 1854. wpłynęło do Banku: a) z gubernii warszawskiej rs. 948 k. 95, b) z gub. radomskiej rs. 1,027, c) z gub. lubelskiej rs. 1,325 k. 64 $\frac{1}{2}$, d) z gub. płockiej rs. 395 k. 47 $\frac{1}{2}$, e) z gub. augustowskiej rs. 1,026 k. 75, (razem rs. 4,723 k. 82). Więc z r. 1854. było razem rs. 61,515 k. 42. Lecz, że w tymże roku podniesiono w Banku i użyto na reperacyę kościołów parafialnych, tudzież na obmurowanie lub oparkanie ementarzy rs. 3,157 k. 84. Przeważa z dn. 1 stycznia 1855. r. pozostało remanentem na dalszym procencie rs. 58,357 k. 58.

D. Z oszczędzonych dochodów w czasie administracyi wakujących probostw tytułem funduszu interkalarnego pozostało w banku polskim z końcem roku 1853: rs. 23,134. W roku 1854. przybyło razem rs. 1,437 k. 59 $\frac{1}{2}$. Więc w r. 1854. było razem rs. 27,271 k. 59 $\frac{1}{2}$. Lecz, że z funduszu tego wydano w roku 1854. rs. 2,313 k. 35 $\frac{1}{2}$. Pozostaje zatem w banku z końcem 1854. na procencie 3% składanym rs. 24,928 k. 24.

E. Na reparacyę zabudowań kościelnych i plebańskich dwa są fundusze, któremi komisyja rządowa S. W. i D. rozrządza: jeden ogólny popoznański z procentu zaległego od kapitałów do Wielkiego Księstwa Poznańskiego odpadłych, pochodzący

Drugi właścicielstwo skarbowy, na pokrycie samych tylko składek parafialnych z tytułu kollacyi i dziedzictwa od skarbu królestwa na budowle kościelne i plebańskie przypadających corocznie wydzielany.

Obadwa te fundusze mieszczą się na etacie kassy głównej królestwa. Popoznański z końcem roku 1853. przedstawiał remanentu rs. 10,643 k. 18 $\frac{1}{4}$ /. W r. 1854. przybyło z etatu do dyspozycyi rs. 5,880 k. 6. Węć razem fund. ten w r. 1854. wynosi rs. 16,523 k. 24 $\frac{1}{4}$ /. A że w tymże roku wydano z niego rs. 7,077 k. 85 $\frac{1}{2}$ /. Zatem pozostało reman. na r. 1855. rs. 9,445 k. 38 $\frac{3}{4}$ />.

Drugi zaś czyni rocznie stałą summę rs. 15,000, w zupełności jest dysponowany na właściwe wydatki i żaden z niego remanent z końcem roku nie ma miejsca.

Co się tyczy ogólnego stanu funduszów duchowieństwa rzymsko-katolickiego, prawosławnego i grecko-unickiego, w banku polskim ulokowanych, to ten jest następujący:

Z dniem 1. stycznia 1854. r. znajdowało się: w listach zastaw. złtpol. 8,778,700 czyli rs. 1,316,805, w gotowiznie rs. 522,230, k. 91. (łącznie rs. 1839,035, k. 91).

W ciągu r. 1854. wpłynęło: a) funduszów pozostawać mających na czasowój lub wieczystej lokacyi, a przeznaczonych na budowę lub reparacyę kościołów, klasztorów, kaplic, oltarzów i innych zabudowań, na obmurowanie lub oparkowanie ementarzy, tudzież na rozmaite potrzeby kościołów wszystkich wyznań rubli srebrem 21,073 k. 49.; b) kapitałów, od których prowizye czerpać będzie na swoje utrzymanie duchowieństwo i służba kościelna rs. 45,983 k. 91 $\frac{1}{2}$, wpłynęło przeto łącznie rs. 67,057 kóp. 40 $\frac{1}{2}$ /. Nadmieniam się, iż wpływ tej ostatniej summy rs. 67,057 k. 40 $\frac{1}{2}$ nastąpił częścią w listach zastawnych II. i III. obejmujących razem złp. 204,800 czyli rs. 30,720, reszta w gotowiznie rs. 36,337 k. 40 $\frac{1}{2}$ /. Azatem w ciągu roku 1854. znajdowało się na lokacyi w banku razem rs. 1,906,093, k. 31 $\frac{1}{2}$ /. Że zaś w tymże roku na reperaacyę i inne potrzeby kościołów i ementarzy wyznania rzymsko-katolickiego wydano w gotowiznie rs. 14,616, k. 47 $\frac{1}{2}$ /. Przeto z dnia 1. stycznia 1855. roku pozostało w banku na dalszej lokacyi, w ogóle rs. 1,891,476, k. 84.

Windykacye kapitałów i innych funduszów duchownych drogą sądową i administracyjną. Na drodze sądowo-cywilnej pertraktowało się w roku 1854. za pośrednictwem prokuratoryi o kapitały i inne sprawy duchowne spraw 1,434. Postęp w tych sprawach był taki: 288 było w przygotowaniu do rozprawy sądowej, 1,146 spraw na drodze sądowej, a w nich: 304 wydano instrukcyi, 140 uzyskano wyroków. W ogóle ukończono spraw 131, a w szczególności: 27 spraw odstąpieniem od procesu; 7 spraw załatwiono odesłaniem do drogi administracyjnej. 48 spraw załatwiono przez zgodę, sprzedaż, zahypotekowanie, i t. p.; 44 spraw załatwiono wygraniem procesów. A że wszystkich spraw było 1,434, od których odjąwszy ukończone 131, pozostaje więc spraw 1,033.

Stosunki z stolicą apostolską. W ciągu roku 1854. przesłano do Rzymu o rozmaite łaski prośb 58, na to otrzymano odpowiedzi 28, pozostało więc jeszcze niezadowolonych 30.

Ważniejsze rozporządzenia. Pod dniem 7. marca 1854. r. Nr. 1176/7824 przesłany został wszystkim władzom dyecezalnym Najwyższy manifest w dniu 4. lutego t. r. wydany z powodu powicia przez Jej Cesarską Wysokość Wielką księżnę Aleksandrównę Józefinę, małżonkę Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego księcia Konstantego Mikolajewicza, córki imieniem *Wiara*, z wezwaniem, aby takowy manifest przesyłały do wszystkich proboszczów i rządców kościołów tak świeckich jako i zakonnych, i razem oznaczywszy dzień niedzielny o ile można najbliższy, lub święto kościelne, poleciły im manifest wspomniany zebranemu na nabożeństwo ludowi uroczyście ogłosić, a następnie odprowadzić dziękczynne nabożeństwo i modły o szczęśliwe wzrastanie i pomyślność nowonarodzonej.

Okólniki pasterskie.

Biskup sufragan administrator archidyecezyi warszawskiej wydał dwa okólniki pasterskie, które w całości przytaczamy:

Pierwszy brzmi jak następuje:

W skutek rozkazu JO, księcia Namiestnika królestwa objawionego reskryptem komissy rządowej spraw wewnętrznych i duchownych z dnia 11/23 maja r. b. Nr. 2,540 polecamy WW. Jkks. proboszczom i rządcom kościołów parafialnych oraz przełożonym zakonnym, aby wydany przez Najjaśniejszego Pana pod dniem 17/29 kwietnia r. b. dla królestwa najwyższy manifest o łaskach monarszych zamieszczony w dzienniku urzędowym gubernii warszawskiej, z dnia 21. maja (2. czerwca) r. b. Nr. 22 odczytali ludowi w swych kościołach w najpierwszą niedzielę, po otrzymaniu niniejszego rozporządzenia naszego.

Nadto zawiadomieni będą reskryptem komissy rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, że w świątyniach lud w makiej liczbie zbiera się na nabożeństwo w dniu uroczystości dworskich. Polecamy duchowieństwu tak świeckiemu jak i zakonnemu, iżby w najbliższym dniu niedzielnym lub świątecznym poprzedzającym uroczystość dworską, zebranemu do kościoła ludowi ogłaszano z ambony o każdej nastąpić mającej uroczystości takowej, t. j. o dniu w którym przypada, i godzinie, w której z tego powodu nabożeństwo odprawionem będzie, a to w celu iżby lud nabożny mógł korzystać z takowego nabożeństwa, i łączyć swe modły z modłami kapłana za zdrowie i pomyślność Najjaśniejszych Państwa, tudzież całego Najjaśniejszego domu cesarskiego.

Przytém zawiadamiamy szanowne duchowieństwo, że przekonani doświadczeniem, iż pomimo przepisów prawa kanonicznego oraz rozporządzeń krajowego rządu, niektórzy duchowni, częstokroć zaledwo wyświęceni na kapłanów, nieposiadający kwalifikacyi wymaganych do posiadania beneficjów i nie będący nawet na liście kandydatów konkursowych, pozyskują w niewłaściwej drodze i wbrew przepisom, prezenty na beneficya w dobrach prywatnych, tym sposobem zagradzają prawdziwie ukwalifikowanym i zasłużonym kapłanom drogę do promocyi w hierarchii kościelnej, narażają władzę duchowną na częste kollizye i spory z kollatorami; dla zapobieżenia więc temu, pragnąc aby beneficya kościelne otrzymywali kapłani odpowiednią naukę, zasługi, oraz nienaganne życie posiadający; zamierzylimy ponowić rozporządzenie nasze z dnia 22. grudnia (3. stycznia) 1848 r. Nr. 141,151 wydane, oparte na poprzednich rozporządzeniach areybiskupów warszawskich i postanowieniach JO. księcia Namiestnika królestwa we względnie obsadzania wakujących beneficyjów na całą archidiecezję zarządzonych, dla tego stanowimy i do ścisłego zastosowania się duchowieństwu świeckiemu w archidiecezji warszawskiej podajemy:

- 1) Od dnia dzisiejszego wybierani będą przez władzę duchowną z listy kapłanów kandydaci, którzy egzamen konkursowy złożyli i takowi kollatorom prywatnym do wyboru i otrzymania prezenty w razie zawakowania probostwa będą podawani.
- 2) Kapłani mający zamiar ubiegania się o probostwo wakujące złożą w tej mierze podania swoje władzy duchownej.
- 3) Żaden nowo-wyświęcony kapłan o probostwo ubiegać się nie może, aż po trzechletniem sprawowaniu obowiązków duchownych pomocniczych przy kościele parafialnym.
- 4) Władze duchowne po złożeniu w terminach w rubrycelli wskazanych konkursu, uformuje listę kandydatów, dając pierwszeństwo kapłanom godniejszym przed godnymi, mianowicie zaś tym, którzy ze wszystkich przedmiotów teologicznych otrzymają w konkursie klasę pierwszą.
- 5) Z listy takowej wybrani trzej kandydaci przedstawieni będą urzędownie kollatorowi prywatnemu do zaprezentowania jednego z nich w terminie przez prawo kanoniczne oznaczonym, z ostrzeżeniem, iż żaden, któryby uboczną drogą prezentę po zyskał, do instytucyi kanonicznej przypuszczonym nie będzie.
- 6) Egzamen konkursowy służy tylko na lat trzy, w ciągu którego czasu ubiegać się mogą ci tylko kapłani, którzy na konkursie otrzymali ze wszystkich przedmiotów stopień przynajmniej dostateczny.
- 7) Każdy pleban przenoszący się z jednego probostwa na drugie obowiązany jest do składania konkursu.

8) Na „liście” kandydatów za godnych do uzyskania probostw uznanych zamieszczani będą kapłani, nie tylko pod względem naukowym ukwalifikowani, lecz nadto obyczajami celujący i znani z dobrego sposobu myślenia, tak, ażeby nie tylko swym światłem, lecz również i przykładem przewodniczyć mogli ludowi.

9) Pozyskujący inną drogą prezentę w padają *ipso facto* w suspensę, od której uwolnienie sobie zastrzegamy.

Aby przeto niewiadomością o powyższem rozporządzeniu naszym żaden z kapłanów interesowanych tłumaczyć się nie mógł, obowiązujemy Jks. dziekana foralnego, aby takowe w dekanacie swoim rozesał, podpis każdego kapłana pozyskał i nam raport urzędowy złożył.

Wzywamy także ostatecznie wszystkich JJ. kks. komendarzy, którzy konkursu nie złożyli, aby bezzawodnie przybyli na takowy w r. b. w dzień 17. października przypadający.

W końcu zawiadamiam WW. JJ. kks. proboszczów i rządców kościołów parafialnych, iż pewne osoby pobożne pragną przyjsię w pomoc kościołom uboższym niemającym aparatów potrzebnych; ktoby więc chciał korzystać z takowych ofiar dla swego kościoła, niech nadesłże do konsystorza warszawskiego w przeciagu jednego miesiąca wykaz potrzebnych aparatów, to jest: ornatów ze wszelkimi przyborami, bielizny kościelnej, jako to: alb, komży, obrusów, humerałów, ręczników, puryfikatory, pasków, korporałów, i t. p., wymieniając długość każdej sztuki. Jak niemniej gdzieby zachodziła potrzeba argentyry kościelnej, jakoto: kielichów, monstraeyi, puszki, turybularzy, ampułek, mszałów, kanonów i t. d. Gdyby zaś gdzie były aparaty wymagające przerobienia, lub naprawy, to i o tém w wykazie można nadmienić.

Drugi okólnik tyczy się cholery i jest następującej treści:

Niepojęty w wyrokach swoich Bóg, który włada i rządzi wszystkiem, od którego wszystko pochodzi, Pan życia i śmierci, widocznymi znakami daje nam poznać w tym czasie gniew swój i surowość, które obraza Majesta tu Jego przez grzechy i nieprawości, jakie ziemię załaty, wywołują. Cóż bowiem innego znaczą te ciągłe różnego rodzaju klęski, ulewy, które niweczą pracę i zawodzą oczekiwania różnika, zagrażając głodem, te rozmaite choroby pustoszące rodziny, przy których znacznie ubywa rąk do pracy potrzebnych, ta zwłaszcza na nowo powstała epidemiczna cholera tak trudna do wyleczenia, tak gwałtowna w pomnożeniu ofiar śmierci? Boska w tém sprawa, wyraźny i dotykalny palec gniewu Bożego, który upomina nas i ostrzega, abyśmy z letargu nieczułości i obojętności ocuceni, prędko i szczerze nawrócili się do Pana, który nie przestając być nigdy Ojcem miłosierdzia i łaski, przeblagać się daje upokorzonym i prawdziwie skruszonym dzieciom. Jeżeli więc kiedy, to w tym czasie czujemy nasz obowiązek pasterski podnieść głos do was najmilsi wierni Chrystusowi z upomnieniem i przestroga. Nawróćcie się szczerze do Pana Boga, porzućcie złe sprawy, obleczcie się w nowych chrześcijan Jezusowi Chrystusowi Zbawicielowi podobać się usiłujących, zaczniście wiernie wypełniać prawo boskie, zaczniście czynić dobrze, wzmacniajcie wiarę żywą, która jest matką i początkiem wszystkich cnót, ćwiczcie się w pobożności prawdziwej, nieobludnej, wszelką wykonywajcie sprawiedliwość. Boga wszędzie i na każdym miejscu obecnego, Jego sąd sprawiedliwy mając przed oczyma, w świętej bojaźni postępujcie, która was zawsze ustrzeże od wszelkich wypadków. Tak, was najmilsi upominając i zachęcając, abyście upokorzeni jednym głosem żywej wiary spólnie błagali sprawiedliwie zagniewanego Pana, nie możemy pominąć i tej koniecznej przestrogi, abyście korzystając z nauki doświadczenia w czasie terażniejszej epidemii, przyzwoitą i konieczną zachowali ostrożność w zachowaniu życia, co należy do istotnych powinności człowieka chrześcijanina. Życie i zdrowie są najdroższe dary, jakie z rąk Boga odbieramy, z których mądrego i roztropnego użycia zdać sprawę musimy. Grzeszy ten niewątpliwie przeciwko najlepszym rozporządzeniom naszego Ojca w niebie, kto mając znajomość szkodliwych następstw dobrowolnie i rozmyślnie naraża się na utratę zdrowia i skrócenie życia, oczekując cudu, aby dobrod Boska w dobrowolnem przez niego niebezpieczeństwie ocalała go, dopuszcza się tu każdy ciężkiej zbrodni samobójstwa nie gwałtownym środkiem, ale powoli dokonywa-

nego. Jakkolwiek sztuka lekarska nie trafiła na pewny i skuteczny środek leczenia terazniejszej choroby cholery, ale znalazła doświadczeniem usprawiedliwione środki i warunki strzeżenia się onęj. Zbytek wszelki i rozpusta, używanie za pokarm surowizn, салат, ogórków, i wszelkich owoców, nabiału, przeziębienie, niewątpliwie sprrowadzają tę chorobę i jej w postępie sprzyjają. Upominamy przeto was wszystkich najmocniej, abyście tego wszystkiego starannie unikali, używając do miernego pożywienia pokarmów tylko zdrowych. Post i umartwienie ciała jest wprawdzie środkiem pobożności chrześcijańskiej, utrzymania w nas życia duchownego, życia łaski Pana Boga i jest środkiem prześlągania gniewu Bożego, lecz kiedy w obecnym stanie atmosfery może szkodliwie działać na stan zdrowia, kiedy użycie ryb szkodliwie, źle wpływa na stan zdrowia, do roztropności chrześcijańskiej należy umiarkowane użycie tego środka. Bóg miłosierdzia i łaski, któremu znana jest słabość natury ludzkiej nie wymaga po ludziach rzeczy niepodobnych ani być może sprzecznym z sobą, wymagając po człowieku, aby miał potrzebną troskliwość o zdrowie i życie swoje. Jeżeli przeto komu zdanie lekarza przedstawi szkodliwe skutki ścisłego postu, wskazując konieczną potrzebę użycia potraw mięsnych, winien pójść za tą radą i przedstawić swoje położenie pasterzowi swemu czyli ojcu duchownemu, który w duchu łagodności świętej matki kościoła katolickiego, spokojności sumienia zaradzi. Jakoż tym celem wszystkich kapłanów świeckich i zakonnych w mieście Warszawie na czas trwającej epidemii z mocy udzielonej nam władzy stolicy apostolskiej z dnia 19. stycznia 1845. w słowach: „*Dispensandi quando expedire videbitur super esu carniū, ovorum, et laticiniore um tempore jejuniorum et quadragesimae*,” upoważniamy niniejszemu do uwalniania żądających tego wiernych, podług ich sumiennego uznania od ścisłości postu w piątki i soboty. Odezwę niniejszą w następującą niedzielę ludowi z ambony ogłosić polecamy.

Śmierć kapłanów.

Dnia 1. maja umarł w Łasku, w dyecezyi kujawsko-kaliskiej ksiądz Andrzej Mulzów, prałat katedry Włocławskiej, proboszcz miejscowy. Ksiądz Mulzow przyszedł na świat r. 1770. w Sławęcinnie wsi położonej w dzisiejszemu Księstwie Poznańskim, do szkół chodził w Chojnicy, filozofii i teologii naprzód w Gdańsku potem we Wrocławiu słuchał. Z Wrocławia udał się do Halli na wydział prawny, zarazem otrzymał później stopień doktora teologii i obojga prawa. Do stanu duchownego w roku 1799. się zwrócił i odbywszy nauki seminaryjskie w Gnieźnie, wyświęcony został na kapłana w r. 1801. Wyszędziwszy na parafię był wikaryuszem w Słupj, zkąd go areybiskup gnieźnieński Raczyński na reagenta kancelaryi swojej w Ciążeniu powołał. W r. 1809. otrzymał probostwo w Brzeźnicy w dzisiejszym powiecie piotrkowskim i tam został organizatorem szkółek elementarnych tudzież dziekanem. W r. 1826. mianowany był sędzią surrogatem przy konsystorzu piotrkowskim, który to urząd do roku 1848. sprawował. W r. 1839. przeniósł się z probostwa brzeźnickiego na infułą w Łasku, na którą według erekcyi kolejno rząd i familia herbu Korabitów mają przywilej prezydentacyi. Ksiądz biskup Tomaszewski wyjednał potem księdzu Mulzów u stolicy apostolskiej prawo noszenia krzyża biskupiego i udzielania sakramentu bierzmowania. W roku 1845. tenże biskup wyniósł go na stopień prałata scholastyka, a w r. 1849. archidyakona katedry włocławskiej. Nicco pierwój w r. 1848. po śmierci ks. Mikołaja Lefranc objął był ks. Mulzów urząd oficyała foralnego piotrkowskiego. Cesarz Mikołaj przysłał księdzu Mulzów, w r. 1851. z okazji jego pięćdziesięcioletniego jubileuszu order św. Anny II. klasy.

Dnia 19. czerwea skończył swój żywot doczesny ksiądz Bartłomiej Radziszewski, prałat, kustorz katedry w Janowie, administrator osieroconej pò księdzu biskupie Gutkowskim dyecezyi podlaskiej i proboszcz białki. Urodził się ksiądz Radziszewski w ziemi drohickej we wsi Radziszewie r. 1778., do szkół chodził do Pijarów w Drohiczynie.

Wyszedszy ze szkół, przez lat trzy był nauczycielem prywatnym, potem obrał sobie stan duchowny i wstąpił do seminaryum lubelskiego. Wyświęcony na kapłana w r. 1802. sprawował przez lat 12 obowiązki wikaryusza w Kijanach. W r. 1814. otrzymał probostwo w Parysowie, dekanacie garwolińskim, zkaż w r. 1826. przeszedł na probostwo do Białej. Wkrótce potem będąc już poddzikanem, został kanonikiem honorowym podlaskim, a w rok później dziekanem dekanatu białskiego. W r. 1834. zainstalowano księdza Radziszewskiego na kanonią katedralną podlaską. W roku 1835. wezwano go na sędziego surrogata przy konsystorzu w Janowie. W r. 1844. instytuowany był na prałata, kustorza katedry podlaskiej i mianowany przez radę administracyjną administratorem dyecezyi podlaskiej. Dwa lata temu odbywał uroczyste jubileusz kapłański. Dodamy jeszcze, że cesarz Mikołaj po trzykroć orderzy mu przysłał.

W miesiącu sierpniu w przeciągu dwóch tygodni dyecezya plocka straciła na cholere trzech pełnych poświęcenia kapłanów, mianowicie: księdza Adama Koskowskiego, dziekana Zakroczymskiego, proboszcza w Radzikowie, który miał lat 49, księdza Ludwika Milewskiego, kanonika honorowego plockiego, dziekana Lipnowskiego proboszcza w Dobrzejwach, będącego w tymże samym wieku i ks. Michała Mazurkiewicza, proboszcza w Rypinie. Ks. Mazurkiewicz liczył 51 lat wieku. Przybrał był on sobie pomocnika, księdza bernardyna, który także padł ofiarą zarazy.

Akt uroczysty zamknięcia kursów naukowych w akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Warszawie.

Akt uroczysty zamknięcia kursów akademii duchownej w Warszawie za rok 185^o/₆ odbył się w dniu 5. lipca 1855. Oto sprawozdanie, jakie znajdujemy w *Pamiętniku Religijno-Moralnym*:

O godzinie 10. professorowie akademii zebrani w komplecie odbyli konferencyę pod przewodnictwem JW. biskupa Fijałkowskiego prezydującego w zwierzchności akademickiej, a po rozważeniu zdań o postępie w naukach alumnów, którzy przez dwa dni poprzednie składali całokursowy egzamen z przedmiotów teologicznych w obecności JW. biskupa, przyznali stopień kandydata teologii świętej następującym kapłanom: 1) Janowi Chyliczkowskiemu, z archidyecezyi warszawskiej; 2) Wawrzyńcowi Nowakowskiemu, i 3) Hippolitowi Łapinkiewiczowi z dyecezyi kieleckiej; 4) Michałowi Nowodworskiemu i 5) Ludwikowi Służewskiemu z dyecezyi kaliskiej; 6) Sylwestrowi Smolińskiemu z dyecezyi plockiej; 7) Pawłowi Słabowskiemu z dyecezyi sandomierskiej; 8) Tadeuszowi Górczyńskiemu z dyecezyi podlaskiej; tudzież klerykom: 9) Władysławowi Dobkiewiczowi z dyecezyi augustowskiej i 10) Tadeuszowi Chromeckiemu ze zgromadzenia ks. Pijarów.

Po godzinie jedenastej za przybyciem ze strony rządu JJWW. tajnego radcy Brujewicza w zastępstwie dyrektora głównego kommissyi rządowej spraw W. i D. i rzeczywistego radcy stanu Skowrońskiego dyrektora wyznań a ze strony duchowieństwa rzymsko katolickiego, JJWW., Pieńkowskiego biskupa lubelskiego, Myslińskiego administratora dyecezyi plockiej, assessorów duchownych. Kommissyi rządowej: kanoników Naruszewicza i Skupińskiego, tudzież za zebraniem się dostojnych zaproszonych gości z duchowieństwa prawosławnego JJWW. prałatów Nowickiego i Łotockiego, i z okręgu naukowego warszawskiego JW. rzeczywistego radcy stanu Muchanowa, kuratora okręgu naukowego warszawskiego i Jego pomocnika radcy stanu Sumińskiego. WJKs. Szydoczyński kanonik lubelski, zastępca rektora ogłosił imiona powyższych wyszczególnionych kandydatów teologii, odebrał od nich wyznanie wiary (professionem fidei), i przysięgę na wierność tronowi. Po przemowie do opuszczających instytut alumnów odczytał zdanie sprawy z czynności akademii za rok upłyniony; oddając przedewszystkiem cześć wiekopomnemu zmarłemu monarsze cesarzowi i królowi Miko-

Łajowi I., jako założycielowi i dobroczyńcy tego instytutu, i składając hold uszanowania Najjaśniejszemu Jego Następcy obecnie panującemu nam Aleksandrowi II. Następnie professor literatury rosyjskiej w akademii radca kolegialny Kurhanowicz czytał rozprawę: o charakterze poezyi religijno-chrześcijańskiej u Słowian. Rozprawa ta napisana przez zasłużonego profesora, obeznanego gruntownie zarówno z językami polskim i rosyjskim, jakoteż ich literaturą, zamieszczoną będzie niebawem w Pamiętniku naszym. JW. biskup Fijałkowski wreszcie udzielił pasterskie i ojcowskie przestrogi swoje młodzieży duchownej. Po ukończeniu aktu uroczystego całe zgromadzenie udało się do kaplicy instytutu, gdzie JW. Fijałkowski biskup zaintonował hymn: „Ciebie Boga chwalimy“ który alumni odśpiewali na głosy pod kierunkiem pana Słoczyńskiego nauczyciela śpiewu kościelnego. Następnie JW. biskup odśpiewał modlitwy za Najjaśniejszego Pana i Jego Dostojną rodzinę, poczem wykonano hymn: „Boże Cesarza chroń.“ Nakoniec JW. biskup udzieliwszy pasterskie błogosławieństwo pokropił wodą święconą obecnych, według zwyczaju kościoła rzymsko-katolickiego.

Podług sprawozdania W. J. ks. wice-rektora gmach akademii został odrestaurowany w roku zeszłym za sumę rs. 3949 k. 54½, ze skarbu na ten cel wyznaczoną. Zapisanych było alumnów:

Na rok 5ty kandydat teologii kształcący się o własnym funduszu w prawie kanonicznym 1, na rok czwarty 10, na rok trzeci 7, na rok drugi 9, na rok pierwszy 21, (razem 48).

Pomiędzy tymi na funduszu rządowym było alumnów 36, na funduszu własnym ze zgromadzenia księży Filipinów w Studzianej 2, ekste rnow przychodzących ze zgromadzenia kks. Pijarów 5, ze zgromadzenia kks. Dominikanów 4. Na rok następny szkólny 9 miejsc funduszowych będzie do zajęcia. Alumnom celującym dobrmi obyczajami i pilnością w naukach, rozdano po egzem parlu katechizmu Gauma, wydanego po polsku przez J. Gliücksberga.

Biblioteka akademii powiększyła się w tym roku o 141 dzieł, egzemplarzy 144 woluminów 364, tomów 364, pism peryodycznych 11, etc.

Wykaz duchownych, którzy złożyli examin konkursowy w pierwszym półroczu 1855. roku i uznani zostali za ukwalifikowanych do posiadania beneficjów.

Wyjmujemy z *Pamiętnika Rel. Moral.* następujący wykaz imienny:

Złożyli examin duchowni, których nazwiska umieszczają się poniżej:

Z diecezji Kieleckiej: Ks. Franciszek Bujnowski, administrator kościoła paraf. w Nasiechowicach; ks. Wojciech Frycz, wikaryusz przy kościele w Pilicy; ks. Wincenty Stodulkiwicz, administrator kościoła w Starym-Brzesku; ks. Kajetan Szepepański, administrator kościoła w Skarzycach; ks. Teofil Szpinalski, proboszcz kościoła w Przegini; ks. Ludwik Żółciński, administrator kościoła w Węgleszynie; ks. Stanisław Kotarbiński, proboszcz w Dzierżni; ks. Piotr Piątkowski, administrator kościoła w Prabolawicach; ks. Wojciech Kawkowski, administrator kościoła w Koziegłowach; ks. Antoni Koniowski, administrator kościoła w Moskarzewie; ks. Tomasz Szezech, proboszcz w Goleniowy; ks. Tomasz Bąkiewicz, administrator kościoła w Rembieszycach; ks. Karól Ratyński, administrator kościoła w Chlewicach; ks. Hieronim Olszewski, pleban w Biszowy.

Z diecezji Kujawsko-Kaliskiej: Ks. Tomasz Szalkowski, proboszcz w Lubaniu; ks. Walenty Kozłowski, wikaryusz przy kościele w Rędzinach; ks. Jan Gorecki, proboszcz w Pławnie; ks. Ignacy Wolski, wikaryusz przy kościele w Jaworznie.

Z archidiecezji Warszawskiej: Ks. Antoni Ulicki, wikaryusz przy kościele w Mszeczonowie; ks. Jakób Godlewski, komendarz kościoła w Mikołajewie ks. Jan Zawistowski, komendarz kościoła w Nadarzynie; ks. Karól Olkowiec, komendarz kościoła w Ojranowie; ks. Adam Rytel, wikaryusz przy kościele w Jadowie; ks. Ludwik Kasprowicz, administrator kościoła w Pawłowie; ks. Jan Żyłowski, komendarz kościoła w Umięciu; ks. Julian Turulski, komendarz w kościele Belchowie; ks. Ludwik Noywakowski, komendarz kościoła w Strzelcach; ks. Jozafat Pliszczak, wikaryusz przy kościele w Jeżowie; ks. Teodozy Wiśniewski, komendarz kościoła w Słupi; ks. An

toni Tomaszewski, komendarz kościoła w Czerniewicach; ks. Ignacy Górski, wikaryusz przy kościele w Błoniu; ks. Bartłomiej Dydyński, komendarz kościoła w Cygowie; ks. Wojciech Wysokiński, komendarz kościoła w Waliszewie.

Następni duchowni posunięci zostali w tymże czasie na wyższe stopnie.

Z archidiecezyi Warszawskiej: Ks. Barzyński, na proboszcza w Trojanowie; ks. Gołaszewski, na dziekana kutnowskiego; ks. Paderewski, na proboszcza we wsi Kulfewie; ks. Konarski, na proboszcza w Łaznowie; ks. Wyszyński, na proboszcza we wsi Powsinie; ks. Turulski, na proboszcza w Bełkowie; ks. Dydyński, na proboszcza we wsi Cygowie; ks. Wiśniewski, na proboszcza we wsi Słupi; ks. Rzecezycki, na proboszcza w Woli pod Warszawą.

Z diecezji Płockiej: Ks. Godlewski, na proboszcza w Krasném; ks. Smoleński, na proboszcza w Sikorzu.

Z diecezji Augustowskiej: Ks. Piekarski, na proboszcza we wsi Waniewie; ks. Tatare, na proboszcza w Syntowtach.

Z diecezji Sandomirskiej: Ks. Jopkiewicz, na dziekana Opoczyńskiego; ks. Lubieński, na proboszcza w Choteży górnej; ks. Tomaszewski, na dziekana dekanatu Bodzentyńskiego; ks. Maślewski, na proboszcza we wsi Bedlnie; ks. Malanowicz na proboszcza w Skaryszewie.

Z diecezji Lubelskiej: Ks. Turcki, na proboszcza w m. Kurowie; ks. Głębiński, na kanonika honorowego katedry lubelskiej; ks. Metelski, na proboszcza we wsi Bobach; ks. Bojarski, na kanonika honorowego kolegi. Kaliskiej.

Z diecezji Kieleckiej: Ks. Piątkowski, na proboszcza w Prabołowicach; ks. Chałwowski, na proboszcza w Nawarżycach; ks. Jasiński, na proboszcza w Przybyszowie; ks. Milewski, na proboszcza w Bebelnie.

Z diecezji Podlaskiej: Ks. Kurowski, na proboszcza w Wojeieszkowie.

Ze zgrupowania ks. Pijarów: Ks. Gargilewicz, na rektora kolegium księży Pijarów w Łukowie.

Ze gromadzenia ks. Franciszkanów: Ks. Dragowski, na przełożonego księży Franciszkanów w Steżycey.

Areybractwo nieustającej adoracyi.

Ze sprawozdania areybractwa nieustającej adoracyi Najświętszego Sakramentu przy kościele panien Sakramentek za rok 185 $\frac{1}{4}$ ogłoszonego drukiem w r. b. przez C. Bogdańskiego seniora, dowiadujemy się o następujących czynnościach tej pobożnej i dobroczynnej instytucyi.

„Celem bractwa tego jest oddawanie nieustającej adoracyi Najśw. Sakramentowi i wspieranie ubogich, mianowicie żebrac się wstydzących. Fundusze bractwa dzielą się na kościelne i jałmużnicze. Fundusz kościelny z remanentem roku poprzedniego wynosił rs. 1049, kop. 79 $\frac{1}{2}$; fundusz jałmużniczy zaś rs. 1348 k. 61 $\frac{1}{2}$. Po otrąceniu wydatków z tych funduszy pozostało romanentem rs. 1556, kop. 65 $\frac{1}{2}$.

W roku tym odbyło areybractwo posiedzeń 33, przyjęło do swego grona braci i sióstr 40; zeszło z tego świata członków 10, a między temi: Anna z Zawadzkiej Kąsinowska, która do rozdania między wstydzących się żebrac zapisała rs. 300. Za zmarłych braci i siostry odprawiono nabożeństwo. Wszystkim uroczystościom w kościele panien Sakramentek odbywanym towarzyszyło bractwo, zajmując kolejno kłęczniki w czasie nabożeństwa przed Najśw. Sakramentem. W dzień Trójcy św. przystępowały dziatki płci obojęd do pierwszej komunii, przygotowane do tego aktu ważnego przez JW. ks. prałata archidyakona metropolitę. Deckerta, tudzież kks. Łasickiego i Dziubackiego. Sto dziątek przystępowało do komunii świętej. W drugą niedzielę po świętej Trójcy też dziatki z pensyonarkami panien Sakramentek otrzymały Sakrament bierzmowania od Jaśnie Wielmożnego księdza biskupa administratora archidiecezyi warszawskiej.

Kosztem tegoż bractwa sprawiony został organ w tym kościele. Z dochodów bractwa 122 osób pozyskało wsparcie. Dwie ubogich dziewcząt odebrało wychowanie na pensyi pp. Sakramentek.

Pismo dla ludu w Warszawie.

Czytamy w Nrze 219 dzienniku *Czas*:

„Do nowości literackich policzyć należy zamierzone wydawnictwo nowego peryodycznego pisma dla ludu, mającego wychodzić raz w tygodniu w półarkuszowym formacie. Myśl tę powzięła pani Petrow, której już Warszawa zawdzięcza zawiązanie dwóch instytucyj dobroczynnych, jakimi są: *Dom schronienia opieki N. Panny i Zakład św. Wincentego à Paulo dla kształcenia moralnie zaniedbanych dziewczynek*. Idzie tylko o dobór współpracowników. Cena będzie jak najprzystępniejsza.“

PROWINCYE ZABRANE.

Listy pasterskie biskupa Łucko-Żytomirskiego.

Ksiądz Kasper Borowski, biskup Łucko-Żytomirski wydał oprócz listu pasterskiego z którego podaliśmy wyjątki jeszcze dwa inne. Te chcemy dać poznać czytelnikom naszym. Pierwszy zawiera instrukcye o spowiedzi dla duchownych i brzmi jak następuje:

Polegając na świadectwie kks. dziekanów, żeście odprawili rekolekcye i zdali examen z Boskiej nauki; żeście odświeżyli w sobie ducha kapłańskiego i wiadomości w wielkim zawodzie waszym potrzebnej; dałem wam najmilsi bracia! approbaty na słuchanie spowiedzi wiernych pokutujących: lecz obok tego ostrzegam, że approbata moje, w razie uchybienia przy Sakramencie pokuty, nie niewinni was przed Bogiem, albowiem: sprawując zastępstwo Boga na ziemi, potrzeba zasłużyć na approbatę Tego Najwyższego Sędziego, który po śmierci powoła was do zdania przed sobą rachunku i wysłuchania wyroku, ażali dobrze lub źle dopełniście poruczone wam naprowadzenie ludzi na drogę zbawienia. W rzeczach ziemskich użjemy się póki żyjemy: w rzeczach zaś Boskich i odnoszących się do doskonałości chrześcijańskiej jako trudniejszych i łatwo wylatujących z pamięci, tém więcej uczyć się mamy. Jeżeli rzemieślnik gdy mu się robota nie uda, zastanawia się, rozważa, i jakby lepiej zrobić próbuje: daleko większego rozmyślenia, badania i doświadczenia potrzeba spowiednikowi, kiedy posługa jego nicodpowiada celowi pokuty, jakim jest przeprawa człowieka ze strony występku na stronę enoty, oderwanie serca jego od dogadzania zmyślności, a skierowania do przypodobania się Bogu w ścisłym i nieustającym zachowaniu Jego przykazań. *Artem reginem animarum*; a na takiej sztuce znać się powinien każdy spowiednik i nie sądzić, że wiadomość kiedyś za młodu nabyta może być dostateczną w wieku dojrzałym, przy wielu doświadczeniach więcej jest zajmująca i gruntowniej może być posłata teologia moralna, potrzeba tylko w szczególnych zdarzeniach wywołujących wątpliwość lub trudność w zdecydowaniu, do niej zaglądać, radzić się więcej świadomych, a nigdy nie pomijać bez uwagi i gruntownego rozwiązania na powadze decyzyi kościoła świętego i poważnych przezeń teologów opartego: tym sposobem po niej jakim czasie zbierze się wiadomość pewna i stateczna. W tym celu radzę dobrze sobie jeździć teologia i obejrzeć go we wszystkich częściach, tak, żeby w zdarzeniu niewiadomości lub wątpliwości, można było odrazu znaleźć rozwiązanie: *Theologia moralis S. Alfonsi de Liguorio* może odpowiedzieć wszystkim potrzebom, w jakich się spowiednik znajdować może, a które są pod alfabetem na końcu zebrane, nie drogie to dzieło, każdy się na nie zdobędzie. Dobrą woli potrzeba kapłanowi, to jest: chęci zajmującej serce do poratowania ludzi od zguby wiecznej, bo ta chęć z miłości Boga i bliźniego wychodząca doda przemysłu, roztropności i miłej ohoty do pracy. Chęć ta jest córką wiary, wiara darem Bożym, o który ustawicznie Go prosić mamy i ciągle jest nad sobą, aby pośród ponęt świata i obcowania z ludźmi nie wzięły góry poznałości, albowiem ten tylko zbliża się do poznania Boga i żywo przyjmuje prawdy Jego, kto się wydobędzie z ciała, i oswobodzi ducha tak, żeby się łatwo podnosił do

Boga. Do tego pomaga codziennie i nigdy nieopuszczone rozmyślanie nad t \acute{e} m, o cz \acute{e} m świat najmniej myśli i co na zgubę swoją uważa za urojenie, pomaga niewdawanie się w towarzystwa osób nie mających względu na pobożność, skromność i przystojność: pomaga czytanie ksiąg pobożnych i głoszących prawdy wieczne, pomaga powściągnięcie złych pożądlivości, umartwienie zmysłów i odmówienie tego, co się im podoba. Biada kapłanowi, który powiedział sobie: że wszystko już umie, że ma do zabawy czasu, że żadne towarzystwo jego nie zgorzyszy, a tymczasem mechanicznie bez serdecznego interesu, oglądając się tylko na zysk, lub dobrą sławę u ludzi, łąda jako pełni swój obowiązek! a jeszcze większa biada temu, kto zamiast pomocy kościołowi, przyczynia się do jego zasmucenia i szkody. Taki nie może mieć wiary w Boga, bo jego bóstwem jest świat, ciało i nieprzyjaciel duszny, z którym wszedł w porozumienie: nie pomoże mu lekceważenie losu po śmierci, bo czy on wierzy czy nie wierzy, sąd i piekło nie ustaje. Bodajby ta biada do żadnego z was nie należała, a między mną a wami najmilsi bracia! nie było innej rozprawy, jak tylko o nowych i coraz nowych, coraz skuteczniejszych sposobach zaradzenia pożytkowi dusz nam powierzonych. Tą rzadą następujące czują potrzebę przełożyć uwagi.

Wszystkich kapłanów, którzy otrzymali lub otrzymać mają odemnie approbatę do słuchania spowiedzi, zaklinam na rany Chrystusa Pana, aby się starali coraz więcej o usposobienie i przyniooty do administrowania Sakramentu pokuty potrzebne, od których żeby się kto niewiadomością nie wymawiał, choć w krótkości je wymieniam. Potrzebna 1) *pobożność* czyli miłość Boga, która się nabywa przez częste rozmyślanie prawd Bożych, czytanie ksiąg pobożnych, częste wnoszenie myśli i serca do Boga z prośbą o ten dar niebieski; 2) *Miłość bliźniego*, która obudza politowanie nad grzesznym człowiekiem zagrożonym zgubą wieczną: prowadzi do modlitwy, aby mu dał Pan Bóg upamiętanie się; do jałmużny i innych dobrych uczynków, w intencji nawrócenia się obłąkanych; do obchodzenia się z nimi łaskawie, pocieszając dobrocią i miłosierdziem Boga; 3) *Nauka*, albowiem spowiednik będąc lekarzem i sędzią pokutujących, powinien wiedzieć gdzie do ran użyć oleju, a gdzie wina; powinien ściśle obejrzeć okoliczności grzechu i grzesznika, aby mógł podać radę roztropną, jako zaś sędzia powinien znać prawo i umieć ocenić wykroczenie przeciw niemu; 4) *Gorliwość* którą św. Karól Boromeusz sprawiedliwie najgłówniejszym spowiednika przyniootem nazywa: ona bowiem naprowadza spowiednika na sposoby i rady, jakich się pokutujący trzymać ma dla uniknienia podstępów ezartowskich; na usiłowanie i skuteczne reflexye, aby grzesznik wyzuwszy się ze starego człowieka i pożądlivości jego, przekształcił się w nowego na wzór Chrystusa; 5) *Roztropność*, jaką zachować potrzeba w obchodzeniu się szczególnie z zatwardziałymi, aby sumienie swe szczerze otworzyli w zapytywaniu stósowni \acute{e} m do wieku, płci, stanu, nie dla ciekawości, ale z potrzeby, dla dowiedzenia się o okolicznościach zmieniających rodzaj grzechu i ciężkość wykroczenia: w poznawaniu ażali pokutujący ma żal prawdziwy, obrzydzenie grzechów i szczerze postanowienie poprawy, unikania pokus i używania środków do ustrzeżenia się nadal grzechu, z którego się oskarża, roztropność niekiedy radzi odłożyć na czas rozgrzeszenie, kiedy do tego potrzebnego usposobienia w pokutującym nie staje. Pożłażanie w rozgrzeszeniu niepokutujących prawdziwie, więcej grzesznika w zł \acute{e} m utwierdza, niż do poprawy pomaga, św. Cypryan słusznie je nazywa zgubnym pokojem dla dających i przyjmujących. W zdarzeniach zwikłanych nie spuszczać się na swoje rozropność, a udać się do teologii pójść za zdaniem pewniejsz \acute{e} m; 6) *Cierpliwość*, której potrzeba szczególnie z prostaczkami, dziećmi i nieumiejt \acute{e} tnymi, aby nie odstręczyć od spowiedzi obejściem się przykr \acute{e} m prócz tego z nałogowemi i w ciężkich grzechach zostającymi, aby nieumiarkowaną gorliwością nie wprowadzić ich do rozpacz \acute{y} . Krótko mówiąc: spowiednik jako zast \acute{e} pca Boga miłosiernego i sprawiedliwego, zawsze te dwa przyniooty powinien mieć na uwadze.

Nie dawać rozgrzeszenia: 1) tym, którzy żadnym znakiem nie pokazują żalu nadprzyrodzonego i nie chcą życie poprawić; 2) tym, którzy cudzą własność zatrzymują, ciężką wyrządzają krzywdę na majątku lub sławie i nie chcą wedle możności uczynić restytucyą; 3) tym, którzy gniew i nienawiść w sercu chowają, palają zemstą i pojednać się nie chcą; 4) tym, którzy w bliskiej okazji do grzechu zostają i mo

gąc oddalić nie chcą, a kiedy nie mogą należy odłożyć do czasu poprawy choć rozpoczętej; 5) tym, którzy dają bliski powód do grzechu, nie chcą go usunąć, albo zgorszenia poczynione naprawić, którzy zaprowadzają schadzki dla zabaw, gdzie nie ma wstydu, trzeźwości, a tylko rozpusta, bluźnierstwo i swawola: tym także, którzy obrazy wstyd rażące trzymają, przedają: książki wiare i dobre obyczaje psujące czytają, lub upowszechniają: kobietom ubierającym się nieskromnie; 6) nałogowym, aż nie rozpoczyną poprawy, niechcącym opuścić sposobu życia będącego dla nich powodem do grzechu; 7) temu, do którego grzechu sam spowiednik należał, a zwłaszcza w materyi nieczystości; 8) jawnym grzesznikom innych publicznie gorszącym, aż nim poprawą, dobrym przykładem zgorszenia nie naprawią; 9) nieumiejącym pacierza i prawd do zbawienia potrzebnych: lecz należy ich pierwój nauczyć; 10) tym, którzy są winni grzechu rezerwowanego: miłość jednak każe postarać się u biskupa o pozwolenie, bez którego tylko dysponując na śmierć można rozgrzeszyć. Są jeszcze inne zdarzenia, o których z teologii trzeba się dowiadywać.

Władza do rozgrzeszenia bardzo obszerna nadana jest przezemnie w approbacie: wyjąwszy kilka zdarzeń, zresztą wszystkie, tak do władzy stolicy apostolskiej, jak do biskupiej należące poddane są jurysdykcyi waszej, nie dla tego, żeby się przez to karność kościelna osłabiała, lecz że długoletnie doświadczenie poprzedników moich za rzecz potrzebną uznało i w zwyczaj wprowadziło. Żebyście jednak uniknąć mogli nadużycia zbyt rozszerzonej władzy, zapobiegam następnem ostrzeżeniem. Między grzechami, za które należy podług *Constit. provin. lib. IV. Tit. de Penit. et. Remiss.* odsyłać po rozgrzeszeniu do biskupa są: bluźnierstwo Boga, Matki Boskiej i świętych Pańskich: mężobójstwo lub jakiegokolwiek przyczynienie się do niego: uduszenie dzieci chociażby przypadkiem: targnienie się na rodziców: uderzenie osób duchownych, lub ciężkie ich znieważenie: świętokradztwo i zgwałcenie miejsc świętych: grzech sodomski, świętokupstwo; powstanie przeciw władzy kościelnej, kacerstwo, odstępstwo od wiary, kapłaństwa lub ślubów zakonnych, czarodziejstwa, wróżby, fałszowania dokumentów, pieczęci, monety i miary, krzywoprzysięstwo: kazirodztwo, grzech przeciw przyrodzeniu i ze zwierzętami, cudzołóstwo, przyczynienie się do zronienia: Chrztst lub Bierzmowanie dobrowolnie powtórzone: święcenia nie podług przepisanego porządku przyjęte: fałszywe świadectwo będące przyczyną czyjś śmierci, nieprzyzwoitość popełniona przy mszy świętej, czy to przez kapłana, czy assistujących; rozmyślnie podpalenie domu, zboża lub lasu. Nadto: biskup ma prawo rozgrzeszać w zdarzeniach do papieża należących: ale wtenczas, kiedy zachodzi niemożność udania się do niego i kiedy potrzeba rozgrzeszenia nie cierpi zwłoki, a więc jak u nas, we wszystkich. Te więc ciężkie wykroczenia, od których właściwie biskup lub papież rozgrzeszać powinien, przez wzgląd na trudność w zbliżeniu się do nich, na wiek, ubóstwo, pleć i inne okoliczności pokutujących, poddane są pod jurysdykcyę waszą, z tćm zastrzeżeniem abyście rozgrzeszając od nich, zastanowili uwagę spowiadających się nad wielkićm ich wykroczeniem, więcej popracowali nad skłonieniem ich do upamiętania się, żalu i poprawy, i z tego względu zastąpili papieża i biskupa, którzy dla tego tylko rezerwują, aby sami albo naznaczeni przez nich penitencjaryusze, troskliwićj, roztropnićj i skutecznićj popracowali nad wykorzeniem większych zbrodni. Nade wszystko powstające, najmiłsi, na krzywoprzysięstwo i fałszywe świadectwo, występki tak ciężko obrażające Boga i bliźniego: toż na rozpustę i lekceważenie praw kościoła przepisujących post, święcenie dni świętych, spowiedź wielkocną i porządek w zawarciu małżeństw.

W opowiadaniu słowa Bożego trafiajcie do pojęcia ludu: strzeżcie się wyszukania i swoich przydatków: niech usta wasze będą ustami Chrystusa, który z kościoła swego przez was odzywa się i teraz do ludzi przyklejonych do ziemi, ogłaszając im prawdy swoje, ostrzegając od zguby wiecznej, powołując do pokuty. Prościsków zaś, którzy dla odległości i ubóstwa rzadko bywają w kościele, sami szukajcie, i obejmieniem się ojcowskićm przywiązujcie do siebie. Nietylko świat ale niebo całe nie ma waniejszego aktu nad naszą mszą świętą; trzeba żeby pobożność, układość zewnętrzną, ścisłość w dopełnieniu przepisanych obrządków, ruchy powolne i poważne pokazywały przed ludem świętość i wielkość tćj ofiary za grzechy nasze: każdy mający wiare łatwo wniesie, jaką zniewagę Bogu, jakie zgorszenie dla ludu wyrządza ten kapłan

który ze skwapliwością, wyraźnym lekceważeniem, ruchami nagłemi, odprawuje mszę świętą. Początkowe nawyknienie bywa najczęściej przyczyną złego znalezienia się w tym najgłówniejszym akcie religii naszej, lecz dla sprostowania jego, są rubryki na początku mszału pomieszczone. Postawieni jesteście przy siedmiu źródłach łaski przez Jezusa Chrystusa wysłużonej, Sakramentach świętych z tém, abyście ludowi ogłaszali do czego każda pomaga, kto do którego Sakramentu powinien się udać, z jakim usposobieniem i przygotowaniem, aby mógł należycie korzystać: do was należy czerpać te łaski i ochotnie potrzebującym rozdawać, ściśle, uważnie i przykładowo dopełniając materii i formy, do których sam Pan Chrystus łaskę przywiązał i sam nią przez was niedołączność ludzi zasila.

Dałby to Pan Bóg, abyśmy w rozpoczętym roku nagrodzili przeszłych lat szkody i opuszczenia: abyśmy lepiej poznali i cenili stanowisko nasze! Ciesze się słudzy ołtarza! że należycie do najpierwszych dobroczyńców ludzkości: bo ją ramieniem Bóżem najsilniej wspieracie. Nie zrażajcie się trudami, ubóstwem, niechęcią, z jaką się spotykacie. Nakształt Chrystusa, którego zastępcami jesteście, nie ustawajcie niebieskiej prawdy nauczać i osłabionych na siłach Sakramentalną łaską pokrzepiać, życiem enotliwém budować, od świata, ciała i czarta zwiedzionych na drogę zbawienia naprowadzać. Oto jest wasze zadanie, od rozwiązania którego, i obecnych i przyszłych pokoleń szczęście zależy. Nie macie ani prawa, ani potrzeby chwycić się innych sposobów: bo waszą jest rzeczą wstępować w ślady Jezusa Chrystusa i świętych apostołów Jego: szukać tylko królestwa niebieskiego, jakim jest kościół, a z nim uszczęśliwiać wszystkich: bo to jest dzieło Boga samego dla zbawienia ludzi obmyśłone, a zatem doskonałe, odpowiadające wszystkim potrzebom człowieka, niepotrzebujące poprawek i dopełnienia, rozlewające dziwnym sposobem żywioły dobroczynne, na życie prywatne, familijne i społeczne, bez których wszystko w nieład idzie, wszystko się psuje i rozprzega. Z tego punktu zapatrujcie się na wasze powołanie: a dostrzeżecie w nim szczęście i chlubę dla siebie: przekonacie się, że warto jest obowiązkom jego całych siebie poświęcić. Co aby nastąpiło codziennie Boga proszę i przez niegodne ręce moje zasylam wam najmilsi bracia pasterskie błogosławieństwo.

Drugi i najnowszy list pasterski księdza Borowskiego podajemy skracając nieco.

Czcigodny pasterz pisze:

Wszystkim najmilszym dyecezanom moim pozdrowienie w Panu!

O wielu rzeczach mówić mi do was wypada; owszem nigdy nie ustając, wołać za każdym i przypominać chrześcijańskie powinności. Gdy zaś to nie podobna: o jednej prawdzie wam powiem, która wszystkie inne w sobie zawiera, która jest treścią całej ewangelii i wskazówką wszystkich obowiązków naszych: chce wam najmilsi podać na uwagę to, o czém zwyczajnie zapominamy, a mianowicie czém jest człowiek i na jaką godność od Boga wywyższonym. Słabym rozumem naszym muszki jednej pojąć i wytłumaczyć nie zdołamy, a tém bardziej nas samych, którzy rozumem i wolą wolną od wszystkich na ziemi żyjących istot wyższemi jesteśmy. Trzeba, gdy o nas idzie rzecz, samego Stwórcę zapytać, posłuchać wcielonego słowa Jego i przez kościół święty katolicki nauczającego Ducha świętego. Z tego źródła będę czerpał dla was naukę, posłuchajcie jej nie dla ciekawości próżnej, nie dla poszukiwania dowcipu lub wymowy, lecz dla dostrzeżenia tego, nad czém możecie się nigdy jeszcze pilnie nie zastanawiali.

Zastanawialiście się pewno nad tém, co boleśnie dotyka, lub jaką zmysłom przyjemność sprawuje, nad nędzą swoją, nad kłopotliwém życiem w ubóstwie i poniżeniu, nad niepewnością zdrowia, życia i majątku, nad zawodem nadziei i zabiegów o powodzenie doczesne, nad zepsuciem obyczajów i swoich i cudzych z czego wiele krzywd i szkód wypływa: z tego poglądu nędzny stan nasz na ziemi, może niejeden wnioskuje: biedne to stworzenie człowiek, ze wszystkich najpośledniejsze, od kolebki aż do grobu na płacz, boleści i rozmaite udręczenia tylko musi być przeznaczony. Nawet najcierpliwszy Job zauważył: „Człowiek zrodzony z niewiasty żyjąc przez czas krótki napełnion bywa wielą nędzą, który wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka

jako dzień i nigdy nie trwa w tym samym stanie.“ (Job 14, 2). Nie rozpaczajmy Jednak: jest u nas druga strona daleko szwajcelsza, zaczniejsza i wyższa niżby sobie kto mógł wyobrazić. Nie widzimy jój wprawdzie okiem ciała, lecz czujemy duszą i poznajemy rozumem objaśnionym pochodnią wiary. Odślośmy tę stronę dla rozwiązania zagadki terażniejszego mizernego życia i poznania wysokiój, bo nadziemskiój do-stojności naszój, co nas w smutku pocieszyć i w obłąkaniu upamiętać powinno.

Gdyby kto z nas każdemu powiedział, że choć nie wiesz, jesteś synem lub córką króla ziemskiego, masz prawo do jego synostwa i sukcesyji, możesz z obecnego niskiego stanu wynieść się na wyższy: pewnieby każdy z tego się uradował i odzyskania praw swoich dochodził. Témbardziej nam ucieszyć się wypada, kiedy Jan św. ewangelista ogłosiwszy bóstwo Jezusa Chrystusa i o nas powiedział: *A ilekolwiek ich przyjęli go, dał im moc, aby się stali synami bożemi, tym którzy wierzą w imię jego, którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili.* (Jan 1, 12, 13.) Zdumiewa się rozum nad tą godnością, nie chce się na nie zgodzić uczucie naszój podłości, i dla tego wszystkie tajemnice wiary naszój są trudne do pojęcia, że treścią ich jest zbliżenie się Boga do ludzi i podniesienie ludzi do Boga. Tak jest, całe objawienie od początku świata aż dotąd ręką boską prowadzone, cała istota religii Jezusa Chrystusa to mówi, że dziećmi Boga żywego jesteśmy, uczestnikami przyrodzenia i dziedzicami królestwa niebieskiego.

Jakimże sposobem wprowadził nas Bóg do swego synowstwa? jak się, że tak powiem, spokrewnił z nami? Oto tak, jak naucza kościół święty katolicki. Ma Bóg od wieków jednorodzonego syna, który, jak Paweł święty pisze: *„Jest jasnością chwały i wyrażeniem istności jego, a nosząc wszystko słowem mocy swój, sprawiwszy oczyszczenie grzechów, siedzi na prawicy majestatu na wysokości.“* (Zyd. 1, 3). Bóg pobudzony przyrodzoną sobie dobrocią, nie przestał na wylaniu się zupełnym z siebie na zewnątrz i zrodzeniu przez to Syna spółistotnego sobie, jak w składzie wiary wyznajemy, Boga z Boga, światłość z światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego; lecz jeszcze i na nas stworzenie swoje, wylał tę nieskończoną dobroć swoją, czyniąc nas synami swemi przez łaskę, tak jak z istoty swojej urodził słowo przedwieczne w osobie Jezusa Chrystusa wcielone, *abyśmy*, jak Paweł święty (Rom. 8, 29) wyraża: *byli podobni obrazowi Syna jego, żeby on był pierworodnym między wielą braciój.* Jesteśmy więc synami i córkami przysposobionemi od Boga, braćmi Jezusa Chrystusa więszej niż przysposobionemi: ponieważ synowie po ludzku przysposobieni nie mają fizycznego związku z naturą przysposabiających, ale tylko nazwanie i przyswojenie za synów lub córki; my zaś przeciwnie przyjmując łaskę boską, która nas poświęca, przyjmujemy razem we własnej osobie Ducha świętego, a z Duchem świętym i Ojca i Syna, od których on pochodzi i nierozdzielnie z nimi stanowi bóstwo. Tak wyraźnie nauczył Jezus Chrystus mówiąc: *Jeżeli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moję i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy.“* (Jan 14, 23.) Toż Paweł święty: *„a za nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha świętego, który w Was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi, a miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha świętego, który nam jest dan.“* (Rzym 5, 5.). Z tego tak wyraźnie objawionego połączenia się bóstwa z nami wynika najściślej, jakie tylko być może, zjednoczenie się duszy z Bogiem, największe wywyższenie i pewnym sposobem ubóstwienie, a zatem najdoskonalsze przysposobienie na synów Bożych, przez co nie tylko nabywamy prawo do dziedzictwa Boga Ojca naszego, lecz i do uczestnictwa w Jego Boskiej naturze: stajemy się Synami Bożemi nie z nazwania tylko, jak bywa u ludzi, lecz jak powiedzieliśmy z udziału boskiej istoty. *Patrzcie*, mówi Jan święty, *jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożemi i jesteśmy.“* (Jan 3, 1). Jak między ludźmi, ten tylko właściwie jest ojcem, kto rodzi człowieka, dając mu swe przyrodzenie; tak i Bóg nie tylko jest Ojcem Jezusa Chrystusa, ale i naszym, i z tą tylko różnicą, że w osobie Jezusa Chrystusa łączy się Syn Boży z naturą ludzką przez wcielenie, z nami zaś łączy się Duch święty przez łaskę i poświęcenie. Dla tego Pan Jezus każe nam do Boga odzywać się: *„Ojciec nasz“* nas zaś sam nazywa braćmi swemi, kiedy do Maryi Magdaleny rzekł: *„idź do braci mojej i powiedz im“* (Jan 20). Jeżeli się zda komu, że to pobratanie się z Chrystusem

jest przesadzonem; niechaj posłucha Pawła apostoła piszącego do Rzymian: (8, 15) *Którzykolwiek duchem bożym rządzeni są, ci są synami bożemi: boście nie wzięli ducha niewolnictwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przywłaszczenia na syny, przez którego wolały abba (ojcze), albowiem ten duch świadectwo daje, duchowi naszemu, żeśmy są synami bożemi: a jeżeli synami, tedy i dziedzicami bożemi, a współdziedzicami Chrystusowemi: jeżeli jednak spółcierpimy, abyśmy też współ byli uwielbieni.* Nawet i co do ciała jesteście połączeni z Bogiem: bo kiedy *Słowo stało się ciałem*, zjednoczyło się z naszą naturą i z nami; kiedy w Najświętszym Sakramencie przyjmujemy Ciało i Krew Jezusa Chrystusa, i łączymy z nim ciało i krew naszą jak sam powiedział: *„Kto porzywa ciało moje, we mnie mieszka a ja w nim.”* (Jan 6, 57); kiedy nareszcie należymy do kościoła Chrystusowego, jesteście jego członkami, stanowimy z nim jedno ciało, którego on jest głową: ciało ożywione Duchem świętym, który na apostołów zstąpił, przedłużając widome życie Jezusa Chrystusa na ziemi dla zbawienia całego rodu ludzkiego. Oto, co Bóg uczynił dla przysposobienia nas na synów swoich, jak połączył się z nami nawet bóstwem swoim, wyniósł na taką godność, jakiej i duchy niebieskie podziwić się mogą, wylał się na nas z całą swą dobrocią. Tymczasem są ludzie, co nie przestają na tym wywyższeniu, a odpychając z pogardą, co Bóg dla uszlachetnienia człowieka uczynił, sami się aż do bóstwa wciskają i siebie za nieoddzielną częśćkę jego uważają: chcą oni więcej niż djabeł: bo ten kłamca za przestąpienie przykazania boskiego pierwszym rodzicom naszym zapowiedział, że będą podobni Bogu: ci zaś (bodajby ich między wami nie było) za odrzucenie jedynego Odkupiciela świata Jezusa Chrystusa i Kościoła Jego, chcą ludzi zrobić bogami razem z lucyferem, który się z pychą odezwał: (Jan 14, 13, 14). *Wstąpię na niebo, nad gwiazdy boże wywyższę stolicę moją, wstąpię na wysokość obłoków i będę podobny Najwyższemu.* Stworzył nas Bóg na obraz i podobieństwo swoje: godzi się nam pragnąć tego podobieństwa, lecz nie współistności Boga, ponieważ Jego stworzeniem jesteśmy. Dość dla nas zaszczytu i szczęścia, że podług nauki Jezusa Chrystusa jesteśmy Jego braćmi przysposobionemi i synami Bożemi. Starajmy się tylko z naszej strony stać się podobni Bogu nie tym sposobem, jaki djabeł nastęrcza, przez pychę; lecz jaki przypisuje i przykładem swoim pokazuje Jezus Chrystus pierworodny brat nasz Zbawca rodu ludzkiego, przez posłuszeństwo i miłość należną Ojcu niebieskiemu. Jak Najświętsza Maryja Panna nosząc w żywocie Jezusa Chrystusa w uniesieniu radości zawołała: *Wielbi dusza moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy.* (Łuk. 1, 46): tak i nam na synów Bożych przysposobionym wychwalać Boga wypada i dziękować za to: lecz obok tego wieść dzieć, że i nam samym wiele do czynienia zostaje, abyśmy odpowiedzieli Boskiej dobroci; i tak jak on chce, stali się dziećmi Jego. Stworzył nas Bóg bez nas, ale nie zbawi bez nas. Przed dziećmi Adama zamknięte jest niebo: aby się tam dostać trzeba nam, jak Jezus Chrystus do Nikodema powiedział, znowu się urodzić (Jan 3, 3). W tym już na synów bożych zrodzeniu, Ojcem jest Bóg; nasieniem łaska Boska z Dawcą jej Duchem świętym, matką my sami, czyli wola nasza przyjmująca to nasienie i współdziałająca do jego rozwinięcia i wzrostu. Gdybyśmy dziećmi lub nierozumnymi byli: chrestyby wystarczeli do naszego odrodzenia; lecz kiedy przychodzimy do rozumu i woli, powinniśmy rozwinąć i nasze współdziałanie, a to pod przewodnictwem kościoła: bo może kto poczuwać się do dobrej woli i sądzić, że ona idzie za łaską boską i natchnieniem Ducha świętego, a tymczasem grubo się pomylić, jeżeli nie idzie za zdaniem kościoła i nie słucha go. *Najmilsi*, pisze Jan święty (1, Jan 4, 1), *nie każdemu duchowi wiercie, ale doświadczajcie duchów, jeźli z Boga są.* Na znak zaś najpewniejszy po którym prawdziwe duchy i proroki od fałszywych rozeznac mamy, tenże apostoł dodaje: *Potem znać Ducha świętego: każdy duch, który wyznawa, iż Jezus Chrystus przyszedł w ciele, z Boga jest, z Boga jesteśmy: kto zna Boga, słucha nas. Kto nie jest z Boga, nie słucha nas: ztąd znamy ducha błędu.* Co znaczy: iż ci, którzy z Boga są, słuchają apostołów i ich namiestników i są posłuszni prawym pasterzom poddając się we wszystkiem katolickiemu kościołowi. Ci zaś, którzy z Boga nie są, ani kościoła powszechnego, ani apostołów, ani namiestników apostoelskich nie słuchają, ale zdania i przywidzenia swego, albo podobnych sobie ludzi łatwo mogących pobłądzić. Natenczas wola nasza przy łasce Boskiej odrodzi nas na ludzi sprawiedliwych i przysposo-

bionych synów Bożych, kiedy się zgodzi z kościołem, który właśnie dla tego nazywamy Matką naszą. Jestto najpierwszy dogmat wiary chrześcijańskiej, który się wyraża w tych słowach: „Za kościołem katolickim nie masz zbawienia; albo jak święty Cyprian mówi: „Nie będzie miał Boga za Ojca, kto nie ma kościoła za Matkę. Człowiek od tej społeczności ludzi z Bogiem odosobniony, nie ma czem słaby rozum swój wesprzeć i woli do złego skłonny na drogę cnoty skierować; jak gałąź odłamana od drzewa żywego, nie ma z kąd ciągnąć soków pożywnych: sam sobie zostawiony błakać się musi po ścieżkach fałszu i występku. Sądząc, że przez wyłamanie się z pod powagi kościoła wychodzi na niepospolitego człowieka, nieszczęśliwy! staje się ofiarą obłąkania rozumu i pastwą drapieżnych namiętności: spada z wysokości, na której go kościół przez chrzest święty postawił i pelza po ziemi porównawszy się ze zwierzętami nie tylko nie wart być synem Bożym, lecz ani synem człowieczym. Wy, którzy w szczerości serca waszego i nieufności w siłach swoich opieracie się na kościele, do niego się garniecie, z nauki i skarbu łask jego korzystacie, nie zazdroście tym, co odstąpiwszy się od niego sami sobie wystarczyć chcą: nie gorszcie się z ich niewiary i lekceważenia rzeczy świętych, ale módlcie się za nich, żeby ich Pan Bóg do siebie nawrócił raczył, bo giną i na nieszczęście nie widzą swęj zguby. Sami zaś jeszcze więcej przywiązujecie się do kościoła, jako dzieci do Matki, jako nawalnością tego świata miotani, do bezpiecznego portu, jako biedni synowie Adama szukający przysposobienia na synów Bożych....

Nie utyskujmy na cierpienia i krzyże życia mego, ale je znośmy w cichości, niewinni do kościoła i wkładajmy do kielicha gorzkiej męki i śmierci Zbawiciela, a cierpienia nasze niewinne, jakimi są choroby, ubóstwo, strata miłych osób i krzywdy niezaskuszone tak ofiarowane Panu Bogu razem z Najświętszą Ofiarą Mszy świętej posłużą na okup grzechów naszych i całej ludzkości. Tylkoż jak naucza Piotr święty: „*Żaden z was niechaj nie cierpi, jako mężobójca, albo złodziej, albo złomowca, albo jako cudzego pragnący: lecz jako chrześcijanin, niech się nie sroma, a niech chwali Boga w tém imieniu.*“ (Piotr 4, 15, 16.) Tak apostołowie za opowiadanie Ewangelii osmagani różnami od Żydów, jak to czytamy w dziejach apostołskich (4. 4) „szli od obliczności rady radując się iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć:“ Tak Paweł święty z więzienia pisze do Kolosan (1. 24.) „*Raduję się teraz w utrapieniach za was i wypełniam to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym, w ciele mojem za ciało Jego, którem jest kościół.*“ Tu się odsłania tajemnica, która bardzo często ludzi zastanawia i niekiedy do bluźnierstwa przywodzi, dla czego tak srodze i najeźściej cierpią niewinni: ponieważ niewinnie cierpiący mogą też sobie powiedzieć, dopielniamy w ciele naszym to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym za ciało Jego jakim jest kościół. Do składu kościoła wojującego na ziemi wchodzić ludzie dobrzy i źli, jak to pokazał pan Chrystus w przypowieściach o pszenicy i koku, o rybach małych i wielkich, o baranach i kozłach: nim się jedni od drugich oddzielią na sądzie strasznym, niewinni muszą z Chrystusem pokutować za winnych, ażeby jak Paweł św. uczy: *jeżeli współcierpią, to współ byli uwielbieni z Chrystusem.*“ Jak ból każdego członka, choćby najmniejszy daje się czuć głowie: tak każde nasze cierpienie dotyka samego Chrystusa, bo cóż znaczą te słowa Jego: „*Zaknąłem a nakarmiliście mnie, pragnąłem a napiłiście mnie, nagi byłem a przyodzialiście mnie, byłem chory a nawiedziłiście mnie?*“ (Mat. 25, 35), lub, kiedy Paweł jeszcze Żydem będąc, przesładował chrześcijan: „*Szawle, Szawle, czemu mnie przesładujesz?*“ (Dzieje 9. 4) jeżeli nie to, że Chrystus czuje naszą niedolę, boleje nad naszą nędzą. Dla czegoż od niej nie uwalnia? Dla tego, że ona jest potrzebną do wyższych celów całej ludzkości i do wywieczenia nas w cnotach, bez których nie ma wstępu do prawdziwego szczęścia i zasługi na godność synów Bożych.

Przeciwności tego życia są ogniem, który w nas co niepotrzebnego i szkodliwego wypala; są kamieniem, na którym jak złoto próbuje się nasza wiara, nadzieja i miłość: bez tego doświadczenia są one albo wątpliwe, albo niedoskonałe, albo słabe. Dopiero pośród cierpień i przygód dotkliwych przekonywamy się czy mamy wiare czy nie: bo kto ma mocną wiarę, ten nie przestaje być pewnym, że Pan Bóg nas kocha nawet kiedy karze; że nie z gniewu ale z dobroci swojej nas trapi; że dla do-

bra duszj dopuszcza smutne przygody, aby nas upokorzył, od świata oderwał a do siebie obrócił i wrył w nas obraz ukrzyżowanego Syna swego, jako charakter, po którym poznaje, że jesteŝmy synami Bożemi, dla których jest zgotowane niebo. Nadzieja, blask słońca przybiera, kiedy człowiek uciśniony, pogrążony w nędzy i potwarzach, zniweczony, bez żadnych ludzkich sposobów ratunku, nie upada na umysłu, lecz przeciw wszelkiej nadziei ludzkiej pokłada ją w Bogu i odzywa się z Jobem: (13, 15) *choćbyś mnie zabił Panie, w Tobie ufać będę; na tém ramieniu wspierać się będę, które mi ciężkie razy zadaje bo wiem, że kiedy Ojciec i Matka mnie opuszczają, Ty nie opuścisz....*

Może teraz zrozumiecie, zwłaszcza wy prostaczkowie, których poniżenie i nędza jest chlebem powszednim, co znaczy kazanie Jezusa Chrystusa: *błogosławieni ubodzy, błogosławieni ciszy, błogosławieni którzy płaczą, błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości i dla niej znoszą prześladowanie*: bo ta nauka boska nie jest dostępną ludziom obfitującym w dostatki, poważanym i wygod cieleśnych szukającym; rozum ich pomroka zmysłą zaćmiony, słysząc mówiących o szczęściu i błogosławieństwie ubogich, pokornych i cierpiących, odwraca się jak od głupstwa nie widzi drogiego skarbu ukrytego w ewangelii, dla nabycia którego, warto wszystko sprzedać. Zmysły boleścią i niedostatkiem rzeczy potrzebnych dotknięte, oburzają się i obudzają niechęć na wszelkie cierpienia: dla tego to było potrzeba, żeby sam Bóg przyszedł z nieba, oblókł się w ciało nasze i objawił nam trudny do pojęcia artykuł wiary, że w krzyżu nasza prawdziwa chwała i zbawienie.

Przed blaskiem niebieskiej zacności naszej, jakże szpetnie wyglądają grzechy straszliwie upowszechnione? To lekceważenie synów, a poniżenie się do rzędu zwierząt końca swego na ziemi szukających, to, że tak powiem, wzbranianie się i uciekanie od tych sposobów, jakie miłość boska dla wywyższenia i zbawienia naszego obmyśliła, to nieposłuszeństwo kościołowi w uczęszczaniu do świętych Sakramentów, w zachowaniu postów i innych przepisów. Zasmuca nas ubóstwo kościoła i tych co się do niego dla odległości lub braku odzieży rzadko kiedy zgromadzają; lecz nierównie większą boleść zadają ci, którzy mogąc bywać w kościele, nie bywają; którzy zabrnawszy daleko w rozmaite występki, jeżeli kiedy pomyślą lub odzywają się o religii, to w tym celu, aby jęj przyganić, ministrów jęj oczernić i podług swego zdania rozpuścić, łakomstwu i dumie pochlebiającego przed zgryzotą sumienia usprawiedliwić się. Nie gorszcie się z nich wy prawowierni choć ubodzy, prostaczkowie i uciśnieni nieraz od tych, którzyby jako członkom jednego ciała pomoc wam okazywać byll powinni: nie zaniedbujecie garnąć się do kościoła, dla tego, że oni nie bywają: owszem módlcie się za nich, aby ich Bóg upamiętał i na drogę pobożnych i miłosiernych przodków ich naprowadził. Ach! jak się nie zgadza z zacnością synów Bożych to podejście i krzywdzenie jednych drugich, jak nie odpowiada modlitwie Chrystusa Pana do Ojca niebieskiego: *Proszę za temi, którzy przez słowo apostołów uwierzyli we mnie, aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli* (Jan 17, 21); to oddanie się cieleśności plugawj, niewierność ślubom małżeńskim i dla dogodzenia bezkarnie swym chuciom zwierzęcym odstępowanie od kościoła, który jako święty pochwalić ich nie może: to pijaństwo, obzarstwo i próżnowanie, z którego się wszelkie złe rodzi; ta zazdrość i chciwość, która zwolenników swoich potwarza, nieważnością i zdradą na bliźniego uzbraja; ta zatwardziałość w grzechach, która spowiednika nawet i przed śmiercią odpycha, i tego, którego Ojciec niebieski jak syna na łonie swém piastować chce, na tamtym świecie w wieczną szatańską niewolą oddaje. Strapiony taką zgubą wielu i bardzo wielu drogiech owieczek moich, które zamiast usposobienia się na synów Bożych i współdziedziców Jezusa Chrystusa na oślepiebiegną po bezdroży występków i bezbożności, kończą życie bez upamiętania się i pokuty, i lecą w bezdenną przepaść piekielną; cóż mam począć nieszczęśliwy pasterz? Tych, którzy podług ciała czas swój drogi zmarnowawszy, na śmierć wieczną zasłużyli, żadną już miarą poratować nie mogę: *bo z piekła już nie masz żadnego wybawienia*. Pozostaje tylko chyba własną swą duszą ich zatracenie przypłacić. Lecz przebacz Panie! o ile jest winy mojej w ich potępieniu. Chryste Jezul zasłoń mnie krzyżem Twoim przed straszną odpowiedzialnością moją! Obudź we mnie większą pilność, aby ci, co

Jeszcze żyją nie zginęli. Gdybym, mógł zbliżyć się do każdego i do każdej z was, nogi bym wam umywał łzami obawy i troskliwości o wasze i moje zbawienie; prosiłbym z was każdego pamiętać na duszę i na wysokie jej przeznaczenie, na niewypowiedziane szczęście w niebie, które stracić, a na nieszczęście w piekle, które ścigać na siebie możecie: wołałbym, że to co nazywacie gruntem, jako to: pieniądze, sława, zdrowie i powodzenie dobre, jest znikomością przemijającą w oczach waszych; to zaś co lekceważycie, jako to: prawdy objawione od Boga i losy duszy po śmierci, jest jedyną rzeczywistością starą jak świat i na wieki niezmienną: że piekło jest i będzie, choćbyście w nie nie wierzyli; że trzeba będzie zdać sprawę przed sądem Bożym, choćbyście się teraz z niego naśmiewali. Kiedy zaś nie mogąe jakbym chciał, zbliżyć się do każdego: was kapłani, pomocnicy moi, na miłość Boga i straszną odpowiedzialność przed Nim za parafian wam powierzonych, obowiązuję, nie dawać zgubnego pokoju zapamiętałym na najświętsze powinności synów Bożych: budźcie ich z letargu nałogów grzechowych, wydobywajcie ich dusze zawałane błotem rozpusty, opilstwo i wszelkiej nieprawości. Jeżeli do kościoła nie chodzą, szukajcie ich po domach, nalegajcie na nich, jak Paweł apostoł uczy, wezas niewczas, karząc, prosząc, łajcie ze wszelką cierpliwością i nauką, aż się upamiętają. Z rozpaczonych w nędzy i ucisku pocieszajcie współczuciem, wstawieniem się, datkiem na jaki możność pozwala i słowem Chrystusa Pana zapewniającem błogosławieństwo dla tych, którzy cierpią i płaczą; podczas mszy świętej mićcie zwyczaj razem z męką i śmiercią Chrystusa ofiarować swoje i ludu waszego boleści i strapienia: pamiętajcie na powołanie wasze, jakim jest wyszukiwać ludzi błądzących w ciemnościach tego świata i do niebieskiej ojczyzny odprowadzać, przyświecając prawdą i pokrzepiając łaskę przez Jezusa Chrystusa w kościele złożoną i do waszego szafunku oddaną. A gdy, parafie są rozległe i kapłan jeden od kościoła oddalać się na długo nie może; wy którzy więcej umiecie z łaski Pana Boga interes zbawienia w sereu nosicie, nauczajcie nieumiejętnych pacierza i katechizmu, ostrzegajcie siebie nawzajem, gdy co postrzeżecie złego; w razie niebezpiecznej choroby bliźniego lub swojej sprowadzajcie kapłana, aby udysponował na śmierć szczęśliwą. Ojcowie i matki mićcie nietylko o ciało, lecz i o dusze dzieci waszych staranie: nauczajcie ich weześnie, że mają nieśmiertelnego Ojca w niebie, który tam na nich czeka, jako na dzieci swoich, chcąc ich na łonie swoim piastować; wskazujcie im matkę na ziemi, kościół święty, najwierniejszą oblubienicę Jezusa Chrystusa, która i po śmierci waszej będzie ich miała w swojej opiece. Do wszystkich zaś odzywam się słowami Jana świętego: *Synaczkowie moi! to piszę do was żebyście nie grzeszyli: a chociażby kto zgrzeszył, mamy pośrednika u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego* (Jan 2, 1). Żaden chociażby zabrań w największe grzechy, niech nie rozpacza ani traci nadziei: jeżeli bowiem z całego sereca do Boga się nawróci, bez wątpliwości dostąpi miłosierdzia, jak Piotr święty, o którym święty Jan Złotousty pisze: „Piotr po ciężkim zaprzeniu się Chrystusa, ponieważ zaraz postrzegł swój upadek, i kiedy mu nikt tego grzechu nie wyrzucił na oczy, sam się do niego przyznał i gorzko zapłakał, tak zmył to swoje zaprzenie, iż między apostołami pierwszeństwo otrzymał i cały świat poręczony mu został.“ Grzech jest przyczyną wszystkiego złego na świecie: chcecie żeby lepij było: czyńcie pokutę, poprawcie życie: bo, jak ostrzega Zbawiciel: *jeżeli pokutę czynić nie będziecie, wszyscy poginiecie* (Łuk. 13, 3). Korzystajcie z czasu miłosierdzia, z trybunału boskiego, przed którym kto się sam oskarża, dostępuje przebaczenia: nie zasypiajcie w złych nagolach i nieczułości na interes duszy, aby gdy przyjdzie Pan przy śmierci, znalazł nas czuwających i gotowych na spotkanie Jego: bo kto przy nadejściu Pana nie znajdzie oliwy w pochodni swojej, nikt mu jej nie da, i jako niedbały sługa, będzie przez oddalony: kto nie wejdzie na drugi świat przyobleczony [w szatę godową, nie będzie mu wolno wrócić na ziemię i brudną suknię zmienić na czystą, ale mu zaraz zwiążą ręce i nogi i wrzucą do ciemności piekielnych, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów, gdzie chociażby o kroplę wody na język spieczony prosił, i ta mu będzie odmówiona.

Słyszac te prawdy z ust samego Chrystusa wyjęte, nie zatwardzajcie nadal sere waszych, lecz odtąd rozpoczniacie życie, jakie przystoi na synów Bożych i podróżując do nieba, czas życia uważajcie, jak jest, za chwilę przemijającą, a ziemię za miejsce

krótkiej i uciążliwej wędrówki: na tym popasie nie zatrzymujcie się jak w domu, ani zakładajcie szczęścia na tém co zgnije, albo mól zgryzie, albo złodziej wykradnie: na-przód szukajcie królestwa bożego i sprawiedliwości jego, reszta zaś będzie przydana. Ufundowani na prawdzie słowa Bożego, prosimy Ducha świętego, aby nas mocą swoją od ziemi podnosił, z niewoli zmysłów wyswobodził i do Boga tak silnie przywiązał, iżbyśmy się z Nim, ani przez grzech w tém życiu, ani przez odrzucenie w przyszłym, nie rozłączyli, do czego niech pomoże i z wami wszystkiemi będzie łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boża, społeczność Ducha Świętego i błogosławieństwo pasterskie, które wam z serca udzielam *w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.*

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

Wizyta biskupa Tarnowskiego w okolicy Mielca.

Dziennik *Czas* umieszcza następujący list o wizycie księdza biskupa Tarnowskiego w okolicy Mielca:

Jednostajna cisza stron naszych przyjemnej doznała przerwy przez wizytę JWX. biskupa Tarnowskiego, przyjmowano go wszędzie ze czcią należytą i okazałością, na jaką mogliśmy się zdobyć biedni parafianie, nie brakło i bram tryumfalnych i mów powitalnych i trąb i kotłów i huku moździerzy i milicyi zbrojnych w drewniane (sic) pałazie; słowem było wszystkiego tego po trochu co u was na wielkim świecie praktykuje się w podobnych razach na wielką skalę. W jednym tylko możemy was przewyższyli, bo na to was znów nie stać. Od parafii do parafii odprowadzały JMX. biskupa gromady konno z wójtami na czele, we dwa szeregi, jeden z białymi, drugi czerwonymi chorągiewkami. Wspaniały był to widok 100 do 200 chłopów w białych i niebieskich sukman-kach, w porządnym szeregach na grubo-płaskich roboczych konikach. Widząc ten lud czerstwy, ochoczy, zręczny do konia a karny i pobożny, aż się serce radowało i zapominało się na chwilę codziennych uraz, za próżniactwo, nie-dbalstwo i tyle innych wad zakulisowych, z któremi codziem walczyć nam przychodzi niestety. JWX. pasterz zbudował nas nietylko piękniemi i rzewniemi słowy, któremi do nas w kościele przemawiał, nietylko miłem i uprzejmym obejściem, ale przykładem niez mordowanej pracy z jaką pełnił obowiązki swoje, wglądając we wszystko jak najściślej, całe dnie oddając się nabożeństwu, bierzmowaniu i egzaminom dzieci, tak z katechizmu jak i z innych nauk po szkoł-kach. Bo praca i jeszcze raz praca, oto jedyne zadanie naszego czasu tak w wyższych jak w niższych sferach. Minął czas biernego oczekiwania, a kto dziś jeszcze ufa, że jakoś to będzie, niechaj będzie przekonany, czy to w pu-blicznym czy w prywatnym zawodzie, że bez usilnej pracy i energicznego wglądania w najdrobniejsze szczegóły, bez ściślej kontroli podwładnych nie a nic nie będzie. Gdyby ojcowie nasi przed stu laty byli przyszli do tego prze-konania, niebyliby nas zostawili w dzisiejszym oplakanyim stanie. Gnuśność to pierwszy krok do moralnego i fizycznego upadku, gdy przechodzę myślą nieraz wszystkie stany, i szukam gdzie jest najmniej pracy, to chyba jedni lichwiarze mają przywilej w miękkiem próżniactwie wyzyskiwać cudzą pracę, dopóki nowy porządek jakiś nie otrząsie społeczeństwa od tych pasożytów ssą-cych żywotne soki jego, a pracy uczciwej nie powróci należytego uszanowania. Katechizacye odbywały się publicznie w kościołach, wszyscy zatem mie-liśmy sposobność przekonać się jak szanowne duchowieństwo nasze godnie pełni obowiązki wielkiego powołania swego, dzieci ogólnie bez zająknięcia od-

powiadały na kwestye religijne, których czasem niejedyn mędrzec salonowy niebyłby zdolny rozwiązać. Jak poszły egzamina po szkółkach nieumiem zdać sprawy, wątpię jednak aby mogły pójść z pierwszemi w porównanie, bo szkółki te przy ubogim uposażeniu nauczycieli nie mogą być zdolnemi ludźmi obsadzone. Jakkolwiek w kraju naszym karyera dosyć jest trudna dla ludzi oświeconych, któżby przecież za nędzne kilkadziesiąt reńskich chciał cały rok ugańnić się za dziećmi chłopskimi, niesforne, znarowionemi, zepsutemi najgorszemi domowemi przykłady. To też na profesorów zamiast ludzi światłych, wytrawnych, znających obowiązki trudne jakie na nich ciążyą, podają się ludzie niezdolni do niczego. Gdzie w miejscu jest pleban chcący wglądać w czynności profesora, tam jeszcze szkółka może przynieść jaki taki owoc, w przeciwnym razie szkoda czasu i atlasu, szkoda tego kosztu na fundowanie szkół które tylko w statystycznych wykazach daremnie zajmują miejsce.

Wizyta księdza biskupa przemyskiego na podgórzu i założenie kamienia węgielnego na kościół w Rzepieniku biskupim.

W dzienniku *Czas* (Nrze 175) znajdujemy list z Rzepienika biskupiego pod datą 28. lipca, który pozwalamy sobie przedrukować:

W każdym czasie słowo religii naszej łąć zwykło w serca ludzkie zdroj łaski i pociechy, w obecnych jednakże chwilach docisku i upominku Bożego, tém ono pogażdańsze jest wszędzie. W stronach też zwłaszcza naszych, gdzie nowa klęska po klęsce nachodzi, gdzie niurodzaje, wylewy wód, ognie, gradobicie, głód, a teraz panująca choroba budzą ludzi do upamiętania, słowo Boże jedynie, rzucone w tę przerażoną nieszczęściami rolę duchową, skruszyć jest zdolne stwardniałe serca jednych, a w innych zaszcześcić otuchę i nadzieję i podnieść je z upadku lub też zwątpienia. Tę potrzebę duchową spełnił temi dniami w naszym podgórzu najprzewielebniejszy nasz pasterz Jks. Wierchlejski biskup przemyski, odbywając wizytę kanoniczną w dekanacie jasielskim. Niemordowana praca, szczęśliwa i rzadka kaznodziejska wprawa pema apostołskiego namaszczenia i znanj powszechnie głębokiej nauki duchownj Jego Przewielebności, gromadziła około tronu biskupiego tłumy wiernych po odebraniu św. Sakramentów i pasterskiego błogosławieństwa J. B. M. nie szczędził nigdzie trudu, i w zwykłej swj gorliwości korzystał z każdj chwili, z każdj okoliczności, aby do ludu przemawiać, zachęcać do dobrego i krzepić. Katechizacya i egzaminowania dzieci po szkółkach zajmowały nie mało czasu i cisnęły do stóp pasterskich młode pokolenie, Boże daj lepsze i szczęśliwsze. Nasza tu okolica podbiecka, a zwłaszcza parafie w Bączali, Czermnj, Szerzynach, Święcanach, Olpinach i Żurówj dawno już bardzo nie miały wizyty kanonicznj, a najstarsi ludzie na miejscu nie pamiętają obecności biskupiej; dla tego tém większa była to uroczystość dla tych stron i ze spragnionem i szczerem sercem witaliśmy tego dostojnika kościoła wśród zagród naszych, z wdzięcznością zaś zapisujemy te chwile jego u nas pobytu. Czemuż to co rok chociaż nie może być taka wizyta. Wieleżby to dobrego na tém zyskali wszyscy. Wiele kościoły, wiele my sami.

Ksiądz biskup obrał na ten rok za cel swoich odwiedzin, zapewne i dla tego dekanat jasielski, aby korzystając z bliskości miejsca mógł wstąpić w dekanat Biecki, by spełnić rzadki na nasze czasy obrząd założenia kamienia węgielnego pod nowozaczynający się murować kościół w Rzepieniku biskupim. Rzadki powtarzam obrząd, bo rzadko podobno zdarza się teraz, aby kto z mniej zamożnych zamyślał o murowaniu kościoła, a zwłaszcza obszernego, odpowiadającego swą okazałości wielkiemu swemu przeznaczeniu. I trzeba mieć w sobie duży zasób zapału i wytrwałości, głęboką ufnosć w łaskę i pomoc Bożą, aby zerwać się na takie dzieło i z zaufaniem i pewnością spoglądać, aż od fundamentu aż do szczytu strzelą wieże i łuki sklepień gotycznych, aż w zakładającym się teraz kościele zabrzni organ na chwałę Pańską. Wszystkiego tego nie brak głównemu piastunowi tój wielkiej myśli Jmci księdzu Ciurkiewiczowi plebanowi rzepienickiemu, który zabolawszy nad szczupłością niszczącego się terazniejszego drewnianego kościoła, zachęcony słowem pasterskiem podczas wi-

zyty kanonicznej przed pięciu laty, podjął na swoje barki i o własnych prawie siłach cały ciężar ogromnego przedsięwzięcia, bo z przyłożeniem się tylko kolatorki w materiałach miejscowych, szczerą ręczną pomocą parafian i niewielkim zasobem składek pobożnych przez siebie wyżebranych. Przez pięć lat ubiegłych gromadził z dziwną skrzętnością czciogodny przedsiębiorca materiały do murów, jako to: cegły, kamienie i wapno aż z Podgórza, a teraz w imię Boże jał się do dzieła. Z rzadkiem zaparciem się wszystkiego dla siebie, szanowny kapłan poświęca całe swe mienie i wszystkie dochody na tę budowę, ufając zresztą w pomoc Bożą i miłosierdzie ludzkie. Kto z takimi chęciami i z taką czystością serca przystępuje do takiego dzieła, to ani wątpić można, że i Bóg pobłogosławi i ludzie uczczą, a rozpoczętej robocie upaść nie pozwolą. Jakaż to więc pociecha widzieć taką podniosłość i poświęcenie, taką wiarę i wytrwałność. Kościół ten najlepszym stanie się pomnikiem i świadczyć będzie, że i w naszych czasach byli choć z rzadka wierni dziedzice myśli tych ludzi, co tak gęsto zasiali świątyniami Pańskimi ziemię naszą.

Kościół będzie obszerny, murowany z cegły nietynkowanej, w porządku czystogotyckim i mogący być ozdobą wielkiego nawet miasta. Myśl główną do bardzo pięknego planu, podał ogólnie i znany budowniczy krakowski p. Karól Kremer, odrobił zaś na papierze i powyznaczał na miejscu p. Stacherski, urzędnik budownictwa z Krakowa, którzy oba z rzadką za swe prace bezinteresownością, przymyśli się nie mało do wprowadzenia w życie onego przedsięwzięcia.

Założenie i poświęcenie kamienia węgielnego nastąpiło dnia 24. lipca. Wsparłszy się i uroczysty był widok — jak wszystkie w kościele naszym — kiedy biskup otoczony licznym duchowieństwem *in pontificalibus*, przechodził po kładkach w pośród wykopanych fundamentów, a stanąwszy pod krzyżem poprostu z drzewa na ten cel wyrobionym i ustawionym w miejscu przyszłego wielkiego ołtarza, rozpoczął święty obrządek poświęcania miejsca całego — a następnie znacząc krzyżami śś. kamień węgielny, położył go w miejscu narożnym i podanym sobie wapnem zarzucił.

Dziwnie znów pięknie i artystycznie ugrupowało się całe zebranie, kiedy pod tym samym krzyżem zasiadł ksiądz biskup na taborecie i w pośród powiewających nad jego głową chorągwi, wymownemi usty rozpoczął kazać do ludu rozsypanego pomiędzy fundamentami, zachęcając zgromadzonych do wytrwałości i pracy i zyczyniąc im do dzieła, a błogosławiąc i nowo powstającej budowie i tym, co do niej przyłożyli swą rękę. Pięknie i stósownie do okoliczności przemówił również podczas sumy Jks. Ciesielski pleban ze Suchy, kanonik honorowy tarnowski, przed dwudziestu laty pleban w tym samym Rzepieniku.

Jks. biskup w uznaniu poświęcenia i zasług około powstającego kościoła, raczył mianować przy tej sposobności Jks. Ciurkiewicza kanonikiem honorowym przemyśkim, a trudno do prawdy, aby nagroda ziemska słuszniej komu udzielona być mogła. Za dobrą zaś wróżbę dla rozpoczętego dzieła poczynałoby można, iż w czasie nabożeństwa wyroili się pszczoły plebańskie, i no wy z nich rój osadzono. Będzie więc i wosk na światło i znak to obfitości, która się znaczy, a możnaby muchę uważać rójem biskupiem, jak był ów rój hetmański, o którym nasz Pol w Mohorcie mówi.

Za dawnych czasów cały powiat szlachty byłby się zjechał na taką uroczystość, dziś zaledwie paru i to najbliższych przybyło. Pożał się Boże, że tak we wszystkim odchodzimy od obyczaju rodzimego.

R.

Sieroty choleryczne w Krakowie.

Dziennik *Czas* w Numerze 187 umieścił artykuł, który wywołał składki na sieroty i zajęcie się bliższe ich losem. Artykuł ten powtarzamy:

Kłeska którą miasto nasze od kilku miesięcy nawiedzona zostało, zmniejsza się codziennie. Cholera dzięki Bogu ustaje, ale nie ustają jej skutki. Okropna ta choroba nietylko zabiera ofiary, ale zostawia po sobie takowe. Chcemy mówić o sierotach po zmarłych na cholere pozostałych. Następstwo to konieczne zarazy jest tém straszniejsze, że uboższa klasa, jako w każdym mieście liczniejsza i więcej u choroby

już dla samego niedostatku narażona, mocniej też bywa dotknięta. Tak było i jest wszędzie, tak było i w Krakowie.

Liczy biednych istot, których odumarli rodzice nie wiemy, ale że ich jest wiele, o tém przekonać się można w ochronkach. W każdym z tych zakładów znajdują się obecnie dzieci, które bez domu rodzicielskiego zostały, i wyszedłszy z ochronki w wieczór, nie mają się czém posilić, a co więcej nie mają gdzie złożyć słabiej główki na spoczynek. W samej ochronce trzeciej jest siedem takich sierotek. Zakłady zaś te jak wiadomo mają cel inny, cel nader ważny: dać schronienie przez dzień dla dzieci mających rodziców ale biednych, z pracy rąk i zarobku żyjących, którzy się ich wychowaniem trudnić nie mogą. Wiadomo jak się z tego zadania ochronki wywiązują, jak ogromne płyną z ich założenia dla miasta korzyści, nie mogą przeto ani powinny zbaczać od przeznaczenia swego. Ochronek w zakłady przytułku dla sierot zmieniać nie można.

Kogóż jednak los tych sierotek nie obchodzi? Podnosząc głos publicznie za nimi pewni jesteśmy, że trafimy do serc wszystkich mieszkańców miasta naszego. Nie odwołujemy się też do żadnego zakładu, do żadnego rozporządzenia, ale zwyczajem naszym do owiej miłości bliźniego, której tyle dowodów daje ciągle obywatelstwo krakowskie. Rozebrać te biedne istoty między siebie, dopóki się środki stałe nieobmyślą lub zakład się jaki w tym celu nieotworzy, byłoby prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia dziełem. Takowego miłosierdzia szlachetny przykład dało już kilka osób. Wielu pani Szwarcowa, obywatelka tutejsza, trzy sierotki do domu swego wzięła a wzięła nieczekając, aby miara nieszczęść spełnioną dla nich została, bo nie wiemy a wzięła Bóg matkę w szpitalu będącą zachował. Niech nam daruje, że czyn jej do publicznej podajemy wiadomości, ale jakżeż nie widzieć w nim rękojmi niejako, że słowa nasze nie przeminają bez skutku.

Mamy więc pewną nadzieję, którą w nas utwierdza tyloliczne doświadczenie, Odezwą nasza w ziemie jakże szlachetne i skuteczne znalazła przyjęcie! Kraków nie zapomni o biednych pocholetrycznych sierotkach. Znajdą się litościwe dusze i zastąpią im rodziców przez czas niejaki. Modły ojców i matek do *przytułku do swego łona matulczkich* i radość wewnętrzna z wyświadczenia bliźnim wielkiego dobrodziejstwa płynąca, będą im sowitą nagrodą za koszta i niewygodę chwilowe. Utrzymanie biednej sierotki nie wiele kosztuje, a któż wątpi, że przyjęcie jej do domu, błogosławieństwo Boskie sprowadza?...

Zakład ochronek dał chwilowy przytułek sierotom, idąc za jego przykładem rada towarzystwa dobroczynności w Krakowie wydała następującą odezwę:

Nadzwyczajny stan niedoli sierot po rodzicach w b. r. zmarłych na cholere, pozostałych, zniewala radę ogólną pospieszyć z pomocą cierpiącej ludzkości, usiłować choć w części zastąpić opiekę rodzicielską, mając na pamięci, iż podobna klęska w r. 1831. skłoniła była rząd krajowy do powierzenia sierot takim samym nieszczęściom dotkniętych, troskliwości ówczesnej rady ogólnej. W rozwinięciu przeto tej zbawienniej myśli na posiedzeniu w dniu dzisiejszym uchwalila przedewszystkiem wyznaczyć i zaprosić delegacyą w osobach szanownych członków towarzystwa dobroczynności: Tyrchowskiego Mikołaja, Paszkowskiego Franciszka, Gebhardta Tomasza, Krupińskiego Macieja, lekarza ordynującego i Płoczyńskiego Jana, prowizora domu schronienia ubogich, którzyby się zając mogli bezzwłocznie wynajęciem odpowiedniego lokalu, dla pomieszczenia natychmiastowego pewnej ograniczyć się mającej liczby sierot, po osobach tutejszo krajowych zmarłych na cholere, pozostałych; aż do dalszej decyzji rady ogólnej, z zwróceniem uwagi szanownej delegacyi, ażeby lokal wynajęty mający w pobliżu gmachu koletek i ochrony IV, ile możności wyszukany być mógł; albowiem tym sposobem rzezcone sieroty będą miały zapewnioną możność uczęszczania do ochron, a potén albo w miarę otwierającego się miejsca w myśli statutu obowiązującego w zakładzie towarzystwa dobroczynności pomieszczeni, albo do majstrów jakiej professyi, lub wreszcie

do służby jak się to dzieje z sierotami pod opieką towarzystwa dobroczynności zostającymi, oddawanymi będą.

Zarazem rada ogólna poczytuje sobie za obowiązek ogłosić publicznie to przedsięwzięcie z odwołaniem się w tym celu co do darów w artykułach żywności, odzieży, obuwia itd., lub składek pieniężnych, do serc litościwych, wszystkich mieszkańców miasta Krakowa w każdym potrzebnym razie, chętnych niosących pomoc współbłżnim.

Kraków 26. sierpnia 1855. r.

Prezes *K. Hoszowski*, Sekr. *J. Głębocki*.

Ofiarowanie mieszczaństwa honorowego miasta Tarnowa biskupowi miejscowemu.

W dniu 2. października deputacya magistratu miasta Tarnowa wręczyła J. W. biskupowi Puchalskiemu, tudzież staroście obwodowemu dyplomata na mieszczaństwo honorowe.

EUROPA.

FRANCYA.

(Dzieło Kardynała Gousseta o Niepokalaném Poczęciu Najświętszej Panny Maryi.)

Wielkie we Francyi zrobiło wrażenie nietylko pomiędzy duchowieństwem ale i na świeckich dzieło Jego Eminencyi księdza kardynała Gousseta, arcybiskupa z Reims o Niepokalaném Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Tytuł tego dzieła jest następujący:

La Croyance générale et constante de l'Eglise touchant l'Immaculée Conception de la Bienheureuse Vierge Marie, prouvée principalement par les constitutions et les Actes des Papes, par les lettres et les actes des Evêques, par l'enseignement des Pères et des docteurs de tous les temps, grd. Svo 840 str. Lecoffre Paris.

Po wyjściu dzieła średniowiecznej gruntowności ks. Passaglia T. J. po przedłożeniu zgromadzonemu w Rzymie biskupom votów i sprawozdań najuczestniejszych theologów, jedném słowem po ogłoszeniu tak obfitego aparatu exegetycznego, dogmatycznego, historycznego nie było trudną rzeczą o Niepokalaném Poczęciu gruntowną podać o tym dogmacie pracę mianowicie przy wiadomościach rozległychologicznych, których ksiądz Goussét tak liczne dał już dowody i nie na tém polega przyczyna interesu, jaki dzieło jego nowe wzbudziło. Gorliwy pasterz kościoła wziął sobie za zadanie okazać, jak wiara w Niepokalane Poczęcie od najdawniejszych czasów u stolicy apostolskiej biorąc swój początek i o stolicę Piotrową się opierając, rozszerzała się po całym świecie, jak we wszystkich czasach i po wszystkich miejscach, tak wierni słuchającego kościoła, jak mianowicie biskupi łączyli się w tój wierze z Rzymem i dawali przez to świadectwo z jednej strony prawdziwości chrześcijańskiej tegóż dogmatu, a z drugiej strony ścisłej z Rzymem jedności pod względem wiary i obyczajów. Chodzi mu mianowicie o to, pokazać, jak we Francyi episkopat nawet w najniebezpieczniejszych chwilach rządów Ludwika XIV. i rewolucyi francuzkiej nigdy tój jedności nie chciał zaniechać, ale jak owszem daleko większa część duchowieństwa i biskupów nie wahała się wśród największych przeciwności głośno obwoływać,

że Rzym jest ogniskiem wiary i obyczajów dla chrześcijaństwa całego. Założenie to wykazania jedności wiary opierającej się o skałę Piotrową na szczególnym dogmacie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny snuje się jako nić złota przez całe dzieło a wypowiedziane wyraźnie w wymownej i gorącej przedmowie. Im głośniej upierają się niedobitki encyklopedystów i fałszywej filozofii przy tak nazwanych thezach gallikańskich, nieznajdując już zwolenników dla bezbożnych obłędów grubego materyalizmu albo bladego deizmu, tém ogólniej garnie się całe duchowieństwo francuzkie do ścisłego z głową kościoła połączenia w tych nawet życia kościelnego żywiołach, które z biegiem czasu we Francyi inną jak w reszcie katolickiego świata przybrały postać. Nie może tego znieść nieprzyjaciel odwieczny zbawienia ludzkiego i dla tego wszystkie porusza spreżyny, aby potargać węzeł jedności katolickiej i podusza atheizm niedowiarków, i słabość próżności, i siłę zachowawczą nawyknięcia, i separatyzm narodowy, by na kilka przynajmniej czasów jeszcze gallikanizm z dnia na dzień podsycać, a jedności prawdziwie katolickiej stawiać zapory. Od czasu do czasu pojawi się jeszcze jako błędny ogień na pustych bagnach głos za starym gallikańskim nałogiem, a poklaski chałaśliwych zwolenników antikatolicyzmu wtórują mu wtedy, iżby się zdawać mogło że ich wielu. Ale jakże zamilknąć muszą, skoro się podniesie głos tak poważny i wielki jak dzieło ks. Gousseta! Już to zwołanie biskupów ze wszystkich części ziemi do grobów apostołskich przez Namiestnika Chrystusowego prócz wielolicznych błogosławieństw dla kościoła i ten nieprzeliczony w następstwach pociągnie za sobą skutek, iż żywo odnowiło w sercach całego katolicyzmu uczucie świętej spójni pomiędzy Ojcem chrześcijaństwa, Księciem kościoła, Głową wiernych, Opoką wiary, Pasterzem trzody, a ludem winnicy Chrystusowej; a jeżeli to uczucie potrzebnem jest dla każdej duszy chrześcijańskiej, potrzebne było mianowicie dla Francyi odradzającej się w katolicyzmie a powołanej przez katolicyzm świat cały odrodzić. Dzieło ks. Gousseta okazuje tak naocznie, że ta jedność wiary żyje w świecie całym, żyje mianowicie we Francyi oparta na wierze Piotrowej stolicy, bo przechodząc wszystkie listy pasterskie episkopatu francuzkiego wydane z powodu ogłoszenia definicyi Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny, wyjmuje właśnie te miejsca, które opierają tę wiarę powszechną na zaufaniu nieustannem Stolicy Apostolskiej do tegoż dogmatu, a nakoniec na niemyślnym wyroku, który w naszych czasach Namiestnik Chrystusów ogłosił. „*Petrus per Pium locutus est.*“ Piotr mówił przez Piusa: wyrzekł arcybiskup z Aix ks. Darcimoles a wszyscy inni biskupi z równą pewnością głoszą wiarę w Niepokalane Poczęcie dla tego, że usta Namiestnika Chrystusowego dogmatem ogłoszona została. Kardynał Bonald nazywa przy tej okazji Rzym: *wyrocznią powszechnego kościoła, najwyższą strażą podania apostolskiego*; ks. Depéry, biskup z Gap: *wyrocznią prawdy*; ksiądz Gros, biskup z Versailles: *źródłem zdrowej nauki*; ks. Parisis, biskup z Langres nazywa Ojca świętego *Najwyższym wszystkich pasterzem, bo i pasterzem pasterzy*. Wszyscy prawie biskupi głoszą, że wyroki dogmatyczne stolicy apostolskiej są *nienaruszalne, niezmiennie, stanowe*, że *prawdźwóm, nieodmiennym kryterium naszej wiary*. Ale trzebażby każdy list pasterski ogłoszony z tego powodu przytoczyć, aby wszystkie przytoczyć świadectwa przywiązania episkopatu francuzkiego do Stolicy Apostolskiej. A ta zgoda w tém przywiązaniu tak mocno bije w oczy że trudno się oprzeć przypuszczeniu, iż ten wielki krok do zatarcia wszelkich śladów gallikańskiego uprzedzenia jest jednym z dziś już widocznych skutków błogich wielkiego tego wydarzenia.

(*Studia klasyków pomiędzy duchowieństwem.*)

Ks. biskup Dupanloup z Orleanu, o którego przyjęciu do akademii niedawno donosiliśmy, wielkiego dokłada starania do przysposobienia najgruntowniejszego młodzieży poświęcającej się stanowi duchownemu tak w naukachologicznych, jako też w językach starożytnych i innych wiadomościach. Niedawno przy odbieraniu egzaminu w seminarjum puerorum przy zaproszonym licznym gronie uczonych słuchaczy recytowali uczniowie całego Philocteta Sophoklesa z jaknajwierniejszym oddaniem rytmu, akcentu i z deklamatorskim pathos. Dokładność z jaką młodzieńcy zadaniu swemu odpowiedzieli, wielkie na słuchaczach zrobiła wrażenie, profesorowie liceów świeckich, uczeni nawet z Paryża na ten cel zaproszeni z ciekawością dochodzili, czyli uczniowie tak stósunkowo młodzi z należytym rozumieniem uczyli się tekstu greckiego na pamięć, ale najskrypatniejsze badania przekonały słuchaczy tćm więcej o wielkich postępach i niepospolitej znajomości młodych uczniów w języku greckim. Ks. biskup Dupanloup otrzymał od Stolicy Apostolskiej pozwolenie promowowania kleryków swćj dycecezy na leaureatów i licencyatów theologii. Biskup oznajmiając to listem pasterskim dycecezy, ogłasza: „iż licencyaci chcący iść do Rzymu dla dostąpienia stopnia doktoratu, mają swe życzenie biskupowi objawić a ten im dostarczy sródków do zaspokojenia życzeń, skoro tylko przez czas studiówologicznych i przy pozyskaniu licencyatury okażą się godnymi tćj łaski.“

(*Pochwała z Rzymu dla Paryża.*)

Ks. arcybiskup Sibour ogłasza listem pasterskim pochwałę świętćj kongregacyi koncyliów daną dycecezy paryzkićj z polecenia Stolicy Apostolskićj z powodu raportu, który ks. Sibour przy sposobności swego pobytu w Rzymie złożył u stóp Ojca świętego. „Jeżeli w ogóle, mówi dokument, wszystkie listy, które biskupi francuzcy o stanie swych dycecezy w miarć konstytuacyi Syxtusa V.: *Romanus Pontifex* u Stolicy Apostolskićj składają, wielką sprawiają pociechć Jego Świątobliwości i Przewielebnym kardynałom kongregacyi koncyliów; to list waszćj Przewielebności oddany z raportem o stanie paryzkiego kościoła i pracach Waszego pasterskiego urzędu tćm im był pożądanysz. Bo jak Paryż jest miastem głównym i stolicą całego francuzkiego narodu, tak wszystko co się tam dobrego i chwalebnege dzieje, z powodu wielkości tego miasta wielki wywiera wpływ na ogół, porusza i porywa mieszkańców prowincyi do naśladowania chwalebnege przykłađu.“ Ks. arcybiskup zwracając się w ciągu swego listu pasterskiego w szczególności do miłosiernych uczynków, w jakie Paryż obfituje dodaje: „W szczególności zaś podziwiali z uniesieniem z pomiędzy innych zalet tegoż kościoła, dziwnie wielką liczbć uczynków chrześcijańskiego miłosierdzia wskazując na to z szczególną uwagą, że nie masz i jednćj w społeczeństwie potrzeby, któraby nie znalazła w miłosierdziu odpowiedniego zaspokojenia.“ Z tego biorąc pochop zachęca ezeigodny praćd wiernych do wytrwania na drodze miłosierdzia, podając według zebranych doświadczeń stósowne normy sprawiedliwego wymiaru ofiar, aby miłość dobroczynnych sere nie chybiła zamierzonego celu.

(*Święcenie niedzieli.*)

Lubo rząd francuzki nie chce wziąć w inicjatywy do zobowiązania prawnego w obchodzeniu świąt, można mieć przecieź nadzieję, że przy życzliwości jaką okazuje prywatnym usiłowaniom towarzystw w tym celu zawiazanych zwyczaj ten chrześcijański ogólnie się rozpowszechni i wszystkich mimowolnie wciągnie w karby przykazania chrześcijańskiego. Prawo z 18. listopada 1814. r. nie jest wprawdzie zniesionym, ale wła-

śnie dla tego, że się nie stało zwyczajem, wykonanie jego w rewolucjach straciło wszelkie znaczenie. Gdzie przecież potrzeba zastosowania jego zachodzi tam izba kassacyjna wszędzie ważności jego broni, jak w nowszych czasach w wyrokach z 2. czerwca i 15. września r. z. Towarzystwo obchodzenia świąt rozkrzewia się widocznie po najgłówniejszych miastach Francyi; cechy, korporacye, giełdy, izby prokuratorów, notaryuszów, stawają na czele podobnych związków i zobowiązują pod znaczną karą pieniężną do ścisłego przestrzegania świąt. Ministrowie wojny spraw wewnętrznych i robót publicznych wydali okólniki na departamenta zachęcające prefektów do popierania takich towarzystw, które mają swój organ w dzienniku: „*L'Observateur du dimanche.*“

N I E M C Y.

AUSTRYA.

Ogłoszenie dogmatu o Niepokalaném Poczęciu.

Według poprzedniego rozporządzenia JO. księcia arcybiskupa Rauschera obchodzono w Wiedniu 29. lipca uroczyste ogłoszenie dogmatu o Niepokalaném Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, z szczególną uroczystością. Cesarstwo przybyli już dniem wprzód z Luxemburga, byli przytomni na Wielkiej Mszy u św. Szczepana, którą sam książę arcybiskup celebrował. Po niesporach odbyła się w przytomności cesarstwa z całym dworem uroczysta processya po mieście, trwająca 2 godziny pod przewodnictwem arcybiskupa i nuncjusza papieżkiego. Wieczorem całe miasto było oświecone. Takież same uroczystości, odbyły się 5. sierpnia w parafiach przedmiejskich, gdzie również świetnie tę uroczystość uczczono.

G A L I C Y A.

Cerownia we Lwowie.

Zakład dla młodych dziewcząt zwany *cerownią* będzie miał niedługo własny swój dom. Grunt pod budowlę zakupiła księżna Jadwiga Sapieżyńska za 4000 złotych reńskich. Pani Borzęcka dała 1000 złotych reńskich.

PRUSY.

Towarzystwo św. Boromeusza.

Donosiliśmy w zeszłym numerze Kroniki Kościelnej o zbawienném towarzystwie św. Karóla Boromeusza, trudniącym się rozpowszechnianiem religijnych książek, podajemy bliższe szczegóły statystyczne dotyczące się tego towarzystwa, a wyjęte z ostatnich sprawozdań głównej dyrekcji tegóż:

Towarzystwo to zawiązało się w roku 1844. i jest do dzisiaj rozpowszechnione w 14 dyecezyach w Niemczech, ma swoje debity w następnych miejscach: w Księstwie Anhalt-Köthen u jednego księgarza, w wielkiem Księstwie Badeńskiem także u jednego, w Bawaryi u 22 księgarzy, w Frankfurcie u 2, w Hanowerze u 1, w Wielkiem Księstwie Heskiem u 3, w Austrii u 4, w Saxonii u 2, w Szwajcarii u 1, w Württembergii u 2, w Prusiechu 44. Główna dyrekeya znajduje się w Bonn. Stan kassy towarzystwa był następujący w roku 1854. Dochód wynosił z regularnych składek 19,625 tal. 7 sgr. 8 fen.; za książki tanię sprzedawane 13,278 tal. 10 sgr. 9 fen., reszta z nadzwyczajnych dochodów; dochód in summa czyni 38,396 tal. 17 sgr. 9 f.

Rozchód:

na zakupienie książek	27,481 tal.	„ sgr.	4 fen.		
na druk i papier	1,379	— 25	— 6	—	
na oprawę	1,743	— 26	— 10	—	
na kosztu przewozu	1,058	— „	— 9	—	
na biuro	750	— „	— „	—	
nadzwyczajne wydatki	263	— 10	— 3	—	
<hr/> Dochód in summa	<hr/> 32,676	<hr/> tal. 10 sgr.	<hr/> 3 fen.	<hr/> 32,676	<hr/> — 10 — 3 —
				Remanent	5,720 tal. 7 sgr. 1 fe.

W Szlązku należy do towarzystwa 380 członków w dwudziestu parafiach.

Wizytyacje księcia biskupa wrocławskiego i ks. suffragana Latuska.

JO. książę biskup wrocławski ks. Förster odbywał od 14. lipca począwszy w Opolu i Olawie wizytyacje połączone z bierzmowaniem. Wszędzie przyjmowano go z wielką okazałością ze strony ludności katolickiej, a ze strony władz najwyższych świeckich okazywano szczególną dla Jego książęcęj mości uwagę. Po bierzmowaniu, w którym przeszło około 10,000 ludzi miało udział, zwiedzał kościoły, zakrystye, szpitale, szkoły, registry parafialne. W Opolu stał na czele katolików świeckich wszędzie z budującym przykładem radzca regencyjny Osterrath, tamdotąd przeniesiony z Gdańska a znany z izb berlińskich jako przewodnik frakcyi katolickiej. Ks. biskup Latussek wizytował, począwszy od 9. lipca do 26. lipca kościoły dekanatów: św. Mauriz i Bohrau a mianowicie następnę parafie: Klein-Tinz, Oltaszin, Bettlern, Katlern, Maerzdorf, Zottwitz, Würben, Olawa, Thomas-Kirch, Wangern, Rothsürben, Thauer, Prisselwitz, Jakschenau, Wiltschau, Bohrau, Deutsch-Linden, Gross-Tinz, Gleinitz, Rothsches, Nasselwitz, Wirrwitz, Lueitsch. Przy tych wizytyacjach rewidował tabernakula, vasa sacra, chrzcielnice, konfessyonały, aparaty, bieliznę, relikwiarze, portatilia, registry, w których mianowicie zwracał uwagę na dokumenta, kassy kościelne i księgi metryczne, dalej szkoły i szpitale. Wszędzie uroczyście przyjmowano wizytatora tak przez duchowieństwo jak ze strony ludności katolickiej. Wizytyacje księcia biskupa samego, trwały aż do 31. lipca, zwiedzał Friedeck, Sedlischt, Schönhof, Peterswald, Freistadt i zakończył wizytacyą w Brzegu, gdzie mu oddawało także wojsko z katolików złożone honory. Stoi tam 2. batalion 19. pułku składającego się po większej części z poznańczyków; kapelan wojskowy ks. Kliche przysposobił 186 z nich do bierzmowania, które z rąk JO. Jego książęcęj mości odebrali, szczególnę namaszczeniem odbył książę biskup wizytacyą domu kary i poprawy w Brzegu, gdzie 234 delinkwentów odebrało Sakrament bierz-

mowania. Przemowa Jego jak przy każdym sprawowaniu Sakramentu bierzmowania tak mianowicie w tym instytucie, tak na więźniach jak na urzędnikach porywające zrobiła wrażenie.

(*Nowy dziennik katolicki.*)

W miejsce zakazanej gazety katolickiej „*Deutsche Volkshale*“ wychodzi od 15. sierpnia począwszy w Frankfurcie nad Menem w nakładzie Hedlera gazeta codziennie w ranném i wieczorném wychodząca wydaniu pod tytułem: „*Deutschland.*“ Na czele redakcyi stanęli już w katolickim świecie ksiądz Beda Weber i Dr. Maurycy Lieber, radzca legacyi.

A U S T R Y A.

(*Konkordat z Rzymem.*)

Na tajnym konsystorzu odbytym w Rzymie dnia 3. listopada ogłosił Jego Świątobliwość Ojciec Święty kardynałom zgromadzonym z wielką i uroczystą radością konkordat z Austryą, którym wreszcie koniec położono nieszczęsnym Józefinizmowi praktykom dotąd krępującym kościół w Austryi we wszystkich tak wewnętrznego jak zewnętrznego życia kierunkach. Złowrogie skutki tego biurokratycznego ujarznienia najświętszych uczuć ludzkości w Austryi są widoczne i długie jeszcze niestety czasy czuć się dadzą tak w stanach świeckich jako pomiędzy duchowieństwem świeckim i klasztornym; ale im większe groziło niebezpieczeństwo przy dłuższém utrzymaniu dotychczasowego prawodawstwa albo raczej bezprawia, tém zupełniejsza wolność, którą konkordat zawarty oddaje na przyszłość kościołowi, tém większa także radość całego katolickiego świata z dokumentu pozostawiającego kościołowi wolność i swobody do wypełnienia swego zadania przekazanego mu od Chrystusa, wolność i swobodę do uszczęśliwienia tylu pokoleń. Z nienawistną zazdrością zapowiadały dzienniki niechrześcijańskie i niekatolickie to wielkie oswobodzenie kościoła w Austryi, widząc w oswobodzeniu tém upadek swych zasad destrukcyjnych niemogących się ostać tam, gdzie prawdzie wolno głos podnieść a pierzejących przed nią jak ciemność noy przed brzaskiem wschodzącego słońca. Jesteśmy przysposobieni na to, że *unisono* wszaskliwy chór przerażenia podniosą, po rozpatrzeniu się w dokumencie satnym, ale za to wszystkie umysły katolickie z radością się zwrócą na ten nowy w XIX. wieku akt wyswobodzenia kościoła z więzów, któremi wiarę chrześcijańską, ten najdroższy depozyt Boga, okuła omnipotencya bałwochwalcza absolutnego państwa i niereligijna biurokracya w parze z rozkiełzanym w obyczajach indyferentyzmem. Z podziwieniem będą patrzeć na tę swobodę kościoła nawet katolicy wierni ale przyzwyczajeni zawsze do ojcymostwa świeckiego ramienia nad duchownemi sprawami kościoła, ale przyszłość niedaleka pokaże, iż nie Sardynia gwałcąca prawa własności, nie bezbożne i bezprawne obrady i uchwały hiszpańskie, nie szwajcarski radykalizm podkopujący wiarę w Boga, i w człowieka, ale Austrya schodząca z drogi illuminatyzmu zasługuje się ludzkości i sieje prawdziwą bo chrześcijańskiej oświaty ziarno na polu historii, ogłaszając swobodę ewangelii i wolność dla sług Chrystusa, wracając kościołowi powagę i godność przekazaną mu przez Boga a przynależną mu od świata. Pojmujemy radość Ojca Świętego, z jaką ogłasza ten dokument wiary i tę rękojmnią le-

pszych dla kościoła w Austrii widoków, bo im boleśniejszą była skarga nad Piemontem i Hiszpanią, tém weselszy tryumf kościoła w Austrii, której przykład nie pozostanie bez głębokich i daleko sięgających skutków na resztę Niemiec, a może i na całość kościoła katolickiego. Prawda, że rozporządzenia cesarskie z dnia 18. i 23. kwietnia roku 1850. już znacznie utworowały drogę swobodom przez konkordat ogłoszonym, ale całość życia kościelnego jeszcze nie mogła wolno się poruszać, jak to stanowi konkordat. Ze strony Stolicy Apostolskiej był pełnomocnikiem Jego Eminencya ks. kardynał Viale Prela, dziś mianowany arcybiskupem bolońskim, ze strony Austrii ksiązę arcybiskup wiedeński Othmar Rauscher. Po ogłoszeniu konkordatu na tajnym konsyсторzu w Rzymie publikował go cesarz w Wiedniu patentem z dnia 5. listopada. Ponieważ te nader ważne dokumenta dochodzą nas w chwili zamknięcia prasy obecnego poszytu, nie chcąc długo zwłaczać ich publikacji ogłaszamy najważniejsze artykuły z opuszczeniem tych, które mają albo miejscowe tylko potrzeby na względzie, albo li tylko znaczenie ustaw tymczasowych w epoce przejścia ze stanu dzisiejszego do przyszłej organizacji. Allokucya Ojca świętego publikująca konkordat jest następująca:

Przewielebni Bracia!

To, czegośmy w miarę apostołskiej naszej troskliwości dla całej trzody Chrystusowej a według naszej ojcowskiej miłości dla ludów poddanych cesarsko-królewskiemu austriackiemu domowi od początków naszych rządów papieżkich z całą gorliwością dopiąć pragnęli i najgoręcej pożąдали: aby nam się powiodło urządzić sprawy i potrzeby naszej najświętszej religii w tém tak rozległym państwie, tegośmy z wielką naszą radością za szczególną łaską Błogosławionego a Wszzechmocnego Boga i przy znakomitej pobożności naszego najdroższego syna w Chrystusie, Franciszka Józefa, cesarza Austrii doczekali. Bo bogobojny ten monarcha, zaraz po wstąpieniu na tron swych przodków, uwzględniwszy nasze i naszych poprzedników życzenia z największą gotowością i poznawszy należycie, że prawdziwe szczęście, powodzenie i spokój narodów jedynie na naszej Boskiej religii polega, za najważniejszą sprawę uważał, w wielkim swém państwie na najwyższą chwałę swego imienia a wszystkim dobrze myślącym ku wysokiej radości wolność kościołowi wrócić i powróconą zasłaniać. A odpowiadając naszym usiłowaniom czynną pomocą i prawdziwie synowskiem sercem coraz więcej, prosił nas usilnie o ustanowienie wzajemnej ugody, na mocy której on mógłby sprawy kościelne swego państwa urządzić, a My skuteczniej działać dla dobra i zbawienia onych narodów w miarę naszego apostołskiego powołania. Wy sami, Przewielebni Bracia, poznacie, z jaką gorącą radością Myśmy przyjęli życzenie Jego cesarsko-apostołskiej mości, życzenie tak godne pochwały, tak zgodne z naszymi i naszych poprzedników życzeniami i usiłowaniami a okazujące, jaką gorliwością dla religii ten znakomity monarcha pała. Ztąd wszystkie nasze usiłowania i zabiegi skierowaliśmy do skutecznienia tego zbawionego dzieła, a za pomocą łaskawą Boga, zawarliśmy pożądaną ugodę z tymże naszym najukochańszym synem w Chrystusie, tak że tę ugodę mianowani obustronnie dotego pełnomocnicy podpisali, mianowicie w naszym imieniu nasz ukochany syn Michał, kardynał presbyter świętego rzymskiego kościoła nasz i tój tu Świętej Stolicy pronuncyusz u dworu Jego cesarskiej apostołskiej mości, któregośmy niedawno arcybiskupem Bolonii mianowali; w imieniu zaś tegóż Najjaśniejszego cesarza i króla, czeigodny brat Józef Othmar, arcybiskup wiedeński. Ugodę tę już przez nas i tegóż cesarza i króla potwierdzoną razem z naszym apostołskim listem należytego i uroczy-

stego potwierdzenia kazaliśmy wam przedłożyć i publikować. Teraz zaś nie możemy się wstrzymać od podzielenia z wami w tém waszém czcigodnym zgromadzeniu wielkiej radości, którą czujemy z powodu tego błędnego wypadku, na mocy którego nam się powiodło postanowić najważniejsze zasady do utrwalenia godności, powagi, nauki i praw katolickiego kościoła i naszej Świętej Stolicy w wielkiem tém państwie i do podniesienia i poparcia wiecznego zbawienia tychże narodów na wszystkie czasy. (Tu następują najważniejsze zasady konkordatu). To są najgłówniejsze artykuły tej ugody, któreśmy wam, Przewielebni Bracia, w krótkości udzielili, dziękując zarazem najpokorniej Ojcu wszelkiego miłosierdzia, Bogu pociechy, który naszymu najmilszemu synowi w Chrystusie, Franciszkowi Józefowi, cesarzowi austriackiemu, wlał do serca mądrość i natchnienie. Do Niego, Wszemocnego Pana, za przyczyną zasług Najświętszej Jego Matki Niepokalanej żadną zmazą grzechu pierworodnego i Wszystkich Świętych niebios mieszkańców, których uroczystość wspólna co dopierośmy obchodzili radośnie, zasyłamy pokorne nasze modły, aby od granic kościoła wszelkie oddalił błędy i dolegliwości a błogosławił łaskawie lud mu w chrześcijaństwie służący po wszystkie miejsca coraz większemi darami!...

Patent cesarski jest następujący:

„My Franciszek Józef pierwszy, z Bożej łaski cesarz Austrii i t. d. Skorośmy tylko zrządzeniem Najwyższego wstąpili na tron przodków naszych, skierowaliśmy wszelkie usiłowania nasze ku temu, aby wznowić i ustalić moralne zasady porządku towarzyskiego i szczęścia ludów naszych. Tém większą było dla nas powinnością, stosunki państwa do katolickiego kościoła pogodzić z prawem Bożem i z dobrze zrozumianą korzyścią naszej monarchii. W tym celu dla wielkiej części monarchii po wysłuchaniu tamecznych biskupów wydaliliśmy nasze rozporządzenia z dnia 18. i 23. kwietnia r. 1850. ku zaspokojeniu niektórych najgwałtowniejszych potrzeb życia kościelnego. Dla ukończenia zbawiennego dzieła weszliśmy potem w ugodę z Świętą Stolicą i na dniu 18. sierpnia r. b. zawarliśmy z Głową Kościoła obszerny traktat. Ogłaszając go niniejszemu ludom naszym, rozporządzamy, po wysłuchaniu naszych ministrów i naszej rady stanu, co następuje:

I. Rozporządzimy, co należy, aby rządy szkół katolickich w tych krajach, w których się takowe nie zgadzają z artykułem 8. do ustaw tegoż zastosować.

II. Jest naszą wolą, aby biskupie sądy małżeńskie także w tych krajach, gdzie ich dotąd niema, jaknajprędzj przyszły do skutku, aby wyrokowały w miarę art. X. konkordatu o sprawach małżeńskich naszych katolickich poddanych. Czas od którego się ich działanie rozpocznie, ogłosimy po porozumieniu się z biskupami. Aż dotąd prawa istniejące dla małżeństw naszych katolickich poddanych pozostają prawomocne, a sądy nasze według nich mają rozstrzygać o cywilnej ważności małżeństw i o skutkach ztąd prawnie wynikających.

III. Zresztą mają postanowienia zawarte w ugodzie naszej ze Stolicą papieżką w całym obrębie naszego państwa z chwilą publikacji tegoż patentu zupełną moc prawa. — Przeprowadzenie tychże postanowień poruczyliśmy ministrowi spraw duchownych i oświecenia w zgodzie z resztą ministrów i z naczelném dowództwem naszych armii.

Dane w naszej stolicy i rezydencyi Wiedniu, piątego miesiąca listopada, tysiąc, osiemset, pięćdziesiąt i piątego; Naszego panowania siódmego roku.

Franciszek Józef.

Hr. Buol-Schauenstein,

Hr. Thun.

Z samego konkordatu następne wyjmujemy artykuły:

I. artykuł. Święta rzymsko-katolicka religia z wszystkimi prawami i przywilejami, które jej według rozporządzenia Boskiego i postanowień praw kościelnych przynależą, ma być w całym cesarstwie austriackim i wszystkich krajach doń należnych, na zawsze utrzymana.

II. artykuł. Ponieważ Papież rzymski według prawa Bożego dzięży prymat godności i jurysdykcji całego kościoła, jak daleko sięga, dla tego stosunki pomiędzy biskupami, duchowieństwem i ludem a Stolicą Apostolską w rzeczach duchownych i sprawach kościelnych nie mają ulegać konieczności potwierdzenia i pozwolenia ze strony ramienia świeckiego, ale mają być zupełnie wolne.

III. artykuł. Arcybiskupi, biskupi i wszyscy ordynariusze mają z duchowieństwem i ludem swego obrębu w celu wykonywania swego pasterskiego urzędu, wolno korespondować i bez kontroli ogłaszać nauki i rozporządzenia tyjące się spraw kościelnych.

IV. artykuł. Cała nauka młodzieży katolickiej ma we wszystkich tak publicznych jak prywatnych szkołach być zgodną z nauką religii katolickiej; biskupi zaś będą na mocy pasterskiego swego urzędu religijnym wychowaniem młodzieży we wszystkich publicznych i prywatnych zakładach naukowych kierować, pilnie na to bacząc, aby nie przy jakimkolwiek przedmiocie naukowym nie zachodziło, coby się sprzeciwiało wierze katolickiej, albo czystości obyczajów.

VI. artykuł. Nikt nie ma udzielać świętej teologii, katechetyki albo nauki religii w jakiegokolwiek publicznej lub prywatnej szkole, nie odebrawszy do tego od biskupa właściwego obrębu posłannictwa i upoważnienia, które tenże, skoro uzna za stosowne, każdego czasu odwołać może i t. d.

VII. artykuł. W gimnazyjach przeznaczonych dla katolickiej młodzieży i w szkołach średnich w ogóle mają tylko katolicy być mianowani professorami i nauczycielami, a cała nauka ma w miarę przedmiotu do tego zdążać, aby wpajać w serce prawo życia chrześcijańskiego. Biskupi na mocy wspólnej narady rozporządzą, jakie książki w tychże szkołach przy wykładzie mają być używane. Co do instalacji nauczycieli religii przy gimnazyjach i szkołach średnich, to zbawienne dotąd istniejące rozporządzenia pozostaną prawomocnymi.

VIII. artykuł. Wszyscy nauczyciele szkół elementarnych dla katolików przeznaczonych będą pod dozorem kościoła. Naczelnego inspektora szkół dyceyjalnego Najjaśniejszy Pan zamianuje, z pomiędzy mężów przez biskupa przedstawionych. Gdyby w tychże szkołach niezaspotrzebnie dostatecznie potrzeb nauki religii, wolno będzie biskupowi przeznaczyć księdza do wykładu zasad wiary. Wiara i obyczaje kandydata stanu nauczycielskiego mają być bez skazy, a kto z drogi prawej zbczy, utraci urząd.

IX. artykuł. Arcybiskupi, biskupi i ordynariusze właściwej sobie władzy zupełnie swobodnie używać mają do oznaczania książek, które będą religii i moralności przeciwne, i do wstrzymywania wiernych od ichże czytania. Ale i rząd użyje wszelkich stosownych środków, aby się książki takie w cesarstwie nie rozpowszechniały.

X. artykuł. Ponieważ wszystkie kwestye kościelne, a mianowicie te, które się ściągają do wiary, Sakramentów, funkcji duchownych i praw, a powinności połączonych z urzędem duchownym jedynie i wyłącznie przed forum duchowne należą, dla tego wyrokować o nich będzie sędzia duchowny i ztąd też tenże orzekać będzie o sprawach małżeńskich według przepisu świętych kanonów, a mianowicie w miarę po-

stanowień trydenckich, pozostawiając jedynie skutki cywilne wynikające z małżeństwa sędziemu świeckiemu.

XI. artykuł. Biskupom będzie wolno naprzeciw duchownym, którzy nie noszą poważnego, kapłańskiego, swemu stanowisku i godności odpowiedniego ubioru, albo z jakiegokolwiek innej przyczyny na karę zasłużą, kary przez święte kanony ustanowione albo inne przez nich za stosowne uznane wyznaczać i osadzać ich w klasztorach, seminaryach albo instytucjach ku temu przeznaczonych. Równie jak mają mieć zupełną wolność przeciw wiernym gwałcącym kościelne przepisy i prawa, kary kościelne wymierzać.

XIII. artykuł. Przez wzgląd na stosunki czasowe zezwala Stolica Święta na to, aby sprawy czysto-świeckie duchownych, jak ugody o prawo własności, długi, sukcesyie, były poszukiwane i wyrokowane w sądach świeckich.

XV. artykuł. Aby domowi Bożemu, który jest Królem królów i Mocarzem mocarzy, okazać hołd należyty, immunitas kościołów do tyle przestrzegać się będzie, o ile na to pozwalają bezpieczeństwo publiczne i wymagania sprawiedliwości.

XVI. artykuł. Cesarz JMC nie będzie cierpiał, aby katolicki kościół, jego wiara, jego nabożeństwo, jego ustawy, bądź to słowem, czynem lub pismem były celem pogardy i aby naczelnikom i sługom kościołów w wykonywaniu ich urzędu mianowicie gdzie chodzi o przestrzeganie wiary, obyczajów i karności kościelnej, jakiegokolwiek stawiano przeszkody. Prócz tego w razie potrzeby, skutecznej udzieli pomocy, aby wyroki, które biskup przeciw wykraczającym kapłanom wymierzy, wykonane zostały. A ponieważ nadto jest jego wołą, aby sługom kościoła świętego przynależne im według prawa Bożego, uszanowanie okazywano, nie będzie cierpiał niczego, coby im uwłaczać albo ubliżyć mogło, owszem nakaże, aby wszystkie władze państwa tak arcybiskupom i biskupom, jakoteż duchowieństwu przy każdej okoliczności przynależne ich powołaniu poszanowanie i cześć oddawano.

XVII. artykuł. Seminarja biskupie pozostaną nienaruszone, a gdzie ich dochody nie zupełnie odpowiadają celom wytkniętym im ustawami świętego soboru trydenckiego, tam pomnożenie ich w sposób właściwy zarządzone zostanie. Biskupi mają temi zakładami według świętych praw kościelnych zawiadować i zarządzać. I tak będą mianowali przewodników i professorów rzezonych seminarij z władzą oddalenia ich kiedykolwiek i jak często by tego okazała się potrzeba albo pożytek, będą przypuszczali do tychże młodzieńców i chłopeów, do dalszego wykształcenia, jak tylko dla zbawiennych korzyści swych dyecezyi będą to znajdowali w Panu za przydatne. Ci, którzy nauki w seminariach tych odbiorą, po złożonych popisach swego uzdatnienia mogą do wszelkich innych zakładów naukowych wstępować i przy zachowaniu istniejących przepisów starać się o wszystkie katedry także poza seminariami.

XVIII. artykuł. Stolica Święta na mocy przynależnej sobie władzy może dyecezye nowe zakreślać i granice tychże oznaczać, jeżeli tego pożytek zbawienny wiernych wymagać będzie. Wszelako w takim razie znie się z rządem cesarskim.

XIX. artykuł. Cesarz JMC przy wyborze biskupów, których prawem dziedzicznym na mocy przywileju apostolskiego udzielonego przodkom Jego cesarskiej mości służy, Stolicy świętej do kanonicznej instytucyi przedstawia i mianuje, także i na przyszołość rady biskupów, mianowicie tej samej prowincyi metropolitalnej, zasięgać będzie.

XX. artykuł. Metropolicii i biskupi nim obejmą rządy swych ko-

ściółów, Jego cesarskiej mości przysięgę wierności następnemi słowy wykonają: „Przyrzekam i przysięgam na świętą Boga ewangelią, jako biskupowi przystoi, Waszej cesarsko-królewskiej apostołskiej mości i najjaśniejszym Jego następcem posłuszeństwo i wierność. Również przysięgam i przyrzekam nie brać udziału w żadnym związku i spisku zagrożającym publicznemu porządkowi, ani mięszać się czy to w kraju czy za granicą państwa w żadne podejrzone sprzysiężenia; a jeżelibym miał się dowiedzieć, że krajowi jakiegokolwiek grozi niebezpieczeństwo nie pomijać niczego do odwrócenia onego.

XXIV. artykuł. Wszystkie probostwa mają być rozdawane po poprzedniem publicznem ogłoszeniu, wzajemnym konkursie i z przestrzeganiem przepisów soboru trydenckiego. Przy probostwach, które należą do patronaty duchownego, patronowie wybiorą jednego z trzech kandydatów przedstawionych im przez biskupa.

XXV. artykuł. Aby dać Jego cesarsko-królewskiej mości Franciszkowi Józefowi szczególny dowód życzliwości, udziela mu: Jego katolickim w cesarstwie następcem Jego Świątobliwość upoważnienie prezentowania na wszystkie kanonikaty i probostwa, które polegają na patronacie wypływającym z funduszów religijnych i naukowych, tak jednakże, że wybór uczyni z pomiędzy trzech kandydatów, których biskup po poprzednim konkursie uzna za najzdatuniejszych.

XXVI. artykuł. Uposażenie probostw nie mających dostatecznego stósunkom czasu miejsca odpowiedniego utrzymania, skoro tylko będzie można powiększy się, a mianowicie równie dla probostw obrządku wschodniego jak łacińskiego.

XXIX. artykuł. Kościół będzie upoważniony do nabywania nowych dóbr wszelkim prawnym sposobem, a własność jego tak obecna jako w przyszłości nabyta będzie nietykalna.

XXXIII. artykuł. Ponieważ w czasie chwilowych zaburzeń na bardzo wielu miejscach prawem państwa dziesięcina kościelna została zniszczona, a w miarę szczególnych stósunków nie można jej przywrócić w całym cesarstwie zarówno pozwala i stanowi Jego Świątobliwość na życzenie Jego cesarskiej mości i przez wzgląd na publiczny porządek, tak ważny dla świętej religii, że nie przesądzając prawa do dziesięciny, gdzie ją jeszcze ściągnąć można albo gdzie się jeszcze oddaje, aby na innych miejscach zamiast rzeczonej dziesięciny jako indemnizacya za nią wyznaczono z dóbr leżących albo zapewniono na obligach państwa dochód dla wszystkich uprawnionych dawniej do odbierania dziesięcin. Zarazem oświadcza Jego cesarska mość, że te dochody według ustanowienia prawomocnego bez wszelkiego podatku będą pobierane zupełnie z tém samem prawem jak dziesięciny, których miejsce, dochód ten zastępuje.

XXXIV. artykuł. Wszystkie inne tak osobiste jako rzeczywiste stósunki kościelne nie objęte artykułami niniejszego dokumentu, podług nauki kościoła, podług jego istniejącej karności i przepisów Stolicy Świętej mają być zawiadowane i zarządzane.

BIBLIOGRAFIA KATOLICKA.

W drukarni *Gazety Codzienniej* w Warszawie wyszły już cztery tomy tłumaczenia dzieła *Historii Kościelnej Alzoga*. Przekład nosi tytuł następujący: *Historja powszechna kościoła przez Jana Alzoga, przełożona na język polski według piątego wydania niemieckiego przez J. z P. B.*

Księgarnia Glücksberga ukończyła druk obszernego dzieła księdza Gaume *Catechisme de persévérance* w tłumaczeniu polskiem. Książka ma osiem tomów i nosi tytuł: *Zasady i całość wiary katolickiej*. Nad tłumaczeniem pracowali kilka osób, między innymi Henryk Rzewuski, Leon Rogalski i Eleonora Ziemiecka.

Jako dopełnienie niejako powyższego dzieła ogłosił wydawca w przekładzie z książki księdza Gaume *Les trois Rome* część o katakumbach, pod napisem *Historja Katakumb czyli Rzym podziemny*.

Księgarnia Glücksberga wydała jeszcze pierwszy tom przekładu dzieła ks. Jana Schmidta. *Zasady wiary katolickiej przykładami historycznemi objaśnione*.

Wspomnieliśmy w kronice o chwalebny zamiarze wydawania w Warszawie pisma peryodycznego dla ludu miejskiego. Pani Petrow ogłosiła już prospekt w którym czytamy: „Od dawna w kraju tutejszym „czuć się dawała potrzeba wpływania na poprawę moralną domowników obojg pci i młodzieży zajętej przy warsztatach; aby taka „prawa stawała się możebną, potrzeba współdziałania nietylko pań i pań „nów, majstrów i właścicieli zakładów przemysłowych, rodziców i opie „kunów młodzieży, ale nadto oprócz przykładu i zachęty, potrzebaby „podać do rąk wspomnionj klasy osób pisma stosowne do ich wieku „i pojęcia do rodzaju zatrudnień i stopnia ukształcenia, które obok wpa „niania moralnych zasad rozwijać się powinno. Pismo to ma mieścić w so „bie: 1) Opowiadania lub powieści moralne w zastosowaniu do warstwy „właściwej czytelników; 2) Wiadomości o szczególnych odkryciach, ule „pszeniach w naukach, kunsztach i rękodzielach; 3) Tłumaczenie przy „stępne do pojęcia zjawisk natury i fenomenów przyrodzonych; 4) Wia „domości o zakładach dobroczynnych i miłosiernych.“ Pismo ma nosić tytuł: *Czytanie niedzielne* i ukaże się zapewne z Nowym Rokiem.

W Wilnie wydrukował roku zeszłego (1854.) Józef Zawadzki bardzo dobrą książkę do nabożeństwa pod tytułem: *Zbiór modlitw odpustnych z dodaniem pięćdziesięciu jednej litanii, wydany nakładem ks. Wincentego Wnukowskiego prałata kancl. katedry żytom. M. Ś. Teol.* Na wstępie znajdujemy naukę o odpustach, dalej idą nabożeństwa osobne, jak nabożeństwo do Trójcy Najświętszej, droga krzyżowa, koronki, godzinki, nowenny, także litanie i modlitwy pojedyncze. Zbiór to ze wszech miar użyteczny. Pobożny wydawca w te słowa do czytelnika na pierwszej stronie przemawia: „Skarb odpustów zostawał dotąd jakby ukryty przed „wielu, tak mało z niego korzystano. Lecz to zaniedbanie pochodziło „najczęściej z niedostatecznej wiadomości. Niektóre pobożne nawet du „sze nie znając wielkiej jego wartości, nie miały go w takim poszano „waniu na jakie zasługuje. Nie wątpię iż po odczytaniu nauki o odpu „stach, zachęcisz się do korzystania z tych wielkich łask przez kościół „Św. użytych, tak dla pożytku własnej twojej duszy, jako dla przy „niesienia ulgi duszom czyścowym.“

Księgarnia i wydawnictwo dzieł katolickich w Krakowie ogłosiła w r. 1854: *Summaryusz albo zebranie przedniejszych nauk i pobudek duchownych dzieł św. Teresy od Pana Jezusa przez ks. Sebastjana Nuceriną karmelitę w wieku XVII. tłumaczonych. Wydanie nowe i poprawne*.

Podaliśmy wiadomość o wielebnj słudze Bożej Annie Maryi Taigi, której process beatyfikacyjny odbywa się teraz w Rzymie. Wydawnictwo dzieł katolickich wydrukowało teraz u Czecha w Krakowie *Wspomnienie o Annie Maryi Taigi*. Rzecz jest wzięta z życiorysu księdza biskupa Luquet; książeczka sprzedaje się na korzyść sierót.

We Lwowie w drukarni zakładu Ossolinskih wyszedł nakładem Wojciecha Manieckiego spory tomik (str. 132) pod napisem: *Szkaplerz*

Męki Jezusa Chrystusa i boleści Najświętszej Panny czyli pobożne rozmyślenia dla użytku osób wpisanych w tenże szkaplerz; tłumaczenie z francuskiego przez S. Ł. B.

Także w drukarni zakładu Ossolińskich, tenże sam W. Maniecki dał wydrukować książkę nabożną: *Droga do szczęścia prawdziwego czyli nauka praktyczna chrześcijańskiej cnoty i pobożności, książka do nabożeństwa i czytania duchownego poświęcona dla każdego wieku, a szczególnie dla katolickiej młodzieży przez X. Jakóba Nowakowskiego.* Obszerna ta książka obejmująca 948 stronnic i na cztery części podzielona, przypisana jest J. W. Łukuszowi Baranieckiemu, arcybiskupowi lwowskiemu. Są w niej rozmyślenia i modlitwy. Autor w przedmowie pisze: „Wszystkich Ojców świętych przemawia, troskliwie zebrałem i tak ułożyłem, że każdy nie tylko w młodym wieku, lecz i w późniejszych latach będzie mógł znaleźć i do pobożności i do dobrych obyczajów i do wiernego obowiązków chrześcijańskich enót pełnienia pobudkę, a tém samém pomoc do osiągnięcia prawdziwej szczęśliwości. W pierwszej części starałem się okazać, jak ma każdy młodzian od dzieciństwa wzrastać w enocie, postępować coraz do wyższej doskonałości i wytrwać w dobrém aż do końca. *O enocie.* W drugiej części starałem się podać sposoby jak w każdej okoliczności życia powinien enotliwy młodzian postępować i co ma czynić w każdym razie, aby się mógł Bogu przypodobać. *O Pobożności.* W trzeciej części jak ma enotliwy i pobożny młodzian dzień swój rozporządzać. *O życiu dzienném.* — W czwartej części, czego się każdy chrześcijanin po skończonym dniu życia tego ma spodziewać, jeżeli go pan nasz i sędzia tak czyniącego znajdzie jak pragnie; czego się zaś ma lękać jeżeli go znajdzie ośpiałym i próżnującym. *O rzeczach ostatecznych.* Przyłączyłem modlitwy ponieważ bez łaski Boskiej nie do zbawienia pożytecznego uczynić nie możemy.“

Jeden z pobożnych członków zgromadzenia ks. ks. Filipinów w Gostyniu przetłumaczył wyborań książkę ks. Jana Hirschera p. t.: *Żywot Najświętszej Panny Boga-Rodzicielki Maryi, ku nauce i zbudowaniu niewiast i dziewic.* Rzecz wyszła w Grodzisku w czcionkami Augustyna Schmedicke, nakładem tłumacza. Dzieło obejmuje 328 stronnic, ozdobione jest sztychem N. Panny Gostyńskiej (o tym sztychu wspomnieliśmy już) i sprzedaje się na dochód domu sierót w Gostyniu. Trudno napotkać coś praktyczniej chrześcijańskiego, coś napisanego prościej. Usterki złego smaku tłumacz w wielu miejscach naprawił.

W Poznaniu drukiem Pawickiego et Gube wyszła książeczka: *Nabożeństwo do cierpiącego Jezusa na każdy dzień tygodnia a mianowicie na wielki tydzień ułożone przez S. Alfonsa de Liguorio.* Tłumaczenia dokonała jak czytamy w przedśłowiu pobożna niewiasta, za której duszę brat wydawca o pozdrowienie anielskie prosi.

NEKROLOGI.

J. H. S. Rzeziński.

Podaliśmy wiadomość o śmierci profesora Rzezińskiego, teraz uzupełniamy nasz krótki nekrolog szczegółami wyjętymi z mowy pogrzebowej J. X. A. Jakubowskiego, umieszczonej w Nrze 146. dziennika *Czas*.

Jan Kanty Rzeziński urodził się w Galicyi r. 1803. z niemających rodziców, nauki odbył w Krakowie bardzo pracowicie. Skoro ukończył uniwersytet został w r. 1822. adjunktem przy bibliotece uniwersyteckiej, nie przestał jednak pracować i w roku 1826. godność doktora filozofii, a w r. 1828. godność doktora obojga prawa otrzymał. Zrazu zajmowała go piękna literatura i sam pisał wiersze, które drukowano po pismach czasowych, później zwrócił się do poważnych umiejętności. W r. 1829. wezwany był Rzeziński do zastępstwa wykładu filozofii przy uniwersytecie jagiellońskim i obowiązki te przez lat dwa pełnił. W tej epoce napisał historią filozofii wedle Tennemana (*Rys historii filozofii Tennemana, według przerobienia A. Wendta, przełożył J. H. S. Rzeziński. Kraków, 1836.* Tom I.) Następnie, jako prywat-docent zajmował się naprzód wykładem komentarzy Gajusa, który to wykład w roku 1838. w osobném dziele ogłosił, a później objaśniał prawo o spadkach. Po śmierci Jezeju Samuela Bandkiego wykładał w latach 1835. i 1836. przy uniwersytecie bibliografią. Przy tych wszystkich zajęciach zachował aż do r. 1848. możne obowiązki adjunkta biblioteki lub zastępcy bibliotekarza. W roku 1848. powołany został Rzeziński do stałego wykładu prawa natury, encyklopedyi prawa i prawa karnego w uniwersytecie jagiellońskim, w roku 1850. mianował go rząd stałym professorem filozofii prawa, zaś w r. 1854. gdy komu innemu wykład tego ostatniego przedmiotu powierzono, dano mu katedrę prawa dawnego polskiego i prawa cywilnego francuzkiego.

Oprócz wymienionych powyżej prac drukiem ogłoszonych, wydał Rzeziński łacińską rozprawę o Justynie i Trogu Pompejuszu (w r. 1826). rozprawę łacińską o lichwie (w r. 1828.) obie do doktoratu, rys historyczny prawa rzymskiego podług Gibbona (w r. 1830). proces postępowania sądowego w Krakowie za czasów Zygmunta I. z przemową i uwagami (w roku 1840), tudzież nowy, ścisły i porównawczy przekład trzech kodeksów francuzkich cywilnego, handlowego i procedury (w r. 1845). Wiele rozpraw i artykułów prawnych umieszczał w kwartalniku naukowym i w Dwutygodniku krakowskim. W rękopisie pozostawił: Wykłady uniwersyteckie prawa karnego, filozofii prawa, encyklopedyi i metodologii prawnej, prawa spadkowego w postępie dziejów świata w końcu dawnego prawa polskiego, także rozprawę o stosunku państwa do wymiaru sprawiedliwości, dziełko *prawo narodów* podług Heffta i dwa jeszcze inne dziełka: *krytyka prawa narodów* wedle Kalterborna i *praktyczne europejskie prawo cudzoziemskie* według Pöttera.

W r. 1833. powołany na członka Towarzystwa Naukowego z uniwersytetu Jagiellońskiego połączonego, był jednym z najczynniejszych w tém gronie.

Sprawował jeszcze Rzeziński od r. 1831. obowiązki adwokata przy sądach krakowskich. Od r. 1838. zasiadał w komitecie ustawodawczym rzeczypospolitej krakowskiej. Wybrany reprezentantem w r. 1844. był duszą kommissy prawodawczej w Sejmie. W r. 1848. powołał go rząd do komitetu zajmującego się ułożeniem projektu organizacji władz sądowych. Wzywany był po dwakroć w latach 1848. i 1849. jako mąż zaufania w sprawach Krakowa do Wiednia, zasiadał także w komissy do zbadania wypadków kwietniowych w r. 1848. w Krakowie.

Daniel Edward Friedlein. Dnia 26. lipca umarł w 53. roku życia D. E. Friedlein, znany księgarz i wydawca w Krakowie. Miał on piękny zbiór rycin i rzadkości, który pożar roku 1850. wraz z całym zapasem dzieł nakładowych pochłoniął.

Pani Delfina Girardin. Ostatnich dni czerwca zgasła pani de Girardin, żona publicysty Emila de Girardin, głośna od lat wielu autorka.

Pani de Girardin była córką pani Zofii Gay, autorki wziętych niegdyś romansów, urodziła się w r. 1805. Już za młodu pokazała niepospolity talent do składania wierszy, co na nią uwagę świata paryzkiego zwróciło. Wrywano je sobie po salonach. W r. 1822. odczytano w akademii wiersz jej z powodu poświęcenia się doktorów francuzkich i sióstr w czasie panowania żółty febry, w Barcelonie napisany. Za wiersz o koronacji Karóla X. uzyskała pensyę 1500 franków. Straciła ją potem, gdy zaczęła pisać wiersze opozycyjne. W roku 1827. była w Rzymie i wtedy akademii Tybru przyjęła ją do swego grona. Poezye jej wyszły w obszerniejszych zbiorach w latach 1824. i 1828. a w zupełném wydaniu w r. 1843. Po swojem zamążpójściu zanuciła poezyę i ogłosiła kilka powieści, pisywała także w fejletonach dzienniku swojego męża. W ostatnich latach wróciła się na pole dramatu; sztuki jej uzyskały niejaki powodzenie, mianowicie: dramat *Judith* i komedye *Ecole des journalistes* tudzież *Lady Tartuffe*. Pismo pani de Girardin cechuje dowcip ale nie swobodny; ubieganie się za niepospolitością znać w nich wszędzie.

Frańciszek Magendie. Sztuka lekarska poniosła stratę niewynagrodzoną przez śmierć Frańciszka Magendie, bodaj najpierwszego fizyologa naszych czasów. Magendie urodził się w Bordeaux w r. 1783. z ojca doktora medycyny, uczył się w Paryżu, gdzie się wcześniej do anatomii i fizyologii zwrócił. W Paryżu został naprzód prosektorem przy fakultecie, potem doktorem szpitalu Hotel-Dieu, w końcu w r. 1831. profesorem w Collège de France. Z dzieł jego wymieniamy: *Précis élémentaire de physiologie* (2 tomy 1816.), *Formulaire pour l'emploi et la préparation des plusieurs nouveaux médicaments* (1821), *Leçons sur les phénomènes de la vie* (4 tomy, 1836—38) i *Leçons sur les fonctions et les Maladies du système nerveux* (2 tomy 1839). Był Magendie członkiem wielu towarzystw uczonych i wielkiej wziętości zażywał. Umarł w pierwszej połowie października.

SPRAWY PUBLICZNE.

Gazeta Niemiecka Poznańska i błogosławiony Bobola.

Od niejakiego czasu znowu Gazeta Niemiecka poznańska drażniąca polemikę wszczyna. Nie sądzimy aby należało podnosić rękawicę, zwracamy tylko uwagę na następujące wyrazy artykułu umieszczonego w Numerze z dnia 4. listopada.

„Protestacya Rossyi przeciw beatyfikacyi błog. Boboli, nie inny „miała powód jeno ten, iż rzeczony Bobola, jezuita galicyjski w XVII. „stuleciu, był najwścieklejszym prześladowcą chrześcijan greckich, któ- „rych wszędzie szpiegował i inkwizycyi wskazywał, aby ich więziono i sądzono (der vor zwei Jahren vom Pabste heilig gesprochen Bobola, ein Jesuit in Galizien im 17. Jahrhunderte, der wüthendste Verfolger der griechischen Christen gewesen war, die er überall ausspionirt und der Inquisition zur Einkerkierung und Hinrichtung überliefert hatte), zaczém „Rossya w ubłogosławieniu podobnego człowieka nieprzyjazny krok wi- „działa.“

Pomijamy śmieszne pomyłki, zupełną niezajomość historyi błog. Boboli pokazujące, pomijamy dziwaczną wzmiankę o inkwizycyi; w tej chwili chodzi nam o co innego. Nas uderza, że w prowincyi katolickiej wolno jest tak zuchwale pisać o świętym postawionym na ołtarzu, uderza także, że się to dzieje właśnie w chwili kiedy ostatni numer pisma naszego, w którym ani zdaleka czegoś podobnego przeciw protestantomowi nie powiedzieliśmy oddany pod sąd dla tego niby żeśmy mieli siać niechęci między wyznaniaми.

SPIS RZECZY.

Artykuły wstępne.

	Strona
Géographie du moyen âge étudiée par Joachim Lelewel, accompagnée d'Atlas et de cartes dans chaque volume. Bruxelles 1852. chez V. & J. Pilliet	1
Deputowani polscy w izbach berlińskich. Dwie sessye z r. 185 ³ / ₄ i 185 ⁴ / ₄	25

Wiadomości bieżące.

Pismienictwo.

Czarna Krówka. Legiendą z naszych czasów przez Wincentego Pola. W Bochni, drukiem Wawrzyńca Pizsa, roku 1854. — Sejmik Jenerał województwa ruskiego, odprawiony 1766. r. w Sądowej Wiśni. Sejmikowa tradycya Jmé pana B. Winnickiego. Opowiedział Wincenty Pol. Petersburg i Mohilow, nakładem Bolesława, Maurycego Wolffa, 1855.	59
Kęs Chleba. Gawęda z pól nadniemeńskich przez Władysława Syrokomlę. Wilno, nakład i druk T. Glücksberga. 1855.	73
Quatre Années de guerres des Polonais, contre les Russes et Tartares. Traduit de l'hebrieu Javan Messaula, par Daniel Levy, Suivi de Les Schabatniki en Russie 1800—1814. Par Joseph Benjamin. Tlemecen, en Afrique 1855. str. 69.	81
Reponse á la Lettre du General Rybiński á l'Empereur des Français par le Comte Walery de Rottermund. Bruxelles, 1855.	

Kronika zdarzeń w świecie katolickim.

Rzym	87
Archidiecezyja gnieźnieńska i poznańska	93
Reskrypt ministeryalny, tyczący się oznaczenia charakteru wyznania szkół elementarnych	97
Mowa żałobna ks. Klajnera na pogrzebie pułkownika Budziszewskiego	98
Statystyczne doniesienia o stanie protestantyzmu w W. Ks. Poznańskim.	100
Zmiany osobiste pomiędzy duchowieństwem	101

Śmierć ks. Urbanowicza	102
Śmierć rzeźbiarza Szulca	103
Nawrócenie się Emila Pola z W. Księstwa Poznańskiego.	103
Ogłoszenie kupców poznańskich	103
O trumnie znalezionej w klasztorze po Tereskach	103
Odwiedziny w Trzemesznie	105
Zaprowadzenie drogi krzyżowój w Kopaszewie	106
Diecezyna Chełmińska	106
Królestwo Polskie	109
Prowincye zabrane	119
Kościół Polski pod rządem austryackim.	128
Europa	132
Francya	132
Niemcy	135
Austria	135 i 137
Galicya	135
Prusy	135
Bibliografia katolicka	142
<i>Nekrologi.</i>	
J. H. S. Rzesiński	145
Daniel Edward Friedlein	146
Pani Delfin Girardin	146
Franciszek Magendie	146
Sprawy publiczne	147

GŁÓWNIJSZE POMYŁKI DRUKU W NUMERZE BIEŻĄCYM.

Str.	wiersz	zamiast	czytaj
25	7	ani	oni
25	22	zdania	zdanie
36	19	1852 i 52	1851
36	22	w składzie	w składzie komisyyi
36	5 od dołu	rachowania	zachowania
37	9 dito	moralnego	normalnego
56	10 od góry	chroniących się	chroniący się
59	5	Sejmik. Jenerał	Sejmik Jenerał
64	2	aby	czy
65	12	gościinna	gościna
67	17		byłby
—	44	dolga	opuść
69	9	po	czytaj
71	33	razach	dolega
—	40	zręcznością	do
72	22	splendoru	rysach nakreślił.
—	49	staje	czynnością
—	51	rubasznego	splendoru
73	42	przyznaje	stanie
78	2	od końca ładowe	zakletego
			przyznając
			ładowne